

notatki 2



# notatki 2



michael fleischer

seria wydawnicza  
projektowanie komunikacji



## **Spis treści**

Duża ilość fragmentów.



To jest/nie jest<sup>1</sup> książka naukowa.

Rzecz ma się tak.

W trakcie ostatnich wydarzeń i czasów nzbierało się wiele pomysłów, idei, cudzych powiedzonek, zasłyszanych cytatów lub przez siebie samego wyprodukowanych sformułowań, z których wszystkie posiadają jedną wspólną cechę, a mianowicie tę, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Jeśli jednak chwilę pomyśleć, okazuje się, że w rzeczy samej wspólnego mają dość wiele, generalnie tyle, że pochodzą z tej samej parafii, reprezentują ten sam styl myślenia, tę samą perspektywę poznawczą, ten sam sposób zainteresowania światem, niezależnie od autorstwa tych fragmentów. Notowałem sobie te powiedzonka i pomysły i teraz doszedłem do przekonania, że chciałbym się nimi z Państwem podzielić. Może się Państwu przydadzą.

Przedtem jeszcze pewna uwaga – w całej pracy nie wartościuję, nawet jeśli niektóre sformułowania taki wniosek by dopuszczaly, lecz jako autor stosuję wartościowania w charakterze zabiegu, jako jeden ze środków organizacji tekstu, pozwalający na wprowadzanie do niego elementów emocjonalnych, ułatwiających recepcję bądź produkujących u czytelnika odpowiednie nastawienia wobec tego, co zostało powiedziane, i wobec

---

<sup>1</sup> Potrzebne/niepotrzebne proszę skreślić. Ponieważ pojawiły się niejaki wątpliwości, pozostawiam decyzję Państwu.

autora oczywiście. Pracuję jedynie w myśl generalnej zasady – moim zawodem nie jest zmienianie lub ocenianie świata, lecz wyjaśnianie, jak działa ten, który jest.

Tak napisałem we wstępie do pierwszej części *Notatek*. Niewiele można dodać, poza uwagą może, że niniejsza publikacja to część druga *Notatek*.



---

Wyjdźmy od takiego stwierdzenia:

“Olek Armata to baba” (graffiti na jednym z wrocławskich murów).

Nie wiadomo nic, ale tekst cieszy. Funkcja informacyjna zachowana jest w pełni, wiemy teraz, że niejaki Olek, zwany Armata, jest zniewieściał, czyli jest babą. Uzyskaliśmy ogromną ilość informacji. Ale dla nas ona nie jest ani ważna, ani istotna, ani nas specjalnie nie obchodzi i nie interesuje. Nawet gdybyśmy wspomnianego Olka, co to jest babą, znali. Tekst ten funkcjonuje (dla nas) właśnie dlatego, że nie ma dla nas znaczenia, ponieważ nie musimy się martwić o to lub tym, co on oznacza. Cieszy nas brak sensu tego tekstu. Nie ukrywam, że z równym powodzeniem i skutkiem czytać możemy również prasę codzienną lub tygodniową. To w sumie to samo. Funkcjonalnie to samo. Uzyskujemy bowiem informacje. Ale czy one coś znaczą, to już inna kwestia.

“Mózg będzie taki, jak się go używa” (?)

albo

“On wyciąga z głowy to, co tam jest” (?)

---

Istotne zatem jest, kto ma władzę interpretacyjną.

---

Pan Barack Hussein Obama II w 2009 roku otrzymał pokojową Nagrodę Nobla, "za swe nadzwyczajne starania, wzmocnienia dyplomacji międzynarodowej i współpracy między ludami"<sup>2</sup>. To dość znany i szeroko komentowany fakt, a i radość z niego była spora. Są jednak również inne, mniej szeroko komentowane fakty, na przykład ten, że w trakcie prezydentury tego pana amerykańskie drony zabiły 5 tysięcy ludzi (stan do roku 2014). Pikanterii sprawie dodaje fakt, że za pomocą dronów, gdyż to nie one same, lecz sterujący nimi żołnierze zabijają, zabijani są ludzie bez procesu sądowego, bez wyroku, bez dowodu winy, lecz jeno na podstawie podejrzenia, kryteria którego są tajne, gdyż sprawa jest wojskowa, a to zawsze jest tajne. Zapytać oczywiście trzeba: a kto kryje się za eufemizmem 'żołnierze', czyli kto wydaje rozkaz zabicia podejrzanych, bo w wojsku nie jest istotne, kto rozkaz wykonuje, lecz kto go wydaje właśnie? I tu rzecz staje się niesympatyczna. Rozkaz bowiem wydaje pan Obama, czyli laureat pokojowej Nagrody Nobla, podpisując co wtorek zaktualizowaną listę owych podejrzanych. Koordynuje i aktualizuje natomiast tę listę, nazywaną dla niepoznaki *kill list*, niejaki John Owen Brennan (dyrektor CIA od 2013 roku), następnie przedkładana jest ona do podpisu *commander in-chief*, którym to komendantem z kolei jest (nawet według informacji Wikipedii) pan Obama, czyli prezydent USA. A rzecz odbywa się na afgańsko-pakistańskich terenach przygranicznych oraz w Libii, Somalii i w Jemenie<sup>3</sup>. Działania dronów odbywają się z częstotliwością mniej więcej 16 wypraw na 6 tygodni, a koordynowane są one z US-Airbase Ramstein w Niemczech<sup>4</sup>.

---

<sup>2</sup> [http://de.wikipedia.org/wiki/Liste\\_der\\_Friedensnobelpreisträger](http://de.wikipedia.org/wiki/Liste_der_Friedensnobelpreisträger), 6.03.2015 (tłumaczenie wszystkich cytatów obcojęzycznych – MF).

<sup>3</sup> Szczegóły – por. <http://www.welt.de/politik/ausland/article113434410/Drohnen-Em-poerung-ueber-Kill-List-der-CIA.html>, 6.03.2015.

<sup>4</sup> Więcej szczegółów i dokładne daty – por. <https://www.aktion-freiheitstattangst.org/de/articles/4634-20141118-kill-list-von-obama-persoendlich-abgezeichnet.htm>, 6.03.2015.

Doszło więc do tego, że w ramach demokracji prezydent jednego kraju uzurpuje sobie prawo do osobistego i jednoosobowego decydowania o tym, kto pojawi się na *kill list*, i owo prawo jest mu przez demokratyczne instytucje przyznawane, a wszystko to z dobrego serca, jak bowiem donoszą media, Obama decyzję podejmuje sam, ponieważ “chce trzymać swoich generałów, jak i antyterrorystycznych specjalistów w CIA na krótkiej smyczy”<sup>5</sup>, co znaczy tyle, że nie chce im dawać wolnej ręki, bo ci to by dopiero wydłużyli ową listę, więc on dba o to, żeby wszystko utrzymało się w granicach normalności. Tyle fakty.

Z teorii natomiast pamiętamy, że w demokracjach, w odróżnieniu od totalitaryzmów, istnieje coś takiego jak niezależna władza sądownicza i tylko sąd ma prawo rozstrzygać o czyjejs winie oraz wydawać wyroki w stosownych procesach; w tym wypadku – wyroki śmierci. Nie mają prawa politycy. W żadnym wypadku i w żadnych okolicznościach.

Ja, broń boże, nie jestem antyamerykański (Amerykanie to tacy sami ludzie jak my), tylko strasznie nie lubię, kiedy ktoś wyciera sobie, powiedzmy, usta demokracją, zaś działa najzupełniej inaczej. Albo poucza mnie, co to jest demokracja.

Nie ulega kwestii, że Państwo Islamskie i im podobni to bandyci, ale chodzi o to, że my nie możemy działać według tych samych metod co oni, bo czym byśmy się wtedy od nich różnili? Ano demokracją właśnie.

---

Ostatnio światową opinię publiczną niepokojem napawa fakt niszczenia przez Państwo Islamskie i jemu podobne organizacje dóbr kultury oraz

---

<sup>5</sup> Cytowane za: <http://www.sueddeutsche.de/politik/us-drohnenkrieg-toetung-nach-gusto-1.1535399-2>, 6.03.2015.

rabowania ich z muzeów i sprzedawania na rynku sztuki w celu finansowania swojej działalności militarnej. Od lat też trwają spory na temat zwracania zrabowanych (najczęściej wskutek wojen) dóbr kultury ich prawowitym właścicielom, to jest tej kulturze, w której owe dzieła sztuki powstały. Ciekawe stanowisko w tej kwestii zajął ostatnio (w roku 2002) pan Ashton Hawkins w ramach American Council for Cultural Property –

“Ashton Hawkins (American Council for Cultural Property) [oświadczył – MF], »prawna gwarancja podziału dóbr kultury dokonana przez rynek jest najlepszą drogą, by dobra te chronić” (Diez 2015, 114)<sup>6</sup>.

Jak widać, prawo i własność regulować można też przez normatywną siłę tego, co faktyczne.

---

Prywatyzacja przestrzeni publicznej.

Jest to aktualnie bardzo silne zjawisko. Przywykliśmy już do prywatyzacji przedsiębiorstw, poczty, usług komunalnych itp., upatrujemy w tym nawet, jeśli również umyślowo popadliśmy w neoliberalizm, pozytywne skutki i cieszymy się, że będzie nam teraz jeszcze lepiej i ludzie będą żyli jeszcze dostatniej. Najzupełniej aktualnie zaś trwają starania zmierzające do prywatyzacji wody. Na szczęście trwają również protesty przeciw temu. Mnie zaś zainteresowała prywatyzacja przestrzeni publicznej i związany z tym koncept rent monopolowych, który w ramach neoliberalizmu dochodzi mocno do głosu. Ale po kolei.

---

<sup>6</sup> “»Die rechtmäßige Verteilung von Kulturgütern durch den Markt« sei der beste Weg, diese Güter zu schützen”.

Punktem wyjścia niech będzie kwestia konceptów komunikacyjnych. Wiemy, że pracujemy za ich pomocą i że bez nich w komunikacji się nie obejdzie. To wiemy, niemniej jednak to nie koncepty stanowią dla nas punkt wyjścia, lecz jedynie wynikające z ich stosowania konsekwencje, tylko na temat których debatujemy, je same pozostawiając poza nawiasem debat. Podczas kiedy, debatując, powinniśmy się interesować tym, za pomocą jakich konceptów się pracuje, z jakich konceptów wynika to, o czym mówimy, analizując jakieś zagadnienie; czy inaczej jeszcze – jakie koncepty to wyprodukowały. Nie analizujemy więc samego zagadnienia, nie baczmy na skutki, lecz pytajmy o koncepty, z których dane zjawisko wynika lub zza których jest analizowane, pytajmy o przyczyny, z jakich wyniknęło zagadnienie, problem czy zjawisko, które nas interesuje.

I tak na przykład kiedy postrzegamy hierarchiczność form organizacji, kiedy widzimy, że organizacje (jakiegokolwiek) zorganizowane są hierarchicznie, to wychodzimy w komunikacjach bezrefleksyjnie od przekonania, że to przecież normalne, że organizacje muszą być zbudowane hierarchicznie i inaczej się nie da. A przepraszam, niby dlaczego? Po pierwsze dlaczego muszą to być te hierarchie, czyli hierarchie tak zwane piramidalne (masowe/zbiorcze), a nie mogą to być hierarchie dichotomiczne (alternatywne), szkatułkowe (sekwencyjne) lub inne jeszcze, które również istnieją i które w naturze stosowane są od niejakiego czasu, czyli od paru milionów lat, lub też heterarchie (elementy równouprawione obok siebie)? Zaś po drugie dlaczego w ogóle muszą to być hierarchie? Czy nie jest również możliwa inna niż hierarchiczna forma organizacji organizacji? Czy kiedykolwiek wypróbowaliśmy jakieś inne formy, by orzekać, że inaczej, niż jest, się nie da? Możliwych jest bowiem wiele innych możliwości, o czym już samo słowo świadczy. My zaś debatujemy o sposobach poprawienia już stosowanych hierarchii piramidalnych, o możliwości ich ucłowieczenia i zhumanizowania itd. A może zrezygnować z tych debat na korzyść postawienia pod znakiem zapytania samych tych hierarchii i wyjścia od analizy nie skutków, lecz przyczyn? Wtedy

okazać by się mogło, że możliwe, efektywne i sprawne mogą może być na przykład hierarchie poziome, horyzontalne, polegające na usiecieniu z uwagi na funkcje równoprawnych elementów takich hierarchii. Każdy element posiada w danej sieci relacji swoją funkcję, którą realizuje na korzyść całej sieci. Same funkcje natomiast nie muszą być hierarchiczne, lecz funkcjonalne właśnie. Jeśli ja spełniam na uniwersytecie funkcję nauczyciela akademickiego, a studenci i studentki funkcję osób uzyskujących wiedzę dla siebie, to nie ma powodu, żeby obydwie te role hierarchizować, motywując to jeszcze hierarchicznością funkcji. Funkcje mogą oczywiście nadbudowywać się na sobie i być zrągowane w wymiarze czasowym lub przestrzennym (w tym sensie, że najpierw zadziałać musi jedna funkcja, by zadziałać mogła następna), ale ani nie muszą one być wartościowane, umoralniane i estetyzowane hierarchicznie (sądy etyczne, wartościujące i estetyczne), ani nie muszą być przenoszone na inny poziom niż ich funkcjonowanie jedynie. I tutaj przykład relacji uniwersyteckich jest bardzo pouczający. Nauczyciel naucza, a studium wypracowują sobie wiedzę. Jedno bez drugiego nie funkcjonuje ani nie posiada sensu. Dlaczego więc profesor to coś lepszego niż student, dlaczego jeden stoi wyżej w hierarchii niż ci drudzy? I w jakiej hierarchii? Kto ją w jakim celu wprowadził i jaki ma ona sens dla uzyskiwania wiedzy? Wprowadziły ją koncepty, na jakich mechanizm ten funkcjonuje, i których, skoro mechanizm funkcjonuje, nikt już nie podaje w wątpliwość, gdyż tak przecież zawsze było. Czyż nasi przodkowie mogli się mylić? Otóż tak.

Na tym samym przykładzie prześledzić można również kwestię przechodzenia problemów między hierarchicznymi skalami organizacji czegoś. Zwykle wydaje nam się, że skoro na jednym poziomie systemu pojawia się określony problem, to relewantny jest on również dla innych poziomów tego systemu. Jeśli zatem coś pojawia się w małej skali, to w większej skali również ma to sens i to nawet ten sam sens. Przemyślenie tego zjawiska na naszym tu przykładzie pozostawiam Państwu. Przejść bo-

wiem chcę nareszcie do kwestii przestrzeni publicznej i jej prywatyzacji. Proszę, tytułem eksperymentu, prześledzić sobie w trakcie spaceru lub tylko chodzenia po jakimś mieście, ile plakatów, które poprzyklejane są na każdym kroku, to plakaty komercyjne, a ile da się zaobserwować plakatów niekomercyjnych, takich, które ktoś przykleił, bo organizuje jakieś zebranie, jakąś demonstrację, jakieś oddolne przedsięwzięcie itp. Relacja obydwu tych liczb da nam ciekawy dla naszego problemu wskaźnik oraz uzmysłowi nam samo zagadnienie. Mamy w (pozostańmy przy) miastach bowiem co najmniej dwa rodzaje przestrzeni: przestrzeń publiczną i przestrzeń wspólną. Ponieważ ta druga ma pewną istotną wadę, a mianowicie trudno ją sprywatyzować i zmonetaryzować, pojawia się jej w naszych miastach coraz mniej, a dominować zaczyna przestrzeń publiczną, którą bardzo łatwo sprywatyzować (na przykład właśnie komercyjnymi plakatami, ale to tylko didaskalia). Na czym polega różnica?

W systemach społecznych mamy zawsze do czynienia z grupami społecznymi (w jakiegokolwiek formie, funkcji, wielkości itp.), generowanymi oczywiście przez komunikację, które utrzymują i stabilizują te grupy. Grupy te wymagają do ich funkcjonowania, poza komunikacją, również przestrzeni (realnej oraz komunikacyjnej) jako ich środowiska, w rozumieniu teorii systemów. Czyli grupy społeczne tworzą poprzez swoje istnienie środowisko, stanowiące dla nich świat zewnętrzny, jaki asymilują sobie na swój sposób i w swoich celach. Grupy takie tworzą więc swoje środowisko jako ich dobro o charakterze wspólnym, bazującym na relacjach kolektywnych, oraz – i to istotny punkt – jako dobro niepodlegające utowarowieniu i monetaryzacji. Środowisko grupy moich znajomych i przyjaciół jest naszym dobrem i nie ma możliwości (dla nas) jego utowarowienia, czyli komercjalizacji, gdyż nie ma ku temu powodu. Do tego środowiska jako dobra ja i każdy spośród moich przyjaciół możemy się w każdej chwili odwołać i z niego skorzystać, w celu co prawda istotnym w danym momencie tylko dla jednego, czyli tego, który aktualnie z tego dobra korzysta, w tym sensie każdy z nas korzysta z naszego środowiska osob-

no, ale generalnie całe środowisko istnieje dla nas wszystkich i tylko tak może też spełniać swe funkcje dla każdego z osobna. To środowisko jest nasze i nie ma sensu utowarowienie go, gdyż nie ma ani producentów, ani klientów, ani towaru; każdy z członków grupy może bowiem wystąpić w roli każdego z tych elementów równocześnie, a zatem i utowarowienie nie miałoby sensu. Relacje są kolektywne, niehierarchiczne i bazują na wolnym wyborze. Praktyka czy (aczkolwiek stylistycznie niezręcznie) praktykowanie tej grupy bazuje na uwspólnianiu tej praktyki właśnie. Nie trzeba oczywiście dodawać, że takich grup w danym systemie społecznym jest wiele, że przecinają się one i tworzą sieć stabilizującą cały system. Jest jednak pewna wada, z powodu której przestrzeń ta we współczesnych społeczeństwach europejsko-północnoamerykańskich jest niwelowana, wypierana i zastępowana przestrzeniami publicznymi. Te bowiem można utowarowić. A jak to wygląda konkretnie?

Tu również wystarczy przejść się po naszych miastach i poobserwować. Przestrzeń wspólna to ulice, podwórka, na których bawią się dzieci, spotykają się sąsiedzi, siedzą sobie ludzie w knajpkach lub na chodnikach i deliberyują o pogodzie lub czymś równie wytwornym, to przestrzeń, do której wchodzimy i sobie jesteśmy. Przestrzeń wspólna więc to przestrzeń, w której każdy, każda grupa może robić i robi, co chce, o ile oczywiście nie wadzi to innym, ale właśnie to – niewadzenie innym – również robi się wspólnie. Przestrzeń publiczna natomiast to taka przestrzeń, w której (w naszych miastach) po ulicach jadą już tylko samochody i to one wypierają nas, i odbywa się rynek, handel, komercja. Przestrzeń publiczna więc to przestrzeń, w której wszyscy (obojętnie, z jakiej grupy pochodzą) mogą już robić to samo i jedno tylko. A owo jedno nie pochodzi od nich, lecz od jednego już tylko elementu systemu społecznego. W przypadku naszych miast – od utowarowienia. Widać to bardzo ładnie w przypadku przestrzeni przed różnymi centrami czy domami handlowymi; powierzchnie przed taką galerią handlową architekci umają zwykle skwerkiem, nierzadko z ławkami i trawniczkami, tyle że nikt na nich nie siedzi i nikt



się tam rodzinie nie gromadzi, gdyż to właśnie już nie przestrzeń wspólna, lecz publiczna. Każdy może w nią wejść (dlatego jest publiczna), ale robić w niej już trzeba tylko to, co ma się robić – kupować. I nie pomaga w tym obecność knajp (sieciowych!), gdyż również one służą do tego samego.

To samo dotyczy przestrzeni komunikacyjnej. Weźmy stosowny przykład. Swego czasu chodziliśmy sobie po ulicach miast i wsi i w tej przestrzeni komunikacyjnej podejmowaliśmy, na przykład spotkawszy kogoś, komunikacje lub, jeśli nie mieliśmy na to ochoty, nie. I bardzo dobrze. Oczywiście dobrze tylko dla nas. Dla gospodarki wynikał z tego problem, że istniała spora przestrzeń, komunikacyjna właśnie, która nie była zmonetaryzowana i z której nie czerpało się zysków. Nasze chodzenie po ulicy nie przynosiło zysków ani w ogóle nijakich korzyści gospodarczych. Nasze chodzenie było za darmo. Dla kapitalizmu to jednak nie jest korzystne, bo traci on sporo przestrzeni, w której nie może zadziałać. Ale pojawiły się komórki i smartfony. I teraz sytuacja zaczyna być ciekawa. Wystarczy wyjść na chwilę na nasze ulice i poobserwować chodzących po nich ludzi, by zobaczyć, że większość trzyma komórkę przy uchu (lub stosowne urządzenie), rozmawiając sobie z ludźmi ze swojej przestrzeni prywatnej<sup>7</sup>. Ale to już dawno nie jest przestrzeń prywatna, lecz publiczna właśnie. Znajdując się bowiem na ulicy, płacimy operatorom sieci komórkowej i internetowej za używanie przestrzeni, po której chodzimy. A swego czasu chodziliśmy sobie w tej przestrzeni za darmo. Na pierwszy rzut oka można by oczywiście twierdzić, że płacimy przecież tylko za telefon, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy. Na drugi rzut oka widać jednak, że chodzenie kiedyś było za darmo, a teraz nawet w trakcie chodzenia ktoś (a nie

---

<sup>7</sup> Zaobserwowaliśmy ostatnio wspólnie z naszymi studentami w ramach eksperymentu przeprowadzonego przez Annette Siemes na rynku wrocławskim, że spośród 100 osób chodzących po Rynku/przechodzących przez Rynek 75 rozmawiało przez telefon komórkowy. Procedura: liczyliśmy po kolei (do 100) osoby na Rynku i notowaliśmy, które z nich rozmawiają przez telefon. Jak widać, 75% z nich podlega mechanizmowi monetaryzacji.

my) zarabia na tym, czyli na nas (również w trakcie naszego chodzenia), pieniądze, co jest o tyle kuriozalne, że my pozwalamy na to bardzo chętnie i nawet cieszymy się z tego, że możemy sobie, chodząc po ulicy, telefonować i dać zarabiać na tym innym. I rzecz nie w tym, że chodząc, płacimy za smartfon, lecz w tym, że w trakcie naszego chodzenia zbierane są przez smartfony nasze metadane (gdzie chodzimy, kiedy, obok jakich sklepów przechodzimy itp.), sprzedawane następnie innym firmom w celu uzyskania lepszej informacji na temat naszych zwyczajów i zachowań. To samo dotyczy oczywiście wszelkich innych miejsc publicznych, w których zdobycze współczesnej techniki umożliwiają nam miłośniczynie telefonowanie z korzyścią dla innych.

Jak to się stało, że jesteśmy gotowi do płacenia innym ludziom za chodzenie po publicznych ulicach i za korzystanie z przestrzeni, która w gruncie rzeczy jest za darmo? I tak z naszego prywatnego chodzenia (każdy chodzi dla siebie i w swoich celach) odpowiednie organizacje czerpią zyski dla siebie (a nie dla nas, czyli my z tego nic nie mamy). A kiedyś jeszcze chodziliśmy za darmo.

W ten sposób przestrzeń publiczna jest prywatyzowana i otrzymuje wartość pieniężną. Przestrzeń wspólna takiej wartości przyjąć nie może, nie da jej się bowiem utowarować, jako że nie należy ona do nikogo, gdyż jest wspólna właśnie. Przestrzeń publiczną zaś można sprzedać oraz w niej następnie sprzedawać. Posiada ona przy tym wartość monopolową bądź nie.

I tu pojawia się pojęcie i zjawisko renty monopolowej. Możemy bowiem, w tak sprywatyzowanej przestrzeni publicznej, postawić w określonym miejscu galerie handlowe, a zyski z nich czerpać mogą ich właściciele w zasadniczo publicznej przestrzeni (czyli, było nie było, ciągle jeszcze naszej). Odkryto jednak, że również samo usytuowanie owej przestrzeni i w ogóle przestrzeń publiczna mogą stanowić wartość, którą można

utowarować. Wystarczy w tym celu wyposażyć tę przestrzeń w cechy wyjątkowości, oryginalności czy jakkolwiek rozumianej autentyczności. A wyposażona w takie cechy, staje się ona jednorazowa, singularna, zatem posiada wartość monopolową, tylko bowiem ci, którzy utowarowują tę przestrzeń, posiadają na nią monopol, gdyż drugiej takiej nie ma. Stąd termin – renta monopolowa; monopol na tę przestrzeń tworzy jej rentowność. Zaś renty monopolowe produkują ponadto nieporównywalność produktu. Produktu, który bez takiej renty byłby podobny do wielu innych, a zatem mało warty; a w każdym razie tyle tylko, ile wszystkie inne też. Rynek wrocławski jest tylko jeden (bo jest tylko jeden Wrocław), a zatem stanowi on kapitał; nie on sam oczywiście, lecz jego jednorazowość. Ten kapitał moglibyśmy wykorzystać, tworząc z niego przestrzeń wspólną, w której byśmy się w takiej lub innej konfiguracji spotykali, przyglądali bawiącym się dzieciom, rozmawiając z sąsiadami, ze spotkanymi znajomymi itd. Z takiej przestrzeni mielibyśmy jednak korzyść tylko my wszyscy, a nie mieliby korzyści inwestorzy. A zatem produkujemy z Rynku przestrzeń publiczną, w której można już tylko robić jedno – kupować, produkując rentowność dla dzierżawców tej przestrzeni. I w ten sposób została ona sprywatyzowana, mimo iż jest nasza i za darmo nasza. Tyle że ofiarowaliśmy ją tym, którzy na naszym prezencie nami sobie zarabiają.

Przy czym zarówno przestrzeń wspólna, jak i przestrzeń publiczna posiadają wartość. Mówi się zwykle, że ta pierwsza posiada wartość niewymierną (na przykład nasze zadowolenie z życia w takiej i tej przestrzeni), a ta druga posiada lub produkuje wartość pieniężną (monetarną). Mnie jednak generalnie fascynuje pojęcie wartości. Abstrahując już od tego, że mało jest lub zgoła brak jest zadowalających definicji wartości; nawet najrozsądniejsze, Parsonsowskie, ujęcie – ‘wartości to cele, do jakich dążymy’, niewiele wnosi, gdyż jeśli ja nie mam żadnych celów, do jakich bym dążył, a i w ogóle nie mam celów w życiu, to właśnie to jest moim celem, czyli wartością. Widzimy więc, że niezbyt daleko w ten sposób

zajdziemy. Wygląda na to, że wartości to joker komunikacyjny o określonych funkcjach, a więc nie warto się nim (w tym wymiarze) zajmować. Gdyby nie procesy produkcyjne, pieniądze i tym podobne wynalazki.

Słyszymy bowiem wręcz codziennie o tym, że w procesie produkcyjnym wytwarzane są wartości. Trudno się z tym nie zgodzić, skoro wszyscy to mówią. Jeśli jednak przez chwilę pomyśleć, to wychodzi mi, że w procesie produkcyjnym powstają przedmioty i usługi. Ktoś wytwarza coś z czegoś innego. I tak powstał młotek. Mamy zatem młotek, a nie wartość. Dobrze, produkcja owego młotka, z uwagi na takie, a nie inne koszty energii, surowców i pracy, kosztowała producenta  $x$  złotych. Mamy więc koszty produkcji, ale nadal nie widzę wartości. Dobrze, producent chce ten młotek sprzedać (gdyż jeden dla siebie już ma), więc wycenia go w relacji do relacji na rynku na  $x + x$  złotych. Z czego wynika, że młotek, który jest wart  $x$  złotych (= koszt jego produkcji), jest wart  $x + x$  złotych. Powstaje niedorzeczność. A zatem wprowadźmy czas – młotek, który był wart  $x$  złotych, teraz jest wart  $x + x$  złotych. Z czego wynika, że czas może produkować wartość. Tak oczywiście można bez końca. W rzeczy samej chodzi, ma się rozumieć, o to, że ‘kosztować’ w którymś momencie komunikacji przemienia się w ‘wartość’. Młotek bowiem kosztuje producenta tyle i tyle, a klienta tyle i tyle. Dlaczego więc, to już inna kwestia, którą dogłębnie zajmował się, między innymi, niejaki Karl Marx. Dlaczego jednak kosztowanie (wyrażane za pomocą pieniądza czy też nie, to bez znaczenia) stanowić ma wartość i gdzie w tym wszystkim kiedy i skąd pojawia się wartość. Ten młotek posiada wartość... Ja bym powiedział: ten młotek kosztuje tyle i tyle. I już. Po co w tym wszystkim wartość, no i co ona niby oznacza?

Rozczaruję Państwa – ja też nie wiem. Ale sam problem jest ciekawy.

Generalnie zaś chodzi o to, że brak jest przestrzeni publicznej, czyli globalnie czegoś takiego jak WikiLeaks. Mamy natomiast (oczywiście

w naszym tylko, uważającym się za centrum świata, regionie geograficznym) coraz więcej przestrzeni komercyjnych, to jest takich, za konstrukcją których zawsze stoją czyjeś interesy. Niewykluczone więc, że wartości mają coś wspólnego z (czyimiś) interesami.

---

“W was coś jest, zróbcie coś, żeby się tego pozbyć” (Herbert Wehner)<sup>8</sup>.

---

Pewien algorytm.

Nie dopuścić do tego, żeby realność zdominowała rzeczywistość, czyli komunikacje.

Mam wrażenie, i to od niejakiemu już czasu, że mamy z tym zjawiskiem do czynienia masowo w tak zwanych mediach masowych<sup>9</sup>. Numery

---

<sup>8</sup> “In ihnen steckt was, schauen sie, daß sie es loswerden”.

<sup>9</sup> Tu może drobna uwaga terminologiczno-definicyjna, gdyż pojawia się sporo nieporozumień w kwestii definicji ‘mediów masowych’. Otóż w klasycznej teorii mediów ‘media masowe’ zdefiniowane są jako media produkowane przez nielicznych dla licznych, i dlatego są one masowe, ponieważ bardzo wąskie kręgi społeczne (nieliczni właściciele mediów) produkują opinie, mniemania, poglądy oraz gazety i czasopisma je zawierające dla całej reszty, czyli (nieokreślonej, anonimowej i przestrzennie rozproszonej) masy, a więc społeczeństwa (por. Maletzke 1998; Burkart 2002; Schmidt, Zurstiege 2000; Habscheid 2005). Dzisiaj definicja ta jest już nieużyteczna lub, jeśli Państwo wolą, nie ma już takich mediów. Mamy bowiem do czynienia z sytuacją, w której bardzo wiele osób, kręgów społecznych, instancji, organizacji itp. produkuje media i ich zawartości dla w sumie już nielicznych kręgów osób (czyli tak zwanych czytelników). Mamy z jednej strony masę producentów, a z drugiej masę ekstremalnie rozdrobnionych użytkowników. Wystarczy policzyć blogi, dzienniczki i strony internetowe, czasopisma, gazety funkcjonujące w jakimś obszarze, by zobaczyć te relacje. W aktualnej przestrzeni komunikacyjnej nie ma już mediów masowych. Chyba że, chcąc uratować stare pojęcie, zmienimy definicję. Tylko po co?

gazet pełne są opowiadań, a w rezultacie narratywów, na temat rzeczywistości, pisanych z pełnym brakiem zainteresowania na temat tego, co realność na to. Piszemy teksty o tekstach, opowiadamy historie o historiach, ignorując realność do tego stopnia, że nie pojawia się ona już w ogóle w naszym świecie. I to nie tylko dlatego, że mogłaby nam popsuć naszą rzeczywistość, że przeszkadzałaby naszym historiom, lecz ponieważ nie jest nam już potrzebna. Zасыpywani jesteśmy taką ilością tekstów, że nie mamy już czasu ani na sprawdzenie ich z realnością (konstruktywną oczywiście), ani na opamiętanie się, gdyż zajęci jesteśmy asymilowaniem pojawiających się stale nowych tekstów, reagujemy już tylko na teksty (tekstami), raz – bo są, a raz – bo na teksty trzeba reagować, gdyż do tego służą. Tekst wymaga kolejnego, następnego tekstu, bo na tym polega komunikacja i konieczność gwarantowania dla niej nawiązywalności. Nie byłoby w tym może nic zdroźnego, gdyby realność nie miała tej niewygodnej cechy, że ma ona na nas wpływ, czy nam się to podoba, czy nie. Z jednej strony więc realność dostarcza konieczności produkowania tekstów, abyśmy mogli utrzymywać system społeczny w ruchu, a z drugiej strony odcina nas tym samym od niej samej, gdyż reagując już tylko na teksty, zapominamy i możemy zapomnieć o niej samej. Elementy komunikacji pochodzące z realności, tej, którą zakładamy na podstawie trudu z jej asymilowaniem, a w sumie niemożności jej asymilowania, zaczynają dominować nad trzecią rzeczywistością, tą komunikacyjną, w takim stopniu, że dominacji tej nie zauważamy, bo wydaje nam się, że nasza praca w tekstach to wszystko, co jest. To bardzo ciekawy algorytm, gdyby nie pojawiająca się czasami niepewność na okoliczność tego, czy opowiadane przez nas historie to aby wszystko, co jest. Dla (naszego) świętego spokoju zakładamy, że wszystko.



To mleko nie jest polskie, tylko krowie; krowy nie mają narodowości. A okazuje się, że mają. Ale nie mają, ponieważ już tylko reagujemy na teksty (oraz obrazki) i nie mamy czasu na myślenie o paszportach<sup>10</sup>.

---

O czym, pytam się czasami, świadczą sklepy całonocne z alkoholem (i nie tylko) oraz możliwość kupienia alkoholu lub czegoś równie wytwornego do późna w nocy na każdym kroku? Zgodnie z badaniami psychologii społecznej z obszaru *mindfulness* świadczą o bezmózgowstwie. Dlaczego? Ponieważ za pomocą operacji umożliwianych przez wspomniany mózg nie jesteśmy w stanie wcześniej zadbać o to, czego będziemy potrzebowali później, to znaczy o produkty, które powinniśmy mieć, by potem to i owo wypić, ugotować itp. Zaczynamy operować, czyli żyć, w społeczeństwie, w którym brak jest przewidywania najbliższej przyszłości, również dlatego, że zaopatrzeni jesteśmy w aparaty sugerujące nam, że wszystko, co nam potrzebne, osiągnąć możemy natychmiast oraz teraz; do wszystkiego dotrzeć możemy w tej samej chwili, w której mamy zamiar do tego dotrzeć. Posiadany przez nas

---

<sup>10</sup> Wszystkie zdjęcia w tej książce są mojego autorstwa, chyba że podano inne źródło.

smartfon w każdej chwili oferuje nam dostęp do wszystkiego, co, jak twierdzi ów smartfon, jest nam teraz właśnie potrzebne, a zatem myślimy jak bezmózgowcy, w ramach 3 sekund, które potrzebne są agregatorom (takim jak: Google, Twitter, Amazon czy Facebook) na dostarczenie nam tego, czego właśnie potrzebujemy. Chcę wiedzieć, kiedy urodził się Adam Mickiewicz, no dobrze – kiedy urodziła się Lady Gaga, więc smartfon mi to od razu mówi; chcę wiedzieć, gdzie sprzedaje się najtańiej wino marki... (tu – stosowna marka), a więc smartfon czy sieć mi to mówią<sup>11</sup>. Cyrk ten bez zakłóceń i zadowalająco funkcjonuje jednak tylko w ramach komunikacji, czyli w obrębie trzeciej rzeczywistości, w rzeczywistości natomiast zawodzi, gdyż tu nie wiedza jest decydująca, czyli nie komunikacja produkuje skutki, o które nam chodzi, lecz owa rzeczywistość właśnie. A zatem, kiedy brak mi mąki lub drożdży do pizzy, którą właśnie chcę zrobić, nie pomoże mi w tym smartfon, lecz przewidywanie potrzeb, chęci czy zamiarów. Ale problem w zasadzie nie istnieje, gdyż natychmiast po podjęciu zamiaru zjedzenia pizzy mogę ją zamówić smartfonem w stosownej firmie. I znowu mamy zwycięstwo rzeczywistości nad rzeczywistością. A przy okazji zapomnimy, jaki sound ma ugniatanie ciasta do pizzy, jaki feeling dodanie do ciasta odrobiny oliwy z oliwek, jakie dźwięki powstają przy przygotowaniu koktajlu itd. A zapomniawszy to, już nie wiemy, że coś takiego istnieje. I nikt nad niczym nie ubolewa, bo nie wie, że może być inaczej. Oczywiście może, tyle że nie w naszym świecie, czy precyzyjniej – w Państwa świecie. Tym samym tracimy dostęp do innych światów, ponieważ nie wiemy, że istnieją. Tym samym nigdy już do nich nie dojdziemy. A zdawało się, że straciliśmy tylko przewidywalność.

---

<sup>11</sup> Coraz bardziej zabawne stają się również nasze zajęcia uniwersyteckie, kiedy w ich trakcie widzimy studentów, którzy nieustannie i na bieżąco sprawdzają w smartfonach podawane przeze mnie na zajęciach daty, imiona i nazwiska, zamiast zając się próbą zrozumienia tego, o co mi chodzi, kiedy tłumaczę to i owo. Rozumienie już nie jest istotne, lecz sport, czyli przyłapanie mnie na nieścisłości. O co nietrudno, gdyż daty, czyli liczby, nie są moją mocną stroną.



---

Zróbcie raz coś, co jest tylko ładne, bez sztuki. Żadnej sztuki, tylko ładne.

Lub jak mawiał niejaki Szekspir (który sam o sobie mawiał: Shakespeare) –  
"mniej sztuki, więcej treści".

---

Interesuje mnie od niejakiego czasu zjawisko singularności (określanych też jako 'osobliwości'); nie pojęcie czy słowo, lecz realnie i rzeczywistościowo funkcjonujące zjawisko. Nie tylko dlatego, że jest ciekawe i frapujące, lecz głównie dlatego, że wykazuje daleko idące oddziaływanie: od fizyki począwszy, poprzez geografię i socjologię, na komunikacji wreszcie skończywszy. Zjawiska posiadające wiele faset i wiele oddziaływań zawsze bowiem są dla nauki interesujące, gdyż świadczą o czymś, co posiada znaczący, czyli istotny, wpływ na kompleksowe systemy.

'Singularność' czysto językowo, jako słowo, pochodzi od łacińskiego *singularis* i oznacza tyle co pojedynczy, jednorazowy, nietrywialny. W sensie naukowym, czyli jako termin naukowy, pojawia się głównie w teorii systemów (otwartych, ale częściowo też zamkniętych) i w tym kontekście oznacza punkt, miejsce, właściwość danego systemu, w którym (punkcie, miejscu) z małej chmury wielki deszcz, a poważniej – w którym z nieznaczącej przyczyny powstaje w systemie istotny i duży skutek w odniesieniu do rozwoju systemu w danym punkcie. W relacji do systemów zamkniętych zjawisko to można zasadniczo pominąć, gdyż w nich z danych warunków początkowych wynikają zawsze te same następstwa, czyli mamy do czynienia z mniej lub bardziej deterministycznym systemem. Relacja ta jednak uzyskuje znaczenie w systemach otwartych, w których właśnie te same warunki początkowe nigdy się nie powtarzają. W każdym momencie rozwoju czy działania systemu

bowiem pojawiają się nowe możliwości, nowe punkty bifurkacyjne, a zatem również nowe warunki do możliwych dróg rozwoju czy nawet tylko zachowania aktualnego stanu systemu. Nigdy nie jest tak samo, jak było. Mamy zatem do czynienia (z punktu widzenia systemu) z chaotycznym środowiskiem, z którym dany system, chcąc utrzymać swój stan porządku, musi sobie, by tak rzec, poradzić; a ponieważ środowisko jest chaotyczne, nie może sobie radzić tak samo, jak radził sobie dotychczas. Sygnałami takiej systemowej chaotyczności środowiska (która definiowana jest oczywiście przez kryteria obowiązujące w systemie, a nie w środowisku; w tym sensie dla środowiska owe sygnały nie muszą w sposób konieczny oznaczać chaosu, lecz mogą postępować za inną organizacją innych systemów) są: a) wysokie/silne usieciowienie interdependencji środowiska i w środowisku, co powoduje następnie pojawianie się właśnie (z punktu widzenia systemu) singularnych wydarzeń, b) niska przewidywalność wydarzeń i krótki horyzont czasowy przewidywalności, c) wielość równocześnie pojawiających się informacji w środowisku przekraczających operatywne zdolności systemu, w wymiarze zarówno temporalnym, jak i przestrzennym. To zaś skutkuje zanikaniem możliwości rozróżniania między pozytywnymi i negatywnymi reakcjami ze strony systemu; system, by tak rzec, nie wie, jakie działanie, które powinien teraz podjąć, jest dla niego dobre, a jakie może być złe; czas koniecznej reakcji na sytuację w środowisku jest krótszy niż czas opracowania ofert środowiska.

Z tego wynika, że jeśli środowisko wykazuje takie właściwości, to znaczy osiąga taki stopień kompleksowości oraz pojawia się coraz więcej singularności, to konieczna staje się rezygnacja z optymalizacji systemu, dla przystosowania się do zmienionych warunków zewnętrznych wobec systemu, zwłaszcza na tle zwiększającej się ilości singularności.

Czym jednak są same singularności? To z jednej strony kwestia punktu widzenia, a z drugiej operacjonalizacji samego pojęcia. I tak na przykład

w geografii jako singularność definiuje się jakiś wyróżniający się na danym tle obiekt, niemający wpływu na owo tło, na którym się sytuuje; coś jest w danym krajobrazie inne, ale owa inność nie ma wpływu na otoczenie oraz nie wykazuje relacji z otoczeniem.

W meteorologii, zajmującej się właśnie chaotycznymi systemami, definicja singularności jest nieco odmienna, pracuje się tu prawdopodobieństwem i przewidywalnością. I tak jeśli jakaś, dajmy na to, pogoda dla tego samego czasu, dajmy na to, pory roku, jest bardzo prawdopodobna, czyli przewidywalna, to mamy do czynienia z singularnością. W chaotycznych systemach zatem singularnością nie są jednorazowe i nieprzewidywalne zdarzenia, lecz – w tym kontekście – właśnie przewidywalne, podczas kiedy w chaosie powinny być nieprzewidywalne; ale właśnie w tym sensie są jednorazowe, czyli singularne.

W obszarze techniki i technologii singularności widziane są jako jakościowe zmiany w funkcjonowaniu maszyn; o ile poprawianie, modyfikowanie itp. pracy jakiejś maszyny stanowi 'normalny' rozwój, o tyle określony skok jakościowy to właśnie singularność.

Najczęściej pojęcie singularności operacjonalizowane jest oczywiście w astronomii i w fizyce, przy czym nie jest tu ono (jak i samo zjawisko) nazbyt lubiane, gdyż właśnie przeczy prawidłowościom, a fizyka czy astronomia pracują prawami, więc nie przepadają za zjawiskami, które prawom się wymykają. Czy na stałe czy tylko chwilowo (z braku stosownej teorii), to już inna kwestia. W tym obszarze singularności to po prostu zjawiska, dla których nie obowiązują prawa fizyki czy precyzyjniej – w odniesieniu do których nie są zdefiniowane prawa fizyki (jak ma to miejsce w przypadku: czarnych dziur, stanu uniwersum w momencie wielkiego wybuchu lub na krótko przed nim itp.). Nie dziwi zatem, że czegoś takiego (czego nie potrafimy wyjaśnić) fizycy nie lubią.

Ponadto pojawia się jeszcze pojęcie 'nagiej singularności/osobliwości', ale chodzi tu raczej o wielkość teoretyczną w ramach ogólnej teorii względności, co do której niespecjalnie wiadomo, czy w naturze występuje, w pewnym sensie można powiedzieć, że wielki wybuch jest taką właśnie singularnością.

Tyle stan badań. Również jednak w naukach społecznych (psychologia, socjologia, nauka o komunikacji) mamy do czynienia z singularnościami, nawet jeśli ich charakter jest nieco inny lub wydaje się inny.

W tym kontekście psychologia społeczna ma bardzo duży problem, najczęściej nietematyzowany i zamiatany pod dywan (a przynajmniej nie udało mi się dotychczas spotkać psychologa społecznego, który przyjąłby do wiadomości zastrzeżenia w tej dziedzinie), a mianowicie problem ekstrapolacji zachowań indywidualnych na wnioski wyciągane z badań tych zachowań z jednej strony oraz odnienienia ich do zachowań grupowych z drugiej strony.

Badania psychologii społecznej mają bowiem ten feler, że ekstrapolują dane indywidualne, czyli uzyskane przez przepytanie jednostek, na grupę, przy założeniu, że grupa jest jakkolwiek, mniej lub bardziej precyzyjnie, zdefiniowaną sumą indywidualów. Sama owa ekstrapolacja nie jest oczywiście niczym zdrożnym, problematyczny jest jedynie brak jasnych i eksplicytnie sformułowanych kryteriów przechodzenia z poziomu jednostki (lub jednostek) na poziom grupy, poza oczywiście trywialnym typu: skoro jeden coś tak robi, to (pewnie) i wszyscy.

Obserwować można bowiem (w trakcie stosownych badań empirycznych) tylko i wyłącznie określoną ilość takich, a nie innych zachowań poszczególnych jednostek, z czego wynika następnie stosowna tabela zestawiająca takie zachowania i pozwalająca na pokazanie stwierdzonej palety tych zachowań wobec porządku danego eksperymentu. Do tego

momentu wszystko jest w porządku. Ponieważ jednak nauka formułuje prawa lub przynajmniej prawidłowości, musimy teraz zinterpretować wyniki danego eksperymentu i wyprowadzić z niego jakąś prawidłowość dotyczącą już nie poszczególnych jednostek, gdyż na tym poziomie mamy tylko singularności (czyli jednostki po prostu), lecz ich zbioru, przy najczęściej milczącym założeniu, że zbiór taki to suma jednostek lub statystycznie relewantna i znacząca średnia wynika ze... statystyki właśnie oraz obserwacji pracującej uogólnieniem singularności. Nie ulega kwestii, że procedura taka da w rezultacie bez wątpienia (statystycznie!) poprawne uogólnienie. Wnioskujemy zatem, że, na przykład, 10% badanych zachowało się w danej sytuacji tak, a nie inaczej, a 20% inaczej itd. Problem oczywiście znowu w singularności, tym razem temporalnej, bowiem wniosek taki, jak nietrudno się domyślić, jest prawidłowy w odniesieniu do czasu przeszłego – tyle i tyle procent zachowało się tak swego czasu; czy jednak również w przyszłości tak się zachowa, zwłaszcza że wtedy mogą obowiązywać inne warunki środowiska, jak mowa była o tym wyżej, już powiedzieć nie możemy, możemy to tylko postulować oraz przeprowadzić kolejne badanie, pokazujące następnie, że w ówczesnej przeszłości (badania) badani zachowali się tak samo (lub nie) itd. Mamy zatem zasadniczy problem operowania singularnościami i badania ich. Uwagi moje nie są oczywiście krytyką psychologii społecznej, lecz wskazują tylko na problem, który dla badań musimy rozwiązać, skoro operujemy singularnościami. Druga kwestia to oczywiście ekstrapolacja zachowań jednostek (nie jednostkowych, te oczywiście też istnieją) na zachowania grup, przy czym najczęściej milcząco przyjmuje się, że istnieje coś takiego jak zachowanie grupowe, ignorując jednocześnie to, że mamy przecież raczej do czynienia z zachowaniem jednostek w grupie; interdependentnym zachowaniem ma się rozumieć, ale – jednostek. Jest bowiem tak, że nie tylko jednostki są singularnością, lecz również (ta, a nie inna) grupa jest taką singularnością, gdyż ta konkretna grupa istnieje temporalnie i przestrzennie tylko tu i teraz oraz raz. W przypadku grup stosować możemy takie same proce-

dury ekstrapolacji jak poprzednio (czyli statystyczne), nie rozwiązuje to jednak zasadniczego problemu badania singularności.

Kolejny obszar to socjologia; również tutaj mamy praktycznie te same problemy, tyle że odniesione od razu do grup, społeczeństw czy innych systemów społecznych. Powstają pytania o prawomocność wyprowadzania prawdziwości z analizy danych tylko grup i ekstrapolowania ich na inne grupy itp. W socjologii problem ten analizowany jest oczywiście już od dłuższego czasu (por. chociażby prace na ten temat Talcotta Parsonsa czy Helmuta Willkego)<sup>12</sup>. Zwłaszcza Talcott Parsons poświęcił temu problemowi sporo uwagi. Wyszedł przy tym od krytyki rozumienia społeczeństwa (czy generalnie – systemu społecznego) jako zbioru takich lub innych ludzi czy innych gatunków zwierząt. To, że społeczeństwo nie może być zbiorem ludzi, Parsons wykazał w (szalenie tanim, bo) myślowym eksperymencie, pytając o to, czy zebrawszy w jednym czasie i w jednym miejscu pewną ilość ludzi, otrzymamy społeczeństwo lub przynajmniej możliwość obserwacji społeczeństwa. Oczywiście nie. Próby ratowania tego niezbyt rozsądnego pomysłu wloką się w socjologii za mniej rozsądnymi badaczami praktycznie do dzisiaj, a stosowany w tym wypadku trik to twierdzenie, że to nie ludzie, lecz relacje między nimi tworzą społeczeństwo. Z powodu braku sensu takich prób możemy je pominąć. Propozycja Parsonsa, by przyjąć za wyznacznik społeczeństwa 'działania', zdefiniowane jako interakcje wyposażone w sens (przy czym interakcje to, by tak rzec, czyste fizyczne akcje, które poprzez wyposażenie ich w jakiś sens stają się działaniami), na pierwszy rzut oka zdała się być sensownym pomysłem, tyle że nieoperacjonalizowalnym, gdyż nasuwa się pytanie o dyskretność działań. Aby działania mogły nam delimitować systemy społeczne, muszą one być dyskretne i musi dać się wyróżnić początek i koniec jakiegoś działania oraz rozpoczęcie kolejnego itd. Z tym jednak jest kłopot. Bowiem zarówno interakcje, jak i działania

---

<sup>12</sup> Por. na przykład: Parsons 1976, 1977, 1978; Willke 1987, 1994, 1996.

posiadają charakter kontinuum. Co z kolei wykazał Paul Watzlawick, postulując 'zachowania' jako możliwego kandydata na wyznacznik systemów społecznych, zrezygnował jednak po namyśle z tego pomysłu, formułując następnie jeden ze swoich aksjomatów (tyle że na temat komunikacji), a mianowicie tak zwany pierwszy (metakomunikacyjny) aksjomat Watzlawicka, iż nie można się nie zachowywać, czyli zachowanie nie posiada przeciwieństwa. Watzlawick mówi co prawda o komunikacji i tego słowa używa w swoim aksjomacie, nietrudno się jednak domyślić, że komunikację definiuje, jak zwykło się to wtedy czynić, jako zachowanie komunikacyjne, w tym sensie, że drugi uczestnik komunikacji, cokolwiek pierwszy by zrobił lub czegokolwiek by nie zrobił, interpretuje to dla siebie jako komunikat, rozumiany w tamtym czasie – w ramach semiotyki – jako 'sygnał', czyli w terminologii Charlesa S. Peirce'a jako zdegenerowany (niepełny) znak, a więc drugość. W gruncie rzeczy zatem chodziło o zachowania, a te w rzeczy samej nie posiadają przeciwieństwa. Dopiero po pojawieniu się konstruktywizmu, jednym z ojców którego jest również Paul Watzlawick, sytuacja staje się prosta i jasna. Rozjaśnił ową sytuację Niklas Luhmann, wpadłszy na pomysł, że świetnym kandydatem na wyznacznik systemów społecznych jest oczywiście komunikacja, jeśli tylko sensownie ją zdefiniować (czego on sam jeszcze nie uczynił, gdyż jego definicje są zbyt kompleksowe i uwikłane w konteksty filozoficzne). Bo w rzeczy samej komunikują tylko zwierzęta żyjące grupowo, a zatem prawdopodobne jest, że to właśnie komunikacja gwarantuje ową grupowość i zabezpiecza koherencję powstałego w ten sposób systemu społecznego. Tyle że komunikacje widzieć musimy jako negocjacje znaczeń, a te zawsze są grupowe, a nie jako interpretowanie sygnałów z otoczenia, to może się odbywać również indywidualnie, czyli stanowić singularność.

W ten sposób łączymy też socjologię z nauką o komunikacji, czy instytucjonalnie, czy nie, nie ma znaczenia. Dość, że obydwie nauki się uzupełniają i wzajemnie motywują. Tym samym rozwiązujemy problem

singularności na poziomie systemu społecznego (społeczeństw, grup, rodzin, przyjaciół itp.). Ani społeczeństwa nie są singularnościami/-ciami, ani komunikacje nią/nimi nie są. Za każdym razem, kiedy inicjuje się komunikacja (rozumiana nie jako singularność, lecz jako mechanizm), by tak rzec, po drugiej stronie pojawia się społeczeństwo, i odwrotnie – kiedy zbierają się ludzie lub inne zwierzęta (społeczne), wtedy zaczynają ze sobą gadać i jest zarówno komunikacja, jak i system społeczny. Kiedy nie ma komunikacji, nie ma społeczeństwa. Zasadniczo bardzo eleganckie rozwiązanie.

Co jednak z jednorazowymi komunikacjami, czyli z singularnymi komunikacjami? Odpowiedź jest stosunkowo prosta – nie ma ich. *Dziady* cz. III są co prawda singularnością, ale nie są komunikacją, lecz jej materiałem. A materiał zawsze jest singularny, tyle że nie o to chodzi. *Dziady* niczego nie komunikują! Ale na temat *Dziadów* oraz za pomocą *Dziadów* można komunikować. Na każdy inny oczywiście też. Stosowną złośliwość sobie tu oszczędzę, ale dlaczego ona jest możliwa, skoro przecież w *Dziadach* nie jest zawarta? Ano właśnie. Bo to komunikacja komunikuje.

---

W książce *Kapitał* w jednym rozdziale (1.3) wypracowałem możliwość operacjonalizowalnego rozróżnienia działań, jako podstawy systemu społecznego, od komunikacji, jako mechanizmu generującego system społeczny. Ostatnio natomiast przyszła mi do głowy jeszcze jedna istotna cecha czy właściwość, pozwalająca na odróżnienie od siebie tych dwóch wielkości. Działania bowiem są nieodwracalne. Działanie, które już raz doszło do skutku, zostało wykonane i nie da się go cofnąć (można co prawda naprawić, poprawić... skutki tego działania, lecz nie je samo); wynika to oczywiście z normatywnej siły tego, co faktyczne, gdyż działania odbywają się w pierwszej rzeczywistości,



czyli w rzeczywistości (ich znaczenie to oczywiście już kwestia trzeciej rzeczywistości). Komunikacje natomiast są odwracalne (ma się rozumieć w zakresie treściowym, a nie fizycznego aktu komunikacji). Kiedy bowiem w jakimś akcie komunikacji powiedzieliśmy coś, czego się potem wstydzimy, czego żałujemy, co nie wyraziliśmy tak, jak chcieliśmy, co nam się, jak to się mówi, wysnęło itp., wtedy sama komunikacja dostarcza nam zabiegów i procedur, pozwalających na odwrócenie sprawy, na wycofanie się, możemy przeprosić, zapewniać, że nie o to nam chodziło, możemy prosić o zapomnienie tego, co się powiedziało; a jako ten drugi możemy takie zapewnienia przyjąć i w rzeczy samej przeformułować sobie sens owej źle zrozumianej poprzedzającej komunikacji. Działanie natomiast zostało dokonane i koniec. Możemy co prawda zakomunikować, że jakieś działanie nam się wysnęło, ale to już komunikacja.

Zdaję sobie sprawę z tego, że postulowana tu różnica jest niewielka i dość subtelna, gdyż w obydwu wypadkach możemy się wycofać: i z działania, i z komunikacji. Lecz po pierwsze w obydwu wypadkach tylko komunikacyjnie, a po drugie nie możemy się wycofać ze skutków działań, a ze skutków komunikacji – tak. Kiedy zburzymy jakiś dom, dom ten jest zburzony; zburzywszy zaś jakąś przyjaźń, możemy przeprosić, porozmawiać i uczynić rzecz niebyłą. Wiem, obydwie rzeczy (dom i przyjaźń) możemy odbudować, ale to jakby nie to samo. Wydaje mi się, że warto pójść tym tropem i dogłębnie przemyśleć zagadnienie. A nuż znajdziemy dobrą dyferencję między działaniem a komunikacją.

---

Ponieważ wyżej mowa była o aksjomatach Paula Watzlawicka, pozwolę je sobie w tym miejscu dla przypomnienia przypomnieć, choćby w celu zaspokojenia samej ciekawości. A jest ich pięć. Aksjomatów.

*Pierwszy aksjomat* – nie można nie komunikować!<sup>13</sup>

Cokolwiek byśmy robili, nie możemy nie komunikować; jednakowoż nie dlatego, że komunikujemy, lecz ponieważ ten inny może to uznać za komunikację. Widzimy zatem, że zawsze, kiedy mowa o komunikacji, musi być co najmniej ten inny, ktoś drugi, kto uznaje coś za komunikację. I to niezależnie od tego, czy my to wiemy czy nie. Lepiej – dla nas – oczywiście, kiedy to wiemy, gdyż wtedy możemy stosownie na to reagować. Lecz również kiedy tego nie wiemy, nadal może powstać komunikacja, jeśli ten drugi... itd. Z pierwszego aksjomatu wynika ponadto, iż w przypadku komunikacji mamy zawsze do czynienia ze zjawiskiem społecznym; komunikujemy zawsze tylko społecznie. Wszelkie tak zwane rozmowy ze sobą samym to tylko metafora i metaforą pozostaje, nie są jednak nigdy komunikacją, gdyż brak jest generatora komunikacji, czyli tego drugiego, tych drugich, innych, którzy decydują o aktywacji mechanizmu komunikacji w ramach jakiegokolwiek systemu społecznego. Ten pierwszy produkuje jedynie coś, co charakter wypowiedzi uzyskuje dopiero wtedy, kiedy jako takie jest interpretowane przez kogoś innego. Bardzo ładnie wyraził tę zależność kiedyś Niklas Luhmann pytany na okoliczność tego, co to jest lub czym jest komunikacja, powiedział bowiem: pan mówi, co się panu żywnie podoba, a ja myślę sobie o tym, co mi się żywnie podoba<sup>14</sup>. Jak widać – nie można mówić bezkarnie. Zasada ta to oczywiście analizowana przez Luhmanna wielokrotnie podwójna kontyngencja – “przemyślę sobie, co muszę zrobić, abyś ty zrobił to, co powinieneś dla mnie zrobić” (Luhmann 2004, 241) lub w innym sfor-

---

<sup>13</sup> Referowane tu aksjomaty Watzlawicka podawane są w ich oryginalnym sformułowaniu (por. Beavin, Jackson, Watzlawick 1969), ich omawianie i pozycjonowanie na szerszym tle pochodzi już ode mnie i sytuuje owe aksjomaty na tle ogólnej teorii komunikacji, niezależnie od tego, czy Watzlawick zwracał na poszczególne aspekty uwagę czy też nie. Por. też Watzlawick 2011.

<sup>14</sup> Niewykluczone też, że ja to powiedziałem. Ale już nie pamiętam.

mułowaniu – “jeśli ty zrobisz to, czego ja chcę, wtedy ja zrobię to, czego ty chcesz” (Luhmann 2004, 320).

*Drugi aksjomat* – każda komunikacja posiada wymiar treściowy (rzeczowy) oraz wymiar relacyjny (odniesieniowy), przy czym ostatni wyznacza pierwszy.

Wymiar treściowy realizuje ten poziom komunikacji, który dotyczy przedmiotowych, postrzeganiowych czy jakkolwiek reprezentowalnych językowo, ikonicznie i indeksalnie aspektów tworzonej wypowiedzi (temat, informacja itp.). Wymiar odniesieniowy natomiast wyznacza relację, punkt widzenia czy stosunek interlokutorów do danego tematu komunikacji. Niemożliwe jest bowiem neutralne podejście do jakiejś treści, gdyż również neutralna pozycja jest właśnie określoną pozycją wobec tego, co w wypowiedzi zawarte, a skoro neutralna, więc też jakaś. W tym sensie nie tylko nie można nie komunikować, lecz również nie można komunikować o czymś bez zajmowania stanowiska wobec tego, co komunikowane. Każda komunikacja bowiem jest – chcąc czy nie, świadomie czy nieświadomie – negocjacją znaczeń, czyli negocjacją znaczenia tego, o czym mowa. Czy to w formie apelu do x, czy w formie autoprezentacji, nie ma tutaj znaczenia. Mówiąc o czymś, możemy czynić to afirmatywnie, apelując do innych o przyjęcie naszego znaczenia lub/i prezentując własne stanowisko w danej treściowej kwestii. A wszystko to w myśl Luhmannowskiej podwójnej kontyngencji – ‘ja wiem, że ty wiesz, że ja wiem’. Owa podwójna kontyngencja zawsze stanowi tło, przed którym sytuuje się wypowiedź. Kto komunikuje, zawsze wychodzi z założenia, że po drugiej stronie znajduje się ktoś, kto wie, że ja komunikuję. Nie istnieje zatem treść pozbawiona relacji, odniesień do wypowiedzi i do producentów wypowiedzi oraz ich otoczenia, środowiska społecznego. Dopiero owo środowisko czyni komunikację sensowną i produkuje jej sens właśnie. Przy czym brak sensu, brak treści itp. są oczywiście sensem, treścią itp. Przed tym wymiarem komunikacji

nie ma uciezki, gdyż dokąd? Zaś każde odniesienie jest swego rodzaju filtrem, uniemożliwiającym oddziaływanie innych filtrów, jest wyznaczeniem pewnej drogi, po której idąc, nie można (równocześnie) już iść inną. Z kolei poszedłszy inną, nie można już wybrać tej pierwszej. Każdy wybór bowiem uniemożliwia inne wybory. Pragmatycznie skuteczna komunikacja zatem to taka, która akceptuje dokonany wybór i wybrane odniesienia komunikacji; ale nieskuteczna komunikacja, czyli taka, która danego wyboru nie akceptuje, nie przestaje być komunikacją, gdyż – patrz pierwszy aksjomat – nie można nie komunikować. W tym sensie Watzlawick wychodzi od poglądu, że komunikacja to również management postrzegania i relacji społecznych<sup>15</sup>.

*Trzeci aksjomat* – natura relacji społecznych uwarunkowana jest przez interpunkcję komunikacji ze strony interlokutorów.

Generalnie chodzi tu o konstrukcję struktury i sensu wypowiedzi. Poprzez stosowne zabiegi możliwe jest wytworzenie takiego lub innego sensu i układu komunikatu. Tym samym możemy wygenerować określony typ komunikacji (patrz typologia komunikacji, Fleischer 2012), wpisać wypowiedź w stosowny dyskurs, wyposażyc ją w określone symbole kolektywne, przypisać ją do danego stylu życia itp. Wszystko to ma oczywiście wpływ na usytuowanie wypowiedzi wśród i wobec interlokutorów. To samo dotyczy oczywiście również perspektywy przedstawienia/prezentacji wypowiedzi i tła, przed którym jest ona przez biorących w tym procesie udział sytuowana.

---

<sup>15</sup> Uwzględnić tutaj wypada również fakt, że 40 bitów informacji na sekundę to wielkość naszego świadomego okna postrzegania, zaś do mózgu dociera 11 milionów bitów informacji na sekundę. Z tego wynika po pierwsze, że dosyć mało świadomie postrzegamy, a po drugie pytanie: co dzieje się z resztą informacji, na którą świadomie nie mamy wpływu, jako że o niej nic nie wiemy?

W tym miejscu ciekawy, gdyż humorystyczny (lub odwrotnie), przykład rozmowy dwojga małżonków autorstwa niemieckiego kabaretysty Loriota (Vicco von Bülow) na temat jajka, z której to rozmowy wyraźnie widać, do jakich konsekwencji prowadzić może odmienna interpunkcja wypowiedzi wśród interlokutorów:

“Jajko na śniadanie

on: Berta!

ona: Tak...

on: Jajko jest na twardo!

ona: (milczy).

on: Jajko jest na twardo!!!

ona: Słyszałam...

on: Jak długo jajko się gotowało?

ona: Za dużo jajek to wcale nie jest takie zdrowe!

on: Nie, nie, mnie chodzi o to, jak długo **to** jajko się gotowało...

ona: Chcesz przecież zawsze, żeby cztery i pół minuty...

on: To ja wiem...

ona: To dlaczego pytasz?

on: Bo to jajko nie **mogło** się gotować cztery i pół minuty!

ona: Ale ja je co rano gotuję cztery i pół minuty.

on: W takim razie dlaczego jest raz za twarde, a raz za miękkie?

ona: Tego to ja nie wiem... nie jestem kurą!

on: Aha!... A skąd wiesz, kiedy jajko jest dobre?

ona: Bo wyjmuję je po czterech i pół minuty, mój Boże!

on: Według zegarka, czy jak?

ona: Na wycucie... Gospodyni domowa takie coś czuje...

on: Czuje? Co ty czujesz?

ona: Czuję, kiedy jajko jest na miękko...

on: Ale ono jest na twardo... może coś z twoim czuciem jest nie tak...

ona: Z moim czuciem coś jest nie tak? Cały dzień stoję w kuchni, piorę, porządkuję twoje rzeczy, utrzymuję mieszkanie w miłym stanie, denerwuję się dziećmi, a ty mi mówisz, że z moim czuciem coś jest nie tak?

on: Tak, tak... Jeśli jajko gotowane jest na wyczucie, to gotuje się tylko **przypadkowo** dokładnie cztery i pół minuty.

ona: Przecież to dla ciebie zupełnie obojętne, czy jajko gotuje się **przypadkowo** cztery i pół minuty... Grunt, że **gotuje się** cztery i pół minuty!

on: Ja bym tylko chciał jajko na miękko, a nie **przypadkowo** jajko na miękko! Jest mi obojętne, jak długo się gotuje!

ona: Aha! To ci jest obojętne... jest ci więc obojętne, czy ja cztery i pół minuty zapracowuję się w kuchni!

on: Nie – nie...

ona: Ale to **nie** jest obojętne... jajko musi się bowiem gotować cztery i pół minuty...

on: Przecież to mówiłem...

ona: Ale przed chwilą przecież powiedziałeś, że jest ci to obojętne!

on: Ja bym tylko chciał miękkie jajko...

ona: Boże, jacyż ci mężczyźni są prymitywni!

on: (mrocznie do siebie) Ja ją zabiję... jutro ją zabiję [wyróż. – MF]<sup>16</sup>.

Istotna jest zatem przyjmowana w komunikacji perspektywa oraz stosowana zgodnie z nią (lub nie) interpunkcja, nie tylko istotna, lecz również decydująca o pragmatycznym rezultacie komunikacji i wynikających z niej działań już na poziomie systemu społecznego (zamordowanie żony bądź nie). Przyjęte perspektywa i interpunkcja wyznaczają nie tylko ukierunkowanie samej wypowiedzi, lecz również wynikające z komunikacji konsekwencje. W tym punkcie do głosu dochodzą wszystkie, badane

---

<sup>16</sup> Vicco von Bülow, *Das Frühstücksei*, cytowane za: [http://www.ouvertuere.org/doc/Das\\_Fruehstuecksei.pdf](http://www.ouvertuere.org/doc/Das_Fruehstuecksei.pdf), 20.01.2015.

i opisywane przez Watzlawicka, konsekwencje zjawiska samospełniających się przepowiedni, czyli w gruncie rzeczy – problem autoteliczności komunikacji. Każde założenie poczynione w komunikacji na wejściu determinuje, a przynajmniej wyznacza odczytanie kolejnych wypowiedzi. Mamy bowiem tendencję widzenia tylko tego, co przedtem założyliśmy, że będzie można zobaczyć. Jakżeż się w tym potwierdzamy, kiedy okazuje się, że rzeczywiście tak jest. Oczywiście nie 'jest', lecz my to tylko tak widzimy; widzieć coś można również inaczej, jak również można nie zakładać, co się chce zobaczyć, lecz tylko patrzeć i dopiero potem wyciągać wnioski. To oczywiście trudniejsze, gdyż niektóre wnioski nam się potem nie podobają. Zaś stosując mechanizm samopotwierdzających się przepowiedni, mamy ten komfort, że na końcu zawsze pojawia się to, czego się spodziewaliśmy. Że nie ma to nic wspólnego z komunikacją, lecz tylko z patologią, to oczywiście inna kwestia.

*Czwarty aksjomat* – ludzka komunikacja posługuje się analogowymi i digitalnymi modalnościami.

Tutaj chodzi o sposoby transportowania treści w wymiarze treściowym i odniesieniowym. Watzlawick, pracujący wtedy jeszcze (lata 60. XX wieku) pojęciem informacji, wychodzi z założenia, że w wymiarze treściowym/rzeczowym pracujemy digitalnie, zaś w wymiarze odniesieniowym – analogowo. Pod pojęciem komunikacji analogowej rozumie to, co dzisiaj nazwalibyśmy komunikacją nonwerbalną (niejęzykową) oraz ikonyczną i indeksalną; czyli wszystko to, co nie posiada charakteru językowego, nie korzysta w celach komunikacyjnych z języka naturalnego. Przez co do komunikacji wchodzi również elementy emocjonalne, zaś sama wypowiedź posiada duży stopień wolności interpretacyjnej. Pod pojęciem komunikacji digitalnej natomiast Watzlawick rozumie wypowiedzi generowane za pomocą języka naturalnego, czyli semantykę i składnię danego języka oraz to, co on umożliwia; do tego dochodzą również typologia komunikacji i dyskursy. Tym samym pojawia się

problem znajomości danej semantyki, dyskursu czy typu komunikacji wśród interlokutorów; ta znajomość dopiero decyduje o pragmatycznym powodzeniu komunikacji (lecz nie o jej komunikacyjnym charakterze). Obydwa aspekty (digitalny i analogowy) współdziałają oczywiście ze sobą i nie występują w formie izolowanej.

*Piąty aksjomat* – komunikacje są albo symetryczne albo komplementarne w odniesieniu do relacji równości lub różności interlokutorów.

Z jednej strony zatem mamy (w sytuacji równouprawnienia) komunikacje symetryczne, polegające na tym, że obydwie strony mają prawo komunikować to samo i tak samo; z drugiej zaś – komunikacje komplementarne (wygodniej stosować termin 'niesymetryczne'), polegające na tym, że brak jest równości obydwu stron, przy czym jedna strona produkuje podrzędną (lub nadrzędną) drugą stronę, co delimituje to, co będzie mogło być komunikowane. Samo opisane tu zjawisko jest oczywiście znane od dawna, zasługa Watzlawicka polega w tym punkcie na tym, iż zajął się (jako psycholog) przypadkami braku zgody na daną rolę w komunikacji, czyli przypadkami, w których partnerzy niekoniecznie uznają symetryczność bądź niesymetryczność oraz swoją pozycję w danym schemacie. W sytuacjach tych bowiem, jak twierdzi Watzlawick, najpierw trzeba ustalać, "kto ma prawo mieć rację, aby potem można było zdecydować, kto będzie miał rację"<sup>17</sup>.

---

Swego czasu Ernst von Glasersfeld podsumował – w tezach, które nazwał *the core of Radical Constructivism* – główne wyznaczniki teoretyczne i teoriopoznawcze konstrukttywizmu właśnie. Ponieważ w rzeczy samej

---

<sup>17</sup> <http://www.conradgiller.de/columbos-regeln/wiki/paul-watzlawick-und-die-5-axiome/>, 20.01.2015.



nie tylko oddają one dość precyzyjnie przesłanki konstruktywizmu, ale również odnoszą się do najczęstszych zarzutów stawianych tej teorii, pozwolę je sobie tu przytoczyć. Dla ułatwienia recepcji przesłanki te podam w streszczeniu Siegfrieda J. Schmidta, który sprowadził je do bardzo skondensowanych, ale precyzyjnych haseł.

Ernst von Glasersfeld wyróżnił siedem punktów istotnych dla konstruktywizmu i jego zrozumienia (które ze swej strony krótko skomentuję):

“1. Wiedza nie reprezentuje świata”.

A to dlatego że nasza wiedza nie dotyczy świata zewnętrznego, lecz naszego jego widzenia, czyli jest zawsze i w każdym wypadku wiedzą obserwatora, który w ramach swoich możliwości poznawczych, kognitywno-emocjonalnych i postrzeganiowych tę wiedzę dla siebie buduje. A buduje ją zawsze w komunikacjach i za ich pomocą lub w rezultacie postrzeżeń, wtedy jednak już tylko dla siebie, gdyż każdy postrzega zawsze tylko sam. Nie ma kolektywnych postrzeżeń. Ani wiedzy. Jest tylko operatywna fikcja wspólnej wiedzy, czyli mniemanie, że inni mają podobną wiedzę do naszej oraz że oni (pewnie) mniemają to samo co my. To samo oczywiście dotyczy postrzeżeń. Za pomocą tych operatywnych fikcji bardzo dobrze nam się jednak komunikuje i dokładnie do tego one służą.

“2. Radykalny Konstruktywizm w żadnym wypadku nie zaprzecza istnieniu rzeczywistości”.

I nigdy konstruktywizm niczego innego nie twierdził, jak jeno tematyzował fakt, że nie mamy bezpośredniego dostępu do rzeczywistości, gdyż operujemy (każdy z nas z osobna) jako system operacyjnie zamknięty. Z jednej strony jest rzeczywistość, z drugiej ktoś, kto postrzega lub komunikuje, co prawda w rzeczywistości, ale zawsze tylko ją i o niej. A zatem

konstruujemy postrzeganie i konstruujemy komunikację, zaś z tego powstaje rzeczywistość, taka lub inna. A realność już jest. I więcej o niej powiedzieć nie można. A wszystko, co mówimy, jest mówieniem. Czyli konstruowaniem rzeczywistości.

“3. Nie ma powodu, by twierdzić, że istnieją jednostki niezależne od postrzegania”.

Ten punkt jest oczywiście niezbyt sympatyczny, zwłaszcza dla filozofów. Możemy co prawda twierdzić, że istnieją takie obiekty, gdyż język to umożliwia, a umożliwia on wszystko, co umożliwia, i dlatego wszystko; nie ma jednak ku temu powodu innego niż perpetuowanie komunikacji. Wystarczyłoby zatem wyrzucenie przez okno wszystkich takich obiektów i porozmawianie o tym, co pozostanie.

“4. Ludzka wiedza jest ludzką konstrukcją”.

Tu niewiele trzeba dodawać, gdyż skoro to nasza wiedza (a jest to nasza wiedza), to i myśmy ją stworzyli; poza nami nie ma wiedzy, lecz tylko realność.

“5. Wiedza może być tylko wiabilna, lecz nie prawdziwa”.

Korzystanie z konceptu ‘prawdy’ jest co prawda ciekawym i miłym zajęciem (zwłaszcza że to zawsze my jesteśmy w posiadaniu prawdy i mamy rację), ale jest to tylko koncept komunikacyjny, służący do określonych celów, co widać już po tym, że prawdy nam się w dziejach zmieniają, a i synchronicznie bywają różne w różnych regionach. A zatem wiedza nie może być prawdziwa (może natomiast być za prawdziwą uznawana, ale to zupełnie inny temat), lecz jest tylko wiabilna, to znaczy – w określonym stanie systemu społecznego ten stan wiedzy spełnia określone funkcje, gdyż dla tego stanu systemu ta (a nie inna) wiedza została wypra-

cowana. Ciekawe jest zatem pytanie: dlaczego nie inna? Dlaczego dzisiaj tu i teraz nie posiadamy innej wiedzy, lecz tę, którą posiadamy?

“6. Żadna wiedza nie może rościć sobie prawa do wyjątkowości, jest ona zawsze tylko *jednym* możliwym rozwiązaniem”.

Dlatego też żadna wiedza i żadna prawda nie są dane z góry (jakiej góry?) ani nie mogą być ostateczne, stałe i niezbywalne, gdyż zawsze są realizacją jednej tylko możliwości spośród wielu innych, tyle że niezrealizowanych (teraz czy w ogóle, to bez znaczenia).

“7. Radykalny Konstrukttywizm jest w związku z tym też tylko *jednym* rozwiązaniem problemu poznania, którego (rozwiązania) wartość musi się dopiero wykazać w zastosowaniach” (wszystkie cytaty – Schmidt 2012, 96).

To samo dotyczy oczywiście konstrukttywizmu, to też tylko jedno rozwiązanie, jeden model, jedna koncepcja. Czy ma ona sens, wykazać trzeba w badaniach stosujących ją w charakterze teorii wiodącej, z której wynika design danego badania. Jeśli konstrukttywizm okaże się niewydolny, to z niego zrezygnujemy. I napiszemy książkę o historii konstrukttywizmu. Ale, jak znam życie, powstanie wiele książek o jego historii, i wiele sporów na temat jedynie słusznej, czyli prawdziwej, historii konstrukttywizmu. Ale dokładnie to on też potrafi wyjaśnić. I to powód do nadziei.

---

Co zrobić w sytuacji, kiedy to, co ma się do powiedzenia, nie jest komunikalne?

Milczeć.

---

Mowa była wyżej o problemie ‘analogowy/digitalny’. Chciałbym tu krótko wspomnieć o innym stanowisku w tej dziedzinie.

Stosunkowo dawno już temu (w 1991 roku) ukazała się ciekawa książka Otl Aichera na temat digitalności i analogowości w naszych komunikacjach<sup>18</sup>. Otl Aicher – jak wiadomo, założyciel Hochschule für Gestaltung w Ulm (w 1953 roku wspólnie z Inge Aicher-Scholl i Maxem Billem; szkoła istniała do 1968) i legendarny typograf (piktogramy i liczne kroje pism, funkcjonujące do dziś logo itp.) – zainteresował się pod koniec życia pojawiającą się wokół nas coraz częściej digitalizacją naszego środowiska komunikacyjnego, ale też naturalnego i wyprowadził z tego kilka, jak mi się wydaje, ważnych obserwacji. Wyszedł przy tym od tego, że wbrew pozorom to ręka jest naszym najważniejszym organem postrzegania; i to nie tylko z uwagi na haptkę, lecz również na sposób jej operowania i zasób informacji dostarczanych przez rękę do mózgu. Dopiero kiedy czegoś dotkniemy, dysponujemy konkretnym doświadczeniem; okiem, by tak rzec, jedynie omiatamy nasze otoczenie i równie szybko zapominamy rezultat tej operacji. Proszę sprawdzić samemu, jakie mamy wrażenia i doświadczenia, kiedy oglądamy jakiś przedmiot leżący na naszym stole, a jakie, kiedy bierzemy go do ręki i dotykamy. Lub co nieco nieprzystojnie – jakie wrażenia mamy, kiedy patrzymy na kogoś, a jakie, kiedy go dotykamy. W naszym wizualnie ukierunkowanym świecie dokonujemy coraz mniej doświadczeń, a coraz częściej jedynie rejestrujemy. Jak mówi Otl Aicher, digitalizujemy świat na korzyść mierzalnych wartości i racjonalnych wzorców, jakie możemy wypracować w rezultacie percepcji, z rezygnacją z konkretnego i indywidualnego doświadczenia. “Zrobiony [przez nas – MF] świat nie jest sam z siebie dobry. (...) Komercjalizacja jest robieniem dla robienia, jest pozbawioną sensu przedsiębiorczością dla

---

<sup>18</sup> Otl Aicher, 1991: *Analog und digital*. Berlin.

optymalizacji rezultatów przedsiębiorczości” (Aicher 1991, 29). Myślenie natomiast jest procesem zmysłowym, tyle że to nie oko widzi lub ręka dotyka, lecz człowiek ze swoimi doświadczeniami i wartościami, ale widzi tylko to, co jest w stanie poznać za pomocą swego rozumu i dotychczas poczynionych doświadczeń. Tu Otl Aicher podaje bardzo wymowny przykład różnic między planem jakiejś trasy a mapą. Plan trasy to zjawisko digitalne, opisujące kolejne odcinki drogi do pokonania, dając tym samym linearną informację oraz stałą strukturę (praktycznie w formie algorytmu). Nie musimy znać nic innego jak tylko trasę; nie musimy widzieć otoczenia, innych możliwości itd. Mapa natomiast jest analogowa, bo daje ogólny przegląd otoczenia, relacje przestrzenne, pokazuje elementy istotne i nieistotne w przestrzeni, a tym samym możliwe stają się różne, alternatywne drogi do tego samego celu.

To samo dotyczy zegarów. Z jednej strony jako mierników segmentowanego na tę okoliczność czasu, podczas kiedy czas jako zjawisko nie wykazuje żadnych segmentacji, lecz jest zjawiskiem ciągłym, a z drugiej jako przykładu różnicy między analogowością a digitalnością. Zegar analogowy, konstatuje Aicher, odpowiada strukturze naszego myślenia, gdyż pokazuje zawsze i oznacza zawsze relacje; zegar digitalny zaś wskazuje zawsze tylko jedną jedyną wartość. Niczym innym nie jest również statystyka, tyle że tutaj świat digitalizowany jest za pomocą liczb (które w przyrodzie nie występują), a również ludzie istnieją już tylko jako i poprzez liczby. Dochodzi, zdaniem Otl Aichera, do daleko idącej matematyzacji myślenia, stale staramy się sprowadzać nasze otoczenie i siebie samych do liczb, do mierzalności, do wymierności, a tym samym porównywalności. Mając dwóch czy dwoje ludzi, od razu zaczynamy ich porównywanie, mimo iż są to tylko równi ludzie i jako tacy nie są porównywalni, bo niby z czym?

Na zakończenie swojej analizy Aicher wprowadza jeszcze jedną dychotomię w kwestii analogowy/digitalny, a mianowicie planowanie *versus*

sterowanie. Przywykliśmy do planowania i od zarania naszego życia zmuszani jesteśmy do planowania: naszego dnia, naszej kariery, naszego życia w końcu. A to znowu digitalizacja. Doszło to tego, jak mówi Aicher, że tak się w planowaniu zagubiliśmy, że nie mamy już czasu na planowanie i zajmujemy się już tylko naprawianiem i poprawianiem naszych starych planów. Podczas kiedy jako sensowne wręcz narzuca się pojęcie sterowania (w kontraście do planowania). Planowanie bowiem posiada tę niedogodność, że wychodzi zawsze od aktualnej sytuacji, tej, w której dokonuje się planu na przyszłość, i do tej sytuacji planowanie jest ograniczone. Po zakończeniu planowania i przystąpieniu do działania okazuje się jednak często, że sytuacja dawno już się zmieniła i nasz plan nie ma z nią już nic lub niewiele tylko jeszcze wspólnego, my jednak działać musimy dalej w ramach planu, bo niczego innego nie mamy. Sterowanie zaś pozwala w każdym momencie na reagowanie na każdą sytuację, pozwala na uwzględnienie zmian w otoczeniu, a tym samym na zmianę własnych strategii oraz, i to jest chyba najważniejsze, na wybranie innych, alternatywnych dróg. Analogowość to sterowanie; digitalność to planowanie.

W odniesieniu do designu znajdujemy się dzisiaj w takiej sytuacji, że nie można już produktów planować, lecz trzeba je rozwijać. My zaś, mówi Aicher, w ramach planowania zajmujemy się liczeniem jabłek, porównywaniem ich i pracowaniem tym, co na tym poziomie mamy, zamiast postawić pytanie: a skąd się jabłko bierze? Jak wiemy – z drzewa. I już mamy system, gdyż wprowadziliśmy dodatkowe elementy spoza poziomu jabłek, i dopiero teraz w ramach większego systemu możemy sterować designem, wykorzystując wszystkie relewantne dla rozwiązania elementy, informacje i możliwości. "Staliśmy się dziećmi takiej kultury myślenia, która odsprzęgnęła myślenie od działania, by zafiksować je na logiczną dokładność. W miejsce działania pojawiła się przyjemność konsumpcji. Siedzimy w więzieniu własnego rozsądku. Im więcej wiemy, tym mniej możemy zrobić" (Aicher 1991, 150).

---

“Demokracja to jest wtedy, kiedy cztery lisy i jeden zając głosują, co będzie na obiad. A zając ma broń” (zasłyszane).

---

“Skromnie umeblowane twarze” (też zasłyszane).

---

Dwie ładne definicje: “myślenie to rozpoznawanie prawidłowości; pamięć to wiedza porównawcza” (zasłyszane).

---

“Amatorzy zbudowali Arkę, zawodowcy Titanica” (?)<sup>19</sup>.

---

“Kto zwiesza głowę, ten mniej widzi” (Konfucjusz).

---

“Myślcie dalej, niż możecie dojść” (Timo Woop).

---

“Każdy jest tą zmianą, której sobie życzy” (?).

---

<sup>19</sup> “Amateure haben die Arche gebaut, Profis die Titanic”.

---

Gdzieś w Niemczech widziałem nazwę firmy – “wypożyczalnia drewna opałowego”.

---

“Bezpański rower damski” (?).

---

“Nie! Nie! Ja nie jestem głąbem. Kuuurwa!” (Wrocław, 30.04.2013, 14.30).

---

“A ja, kurwa, za nią szłam, idiotką, kurwa, całą drogę” (Wrocław, 4.05.2013, 18.20).

---

“Zaczyna się zadawać ze swoją puszczałką Karoliną, kurwą jebaną popierdoloną” (dziewczynka, ok. 13 lat, do takiej samej).

Chodzi tu oczywiście o wyraz niezadowolenia.

---

Gdzieś tam zawsze coś jest.

---

*Bullshit* (pol. = że niby niedobre).



---

“Ja cały dzień już dzisiaj na nogach. Na działce byłem, posadziłem, kurwa, ogórki” (pewien sąsiad z dzielnicy do mnie).

---

“Kuuurwa, się wkurwiłem” (Wrocław, 20.09.2014).

---

“Pierdołę, kurwa, nie płacz” (dwóch młodzieńców, Wrocław, 23.04.2015, ca 21.50).

- 
- “Widziałeś jego nową laskę?
  - Kurwa, chyba tak” (Wrocław, 24.06.2014, 13.30).

---

Definicja feminizmu – kobiety to lepsi mężczyźni.

---

Teksty na opakowaniu dwóch produktów firmy Henglein:

“Henglein – makaron ziemniaczany a’la Kopytka. Wyprodukowane w Niemczech przez Henglein GmbH dla: Henglein Polska Sp. z o.o.”

A na torebce było zdjęcie gnocchi.

“Henglein szpecle a’la kluski lane...” (reszta jak wyżej).

To w kwestii przekładu interkulturowego.

---

“Bilingwialny analfabeta – nie potrafi czytać w dwóch językach”  
(Sebastian Pufpaff).

---

“Cicho to wystarczająco głośno” (zasłyszane).

---

Mam nas, wszystkich troje, w moich wspomnieniach. Nietrudno zauważyć, że się wszyscy zmieniliśmy, taka kolej rzeczy. Ale chciałbym sobie zachować moje wspomnienia.

---

“Nasze lody testujemy na ludziach” (reklama lodów w Ostrowie Wielkopolskim).

---

Również chorych można produkować. Ludzie sobie oczywiście sami chorują, ale to lekarzy nie zadowala, więc trzeba wyprodukować sobie (czyli im) więcej chorych. A robi się to (między innymi) tak, że zmienia się po prostu granicę wypadnięcia ze stanu zdrowia i definicję zapadnięcia na daną chorobę, czyli i samej choroby. Wiemy bowiem, że bardzo dużo chorób, zwłaszcza tych tak zwanych cywilizacyjnych,

definiowanych jest, dokładniej – ich początek, czyli zapadnięcie na nie, według istotnych dla danej choroby norm, a to: ciśnienia krwi (choroby krążenia itp.), zawartości cholesterolu we krwi czy poziomu cukru w tej-że. Jeśli nasze wartości są powyżej granicy określonej jako chorobowa, to właśnie zachorowaliśmy na ową chorobę. Robi to co prawda dużo ludzi, ale, jak się okazuje, jeszcze za mało. Więc stosowne instancje obniżają daną normę, przez co automatycznie mamy więcej chorych. Przykłady<sup>20</sup>:

Granica wartości chorobowych dla ciśnienia krwi (mmHG) w roku 1980 wynosiła 160/95, w roku 1990 – 140/90, w roku 2000 – 130/85, a w roku 2013 – 140/90.

Granica dla cukru we krwi (mg/dl): w roku 1980 – 144, w roku 1985 – 140, a w roku 1999 – 126, zaś aktualnie – 120. Natomiast od roku 1990 do 2014 ilość leków przepisanych przez lekarzy zwalczających niewłaściwy poziom cukru wzrosła o 50%.

Granica dla cholesterolu (LDL, mg/dl): w roku 1975 – 240, w roku 1985 – 190, w roku 1995 – 160, a w roku 2004 – 130. Od roku 2002 do 2014 ilość leków przepisanych przez lekarzy na okoliczność cholesterolu wzrosła o 150%.

To oczywiście monetaryzacja chorób. Również choroby bowiem przynoszą zyski.

---

<sup>20</sup> Dane cytowane za: "Alles Wissen", hessischer rundfunk, 8.04.2015, <http://www.ard-mediathek.de/tv/alles-wissen/Werden-wir-zu-Patienten-gemacht/hr-fernsehen/Video?documentId=27571896&bcastId=3416170>, 10.04.2015.

---

A skoro już jesteśmy przy monetaryzacji. W obszarze współczesnego designu da się obserwować ostatnio dość ciekawe zjawisko, które można by nazwać monetaryzacją formy. Do monetaryzacji funkcji już przywykliśmy; przedmioty spełniające dla nas różne, mniej lub bardziej ważne czy potrzebne, funkcje oferowane są na rynku, a my je, gdyż mamy potrzebę zaspokojenia danej funkcji (lub odwrotnie), kupujemy. Formy natomiast monetaryzowano dotychczas rzadko. O ile zatem Bauhaus wychodził przy produkcji designu od formuły *form follows function*, kładąc nacisk na funkcję lub, dokładniej, wychodząc przy projektowaniu od funkcji, która dopiero wyznaczała i definiowała w rezultacie tego procesu formę (forma, mówiąc potocznie, sama wychodziła, gdyż była zdeterminowana funkcją), o tyle dzisiaj, w dobie dominacji na rynku mainstreamowym amerykańskiego paradygmatu designu, dochodzi do koncentracji na samej formie. I tak wychodzi się na przykład od tradycyjnej formy torby i produkuje aktualne torby, by tak rzec, o wyglądzie tradycyjnych z dodatkiem licznych ornamentów. W tej sytuacji forma staje się ornamentem. Wynika ona co prawda z pewnej funkcji, jest jej rezultatem, ale we współczesnej wersji już nie owa funkcja (z której ta forma wyniknęła) stoi na pierwszym planie (jest ona nawet w ogóle ignorowana), lecz już tylko sama forma. Taka torba zatem już nie do tego służy, do czego została wymyślona, lecz już tylko tak wygląda; wygląda na torbę podróżną bądź lekarską, tyle że do podróży i dla lekarzy już się nie nadaje. Podobne przykłady można mnożyć; mnie chodzi tutaj o zjawisko wykorzystania formy w charakterze oraz w funkcji ornamentu. Patrz poniższe obrazki<sup>21</sup>.

---

<sup>21</sup> Zdjęcie lewe – [http://www.uli.hu/130\\_arztasche\\_western/arztasche\\_cognac\\_130.htm](http://www.uli.hu/130_arztasche_western/arztasche_cognac_130.htm), 14.05.2015; zdjęcie prawe – <https://www.otto.de/p/mika-lederwaren-arztasche-doktorkoffer-leder-41-cm-276029822/#variationId=-3553347>, 14.05.2015.



To samo dotyczy również dyferencji rynkowych. I tak Apple postanowił oferować cienkie (płaskie) komputery, wprowadzając swoją serię notebooków MacBook Air. Absolutnie nie wiadomo, dlaczego komputer miałby być płaski i dlaczego to jest jakaś ułatwiająca pracę dogodność; zrozumieć można by, gdyby celem był komputer lekki, gdyż skoro notebooki się przenosi, to mały ciężar ułatwia zagadnienie. Natomiast owe Air Apple są co prawda płaskie, ale za to ciężkie. Więcej nawet – owa cienkość powoduje istotne odchudzenie samego komputera, gdyż wskutek diety metrycznej nie zmieścił się w obudowie zasilacz (to już od dość dawna, jednakowoż były kiedyś komputery z zasilaczem w środku), nie zmieściły się też stacja dysków oraz stosowne łącza, gdyż urządzenie jest na to zbyt płaskie. Nie dość zatem, że Apple oferuje niepełny i odchudzony, ale za to cienki, komputer, to każe sobie ponadto płacić za zewnętrzne dyski, złączki itp. Zarówno cienkość, jak i konieczność dokupywania tego, co przedtem stanowiło standardowe wyposażenie, są bez sensu. Owszem. Ale produkują zyski dla koncernu. Na pierwszym planie stoi tu forma, forma w charakterze ornamentu, niwelująca nawet częściowo funkcje samego urządzenia.

Mało tego, dochodzi jeszcze kwestia dyferencji rynkowej. Wiadomo, że oferować produkty można jedynie za pomocą stosownej dyferencji rynkowej, odróżniającej nasz produkt od innych i w gruncie rzeczy takich

samych (szerzej – por. Fleischer 2011, 24–29). Najczęstszymi dyferencjami rynkowymi są oczywiście cena i jakość. Jakości w Apple’u poprawić się nie da (obserwujemy raczej proces odwrotny), a zaniżyć ceny concern oczywiście nie zamierza (mimo marż wysokości wręcz kilkuset procent)<sup>22</sup>. Należy zatem wymyśleć inną dyferencję – za jej pomocą można by wyznaczyć kierunek, w którym biecą potem powinni inni. Jakież to więc genialny wynalazek, by cienkość uczynić taką dyferencją, tym bardziej że można za jej pomocą zwiększyć jeszcze cenę komputera (bo cienki) oraz przymusić klientów do nabywania urządzeń peryferyjnych, które kiedyś stanowiły element wewnętrzny samego urządzenia, a przecież generalnie ani technicznie, ani praktycznie, ani z uwagi na funkcję nie ma powodu, żeby komputer był cienki. I tak cienkość może kosztować.

W odróżnieniu od tradycyjnej produkcji (i jej rachunku gospodarczego) dyferencje rynkowe mają tę zaletę, że można je wymyślać, praktycznie dowolnie konstruować i za ich pomocą wprowadzać produkty na rynek; w tradycyjnej gospodarce to dość trudne.

Rzecz nie kończy się oczywiście na Apple’u czy torbach lub podobnych przedmiotach użytkowych, lecz ciągnie się nawet w obszarze zjawisk kognitywnych, również je bowiem można stosownie monetaryzować. Widziałem ostatnio w pewnym wrocławskim sklepie poduszkę (taką pod głowę) z wyhaftowanym napisem “kocham cię kochanie”. Ciekawa jest w tym wypadku konstrukcja napisu z jokerem. Zwykle, jeśli kogoś kochamy, to jest to ktoś określony, najczęściej nawet pojedynczy osobnik; to jednak rynkowo posiada sporą wadę, gdyż trzeba by produkować wzmiankowany napis w wielu wersjach imion, co zwiększałoby koszt produkcji, a zatem

---

<sup>22</sup> Por. iPhone. Koszty materiałowe iPhone’a 5 wynoszą 152 euro, zaś koszt robocizny w przeliczeniu na jeden egzemplarz tego telefonu – 6 euro, co daje łącznie 158 euro. Natomiast cena iPhone’a 5 (w Niemczech) wynosi 679 euro. Z czego wynika 430% marży (pomijam tutaj koszty transportu i inne z uwagi na ich nikłość). Szczegóły – por. Fleischer 2014, 185 i kolejne.

i podrażało produkt, zwłaszcza jeśli wyprodukowaliśmy sporo poduszek z imieniem, powiedzmy, Elżbieta, a akurat kochanych Elżbiet na rynku byłoby mało, i w rezultacie mielibyśmy zalegające w sklepie poduszki z kochanymi Elżbietami. Wygodniej zatem zastosować odpowiedni joker i wyhaftować ogólnik wspomnianego wyżej typu. I już poduszka nadaje się dla wszystkich. Mało tego, gdyż mamy jeszcze monetaryzację. Nie musimy już wyrażać naszych prywatnych i osobistych uczuć komunikacyjnie lub poprzez stosowne działania, lecz możemy kupić sporządzoną na tę okazję poduszkę, mającą tę zaletę, że pasuje do każdej osoby, kimkolwiek by ona była, a ponadto mamy jeszcze poduszkę przejściową. Również przejawy i oznaki miłości możemy teraz kupować i na nich zarabiać. A kiedyś miłość była za darmo.

---

“Opał ekologiczny i ekonomiczny” (szyld reklamowy koło Łodzi).

---

Zaufanie nie funkcjonuje, ponieważ nie zostało się przez kogoś oszukany, lecz jak długo nie zostało się oszukany.

---

Zagadka – dla nas dyskurs to jest narzędzie do badania komunikacji, dla nich dyskurs to jest temat komunikacji, na który mogą się godzinami rozwodzić. Kto jest kto?

---

Kiedy jeden w społeczeństwie mówi A, a drugi Nie-A, wtedy mamy tylko dwie strony, złego i dobrego, naszego i obcego, a semantykę można

stosować wymiennie. Kiedy jednak jeden mówi A, drugi B, trzeci C, a następny D, wtedy nie mamy już dualizmu i nie potrzebujemy zawsze tylko dwóch stron, by obsłużyć nimi cały świat.

A zatem mówmy: A, B, C, D, E, F, G, H i...

---

“Te kurwy, te dziady niemyte, ja pierdołę” [mówi pracownik MPO na widok kosza na śmieci, który właśnie ma opróżnić i którego stan (kosza) wskazuje na to, co mówi, Wrocław, 17.07.2013, 22.30].

---

A skoro jesteśmy przy śmieciach. Od niejakiego czasu segregujemy (nasze) śmieci, bo chcemy być nowoczesni i chcemy (nagle) dbać o środowisko, gdyż dowiedzieliśmy się, że segregując śmieci, pomagamy w ochronie środowiska i potem nie wszystko trafia na jedną kupkę, nie zaśmieca nam widoku na środowisko, a śmietniska na obrzeżach naszych miast są mniejsze. To punkt widzenia ochrony środowiska, czyli perspektywy, która weszła do naszego świata niedawno, ale teraz dobrze się w nim trzyma. Mamy więc mniej brudne sumienie i sumiennie segregujemy śmieci, zapewniając tym sobie niejaki komfort psychiczny.

Jest jednak jeszcze inny punkt widzenia. Punkt widzenia kapitalizmu, który od razu staje się widoczny, kiedy tylko dowiemy się (o ile się dowiemy), że w rzeczy samej segregowane przez nas śmieci dostają się co prawda na różne kupki, ale tylko 36% z nich. To znaczy zgodnie z prawem i przepisami tylko 36% naszych zgrabnie posegregowanych śmieci jest recyklingowanych, a pozostałe procenty trafiają w stosownych firmach recyklingowych znowu na jedną kupkę. Czyli 64% naszej pracy idzie na marne. Mało tego, my segregujemy śmieci za darmo,



obniżając tym samym koszt ich recyklingu dla firmy, która o koszty owej segregacji zmniejsza swoje koszty, sprzedając te śmieci następnie dalej. Najczęściej w dosłownym tego słowa sensie, bowiem do krajów, takich jak Chiny, Bangladesz. Czyli nasza, wykonywana przez nas za darmo, praca zwiększa zyski firm śmieciarskich. Zabawne w tej sytuacji jest również to, że my dodatkowo sami płacimy za ową segregację oraz za wywóz śmieci temu, kto na tym zarabia, nie zwracając nam za nasz udział w tym procesie naszego w nim udziału.

Tak funkcjonuje kapitalizm nie tylko w dziedzinie śmieci. Na dokładnie tej samej zasadzie zbudowany jest bowiem Facebook. My płacimy za coś, co ten, komu płacimy, zatrzymuje sobie jako zysk, sprzedając nam przedtem coś, za pomocą czego potem czerpie swoje zyski z używania przez nas owego czegoś. Większość działalności gospodarczej w ramach kapitalizmu to dzisiaj już tylko tak zwany przemysł potrzeb na tle potrzeb sensu. Nie chodzi przy tym oczywiście o zaspokajanie naszych potrzeb przez przemysł (to XIX-wieczny kapitalizm), lecz o tworzenie przemysłów na potrzeby osób i instytucji tworzących te przemysły. Czyli kapitalizm ma potrzebę zarabiania pieniędzy przez generowanie obrotów za pomocą x. Owa potrzeba zarabiania wymaga więc wygenerowania stosownego przemysłu, który zaspokoi przedsiębiorcy jego potrzebę zysku. Więc kapitalizm wymyśla na przykład Facebooka, Twittera czy (ostatnio) Vine, gdzie, w wypadku tego ostatniego, my postujemy 6-sekundowe filmiki, stopień oglądalności których decyduje o tym, ile reklam i jakie reklamy w otoczeniu danego filmiku zostaną przez firmę oferującą ów program zamieszczone jako reklamy innych firm. Owe inne firmy płacą Vine za umieszczanie ich reklam na stronie Vine, a wypełniacze tego programu (autorzy filmików) otrzymują drobną gratyfikację, aby mieli ochotę i motywację do zamieszczania filmików na stronie programu i firmy. Im częściej widzowie (odwiedzający tę stronę) oglądają dany filmik, tym droższe dla firmy reklamującej się są jej opłaty za reklamę dla Vine. Czyli wygenerowany został

przemysł zaspokajający potrzebę zarabiania pieniędzy przez firmę zarabiającą pieniądze, za pomocą bogu ducha winnych trzecich, czyli nas, którzy ten system utrzymują w ruchu, żeby jego właściciel zarabiał pieniądze. Dlaczego my jesteśmy tacy głupi? Można by zapytać. Ano jesteśmy tacy, ponieważ wespół z tym przemysłem wygenerowana została potrzeba sensu. Bez niej ani rusz. System działa bowiem bezbłędnie tylko wtedy, kiedy my zamieszczać będziemy w nim nasze filmiki. A my będziemy je tam zamieszczać wtedy, kiedy znajdziemy potrzebę sensu. Ale tę każdy z nas z osobna i my wszyscy razem mamy od zawsze. Kiedy coś robimy, wtedy zakładamy, że ma to sens, jako że inaczej byśmy tego nie robili. I dlatego firma Vine płaci autorom filmów drobne gratyfikacje (które, kiedy jakiś autor będzie już w tym systemie »sławny«<sup>23</sup>, mogą być nawet, z jego punktu widzenia, znaczne), ponieważ teraz zabawa ta ma sens również dla autorów filmików; sens pekuniarny. Psychologicznie motywowane potrzeby sensu już sami niepytani wprowadzamy do systemu, jako to: naszą potrzebę bycia ważnym lub sprawiania takiego wrażenia, nasze wrodzone kabotyństwo i chęć wywyższania się nad innymi, naszą skłonność do nadymania się i produkowania swojej ważności, nasz ekshibicjonizm itp. Sensu jakby jest nadmiar. Podczas kiedy jedynym sensem tej zabawy jest zaspokojenie gospodarczej potrzeby zarabiania pieniędzy przez tego rodzaju firmy i organizacje.

To samo, tyle że w sposób jeszcze bardziej wyrafinowany, dzieje się z Facebookiem i na Facebooku, tyle że tutaj wypełniacze owej strony nie otrzymują w zamian nic, a tylko sami za używanie płacą (w formie rezygnacji z praw autorskich do własnych wyrobów). I tak my produkujemy przedsiębiorcom pieniądze, a oni nam niczego nie sprzedają.

---

<sup>23</sup> Słowa lub wyrażenia wyróżnione za pomocą » « oznaczają ich metaforyczne użycie w przypadkach, kiedy nie jest to oczywiste.

Nie chodzi o ludzi, chodzi o kupowanie, o zarabianie i o nic więcej.  
Kupowanie kogo?

Nie mam oczywiście nic przeciwko temu mechanizmowi, sprawia mi tylko niezmierną przyjemność jego obserwowanie i odkrywanie.

---

Na panelu świata.

Mam wrażenie, że powiedzonko to odnosi się do poprzedniego fragmentu.

---

Zaś pewien kabaretysta, pan Sigi Zimmerschied, wyraził się o Facebooku, jak następuje:

[Facebook sytuuje się – MF] “intelektualnie na poziomie much, te również uważają każdą kupę gówna za platformę komunikacji”<sup>24</sup>.

Niezbyt wyszukane *dictum*, ale precyzji odmówić mu trudno.

---

Ten sam kabaretysta powiedział też:

“Strach oniemiałych przed zasobem słownictwa”<sup>25</sup>.

---

<sup>24</sup> “Intellektuell auf dem Niveau von Fliegen, die halten auch jeden Haufen Scheiße für eine Kommunikationsplattform” (Sigi Zimmerschied w *Ober, Unter, Sau*, <http://www.br.de/mediathek/video/video/ober-unter-sau-110.html>, 11.04.2015).

<sup>25</sup> “Die Angst der Sprachlosen vor dem Wortschatz” (tamże).

Nie argumentować w liczbach, lecz w jakościach. Proszę zauważyć, że większość naszych komunikacji oficjalnych, publicznych czy medialnych generowanych jest w przeważającej mierze na zasadzie argumentowania liczbami czy generalnie – elementami ilościowymi, a nie jakościowymi. Czegoś, o czym mowa, jest o tyle i tyle więcej niż czegoś innego, ktoś uzyskał tyle a tyle lub dokładnie tyle samo stracił, zwycięstwo drużyny piłki kopanej jest już czwartym zwycięstwem w tym sezonie, partia x już po raz n-ty wniosła postulat... Itp. Proszę otworzyć sobie jakąkolwiek gazetę lub jakiegokolwiek czasopismo, pełno w nich jest ilościowości. Czy fakt wygrania przeze mnie w tenisa po raz trzeci pod rząd z moim partnerem od tenisa cokolwiek oznacza? Oczywiście nie; po prostu tak się złożyło. Ale można by powiedzieć, że owszem, oznacza, a mianowicie, że ja jestem lepszy od mojego partnera już trzy razy, ale też w ogóle chyba. I znowu mamy ilościówkę. Wychodzimy od ilości i łądujemy w ilości.

A dlaczego, można by pomyśleć, nie da się komunikować jakościowo? Porozmawiajmy o jakościach. O tym, żeby coś zrobić dobrze. Nie – lepiej. Bo wtedy powstaje od razu pytanie: od kogo? Lecz tylko dobrze. Coś zrobić dla kogoś i o tym opowiedzieć. Wspólnie z kimś porozmawiać o tym, co można by zrobić, a potem to zrobić. Lub porozmawiać o tym, dlaczego się nie dało. I co zrobić, żeby się dało.

Dobrze zawsze w tej sytuacji wyjść od tego, co zawarte jest w powiedzonku:

“Upewnijcie się Państwo, czy jesteście tutaj” (Eckhard Tolle).

Robimy coś zawsze tutaj. Co nas obchodzą ilości.

Wiem, obchodzą nas o tyle, że możemy wtedy żyć w przeszłości. A to niezwykle wygodne. A gdyby tak powiedzieć:

Co mnie obchodzi przyszłość i przeszłość.

Tej pierwszej nigdy nie będzie, a tej drugiej nigdy nie było.

Obydwie po prostu są teraz i do czegoś służą. Mogą nam zamulić życie lub uczynić je sensownym. Wybór należy do nas.

---

Firma Lidl opublikowała ostatnio na plakatach (w miastach i w sieci) następującą reklamę:

“Milion książek na wielkanoc”.



Mnie zaś interesuje pytanie, dlaczego książki reklamowane są ich ilością, dlaczego dużo książek to lepiej niż jedna lub mało. Kiedyś istotna była zawartość książki, jej waga (intelektualna oczywiście), poruszane w niej kwestie, jej oddziaływanie na społeczeństwo. Aktualnie natomiast chodzi o ilość, gdyż, jak wiemy, więcej to lepiej. Jak w słynnym już claimie innej firmy (Leclerc) – “Najwięcej za najtaniej”. I dlatego milion książek na wielkanoc to dobrze, bo w przyszłym roku może być więcej. A z ważny-

mi, ciekawymi itp. książkami ten trik już nie funkcjonuje, bo jeśli w tym roku pojawiła się ciekawa książka, to w przyszłym niekoniecznie musi się pojawić ciekawsza. Z ilością natomiast nie ma problemów, tę zawsze można zwiększyć, bo taka jest natura liczb. Słyszałem gdzieś nawet, że sformowały się w USA dwie grupy badawcze, które chcą doliczyć do nieskończoności.

Lidl jest w tej kwestii oczywiście odosobniony, nie o sklepy tu bowiem chodzi, lecz o zjawisko, a to zaobserwować można wszędzie. Nie jest odosobniony, bo ten sam zabieg stosuje aktualnie również Lotto, w takim brzmieniu:

“Plus zwiększa sumę szczęścia! Wygraj nawet 25.000.000 zł.  
Multi Multi Plus. Lotto” (plakat we Wrocławiu, 6.03.2015).

Lotto dało oczywiście więcej gazu. O ile bowiem zwiększenie ilości książek odnosi się jeszcze do, było nie było, książek, czyli czegoś (papierowo) materialnego, o tyle Lotto będzie nam zwiększało szczęście; i to nie tylko samo szczęście, lecz również jego sumę. Sumę tę można nawet wyrazić w liczbach, otóż – 25 milionów złotych. To właśnie jest duża suma szczęścia. Można by się z tego śmiać i naigrywać z autorów reklam, gdyby nie ci badacze, co to chcą doliczyć do końca. Multi multi plus.

---

“To co prawda kompletnie bez sensu, co my tutaj robimy, ale w niezwykle przyjemnym otoczeniu” (Andreas Giebel w serialu *München 7*)<sup>26</sup>.

---

<sup>26</sup> “Es ist zwar völlig sinnlos, was wir hier machen, aber in einer äußerst angenehmen Umgebung”.

---

“Kto wie, kiedy się znowu zobaczymy?” – zapytał mnie mój przyjaciel. Pomyślałem sobie: po co stawiać pytania, na które zna się odpowiedź? W rzeczy samej nikt z nas (i w ogóle) tego nie wie, więc po co pytać? Będziemy to wiedzieć, kiedy już będzie tak daleko, i kiedy to pytanie będzie zupełnie bez sensu.

---

Mam ostatnio nieodparte wrażenie, że mało kto odróżnia szkołę od uniwersytetu. Mnie przychodzi do głowy taka różnica: nie uczyć czegoś (to szkoła zawodowa), lecz uwrażliwić na coś, mówiąc o czymkolwiek (to uniwersytet).

---

“Skóra trądzikowa. Zlikwiduj niedoskonałości” (reklama firmy Eucerin).

---

Kiedy obserwuje się rozwój tak zwanych mediów społecznościowych, pojawia się pewien bardzo ciekawy problem natury teoretycznej (na razie). A mianowicie kwestia utrzymywania systemu społecznego w ruchu i jego perpetuowania. Wiemy nie tylko z teorii (lecz również z badań), że system społeczny utrzymywany i stabilizowany jest przez komunikację, przez ciągłe komunikowanie w sytuacjach *face-to-face*. Nieustannie gadamy, a, poza daniem nam zadowolenia, utrzymuje to również system społeczny (społeczeństwo, subkultury, grupy społeczne, rodziny itp.) w ruchu. Kiedy nikt nic nie mówi, nie ma społeczeństwa. To wiadomo. Teraz jednak, czyli od niejakiego czasu, pojawiają się liczne agregatory (tak się je w teorii komunikacji nazywa) nieoperujące już w sytuacjach

typu *face-to-face*, czyli właśnie tak zwane media społecznościowe: Facebook, Twitter, Google, Vine oraz smartfony jako ich mechanika. Agregatory te zaczynają nawet dominować nad komunikacją *face-to-face*. Zaobserwować można ludzi siedzących w knajpach obok siebie, ale patrzących już tylko na ekrany swoich smartfonów.



W tej sytuacji pojawia się pytanie, co w takim razie perpetuuje system społeczny w przypadku pojawiającej się dominacji tego typu agregatorów. Gadając ze sobą, negocjujemy znaczenia, czyli komunikujemy. Używając agregatorów, niczego już nie negocjujemy, lecz tylko postrzegamy. Oglądamy to lub owo, przyjmujemy to do wiadomości bądź nie i oglądamy coś innego; ale nie negocjujemy znaczeń, czyli nie komunikujemy. Jak w takim razie społeczeństwo się utrzymuje? Czy zatem używanie tych agregatorów perpetuuje (jeszcze) system społeczny czy (raczej) go niszczy i likwiduje?

Wniosek jest oczywisty – Facebook nie jest medium społecznym, takim medium jest na przykład komunikacja (i parę innych rzeczy – przyjaźń, miłość, opieka nad dzieckiem czy psem, wikipedie itp.), ale w żadnym wypadku nie są nim tak zwane media społeczne. Facebook jest maszyną do produkcji określonego towaru w ramach procesów gospodarczych



w celu wygenerowania zysku dla właściciela tej maszyny. Nie mniej, ale też nie więcej. 'Media społeczne' natomiast to środowiska (w sensie Luhmanna), w których produkowane i umożliwiane jest społeczeństwo; to takie cosie, w których i poprzez które dochodzi do generowania relacji społecznych, a wszystkie relacje między ludźmi są społeczne. To zaś, że Facebook nazywany jest 'medium społecznym', jest jedynie zabiegiem marketingowym i/lub reklamowym firmy tę maszynę oferującej. Przeciwko czemu można coś mieć lub nie. Nie mylmy zatem reklamy z systemem, w jakim i dla jakiego ona funkcjonuje. To samo dotyczy oczywiście Google'a, Twittera, Apple'a, Amazona itp. Wszystkie one *symulują* społeczeństwo, w trzeciej rzeczywistości je niszczą poprzez indywidualizowanie ludzi i odsprężanie ich od relacji społecznych.

Ponadto, jak zwykle ma to miejsce w badaniach ukierunkowanych ideologicznie i nierespektujących perspektywy obserwatora, sam obiekt badawczy może splotać badaczom figla, jak splotał go pan Zuckerberg. "Oficjalny komunikat: Facebook nie jest już siecią społeczną. Jego firma jest teraz »rodziną appsów«, oświadczył CEO-założyciel Mark Zuckerberg na konferencji twórców F8 w San Francisco" (Kuhn 2015).

W zasadzie jednak jest jeszcze gorzej, bowiem ten sam pan ma nowe pomysły, tym razem dotyczące naszej sfery prywatnej, oświadczył on niedawno, że "prywatność jest normą społeczną, która nie jest już na czasie"<sup>27</sup>. Jak to dobrze, że on to wie. My teraz też.

W tym kontekście wspomnieć chciałbym o pewnym dodatkowym jeszcze zjawisku, a mianowicie o tak zwanej informacji endogennej, to jest

---

<sup>27</sup> "Privatsphäre ist eine soziale Norm, die heute nicht mehr zeitgemäß ist" (Mark Zuckerberg, <http://www.gulli.com/news/12169-facebook-privatsphaere-nicht-mehr-zeitgemaess-2010-01-10>, 20.05.2015). Trwa co prawda debata na temat tego, czy on to aby na pewno powiedział, czy też miał na myśli coś innego, niemniej jednak wizja zawarta w cytacji otwiera mu nowe możliwości.

takiej, która powstaje w samym systemie fokalnym, a poza nim, czyli na zewnątrz systemu, nie posiada żadnego znaczenia, oraz która posiada tylko znaczenie wewnątrz danego systemu. Mamy więc dwa aspekty: to, co dzieje się wewnątrz systemu, nie ma znaczenia dla zewnątrz; a to, co dzieje się na zewnątrz, nie ma znaczenia dla tego, co dzieje się wewnątrz tego innego systemu. Mimo iż ów system fokalny usytuowany jest wewnątrz tego drugiego, wobec niego zewnętrznego. Samo pojęcie pochodzi (między innymi, gdyż istnieje wiele jego zastosowań) z biologii, ale bez problemów zastosować można je także w nauce o komunikacji, a nawet można je rozszerzyć na zjawisko znaczenia i sposoby powstawania znaczeń.

W przypadku omawianych wyżej agregatorów w ich ramach powstają bowiem właśnie zarówno endogenne informacje, jak i znaczenia. Istotne (w systemowym sensie tego terminu) są one tylko w obrębie systemu, w nim wywołują stosowne reakcje i oddziaływania. Z niczym innym, nawiasem mówiąc, nie mamy do czynienia we frazeologizmach typu 'kisić się we własnym sosie'. To dokładnie to samo. Zaletą tego zjawiska jest oczywiście to, że operując endogennymi znaczeniami, nie pojawia się konieczność dostrzegania tego, co jest poza systemem, ani, siłą rzeczy, konieczność reagowania na zjawiska zewnątrzsystemowe. Możemy więc dbać o swoje lajki, reagować na komentarze naszych znajomych na Facebooku, nic nas natomiast nie musi obchodzić to, co dzieje się poza Facebookiem. Chodzimy po ulicach, patrząc na ekrany iPhone'ów, a nie pod nogi, gdyż tam, pod nogami niczego nie ma, świat dzieje się na ekranie iPhone'a, na którym widzę, że mam kolejnych nowych znajomych, którzy chcą zostać moimi przyjaciółmi; w tym samym czasie nie dostrzegam przechodzącego obok mojego (fizycznego) przyjaciela, i przechodzę mimo, bo mam właśnie tych nowych na Facebooku. Nie chodzi oczywiście o humorystyczną sytuację, którą tu szkicuję, lecz o konsekwencje wynikające dla systemu społecznego ze zjawiska endogenności.

Jedną z nich jest to, że nic nas w agregatorach nie może zaskoczyć, gdyż są one tak skonstruowane, żeby nie zaskakiwały, lecz tylko zaspokajały oczekiwania wzbudzone przez owe agregatory. Przez to zaś dochodzi do powstania zjawiska 'bycia przekonującym' (*Plausibilität*). To, czego oczekujemy, jest przekonujące, gdyż tego właśnie oczekujemy, i jeśli się doczekamy, to nas przekonało. To zaś z kolei powoduje aktywizację 'wartościowania', gdyż teraz możemy owe oczekiwania i ich rezultaty (bądź ich brak) wartościować. Dobrze to, że ten chce być naszym przyjacielem, czy niedobrze? Ano trzeba to rozstrzygnąć. I już jesteśmy zajęci. W następstwie nie powstaje dyskurs otwarty z uwagi na wynik, lecz dyskurs wynikowo zamknięty, ponieważ wszystkie możliwe wyniki są już przewidziane w ramach funkcjonowania danego agregatora. Komunikacje *face-to-face* prawie zawsze są otwarte z uwagi na ich wynik, to samo w przypadku działań. W agregatorach – nie. To uspokaja. Oraz odwraca uwagę. I pewnie o to chodzi. Tym bardziej że właśnie pojawił się nowy model iPhone'a.

---

Zawodowi spiskowcy mają to do siebie, że na końcu już nikomu nie wierzą, i są tak niepewni, że próbują przechrzyć samych siebie.

---

Życie bez problemów nie istnieje, a gdyby istniało, byłby to problem.

---

Po co my żyjemy?

Zainteresowała mnie kiedyś odpowiedź na to pytanie właśnie. Dysponujemy już sporą ilością badań na różne, również dotyczące codzien-

ności, tematy, mało jednak wiemy o tym, co ludzie generalnie sądzą o powodach życia oraz jaki sens, jakie znaczenie i cele swojemu życiu przypisują. Aby się tego dowiedzieć, przeprowadziłem małe badanie pilotażowe na ten temat. Zdecydowałem się je przeprowadzić tylko wśród (stosunkowo młodej) młodzieży, to znaczy wśród ludzi, którzy, by tak rzec, mają jeszcze wiele przed sobą, a życie których nie jest jeszcze tak skanalizowane i ustalone, jak ma to potem miejsce w podeślejším wieku. Oczywiście jest, że wśród ludzi w moim wieku pytanie o to, po co się żyje, jest już raczej niestosownym pytaniem; młodzież natomiast, takie było moje założenie, spogląda na cele swego życia z dość otwartej perspektywy dalekiego horyzontu czasowego ich życia. Zadałem zatem 237 młodym ludziom (154 kobietom, 83 mężczyznom) pytanie: "Po co Pan/Pani żyje?", pytanie na tyle otwarte i niespecyficzne, że oczekiwać można było odpowiedzi pokrywających wszystkie fasety zagadnienia<sup>28</sup>. Badanie przeprowadziłem w okresie od połowy 2014 do marca 2015 roku wśród studentów wrocławskich uczelni. Wyniki zatem odnoszą się nie tylko do młodzieży, lecz również do młodzieży akademickiej, czyli uzyskującej właśnie wyższe wykształcenie. Ciekawe byłoby oczywiście przeprowadzenie tego badania również w innych grupach młodzieży, gdyż tu spodziewać się można innych i dodatkowych jeszcze aspektów zawartych w odpowiedziach. Niżej przedstawię uzyskane wyniki, omawiając je tylko szkicowo, jako że dane mówią same za siebie.

W tabelach podaję w pierwszej kolumnie kategorię nadrzędną (wyróżnioną przeze mnie), w drugiej konkretne, dosłowne odpowiedzi respondentów, tworzące daną kategorię, w trzeciej wielkość danej kategorii w liczbach absolutnych (N) oraz w czwartej w procentach respondentów. W tym samym układzie prezentuję następnie odpowiedzi uzyskane

---

<sup>28</sup> Średnia wieku respondentów wynosiła 21,5 roku; jeden 18-latek, 19-latków 49, 20-latków 51, 21-latków 27, 22-latków 36, 23-latków 33, 24-latków 21, 25-latków 11, 26-, 27-, 29- oraz 32-latków po 2.

wśród kobiet i mężczyzn (udziały procentowe w odniesieniu do ilości jednych i drugich). Ponieważ odpowiedzi są bardzo rozstrzelone i różnorodne, starałem się tworzyć obszerniejsze kategorie nadrzędne dla uwypuklenia możliwych trendów w odpowiedziach respondentów (pomijam tutaj odpowiedzi pojawiające się rzadziej niż 10 razy).

Tabela 1. Po co Pan/Pani żyje? (ogółem)

kategoria	warianty (N)	N	%
realizować się	5 rozwijać się, 4 osiągać cele, 3 realizować się, 3 spełniać się, 3 osiągnąć coś, 3 cele, 2 samorealizacja, 2 spełnienie, 2 pomagać innym, 2 pracować, pomagać, spełniać zawodowo, zrealizować siebie, dokonać coś, podbić świat, spełniać oczekiwania, zrealizować cele, zrobić coś dobrego	37	15,6
przyjemność	7 przyjemność, 6 lubię, 2 dla siebie, 2 bawić się, 2 fajnie jest, 2 robić, co lubię, frajda, hedonizm, korzystać z życia, czerpać przyjemność, przyjemność sprawia, radość sprawia, relaks, zabawa, co świat ma do zaoferowania, przygoda, dla przyjemności, dla radości, satysfakcja	34	14,3
nie wiem	17 nie wiem, 3 po nic, 2 bez sensu, 2 bo tak, nie wiadomo, nie wiem, jak nie żyć	26	11,0
szczęście	11 szczęśliwy, 5 szczęśliwym być, 4 szczęście, 3 cieszyć się, dawać szczęście, odczuwać szczęście	25	10,5
marzenia	12 marzenia, 7 marzenia spełniać, 2 realizować marzenia, 2 pasje	23	9,7
doświadczać/ poznawać	3 poznawać, 3 poznawać ludzi, 2 poznawać świat, 2 doświadczać, 2 doświadczenia, doskonalić się, doświadczenie zebrać, doświadczyć, doświadczyć coś, doświadczyć czegoś, doświadczyć życia, dowiedzieć się czegoś, nowe poznać, nowe rzeczy, poznać innych ludzi, poznawanie	23	9,7
(z)robić coś	3 zostawić po sobie coś, 2 zrobić coś, 2 zmienić coś, robić, co chcę, coś zmienić na świecie, naprawić świat, zostawić coś, pozostawić po sobie, dać coś od siebie, zrobić coś dobrego, by być zapamiętanym, dobrego coś, dobro, dobro czynić, dla innych, robić, co ciekawe, robić rzeczy, robić szalone rzeczy	22	9,3

kategoria	warianty (N)	N	%
by żyć	12 by żyć, 3 żyję, 2 dla życia, 2 muszę, dlaczego nie	20	8,4
by umrzeć	6 by umrzeć, 2 żeby umrzeć, 2 umrzeć, śmierć	11	4,6

Źródło tabel 1–4: opracowanie własne.

Już na pierwszy rzut oka widać, że odpowiedzi skupiają się w dwóch podstawowych kategoriach oraz że wszystkie kategorie nie są zbyt mocne. Mamy do czynienia jedynie z dwoma silniejszymi polami semantycznymi – ‘realizować się’ i ‘przyjemność’. Prawie wszystkie kategorie, poza niektórymi elementami kategorii ‘doświadczać’ i ‘zrobić coś’, odnoszą się do indywidualnych aspektów ewokowanych przez pytanie; pytanie ukierunkowane było co prawda na jednostkę, niemniej jednak nic nie stało na przeszkodzie, by podawać także społecznie ukierunkowane cele życia, to znaczy aspekty dotyczące innych ludzi czy grup społecznych, na przykład: pomaganie innym, zrobienie czegoś dla innych. Czy z uzyskanych danych trzeba w związku z tym wnioskować, że mamy do czynienia z młodzieżą zorientowaną egoistycznie na swoje indywidualne potrzeby, czyli z generacją *fun*, trudno na razie powiedzieć, dość jednak, że taki wniosek *można* wyciągnąć. Ponadto, i to jest drugi istotny wniosek, stwierdzić można, że odpowiedzi są zarówno językowo, jak i tematycznie bardzo silnie rozstrzelone i nie koncentrują się na jakimś jednym polu semantycznym czy na niewielu tylko takich polach; z danych wynika, iż cele życia nie są w komunikacji sformalizowane i nie odnoszą się do kilku tylko konkretnych grup tematycznych, lecz opisywane są językowo za pomocą bardzo wielu sformułowań. W tym wymiarze rzuca się również w oczy brak dookreśleń podawanych celów życia, respondenci bardzo często korzystają z jokera komunikacyjnego ‘coś’ (i jego pochodnych: zrobić coś, osiągnąć coś, doświadczyć czegoś itp.); mało natomiast pojawia się konkretów dookreślających owo ‘coś’. I tak na przykład pojawiają się często odpowiedzi typu: rozwijać się, przyjemność, zrobić coś, nie ma

natomiast informacji na temat tego, w którą stronę respondenci chcą się rozwijać, z czego konkretnie chcą czerpać przyjemność czy co konkretnie chcą zrobić itp. Podawane są więc prawie wyłącznie, by tak rzec, technologie, które młodzież chce zastosować, brak natomiast konkretnego celu, dla którego te technologie mają zostać zastosowane. Innymi słowy i nieco ironicznie – młodzież jest pełna chęci i zamiarów, nie bardzo natomiast wie, na co konkretnie je spożytkować; chce osiągać cele, tyle że nie bardzo wiadomo – jakie. To dość istotny wniosek wynikający z tego badania, jako że ten typ zachowań widać praktycznie we wszystkich odpowiedziach i zawarty jest on we wszystkich wyróżnionych tu kategoriach. Równie ciekawa jest silnie zmanifestowana kategoria ‘nie wiem’; było nie było, 11% respondentów nie wie, po co żyje, i uważa za istotne to też powiedzieć. Jeśli zaś połączyć kategorię ‘nie wiem’ z kategorią ‘by żyć’, trend ten staje się jeszcze bardziej widoczny (19,4%).

Kolejna tabela przedstawia odpowiedzi (154) kobiet biorących udział w badaniu. Widzimy, że omówione wyżej trendy i relacje powtarzają się również w tym wypadku, generalnie (poza jednym wyjątkiem, o którym za chwilę) odpowiedzi na pytanie o cel życia nie wykazują zróżnicowań w odniesieniu do płci respondentów.

Tabela 2. Po co Pan/Pani żyje? (kobiety)

kategoria	kobiety	N	%
realizować się	4 rozwijać się, 3 realizować się, 3 spełniać się, 3 cele, 2 osiągać cele, 2 pomagać innym, 2 pracować, 2 samo-realizacja, spełniać oczekiwania, spełniać zawodowo, spełnienie, zrealizować siebie, osiągnąć coś, zrealizować cele, zrobić coś dobrego, pomagać, dokonać coś	30	19,5
przyjemność	6 lubię, 3 przyjemność, 2 robić, co lubię, 2 fajnie jest, 2 dla siebie, czerpać przyjemność, dla przyjemności, frajda, hedonizm, korzystać z życia, radość sprawia, relaks, dla radości	23	14,6

kategoria	kobiety	N	%
szczęście	6 szczęśliwy, 4 szczęście, 3 szczęśliwym być, 3 cieszyć się, odczuwać szczęście	17	11,0
marzenia	7 marzenia, 6 marzenia spełniać, 2 pasje, 2 realizować marzenia	17	11,0
nie wiem	11 nie wiem, nie wiadomo, 2 po nic, 2 bez sensu	16	10,4
doświadczać/ poznawać	3 poznawać ludzi, 2 poznawać, 2 poznawać świat, 2 doświadczyć coś, doświadczyć czegoś, 2 doświadczać, doświadczenie zebrać, doświadczyć życia, poznać innych ludzi	15	9,7
(z)robić coś	2 zrobić coś, 2 zmienić coś, robić, co ciekawe, robić szalone rzeczy, robić, co chcę, dać coś od siebie, zrobić coś dobrego, dobrego coś, dobro, dobro czynić, dla innych	13	8,4
by żyć	6 by żyć, 3 żyję, 2 muszę, dla życia	12	7,8
by umrzeć	3 by umrzeć, śmierć	4	2,6

Wspomnieć może jeszcze warto, że wśród mniej licznych odpowiedzi kobiety częściej podawały kategorię 'miłość' (6 razy) niż mężczyźni (2 razy); tylko kobiety natomiast podały 'jeść' (6 razy). Tak nikłe częstości nie mają jednak znaczenia dla populacji.

Następna tabela prezentuje odpowiedzi (83) mężczyzn biorących udział w badaniu. Również tutaj widzimy te same trendy, nawet jeśli kolejność poszczególnych kategorii nieco się zmienia w porównaniu z odpowiedziami kobiet.

Tabela 3. Po co Pan/Pani żyje? (mężczyźni)

kategoria	mężczyźni	N	%
przyjemność	4 przyjemność, 2 bawić się, satysfakcja, zabawa, własne cele, co świat ma do zaoferowania, przygoda	11	13,3
nie wiem	6 nie wiem, 2 bo tak, po nic, nie wiem, jak nie żyć	10	12,1



(z)robić coś	3 zostawić coś po sobie, zostawić coś, by być zapa- miętanym, coś zmienić na świecie, naprawić świat, pozostawić po sobie, robić rzeczy	9	10,8
szczęście	5 szczęśliwy, 2 szczęśliwym być, dawać szczęście	8	9,6
by żyć	6 by żyć, dla życia, dlaczego nie	8	9,6
realizować się	2 osiągnąć coś, 2 osiągać cele, rozwijać się, spełnienie, podbić świat	7	8,4
by umrzeć	3 by umrzeć, 2 żeby umrzeć, 2 umrzeć	7	8,4
doświadczać/ poznawać	2 doświadczenia, dowiedzieć się czegoś, poznawać, poznawanie, uczyć się nowego	6	7,2
marzenia	5 marzenia, spełniać marzenia	6	7,2

Zestawiając wszystkie trzy wyróżnione tutaj grupy (ogółem, kobiety, mężczyźni), uzyskujemy następujące wyniki (%):

Tabela 4. Po co Pan/Pani żyje? (zestawienie procentowe)

kategoria	ogółem	kobiety	mężczyźni
realizować się	15,6	19,5	8,4
przyjemność	14,3	14,6	13,3
nie wiem	11,0	10,4	12,1
szczęście	10,5	11,0	9,6
marzenia	9,7	11,0	7,2
doświadczać/poznawać	9,7	9,7	9,6
(z)robić coś	9,3	8,4	10,8
by żyć	8,4	7,8	9,6
by umrzeć	4,6	2,6	8,4

Widzimy tutaj w zasadzie jedno tylko (wspomniane wyżej) odchylenie w odpowiedziach z uwagi na płeć respondentów, a mianowicie silniejsze

ukierunkowanie kobiet na kategorię 'realizować się', niż ma to miejsce w przypadku mężczyzn; 19,5% kobiet podaje cele, które można skategoryzować pod pojęciem 'realizacji siebie', a tylko 8,4% mężczyzn reaguje tak samo. Kobiety zatem dość wyraźnie chcą realizować w życiu siebie; dla mężczyzn na pierwszym planie stoi 'przyjemność' oraz brak wiedzy w temacie. Pozostałe kategorie wykazują niewielkie tylko i, jak sądzę, nieistotne odchylenia nieprzekraczające kilku procent. W tym wymiarze (drobnych jedynie odchyłeń) mężczyźni częściej niż kobiety chcą 'coś zrobić' i częściej 'nie wiedzą', po co żyją, oraz stosunkowo częściej żyją, 'by umrzeć'. Cokolwiek ten ostatni wynik może oznaczać. Ponieważ jednak w badanej grupie udział mężczyzn był stosunkowo mały, nie przywiązywałbym do tych drobnych odchyłeń specjalnej wagi. Generalnie stwierdzić można, że cele czy powody życia nie wykazują specyficznych z uwagi na płeć odchyłeń.

Jako ciekawostkę podać jeszcze chciałbym jeden wynik, z powodu którego zresztą przeprowadziłem to badanie, gdyż ten aspekt najbardziej mnie interesował, zwłaszcza w kontekście relacji młodzieży do nowych technologii, tak zwanych mediów społecznych (lub społecznościowych), czy diagnozowanego wśród młodzieży dość często (zwłaszcza w ramach badań socjologicznych) konsumpcjonizmu. Najbardziej interesowała mnie reprezentacja odpowiedzi czy kategorii odpowiedzi 'żyję, by naprawić świat'. W badaniu natomiast odpowiedź ta pojawiła się raz.

Nie ma jednak powodów do smutku, gdyż pojawiały się odpowiedzi typu: zmienić coś, coś zmienić na świecie. Niewykluczone więc, że respondenci mają tu na myśli dokładnie to, czego ja oczekiwałem, a jedynie inaczej to formułują. Niewykluczone.

Uzyskane w badaniu wyniki zestawień chciałbym jeszcze z wynikami badania w ramach projektu rekonstrukcji stylów życia w komunikacji, które to badanie przeprowadziliśmy swego czasu z grupą JanKomunikant

(2012) i w którym jedno z pytań dotyczyło powodów, dla jakich pracujemy. Zadano wtedy respondentom pytanie: "Po co Pan/Pani pracuje?". Obydwa wymiary (życie i praca) są, moim zdaniem, ze sobą powiązane, dlatego ciekawe będzie ich zestawienie. Uwzględnić przy tym jednak trzeba, że badanie na temat stylów życia przeprowadzone zostało na stosunkowo dużej grupie respondentów (562) i składało się z 16 pytań dotyczących bardzo różnych aspektów komunikacji. Dlatego niniejsze zestawienie wyników na obydwa tematy traktować trzeba oczywiście z dużą dozą ostrożności. W kolejnej tabeli podaję tylko procentowe dane, w kwestii szczegółów odsyłam do naszej publikacji.

Tabela 5. Po co Pan/Pani pracuje? (% respondentów)

kategoria	warianty	%
pieniądze	dla pieniędzy (207), zarobek (19), dla kasy (4), stabilność finansowa (2)	43,6
satysfakcja	satysfakcja (78), lubię (29), dla przyjemności (25), przyjemność (5), dla siebie (4)	24,9
utrzymanie	żeby się utrzymać (33), żeby mieć, za co żyć (24), żeby niczego nie zabrakło (2), środki na utrzymanie (2)	15,5
rozwój	rozwój (31), doświadczenie (22), rozwój osobisty (5)	13,0
rodzina	utrzymać rodzinę (39), dla rodziny (5), zapewnić byt rodzinie (3)	10,5
samorealizacja	samorealizacja (21), spełnienie (13), pasja (5), realizować się (4)	10,0
nie pracuję	nie pracuję (32), jestem na emeryturze (9)	7,3
realizacja kogoś/czegoś	realizować marzenia (18), realizacja planów (3), realizować plany (2)	7,1
zaspokojenie potrzeb	opłacić studia (7), opłacić rachunki (3), spłata kredytu (2), inne pojedyncze, np.: zaspokojenie potrzeb finansowych, własne potrzeby, opłacić mieszkanie, opłacić szkołę, na szkołę	5,7
socjalność	kontakty (4), poznawanie ludzi (3), poznawać ludzi (3), kontakt z ludźmi (2), pomagać ludziom (2), inne pojedyncze, np.: towarzystwo	4,5

kategoria	warianty	%
sukces/kariera	prestiz (5), spełnienie zawodowe (2), inne pojedyncze, np.: sukcesu chcę, osiągnąć sukces, spełnienie aspiracji, pozycja społeczna	3,2
nie nudzić się	żeby się nie nudzić (14)	2,5
inne	godnie żyć (9), brak odpowiedzi (9), muszę (5), nie wiem (3), samodzielność (2), potrzeba pracy (2), każdy pracuje (2), czuć się potrzebnym (2), inne pojedyncze, np.: żeby wydorosnąć, zajęcie, tak trzeba	11,0

Źródło: JanKomunikant 2012, 122.

Widzimy, że żyjemy dla realizacji siebie i dla przyjemności, pracujemy natomiast dla pieniędzy oraz (w mniejszym już stopniu dla) satysfakcji. Z czego wnioskować można, że życie nie ma zbyt wiele wspólnego z pracą. Lub odwrotnie.

---

Rzeczywistość to jest to, co się oczekuje, że nastąpi.

---

“Przedtem nie można niczego wiedzieć” (Rupert Riedl)<sup>29</sup>.

---

Planuje się czas do przodu, a potem się za nim biegnie.

---

<sup>29</sup> “Im Voraus kann nichts gewußt werden”.

---

Krótki zarys komunikacji niewerbalnej.

Mamy z grubsza: gestykę, mimikę, kontakt wzrokowy, komunikację dotykową, proksemikę i chronemikę (w innych ujęciach teoretycznych rzecz może oczywiście wyglądać inaczej).

Gestyka, wykonywana za pomocą ramion, rąk i głowy z reguły równoległe do wypowiedzi, dzielona jest na:

- emblematy (elementy możliwe do przełożenia na język, więc posiadające znaczenie językowe),
- ilustratory (gesty + elementy języka naturalnego, podkreślają części wypowiedzi językowej, akcentują słowa),
- regulatory (towarzyszą wypowiedzi i sterują akcjami werbalnymi),
- wyrażanie afektów (wyraz emocji),
- manipulacja ciałem (najczęściej nieświadome gesty czy ruchy ciała towarzyszące komunikacji),
- gesty podkreślające (podkreślają głównie zdania),
- ideografy (szkicują kierunek myśli),
- kinetografy (odzwierciedlają, wizualizują działania),
- piktografy (przedstawiają, wizualizują obiekty),
- gesty rytmiczne (pokazują rytm wydarzeń),
- gesty przestrzenne (oddają przestrzeń),
- indeksy/deixis (wskazują na obiekty).

Mimika, wykonywana za pomocą brwi, czoła, oczu, warg, szczęki, policzków i skóry, służy generalnie do wyrażania emocji lub ich komunikowania. Podstawowe (elementarne) emocje to: strach, żaloba, radość, gniew, zainteresowanie.

Podczas komunikacji za pomocą kontaktu wzrokowego liczy się: częstość, czas trwania i kierunek kontaktu wzrokowego oraz ruch powiek i źrenicy.

Komunikacja dotykowa (w naszych regionach geograficznych znikoma) to: dotyk, uścisk rąk, poklepywanie po plecach, potrącanie, uderzanie, obejmowanie, głaskanie i całowanie; znaczenia poszczególnych elementów zależne są od regionalnych konwencji.

Proksemika to generalnie zachowanie terytorialne oraz szerzej – semantyzacja przestrzeni i dystansu w komunikacji. W odniesieniu do znaczenia przestrzeni istotne są:

- a) strukturyzacja mikroprzestrzeni (akceptowanej odległości między ludźmi w zależności od stopnia zażyłości i relacji społecznych) oraz
- b) postrzeganie przestrzeni, tu wyróżniamy mikroprzestrzeń (sfera prywatna) oraz mezo- i makroprzestrzeń.

W odniesieniu do zachowania terytorialnego, czyli: brania w posiadanie, posiadania, obrony przestrzeni oraz przestrzeni osobistych, wyróżniamy zwykle terytoria: publiczne (parki, ulice), rodzime, interakcyjne (wymagowane sfery przejściowych relacji i kontaktów społecznych) i cielesne (bezpośrednie otoczenie ludzkiego ciała).

Chronemika wreszcie zajmuje się naszym pojmowaniem czasu i naszym obchodzeniem się z czasem jako elementem komunikacyjnym i społecznym; wyróżniamy czas: biologiczny, mitologiczny, linearny, cykliczny, kalendarzowy, formalny i nieformalny. W kontekście chronemiki bardzo istotne są też problem kolejności i znaczenia punktów czasowych, czyli zagadnienia dotyczące znaczenia punktu w czasie, które przypisujemy mu w ramach relacji z innymi, ponadto kwestia umówionego i realizowanego punktu czasowego (punktualność, czas trwania, rytm, częstość, przestrzeń czasowa), jak i czas jako wymiar komunikacji językowej oraz bardzo istotny problem milczenia jako elementu chrone-

miki, przy czym milczenie nie jest przerwą w komunikacji, lecz równoprawnym środkiem wyrazu.

---

Gdybyśmy wszyscy to samo tak samo postrzegali, wtedy po co jeszcze komunikacja? A skoro jest, to nie potrzebujemy tak samo oraz oczywiście – nie to samo.

---

Wpadła mi do głowy taka, dla mnie sympatyczna, definicja demokracji – każdy może powiedzieć, co chce, i każdy może to wyśmiać. Jak mówię, mnie by się taki świat podobał. Nawet gdyby mnie wyśmiewali.

---

“Ci ludzie nie załugują na proces, jaki otrzymałby normalny amerykański obywatel” (wiceprezydent USA, Dirk Cheney na temat talibów)<sup>30</sup>.

A to znowu inne rozumienie demokracji.

---

Niewykluczone, że w tym kontekście właśnie pojawiło się zaobserwowane przeze mnie niedawno graffiti –

“USAnus”.

---

<sup>30</sup> “Diese Leute verdienen keinen Prozeß, wie ihn ein normaler amerikanischer Staatsbürger bekommen würde” (US-Vizepräsident Dirk Cheney, WAZ 273, 22.11.2001).

Co w przekładzie na język polski zobrazowane może zostać tak<sup>31</sup>:



---

Kilka ćwiczeń w definiowaniu zewnątrzsystemowym.

Kiedy przegląda się rozmaite leksykony czy wikipedie, nietrudno zauważyć, że większość słów, pojęć, zjawisk definiowanych jest prawie zawsze wewnątrzsystemowo, to znaczy w ramach systemu, z którego owe pojęcia, słowa pochodzą. Nie dziwi zatem, że w zależności od pochodzenia (kultury, kraju, narodu, regionu itp.) definicje tego samego nawet zjawiska wypadają różnie lub nawet jeszcze różniej. O ile do użytku powszechnego takie definiowanie jest wystarczające, a nawet wskazane, jako że stabilizuje dany system, o tyle dla nauki jest ono nieprzydatne. Bo jeżeli 'demokracja' raz znaczy to, a raz znowu coś innego, to jak tu uprawiać naukę? Proszę sobie wyobrazić, że francuscy fizycy definiują ciśnienie albo temperaturę tak, a niemieccy inaczej. Definiowanie zewnątrzsystemowe jest oczywiście (na początku) dość trudne, gdyż wymaga konsekwentnego stosowania kategorii opisu pochodzących spoza opisywane-

---

<sup>31</sup> Rysunek: Annette Siemes.



go systemu, a to nie zawsze łatwe. Jako ćwiczenie, a i dla rozrywki niżej kilka takich próbek definicyjnych.

Myślenie = operowanie strukturami.

W zasadzie więcej nie trzeba dodawać; można co prawda uzupełnić rzecz jeszcze tautologicznością typu: 'kognitywno-emocjonalne' operowanie, ale nie ma specjalnej potrzeby, gdyż to właśnie tautologia, mniej lub bardziej zręcznie ukryta, ale jednak. Proponowana tu definicja pokazuje nam jednak coś bardzo ciekawego, a mianowicie, że mamy, w przypadku myślenia, do czynienia z drugością (*secondness*) w rozumieniu Charlesa S. Peirce'a (por. Peirce 1931–1960, § 1.356–9, cytowane za: Walther 1979, 47). Myślenie jest drugością, wymagającą obiektu i operacji; potrzebna jest jakaś struktura, czyli jakiś postulowany w ten czy w inny sposób obiekt, wyróżniający się od jakiegoś środowiska i dopiero na tle tego środowiska (otoczenia) będący obiektem (tym samym amorficzne cosie nie mogą stanowić przedmiotu operacji), oraz potrzebna jest operacja pracująca na owym obiekcie. Z czego z kolei wynika, że myślenie nie jest zjawiskiem komunikacyjnym, gdyż komunikacja to, jak wiemy, trzeciość. Czym innym natomiast jest rezultat takiej operacji, ten bez wątpienia może zostać zakomunikowany. A ponieważ, jak się okazuje, myślenie jest drugością, niepotrzebne jest jego definicyjne tautologizowanie, gdyż to zamuliłoby tylko ten algorytm. Z drugiej strony widać także, że drugość ta nie jest redukowalna.

Można oczywiście zarzucić tej definicji, że jest zbyt szeroka, jako że operowanie na przykład młotkiem (będącym w tym wypadku obiektem) również może być uznane za myślenie. Na to jednak się nie zgodzimy, gdyż wiemy, że definicja dotyczy myślenia, a więc nie ma nic wspólnego z młotkiem. Ale ta postulowana tu, a zatem możliwa wątpliwość wskazuje na pewien dodatkowy bardzo istotny aspekt samego definiowania, a mianowicie ten, że każda definicja z natury rzeczy sama jest tautologią,

tylko że milcząco przez nas przyjmowaną i akceptowaną. Bowiem aby wpaść na to, że myślenie to operowanie strukturami, musimy już wiedzieć (przynajmniej) coś o samym myśleniu. Z jednej strony zatem definicja rozszerza nam zagadnienie, pokazując konstrukcję tego, co definiowane; to ostatnie natomiast, z drugiej strony, musimy znać, aby móc to opisać. Mamy tu klasyczny przykład błędnego koła, jakim jest każda definicja. Definicja więc niczego nie tłumaczy, czego byśmy przedtem już nie wiedzieli, lecz tylko reglamentuje użycie tego, co wiemy, to znaczy ogranicza możliwości użycia danego pojęcia. Definiowanie jest więc elementem komunikacji (pozwala negocjować znaczenia), sama definicja natomiast już nie, gdyż jest drugością. Drugość nie jest więc komunikacyjna, ale ona sama może zostać zastosowana w świecie trzeciości, jako jej element, jej materiał budowlany. Kiedy sobie myślimy, czyli operujemy strukturami, to my sobie myślimy i nic z tego dla nikogo innego nie wynika, ale zarówno owo myślenie, jak i jego rezultat mogą zostać wprowadzone do komunikacji, jako negocjacje znaczeń oraz jako rezultat takich negocjacji, tyle że dopiero w ramach jakiegoś systemu społecznego, czyli kiedy pojawi się chociaż jeden inny. Weźmy jeszcze kilka innych pojęć.

Abstrahowanie = pomijanie aspektów struktury.

Ponownie mamy tu do czynienia z drugością: z obiektem (struktura) oraz z operacją (pomijanie). Na pierwszy rzut oka wydaje się, że mamy co najmniej dwa obiekty, jakąś strukturę oraz jej aspekty, ale to złudne przekonanie, gdyż struktura to jedno, a pomijanie jej aspektów to dopiero sama operacja; aspekty struktury stają się relewantne dopiero wtedy, kiedy zastosujemy operację pomijania. Natomiast pomijanie struktur to już zupełnie inna konstrukcja, bowiem, chcąc coś pominąć, musimy najpierw mieć strukturę, by móc ją (lub jej elementy) pominąć; a pomijając ją, niweluję następnie samo pomijanie, bo niby co chcę pominąć? Widzimy również, na jakie karkołomne operacje pozwala język; to zaś tylko dlatego, że jest skonstruowany, jak jest skonstruowany. Pomijanie

struktur więc to czysta konstrukcja językowa o charakterze estetycznym czy poetyckim, ale bez realności. Skoro więc abstrahowanie to drugość, również ona nie jest zjawiskiem komunikacyjnym, lecz tylko budulcem komunikacji, kiedy zaowocuje w rezultaty.

Argumentowanie = celowe rozwijanie struktur.

To również drugość oparta na algorytmie – ‘operacja/obiekt’. Mamy strukturę wyjściową i z niej wyprowadzamy kolejne, powiększając strukturę wyjściową. Również tu jednak wydaje się z początku, że celowość mogłaby być trzeci element – rozwijamy strukturę, czyli wykonujemy operację na obiekcie, a rozwijanie to posiada dodatkowy element – ‘celowość’. Proponuję jednak, tak jak w przypadku abstrahowania, potraktować celowe rozwijanie łącznie, jako jedną operację. Każde rozwijanie czegokolwiek bowiem zawsze odbywa się (chcący lub niechcący) w jakimś celu, a przynajmniej celem się kończy. Nie ma, wydaje mi się, rozwijania czegoś bez celu, co widać już po tym, że samo rozwijanie jest celem; celem wobec struktury, wobec obiektu. Również argumentowanie więc to drugość; sam rezultat tej operacji może, ma się rozumieć, przejść w komunikację. Kiedy zaś dwóch/dwoje argumentuje, to, proszę zauważyć, każdy argumentuje na swoją korzyść, a zatem każdą operację stosuje dla siebie, czyli jako drugość; obydwa rezultaty mogą się komunikacyjnie spotkać i wtedy nazywa się to dyskusją (sporem, kłótnią, porozumieniem itp.). Samo argumentowanie jednak nie jest zjawiskiem komunikacyjnym, lecz wewnętrzną operacją systemu.

Widzimy, że definiując zewnątrzsystemowo, dojść możemy do ciekawych rezultatów, kontraintuicyjnych, ale właśnie dlatego ciekawych. Czy zawsze sensownych rezultatów? – to już inna sprawa. Ale nie chodzi tu o kwestię sensu, lecz o to, do czego możemy dojść, co możemy lepiej zobaczyć, jakie możliwości nam się otwierają, co odkrywamy, kiedy tak właśnie podchodzimy do zagadnienia. Nie rozmawiamy tu bowiem

o tym, co jest, lecz o tym, co powstaje, kiedy i ponieważ rozmawiamy. Nasze obiekty są takie, jakimi je przez postrzeganie i przez komunikację wytworzymy. Jakie rozwiązanie wybierzemy, taki potem będzie świat.

Obserwacja = konstrukcja wzorów dla wytworzenia struktur.

Obserwacja zatem to operacja na dwóch obiektach w procesie. Najpierw staramy się znaleźć lub wytworzyć wzory, a kiedy nam się to udaje, mamy struktury, którymi możemy następnie pracować. Znowu zatem mamy drugość, tyle że dwukrotnie zastosowaną. Ze strukturami zaś mamy do czynienia wtedy, kiedy rozpoznaliśmy wzory. A nierzadko odwrotnie.

Dyferencjacja = segmentacja struktur/wzorów albo = rozróżnianie aspektów struktur.

Wyjaśnić tu trzeba różnicę między wzorami i strukturami, a jest ona dość prosta – wzory rozpoznajemy, a strukturami operujemy. Dyferencjować zatem możemy zarówno wzory, jak i struktury. Również dyferencjacja jest więc drugością. W przypadku wzorów obserwujemy kontinuum i staramy się odnaleźć w nim elementy powtarzające się w tej samej formie; w przypadku powodzenia traktujemy to, co się powtarza, jako wzór. W przypadku struktur konstataujemy ich istnienie, operując nimi, ich samych nie podając już w wątpliwość, tym samym struktury nie podlegają dyskusji, a wzory są skutkiem, rezultatem obserwacji. Obydwa natomiast możemy dyferencjować, wyróżniając w nich określone ukierunkowanie na aspekty, dokonując tym samym ich segmentacji.

Rozumienie wypowiedzi = odkrywanie struktur/wzorów według możliwości ich wystąpienia.

Tu sytuacja jest prosta, więc szkoda słów.

Widzimy, że wszystkie te obiekty nie posiadają charakteru komunikacyjnego, lecz są przesłanką komunikacji, a ich rezultaty – materiałem dla komunikacji.

---

“Zręda to jedyny człowiek na świecie, który zawsze znajduje to, czego szukał” (powiedzonko). A mimo to jest nieszczęśliwy, lub właśnie dlatego.

---

“Błogosławiony, kto nie ma nic do powiedzenia i mimo to milczy” (Kurt Sowiński).

---

“Obiektywność to urojenie, jakoby obserwacje mogły być dokonywane bez obserwatora” (Heinz von Foerster, cytowane za: Glasersfeld 1997, 16).

---

Co do tego ostatniego cytatu pojawia się ciekawa koincydencja, a niewykluczone nawet, że zależność, między znanym w fizyce zjawiskiem ‘horyzontu zdarzeń’ a stosowaną w teorii komunikacji koncepcją ‘obserwatora zewnętrznego’ czy perspektywy zewnątrzsystemowej. Horyzont wydarzeń to granica, poza którą nie obowiązują już kategorie obserwacji stosowane w ramach tych granic i poza którą, by tak rzec, już niczego nie widać, kiedy obserwujemy z wewnątrz, jako że nie ma narzędzi mogących uchwycić to, co jest poza tym horyzontem. Dokładnie tym samym jest perspektywa obserwatora w socjologicznej i komunikacyjnej teorii systemów.

---

Często, zwłaszcza wśród humanistów, spotkać się można z niechęcią wobec statystyki i z zarzutami, jakoby statystyka sama konstruowała obiekty czy relacje, których istnienie następnie stwierdza i go dowodzi. Zarzuty takie wpędzają mnie zawsze w furię i powodują siwienie. Z drugiej strony jednak trzeba im przyznać rację. Tyle że statystyka nigdy nie twierdziła czegoś innego. Zarzuty te zatem są słuszne, tyle że nie są zarzutami, a tylko są nie fair. Statystyka stwierdza za pomocą wypracowanych w jej ramach reguł takie, a nie inne oddziaływania, korelacje czy koincydencje, nie wypowiada się jednak nigdy o ich przyczynach. Statystyka stwierdza korelacje cech i właściwości z danym w danym wypadku prawdopodobieństwem, nie wypowiada się natomiast na temat powodów dojścia ich do skutku. Przyczyny danych korelacji ustalić już trzeba za pomocą odpowiednich i innych środków.

Ale jest jeszcze gorzej, bowiem stwierdzenie korelacji zależne jest również od wiedzy analizującego dane. I tak krytycy statystyki mają rację, twierdząc, że statystyka konstruuje, ale zachowują się nie fair, gdyż ta nigdy niczego innego nie twierdziła. Jednak wyciąganie z tego wniosku, iż w takim razie humanistyka jest lepsza od statystyki lub przynajmniej tak samo marna jak statystyka, źle świadczy o umysłowości humanistów. Gdyż dowcip nie polega na konstrukcji, lecz na falsyfikowalności. Wypowiedzi statystyki lub wypowiedzi bazujące na statystyce są falsyfikowalne, raz – bo są, a dwa – bo coś twierdzą; natomiast wypowiedzi humanistyki w ogóle nie są falsyfikowalne, raz – bo najczęściej niczego nie twierdzą, a jeno ktoś mówi, co sobie myśli, a dwa – kiedy już się coś twierdzi, słuszności tego twierdzenia nie da się sfalsyfikować, bo jest ono mniemaniem. Kiedy więc humanista twierdzi, że Mickiewicz jest wielkim poetą, to jest to jego mniemanie, które można szanować lub nie, ale nijak nie da się tego poglądu naukowo obalić. Samo twierdzenie jednak nie jest jeszcze niczym zdrożnym,

trzeba je tylko przeformułować, aby miało sens, czyli mogło podlegać falsyfikacji, a mianowicie na przykład tak: Mickiewicz jest uważany za wielkiego poetę. I już mamy jasność. Musimy już tylko ustalić warunki tego twierdzenia: przez kogo i kiedy jest/był uważany za wielkiego poetę. Teraz kwestia da się poprzez stosowne badanie rozstrzygnąć. Ale właśnie na tym polega dramat humanistów. Na tym, że kwestie są rozstrzygalne, a zatem dany badacz może móc nie mieć racji. A kto to lubi, zwłaszcza że ów badacz jest profesorem?

Dajmy zatem spokój statystyce i stosujmy ją tam, gdzie ma ona sens, bo dla tych przypadków jest zrobiona, a w pozostałych przypadkach – myślimy.

Czy jak mawiał nieoceniony (w takich okolicznościach) Konfucjusz – “uczenie się bez myślenia to stracony czas; myślenie bez uczenia się jest zgubnym”.

---

“Kto chce dotrzeć do wszystkich, musi zrezygnować z sensu” (Matthias Deutschmann).

---

Ten sam Matthias Deutschmann (kabaretysta) ukuł kiedyś termin ‘retro-analityczny futurizm’. Termin o tyle ciekawy, że coraz częściej, zwłaszcza w mediach, jest on od niejakiego czasu stosowany oraz rozprzestrzenia się w wielu obszarach naszego środowiska komunikacyjnego. Mnie osobście tkwiący za tym terminem zabieg rzucił się w oczy podczas kolacji i towarzyszącej jej dyskusji z Egonem Bahrem, towarzyszem politycznym Willy’ego Brandta i twórcą lub współtwórcą (zdania są tu podzielone) polityki wschodniej czasów Brandta, kolacji i dyskusji, w których miałem

przyjemność wziąć udział. Egon Bahr, którego podziwiam, perorował, jak to ma w zwyczaju, około 20 minut na temat aktualnej polityki. Fascynowała mnie i nadal fascynuje precyzja, struktura i dalekowzroczność wywodu tego polityka, wtedy już w wieku 84 lat, który analizował omawiane zagadnienie, rozwijając tok swoich myśli w sposób, w jaki niewielu z nas potrafi to czynić tylko w wypowiedziach pisanych, a tu Egon Bahr z głowy analizował daną kwestię w sposób ustrukturyzowany, jasny i klarowny. Trochę byłem zazdrosny, że on to potrafi w jego wieku, podczas gdy ja tego nie potrafię w swoim. Ale nie w tym rzecz. Za to go tylko podziwiałem. Rzecz w tym, że analiza jego prowadzona była za pomocą narzędzi, konceptów czy mentalności z lat 70. XX wieku, kiedy polityk ten działał, a mieliśmy rok 2006. Zobaczyć można było, że owa precyzyjna analiza w żadnym wypadku nie przystaje już do aktualnego stanu rzeczy, nie wyjaśnia naszych dzisiejszych sytuacji, niczego nam dzisiaj nie tłumaczy, gdyż właśnie stosuje niefunkcjonujące już dziś narzędzia. Egon Bahr analizował po prostu dzisiejszy świat za pomocą kategorii i narzędzi ze świata, którego już nie ma. Nie miało to żadnego wpływu na kształt jego analizy, ta nadal była precyzyjna i podziwu godna, tyle że nieprzystająca do aktualnego świata. I dokładnie to ma na myśli Matthias Deutschmann, kiedy mówi o retroanalitycznym futuryzmie. Dokonujemy oglądu naszego świata i staramy się go zrozumieć i wyjaśnić za pomocą narzędzi wynikłych ze świata, którego już nie ma. Ponieważ analiza nadal jest precyzyjna, wydaje nam się, że jest również sensowna w swoich rezultatach. Proszę przejrzeć na tę okoliczność czy to artykuły polityczne w gazetach, czy to nasze codzienne rozmowy o polityce, i nie tylko o polityce, aby zobaczyć, jak my stosujemy ten sam zabieg. Nie radzimy sobie z naszym dzisiejszym światem, jest on dla nas niezrozumiały, jego rozwój i stan przekraczają nasze zdolności analityczne, a więc odwołujemy się do przestarzałych kategorii i konceptów, jako że one symulują nam sens i sprawiają wrażenie, jakbyśmy coś wyjaśniali. Mamy więc wyjaśnienie świata, tyle że nie naszego aktualnego, lecz wyjaśnienie, które funkcjonowałoby, gdyby nasz dzisiejszy świat był taki jak przeszły. Tyle



że nie jest. Pracujemy więc nadal po gazetach i w dyskusjach schematem lewicy i prawicy, pracujemy ideologicznymi blokami państw typu Rosja, Ameryka, Europa, Azja, Afryka, generalnie – pracujemy XIX-wiecznym wyobrażeniem polityki, podczas kiedy świat działa dzisiaj gospodarczo. Wielkie agregatory (typu: Google, Amazon, Facebook, Apple czy Twitter), zapewniające nam dobre samopoczucie, nie interesują się polityką, tylko obrotami, dla nich nieistotne są kraje, lecz łączy (a te nie są polityczne, lecz elektryczne), nieistotne są lewica, prawica, ekologia czy Kościół, lecz utrzymywanie tych firm w ruchu. My natomiast z braku nowych lub nowszych narzędzi analizy gaworzymy sobie o interesach państw, partii czy ruchów ekologicznych, czy nawet o prawach człowieka u nas albo w Chinach, a w tym samym czasie wszyscy, niezależnie od tych kryteriów, używamy owych agregatorów, z czego te ostatnie się cieszą, gdyż my generujemy ich obroty oraz zyski dla inwestorów. Ale jak to opisać, jak to krytycznie podejść i do tego podejść? Z tym mamy problem, którego jednak nawet nie widzimy, ani my, ani tak mądrzy ludzie jak Egon Bahr. Jemu z uwagi na jego wiek to jeszcze mogę darować, nam – nie.

Świetnie widać to w odniesieniu do Appsów. Pojawiają się, nierzadko dziennie, nowe Appsy i nowe technologie; w świecie lat 70. XX wieku pojawiałyby się one dla zaspokojenia określonych potrzeb, dla rozwiązania jakichś problemów, dzisiaj natomiast najpierw się pojawiają, a następnie szuka się dla nich nowych możliwości zarabiania za ich pomocą pieniędzy przez owe agregatory. Nie szuka się ich sensu (już nie mówię o realizacji przez nie sensu poprzez ich produkcję) czy funkcji, lecz już tylko sposobów zarabiania za ich pomocą pieniędzy. By nie być gołosłownym.

Ostatnio pojawił się App pod tytułem RunPee (RunPee.com). Jak wiemy, jednym z poważniejszych problemów w naszym życiu jest fakt, że będąc w kinie i oglądając film, stwierdzamy w pewnym momencie, że musimy... siusiu. I tu RunPee rozwiązuje nasz problem, a mianowicie tak: kiedy

w oglądanym przez nas filmie mają się pojawić za chwilę nieciekawe bądź nudne fragmenty, RunPee włącza w naszym smartfonie alarm wi-bracyjny i na jego ekranie pojawia się informacja o tym, ile minut będzie w filmie nudno, teraz więc możemy udać się do toalety, zaś w drodze powrotnej na ekranie smartfona wyświetla się krótkie streszczenie sceny, której właśnie nie obejrzelśmy, my zaś siadamy znowu w fotelu i oglądamy dalej film, App natomiast informuje nas, kiedy będzie kolejna nudna scena, abyśmy mogli sobie zaplanować następne wyjścia. Jeśli sądzą Państwo, że ja to tutaj wymyśliłem, to są Państwo w błędzie. Ten App istnieje i kosztuje (użytkowników Windowsa) 0,99 centa US (dla iOS i Androida za darmo).

Jak zwykle najwyraźniej opisywany tu mechanizm widać na przykładzie Facebooka. Najpierw wymyślono Facebook, a teraz od dłuższego już czasu pan Zuckerberg szuka możliwości zarabiania Facebookiem. I prasa pełna jest doniesień o tym, że pan Zuckerberg właśnie wpadł na nowy pomysł, jak przekuć mógłby swój wynalazek na zyski. Raz są to reklamy, które można umieszczać na stronach Facebooka, raz jest to przeniesienie Facebooka również na smartfony i tablety, raz jest to kupno firmy WhatsApp, by za pomocą tej aplikacji zarabiać, a aktualnie jest to zakup firmy Uber, umożliwiający zamawianie przez Facebook okazjonalnych taksówek, a całkiem ostatnio jest to kwestia umożliwienia sprzedaży danych użytkowników Facebooka spoza USA innym firmom. Mowy natomiast nie ma o schemacie: jest potrzeba, więc wyprodukujemy produkt tę potrzebę zaspokajający, lecz funkcjonuje już tylko schemat: wymyśliliśmy urządzenie, a teraz powstaje problem, jak można by nim zarabiać. Wymyślmy i tu coś. Znowu – nie chodzi mi tutaj o samo zjawisko; ono się pojawiło, można analizować przyczyny jego pojawienia się, mamy z nim teraz do czynienia. Lecz chodzi mi o brak narzędzi do opisu i analizy takich zjawisk; narzędzi pochodzących z dzisiejszego świata i opisujących ten dzisiejszy świat. Mamy co prawda stare narzędzia ze starego świata, tyle że są one, jak widzimy, nieprzydatne, bo ich zastosowanie kończy się

ubolewaniem nad niecnością złych kapitalistów, co to nas wykorzystują i, ma się rozumieć, nami manipulują. Ano właśnie. Jakby owi kapitaliści nie byli również nami i jakbyśmy ich wynalazków sami nie utrzymywali przy życiu. Przecież pan Zuckerberg w ciągu tygodnia stałby się bezrobotnym, gdybyśmy wszyscy przez ten tydzień zrezygnowali z Facebooka i pogadali sobie ot tak, *face-to-face*. Bezrobotnym stałby się również dlatego, że wtedy akcje Facebooka warte byłyby zero, a zatem on posiadałby wtedy tyleż. Ten pan jest taki bogaty, ponieważ akcje są coś warte; ale mogą nie być. O tym bowiem my decydujemy. Szczerze mówiąc, życzę mu tego, ale nie z zawiści, lecz abyśmy przejrżeli na oczy. Znając jednak życie, w tym samym momencie, w którym zrezygnowalibyśmy z Facebooka, ktoś wpadłby na pomysł stworzenia nowego agregatora, dajmy na to, o nazwie Face-to-Face. Ponieważ zatem, jak widać, z tego idiotyzmu nie ma wyjścia, założyć musimy, że tkwi za nim jakiś głębszy sens, opis którego jednak nie jest możliwy za pomocą retroanalitycznego futuryzmu.

Nieco później zajmę się w tym kontekście aktualnym stanem negocjacji na temat TTIP. Tu tylko dla przypomnienia ów kontekst.

Zjawisko, o którym tu mowa (brak narzędzi do analizy aktualnych systemów), jest jednak jeszcze bardziej skomplikowane. Doszliśmy bowiem w aktualnej wersji kapitalizmu do tego, że kapitalizm stracił przesłanki, na których jest zbudowany. Jego dotychczasowe przesłanki to: wzrost gospodarczy, walka z komunizmem na okoliczność wykazania swojej wyższości, wykorzystanie powszechnie dostępnych surowców, działanie w sytuacji konkurencji na poziomie państwa (USA produkuje swoje wyroby dla zbudowania lepszego USA kosztem innych i odwrotnie) itp. Wszystkie te przesłanki tracą aktualnie swoją moc i siłę ukierunkowującą i stają się autoteliczne. Wzrost gospodarczy był miernikiem zwycięstwa nad x (na przykład nad komunizmem); aktualnie jednak powstaje pytanie: wzrost gospodarczy w jakim celu? W celu uzyskania wzrostu. A więc

wzrost dla wzrostu. Czyli powstaje autopoietyczna struktura o funkcji wspierania siebie poprzez wspieranie siebie dla wspierania siebie. W rezultacie, uzyskując wzrost gospodarczy, odnosimy zwycięstwo nad sobą, które to zwycięstwo natychmiast przewyżczamy poprzez kolejny wzrost wzrostu. I tak dalej. Prędzej czy później dochodzimy oczywiście do stresu i zadyszki, które zwalczamy kolejnym wzrostem, gdyż ten pokazuje, że potrafimy przełamać stres, podczas kiedy my go tylko wzmacniamy<sup>32</sup>. Walkę z komunizmem trudno kontynuować, gdyż ten drugi spłatał nam figla, znikając; a ten, który się ostał (Chiny), już tylko tak się nazywa i właśnie nas przegania. Ilości surowców potrzebnych do realizacji wzrostu nie da się nieskończenie zwiększać, gdyż są one (realnie) skończone. Na naszej planecie jest x ton surowców i więcej nie będzie, z powodu okrągłości owej planety. A wszystko, co jest okrągłe, jest co prawda nieograniczone, ale skończone. Konkurencja na poziomie państwa już nie funkcjonuje, gdyż iPhone'a chcemy sprzedać (i produkować) wszędzie. A w poetyce globalizacji i w ramach reguł kapitalizmu finansowego pojęcia państwa, narodu itp. są puste, gdyż kapitalizm operuje globalnie właśnie i państwa go tylko ograniczają. Patrz ponadnarodowe funkcjonowanie kapitalizmu finansowego, ale również produktowego. Patrz też negocjowana aktualnie "transatlantycka umowa w sprawie handlu i inwestycji" (Transatlantic Trade and Investment Partnership, TTIP), która zagwarantować ma koncernom możliwość wytoczenia procesu sądowego państwom w sytuacji, kiedy te uniemożliwiają owym koncernom realizację obrotów lub uzyskiwanie zysków; a pikanterii sprawie dodaje fakt, że sądy te, o statusie sądów arbitrażowych, obradują tajnie, zaś ich

---

<sup>32</sup> Ciekawe w tym jest to, że syndrom ów funkcjonuje też na wielu innych poziomach. Podczas pracy umysłowej mózg zużywa sporo glukozy, a zatem organizm domaga się zjedzenia czekolady w celu uzupełnienia glukozy, my jednak wiemy, że niedobrze jest jeść dużo czekolady, więc bronimy się przed jej zjedzeniem, tworząc sobie tym samym stres. Tyle tylko że obrona przed zjedzeniem czekolady, czyli walka mózgu z jego potrzebami, a więc stres, zużywa... glukozę. A więc im bardziej walczymy z jedzeniem czekolady, tym więcej jej potrzebujemy. Zadziwiające, że tak samo działa kapitalizm, to znaczy my.

wyroki stoją ponad prawem narodowym; koszty procesów natomiast ponoszone są przez obywateli pozwanych państw<sup>33</sup>.

Kiedy więc jakiś koncern uzna, że jakieś państwo uniemożliwia mu działanie – na przykład poprzez niekorzystne dla firmy ustawodawstwo tego państwa w dziedzinie ochrony środowiska, ochrony konsumenta czy poprzez regulacje dotyczące jakości produktów lub dopuszczalnych ich określonych składników – wtedy będzie on mógł zaskarżyć to państwo, domagając się od niego rekompensaty za poniesione przez niego jego zdaniem straty; nie tyle oczywiście od samego państwa, ile od nas, od podatników. Przy czym owe straty nie są realnymi, czyli rzeczywiście (już) poniesionymi, lecz mniemanymi stratami, to jest stratami, które koncern uważa, że byłby poniósł, gdyby w danych warunkach podjął działalność, której jednakowoż jeszcze nie podjął. Żeby było jeszcze zabawniej, sądy rozstrzygające te kwestie oraz ich posiedzenia mają być tajne, to znaczy niepubliczne.

Dochodzi przy tym aktualnie do kuriozalnych sytuacji, gdyż sądy takie już funkcjonują, tyle że jeszcze nie w ramach TTIP dla wszystkich krajów, lecz jedynie dla krajów tak zwanych rozwijających się. Aktualnie firma Chevron zaskarżyła Wenezuelę, ponieważ firma Texaco zatrąła podczas wydobywania ropy naftowej środowisko naturalne w regionie tego kraju, przez co Chevron będzie miał mniejsze zyski niż spodziewane<sup>34</sup>. Proszę zauważyć, że zaskarżeniu podlegają zyski, które dopiero się uzyska, czyli mniema się, że uzyska; prawo takiej sytuacji nie przewiduje. Ale nie w tym pikantność przykładu, lecz w tym, że firma Texaco stanowi

---

<sup>33</sup> Na temat szczegółów – por. <http://www.zeit.de/wirtschaft/2014-03/ttip-freihandel-sabkommen-investorenschutz-eurokrise>, 15.03.2014.

<sup>34</sup> Szczegóły – <http://www.suedostschweiz.ch/wirtschaft/schiedsgericht-spricht-exxon-mobil-geld-zu>, 22.01.2015; [http://www.ecchr.de/law-reform.html?file=tl\\_files/Dokumente/](http://www.ecchr.de/law-reform.html?file=tl_files/Dokumente/), 20.01.2015.

własność firmy Chevron. Nie trzeba dodawać, że firma Chevron proces wygrała i otrzymała prawie miliard dolarów odszkodowania.

Inny przykład. Kanadyjska firma Pacific Rim zniszczyła poprzez swoją działalność środowisko naturalne w pewnym regionie Salwadoru (w regionie tym 95% dzieci cierpi na zatrucie rtęcią), co spotkało się z odporem rządu Peru, żądającego od firmy rekultywacji zatrutych terenów, czyli całego regionu.

Na to firma pozwała właśnie rząd Salwadoru o odszkodowanie w wysokości prawie miliarda dolarów, gdyż wymagania rządu, gdyby je spełnić, zmniejszą spodziewane zyski firmy, a zatem rząd kraju ma owe straty firmie zrekompensować<sup>35</sup>. Abstrahując od logiki, od rozumienia prawa i mniej lub bardziej zdrowego rozsądku, rozszczenia te rozstrzygnięte mają zostać właśnie przez owe sądy arbitrażowe, od decyzji których nie ma możliwości odwoływania się, a ich wyroki są wiążące, oraz w których zasiadają prawnicy (adwokaci w liczbie trzech) w roli sędziego, powoływani i opłacani przez owe firmy (po jednym dla każdej strony). W aktualnych wyrokach takich sądów arbitrażowych (w krajach rozwijających się) firmy odnoszą zwycięstwo w 70% przypadków. Teraz procedury te wprowadzone mają zostać również dla krajów Europy (TTIP) oraz Azji (ASEAN FTA). Uwzględnić przy tym trzeba też, że kapitał dużych korporacji często przekracza PKB wielu krajów, co nie przemawia na korzyść siły przebicia tych państw. A proszę zauważyć, że o społeczeństwie na razie nie było mowy. Nas w tym wszystkim nie ma, i to nie tylko dlatego, że obrady w ramach TTIP są tajne. Tajne dla wszystkich: dla rządów, polityków, organizacji, grup społecznych, czyli całego społeczeństwa. W gremium tym zasiadają lobbyści firm oraz przedstawiciele Komisji Europejskiej (zobligowani do zachowania tajności), a zatem nikt, kto posiadałby demokratyczną legitymację.

---

<sup>35</sup> Szczegóły – <https://linksunten.indymedia.org/de/node/74815>, 30.01.2015.

Komisja Europejska też jej nie ma, gdyż nie pochodzi z wyborów. Mamy zatem najprawdopodobniej do czynienia z zupełnie inną definicją demokracji, której my jeszcze nie znamy. Ciekawe, co na to Egon Bahr.

Inne ciekawostki. W ramach TTIP chodzić będzie o dopasowanie do siebie standardów przemysłowych i produktowych, aby umożliwić aktantom na rynku obniżenie kosztów produkcji, stosując jeden tylko standard, jedną normę dla wszystkich krajów objętych TTIP. Niby szczytny cel, zapomnijmy oczywiście na chwilę, że obniżenie kosztów produkcji nie musi oznaczać obniżenia ceny, gdyż może oznaczać również zwiększenie zysków dla producenta. Tak. Tyle że w Europie obowiązuje w ramach prawa kierunek od producenta do klienta, a w USA kierunek odwrotny. To znaczy: w Europie producent, nim wprowadzi produkt na rynek, musi wykazać, że jego produkt nie jest szkodliwy dla zdrowia, środowiska naturalnego itp.; w USA zaś producent wprowadza produkt na rynek, a klient, jeśli jest o tym przekonany, wykazać musi, że produkt ten jest szkodliwy dla zdrowia..., wykazać musi to w regularnym procesie sądowym. Jeśli uwzględnić naszą posażność finansową i nasze przygotowanie prawne oraz fakt, że społeczeństwo nie może brać udziału w procesach sądowych, lecz tylko poszczególni ludzie, widać wyraźnie, że nasza siła przebicia w relacji do władzy oraz siły przebicia dużych korporacji jest bardzo duża. TTIP ma teraz ujednoczyć obydwie systemy wprowadzania produktów na rynek. Konia z rządem, tak się kiedyś mawiało, temu, kto zgodnie, który system zostanie przeforsowany. To samo dotyczy oczywiście: CETA, TiSA, NAFTA.

Mało tego, w ramach TTIP wprowadzona ma zostać, i to dopiero jest ciekawe, jednostka organizacyjna o nazwie 'regulatoryjna kooperacja'; nazwa, jak widać, sympatyczna. A co za tym tkwi? Grupa lobbystów zrzeszona w określonej regulatoryjnej kooperacji (danej branży) ma czuwać nad przygotowywaniem projektów ustaw parlamentarnych w krajach objętych TTIP, nim projekty te poddane zostaną pod obrady w parlamen-

cie, oraz korelować owe projekty ustaw z regułami ustalonymi w umowie TTIP, jak również oddalać te projekty ustaw, które przeczą regułom TTIP, lub przeformułowywać projekty ustaw w taki sposób, by pasowały do ustaleń TTIP. Wynika z tego, że regulatoryjna kooperacja czuwać będzie nad ustawodawstwem demokratycznych instytucji, przy czym organizacja ta sama nie posiada demokratycznej legitymacji. O skuteczności tych grup lobbystów wnioskować możemy już dzisiaj, obserwując, że na temat regulatoryjnej kooperacji najmniej mamy doniesień w mediach.

Przypomina mi się w tym kontekście pewne komunistyczne powiedzonko – ma być tak, jak ma być, a nie, jak jest.

Szerzej zajmę się tym zjawiskiem jeszcze raz niżej.

---

Przyszłość jest dobra dla nas wszystkich.

---

W jednym roku, a mianowicie w 2010, pewien człowiek, a ściślej – pan John Paulson w charakterze *hedgefonds manager*, zarobił, jakkolwiek to pojęcie zdefiniować, osobiście więcej niż 5 miliardów dolarów (w liczbach – 5 000 000 000)<sup>36</sup>. Dla uwypuklenia kwestii warto to przeliczyć na liczby, które da się jeszcze kognitywnie ogarnąć, czyli na przykład na dzienny zarobek tego pana, oraz zestawić to z normalnością (na przykład z naszymi zarobkami).

---

<sup>36</sup> Por. <http://www.spiegel.de/wirtschaft/unternehmen/fuenf-milliarden-dollar-hedgefonds-manager-sprengt-verdienstrekord-a-742268.html>, 1.03.2015. Część tych sum wypłacana jest w pieniądzu, część w akcjach, a część w opcjach; ale nie zmienia to wysokości kwot.



Z takiego przeliczenia wychodzi, że pan Paulson w roku 2010 zarabiał 13 698 630 dolarów dziennie. Dla porównania weźmy przeciętny zarobek robotnika w Niemczech w wysokości 2,5 tysiąca dolarów miesięcznie, z czego wynika, że rocznie taki robotnik zarabia 30 tysięcy dolarów.

Z tego wniosek, że aby zarobić tyle, ile pan Paulson zarabia dziennie, ów przeciętny robotnik musiałby pracować 457 lat. Natomiast by zarobić tyle, ile pan Paulson zarabia rocznie, robotnik ten musiałby pracować 166 667 lat.

Jeśli zaś wziąć Polskę i średni miesięczny zarobek robotnika w Polsce w wysokości 3 tysięcy złotych (bądźmy hojni), co daje 810 dolarów miesięcznie, czyli 9720 dolarów rocznie, wychodzą nam następujące liczby: polski robotnik musiałby pracować 1408 lat, by zarobić tyle, ile pan Paulson zarabia dziennie, oraz 514 403 lata, by zarobić to samo co ten ostatni w ciągu roku. Liczby, jak widać, są czymś bardzo umownym, zwłaszcza pół miliona lat. Więc bez liczb – robotnik musiałby pracować od szczytowej fazy pojawienia się na planecie *homo erectus*, poprzez *homo sapiens*, do dzisiaj, ale za to bez przerwy. A i bez świąt.

Dodać może warto jeszcze, że nie mówimy tutaj o zjawisku odosobnionym, czyli o singularności, lecz o normalności, bowiem (dla przykładu) w roku 2014 czołowi *hedgefonds managers* uzyskali takie roczne zarobki: James Simons (Renaissance Technologies) 2,2 miliarda dolarów; John Paulson (Paulson & Co.) 2,3 miliarda dolarów (w tym roku, jak widać, mało); Steven Cohen (SAC Capital Advisors) 2,4 miliarda dolarów; David Tepper (Appaloosa Management) 3,5 miliarda dolarów<sup>37</sup>.

Mnie tutaj nie chodzi oczywiście o zarobki, lecz o ich obsceniczność.

---

<sup>37</sup> Por. <http://www.gehaltsreporter.de/gehaelter-von-a-bis-z/224.html>, 2.03.2015.

---

W tym kontekście spotkać się można w ostatnim czasie z bardzo ciekawymi perspektywami podejścia do kapitalizmu i zobaczenia go w innym nieco świetle niż w mainstreamowych koncepcjach ekonomicznych czy politologicznych. Takie nowe spojrzenie proponuje na przykład Ulrike Herrmann<sup>38</sup>. Wystarczy w tym celu spojrzeć na kapitalizm nie od strony książek o nim lub ekonomicznych teorii na jego temat, lecz od strony jego realnego funkcjonowania.

Wtedy zobaczyć można, że globalnie mniej niż 1% koncernów kontroluje więcej niż 65% obrotów na rynkach światowych. Z czego wynika, że mamy niezmiernie zagęszczoną koncentrację producentów wobec możliwości rynku. Z tego wynika jednak również, że nie mamy już rynku. Bowiem jeśli tak niewielka ilość koncernów kontroluje produkcję dóbr i usług, to przedsiębiorstwa te nie mogą ze sobą konkurować, lecz już tylko dzielić pulę produktów między sobą lub pulę nowych rozwiązań w obydwu wypadkach – przed realizacją produkcji. Rynek zaś polegał kiedyś na tym, że duża ilość producentów danego dobra konkurowała między sobą za pomocą dyferencji rynkowych, czy to ceny, czy jakości, tworząc tym samym ów rynek. Rynek, który w ten sposób sam się regulował; przynajmniej w teorii oczywiście. Dzisiaj natomiast wielkie korporacje dzielą między sobą samą produkcję, nie dopuszczając w ogóle do powstania rynku w jego ekonomicznym rozumieniu. Jak to jest możliwe?

Możliwe jest to poprzez taki system działania koncernów, w którym produkcja dóbr kontrolowana jest przez nie od wydobycia czy zdobycia surowców aż po sprzedaż gotowych produktów, czyli na przestrzeni całej historii produktu. O ile kiedyś ktoś wydobywał surowce i konkurował

---

<sup>38</sup> Por. na przykład <https://www.youtube.com/watch?v=3tM2SOCKjsU>, 30.04.2015. Por. też Herrmann 2013.

z innymi działającymi w ten sam sposób, a następnie sprzedawał te surowce komuś innemu, produkującemu z nich stosowne produkty, ten zaś sprzedawał te produkty handlowi, który... itd., o tyle dzisiaj koncerny, takie jak: Monsanto, Lidl, Aldi, Apple, same kontrolują cały ten proces od jego początków do końca. To Apple decyduje o tym, jak będzie się pracować w fabrykach produkujących jego produkty, gdzie te fabryki (niezależnie od tego, czyją prawną własnością one są) mają nabywać swoje surowce, jak mają dostarczać owe produkty do sieci sklepów, będących własnością Apple'a. To Lidl decyduje o tym, jakie jabłka (jakiej wielkości, jakich kolorów i właściwości) produkować ma rolnik, przy użyciu jakich nawozów i technologii oraz jaka będzie cena tych jabłek w sklepach Lidla<sup>39</sup>. To, co sobie rośnie na polach, spełniać ma wymagania technologiczne koncernu; to, co od tego w naturalny sposób odbiega, się wyrzuca. To samo w przypadku pozostałych firm.

Ponadto mamy do czynienia z sytuacją, w której (to, co określało się kiedyś jako) rynki już są zamknięte, nie ma możliwości dostawiania się w cykle produkcyjne, gdyż cały taki cykl podzielony jest już pomiędzy niewielu jego uczestników. Nie powstają ciągle nowe, lub przynajmniej inne, koncerny samochodowe, lecz jest ich coraz mniej, dochodzi do ich koncentracji. Jeśli natomiast pojawiają się jakieś nowe przedsiębiorstwa, takie jak WhatsApp, Instagram, to są one natychmiast pożerane przez korporacje i integrowane z ich strukturami. A już na pewno nie konkurują one z koncernami na mniej lub bardziej wolnym rynku. Nie tylko dlatego, że ten ostatni już nie istnieje.

---

<sup>39</sup> Nie chodzi oczywiście o to, że jacyś tajemniczy panowie w firmie Lidl w mrokach gabinetów zmuszają kogoś do czegoś, lecz o to, że koncerny te zmuszają producentów do dostarczania stosownych produktów wyznaczaną przez siebie ceną oraz wyznaczanymi przez siebie parametrami produktów; zaś w sytuacji, kiedy na przykład w Niemczech istnieje już tylko pięć koncernów i ich sieci supermarketów (nazw sklepów jest oczywiście więcej), które podzieliły między sobą kraj (i dystrybuują 90% produktów spożywczych), powstaje dla producentów sytuacja pozbawiona alternatywy. Albo akceptacja tych warunków, albo...

W ramach koncepcji gospodarczych, o których tutaj mówię, doszło więc do daleko idącej komunizacji systemu gospodarczego<sup>40</sup>. Do tego stopnia, że już nie konkurencja decyduje o operowaniu na rynku i odnoszeniu sukcesów w tym procesie, lecz inwestycje. Ponieważ inwestycje konieczne do produkcji naszych wysoko technicyzowanych oraz badawczo i surowościowo kosztownych produktów są niezmiernie wysokie, a powodzenie tych inwestycji w warunkach konkurencji byłoby obarczone ogromnym ryzykiem, a zatem praktycznie niemożliwe byłoby uzyskanie stosownych i realistycznie oprocentowanych kredytów w warunkach takiego ryzyka, nie mówiąc już o ostatecznej cenie produktów wynikłych z tych wysokich inwestycji, oraz ponieważ inwestycje te skutkować będą dopiero po wielu latach badań i realizacji produktu (patrz przemysł farmaceutyczny, który planuje swoje produkty na mniej więcej 10 lat do przodu), a nie sposób przewidzieć, jak rynek będzie wtedy wyglądał i kto jak będzie na nim wtedy (jeszcze) operował, zatem ponieważ tak jest, widzimy jednoznacznie, że tradycyjna działalność oparta na rynku i konkurencji nie jest (realistycznie) możliwa. W tej sytuacji, kto inwestuje, ten nie konkuruje już z innymi, lecz umawia się z nimi na okoliczność podziału (tak rozumianego) rynku, na którym inwestycje mają się mu (i pozostałym uczestnikom procesu) zwrócić. Kiedy jakiś koncern planuje wymyślenie nowego modelu samochodu, musi on zainwestować miliardy euro w produkt, który ma być dostosowany do rynku po upływie około 4 lat (gdyż tyle wynosi mniej więcej cykl produkcyjny nowego modelu), a jaki ów rynek za 4 lata będzie, nie da się dzisiaj przewidzieć<sup>41</sup>.

---

<sup>40</sup> Pisałem już o tym wielokrotnie i obszernie, ostatnio też w odniesieniu do systemu edukacji (por. stosowny fragment w tej książce), więc poprzestaną tutaj już tylko na zasygnalizowaniu zagadnienia.

<sup>41</sup> I tak, na przykład, koncern VW w roku 2010 na koszty rozwoju i badań przeznaczył 6,3 miliarda euro, a w 2011 już 7,2 miliarda, por. <http://geschaeftsbericht2010.volkswagenag.com/lagebericht/wertsteigerndefaktoren/forschungundentwicklung/entwicklungskosten.html?cat=i>, 1.05.2015. W roku 2004 koszt wypracowania jednego modelu samochodu VW wynosił 1 miliard euro; por. <http://auto-presse.de/autonews.php?newsid=3733>, 1.05.2015.

Gdyby koncern polegał w tej sytuacji jedynie na konkurencyjności, jedna nietrafiona inwestycja tego typu oznaczałaby jego koniec. Kiedy jakiś koncern farmaceutyczny projektuje nowy lek przeciwko jakiejś obiecującej długofalowe zyski chorobie, musi on zainwestować ogromne środki finansowe: w prace badawcze i w wypracowanie takiego leku, w jego wieloletnie kliniczne testy, procedury dopuszczenia go do handlu itd., nie wiedząc oczywiście, czy aby jakiś inny koncern nie pracuje właśnie nad takim samym lekiem. Zawsze mnie dziwiło, że kiedy na rynku pojawia się jakiś nowy lek przeciwko jakiejś istotnej chorobie, to właśnie tylko u jednego koncernu farmaceutycznego.

Wszystko, o czym tutaj piszę, to oczywiście rezultat rezygnacji z (wolnej) konkurencji na rzecz umawiania się koncernów przed podjęciem inwestycji na okoliczność podziału puli produktów końcowych. I tak, jak donosi prasa, firma Merz umawia się z firmą Pfizer co do tego, nad produkcją których leków firmy te będą pracować, aby nie wchodzić sobie w parę. Teraz sytuacja jest jasna, a rezultaty inwestycji przewidywalne.

Omawiane tu inwestycje nie są oczywiście celem samym w sobie, w gruncie rzeczy chodzi o innowacje oraz o odpowiedź na pytanie: po co się produkuje? Innowacje osiąga się na dwa sposoby: po pierwsze, przez dobre i nowe idee, które przez koncerny są kupowane na rynku idei, oraz, po drugie, przez własne badania, służące do realizacji 'technicznej konkurencji wypierającej/wykluczeniowej', w celu wykluczenia innych firm operujących na rynku z rynku właśnie. W rezultacie obydwu tych zabiegów (idei i wykluczenia) koncerny osiągają przewagę rynkową. Nie chodzi zatem o tradycyjne rozumienie konkurencji na wolnym rynku, lecz o wykluczanie innych uczestników procesu z tego procesu. Pojawia się zatem coraz więcej produktów, ale ilość klientów i potrzeb jest ograniczona; w tej sytuacji jedyną możliwością upłynnienia swych produktów jest wykluczenie z procesu innych producentów. Nie konsumujemy bowiem, aby konsumować, lecz z powodu utrzymania miejsc pracy.

Dlatego nie jest istotne konsumowanie, lecz kupowanie, gdyż kupowanie gwarantuje utrzymanie miejsc pracy. A miejsca pracy są konieczne, by można było produkować oraz by pracownicy zarabiali pieniądze w celu kupowania produktów produkowanych dla realizacji tego procesu i utrzymywania go w ruchu.

Problemy w tym procesie biorą się oczywiście z konfliktu między regułami ekonomii przedsiębiorstwa a gospodarką narodową. Gospodarka narodowa zainteresowana jest istnieniem dużej ilości pracowników, gdyż ci są klientami kupującymi produkty; gospodarka przedsiębiorstwa natomiast zainteresowana jest minimalną ilością pracowników, gdyż to najlepiej obniża koszty produkcji, a zatem i cenę produktów. Cóż jednak, kiedy na końcu mamy mało pracowników, ale tym samym również mało kupujących? Klasyczny przykład kwadratury koła.

Ten sam cyrkularny proces ma miejsce również w przypadku oszczędzania surowców. Na pierwszy rzut oka wydaje się, i to nam się uporczywie mówi, że oszczędzanie surowców w warunkach kapitalizmu jest słuszne i zbawienne. Konieczne jest jednak spojrzenie na to zagadnienie nie-uprzedzonym okiem. Wtedy widać, że kiedy w produkcji oszczędzamy energię, dajmy na to, o połowę, w rezultacie otrzymujemy dwa razy tyle towarów, czyli nie oszczędziliśmy nic, a jeno wyprodukowaliśmy wzrost gospodarczy oraz zniszczenie środowiska naturalnego. System kapitalistyczny funkcjonuje bowiem indyferentnie treściowo i oszczędzanie nie jest dla niego celem ideologicznym, lecz produkcyjnym. Weźmy przykład – jeśli jakiś producent wykonuje jakiś produkt z 2 kilogramów surowca (materiały, energia itp.), a następnie postanawia oszczędzać surowce, to nie czyni tego, by chronić środowisko naturalne, lecz aby zracjonalizować produkcję, bo takie są natura i sens produkcji w tym systemie. Produkując zatem ów produkt już nie z 2 kilogramów surowca, lecz z jednego, producent wypracował możliwość wyprodukowania z zaoszczędzonego kilograma surowca dodatkowego drugiego produktu.

Oszczędność służy więc – w tym wypadku – do podwojenia produkcji. W procesie modernizacji produkcji i innowacji osiągamy za pomocą oszczędności wzrost produkcji i w ogóle wzrost gospodarczy. A system kapitalistyczny bazuje na wzroście, niechby również za pomocą ochrony środowiska i oszczędzania surowców. Natomiast ograniczenie produkcji poprzez oszczędność surowców w sytuacji, kiedy połowę produkowanej żywności i tak wyrzucamy<sup>42</sup>, spowodowałoby zmniejszenie ilości potrzebnych w tym celu miejsc pracy, czyli zwalnianie pracowników, zaś mniejsza ilość pracowników oznacza, jak wiemy, zmniejszenie siły nabywczej społeczeństwa, a zatem zmniejszenie sprzedaży i w rezultacie załamanie się procesu produkcji. A tym samym dalsze zwalnianie pracowników i dalsze zmniejszanie siły nabywczej. Itd. I dlatego oszczędzanie odbywa się w celu zwiększenia produkcji, a nie ochrony planety.

Kiedy spojrzymy na działalność kapitalizmu od tej strony, czyli od podszewki, wtedy definicja kapitalizmu w ramach omawianej tu koncepcji, jak również z punktu widzenia stanowisk postdemokratycznych onieśmiela swoją precyzją i trafnością, a mianowicie – kapitalizm dzisiaj to prywatna decentralna gospodarka planowa.

Jedyny nowy aspekt, w odniesieniu do komunizmu, to rezygnacja z centralnego planowania, które to empirycznie okazało się niewydolne

---

<sup>42</sup> Por. dane z przeprowadzonego w roku 2011 na zlecenie ONZ badania, wyniki którego opublikowane zostały w pracy *Global Food Losses and Food Waste*, a wykonane zostało przez Swedish Institute for Food and Biotechnology. Wynika z nich, że 1,3 miliarda ton żywności jest wyrzucanych, mimo iż nadają się jeszcze do spożycia, co odpowiada jednej trzeciej rocznej produkcji żywności na świecie i wynosi średnio rocznie 115 kilogramów żywności na głowę mieszkańca. Z kolei w Europie Zachodniej w roku 2011 w drodze od pola producenta do żołądka konsumenta wyrzucanych jest dokładnie 50% żywności. Dlaczego? Ponieważ na przykład w Niemczech 90% produktów spożywczych dystrybuowanych jest przez 5 sieci supermarketów, które decydują o wyglądzie między innymi owoców i warzyw, a kiedy te ostatnie nie odpowiadają normie (wielkości, kształtu itp.), są wyrzucone już z producenta.

i doprowadziło w końcu (po w sumie niewielu latach) do załamania się komunizmu w tych krajach, które nie wpadły na pomysł realizacji kapitalizmu za pomocą komunistycznych zasad gospodarczych, oraz utrzymania się tych systemów, które zrezygnowały jedynie z centralizmu, lecz nie z planowania (na przykład Chiny). Centralizm zakłada bowiem przewidywalność, a ta niestety nie istnieje, w systemach kontyngentnych oczywiście. A takim systemem systemy społeczny i gospodarczy są. Więc kiedy podejmiemy do sprawy decentralnie w wymiarze globalnym, ale w sposób sterowany w wymiarze poszczególnych gałęzi gospodarki, to wspaniały nowy świat bez wątpienia powstanie. I właśnie powstaje. Patrz Facebook i inni. W każdym razie wszyscy są zadowoleni.

Oczywiście póki ktoś nie wymyśli leku na wszystko.

---

W konstytucji Republiki Federalnej Niemiec jest jeden bardzo ciekawy akapit. Sama konstytucja, jak to konstytucja, opiera się na przyjętych powszechnie wyznacznikach generowania tego rodzaju tekstów i stoi w zgodzie z międzynarodowymi konwencjami w tej dziedzinie, podobnie jak polska konstytucja i wszystkie inne w Europie. Mnie jednak zaciekawiał wspomniany wyżej akapit, gdyż ma on czy mógłby mieć ciekawe konsekwencje w odniesieniu do tego, co się aktualnie dzieje na styku sektorów gospodarczego, finansowego, prawnego i państwowego. Coraz więcej ludzi przekonanych jest, że wielkie ponadnarodowe korporacje podminowują działalność państwową, o szkodliwych skutkach dla społeczeństwa nie wspominając. Chcąc coś zmienić lub przynajmniej wyrzucić wpływ na to, co się dzieje, nie mamy w zasadzie innego wyjścia, jak tylko korzystać z dróg prawnych wyznaczonych prawem tego państwa, działalność którego podejrzewa się o bycie pod wpływem wielkich korporacji i sektora finansowego, z kolei na działania którego państwa



już nie mają wpływu (lub niebawem mieć go nie będą – patrz TTIP)<sup>43</sup>. Działać da się zatem tylko w ramach prawa, które ustanawiane jest przez państwo, będące pod wpływem owego sektora. Mamy tu więc klasyczną pętlę logiczną, ale też działaniową. By uniknąć niecnych działań sektora finansowego, działać możemy i musimy w ramach prawa. Prawa, które jednakowoż nie obowiązują ów sektor, gdyż funkcjonuje on ponadnarodowo. Tyle tytułem wstępu. W tym kontekście ciekawy jest artykuł 20 niemieckiej konstytucji. Prześledźmy jego sformułowania, nim przejdziemy do wspomnianego wyżej akapitu. Pozwolę sobie sam przetłumaczyć tekst na polski, żeby wydobyc interesujące mnie tu niuanse.

Artykuł 20 zaczyna się niewinnie, zgodnie z regułami generowania konstytucji:

“(1) Republika Federalna Niemiec jest demokratycznym i socjalnym państwem związkowym”.

Akapit tyle rozsądny, ile – w tym kontekście – nieciekawy dla nas. Państwo jest demokratyczne i socjalne, a z powodów historycznych również związkowe, gdyż Niemcy jako kraj składają się z kilkunastu landów (z 16).

Inaczej nieco sformułowane jest to w polskiej konstytucji<sup>44</sup>, gdzie punkt wyjścia jest co prawda ten sam –

“Art. 2. Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Art. 3.

---

<sup>43</sup> Większość wielkich koncernów to transnarodowe i w tym sensie ponadnarodowe korporacje, na które ustawodawstwo pojedynczych krajów nie ma specjalnie wpływu.

<sup>44</sup> Polską konstytucję cytuję tutaj za: <http://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/kon1.htm>, 4.04.2015.

Rzeczpospolita Polska jest państwem jednolitym. Art. 4.1. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”.

Mamy demokratyczne państwo prawa oraz aspekt społeczny; z powodów historycznych Polska jest państwem jednolitym i to też zostaje w konstytucji ujęte. W artykule 4.1 jednak aktualizuje się aspekt narodowy, podczas kiedy niemiecka konstytucja wychodzi od pojęcia ludu –

“(2) Wszelka władza państwowa wychodzi (sic!) od ludu. Jest ona pełniona przez lud w wyborach i głosowaniach oraz przez szczególne organy ustawodawcze, władzy wykonawczej i prawodawstwa”.

Wynika to, ma się rozumieć, również z powodów historycznych, jako że naród niemiecki istnieje stosunkowo krótko. Samo słowo ‘naród’ pojawia się w języku niemieckim co prawda około roku 1400 jako termin przejęty z języka łacińskiego, ale dopiero w 1871 roku powstaje jednolite niemieckie państwo narodowe.

Ciekawe natomiast są sformułowania zawarte w preambułach obydwu konstytucji. I tak w polskiej jednoznacznie aktualizuje się kontekst religijny, implicytnie sugerujący, iż chodzi o Boga katolickiego lub przynajmniej chrześcijańskiego –

“(...) my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł (...)”.

Ten określony bóg jest zarówno wspomniany eksplicitnie, jak i dookreślony w swoich właściwościach (“źródło prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna”). Ponadto dopuszczeni do udziału w narodzie są również ludzie “nie podzielający tej wiary”, z tym ograniczeniem jednak, że także

akceptują wartości boskie; mogą zatem być niewierzący, byle wywodzili te same wartości skądkolwiek, wartości, które są "uniwersalne". W niemieckiej wersji konstytucji także pojawia się bóg, lecz jedynie w sformułowaniu "w świadomości swej odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi (...) niemiecki lud daje (sic!) sobie siłą swej konstytucyjnej władzy tę ustawę zasadniczą"<sup>45</sup>.

Wracając zaś do interesujących nas tutaj aspektów, wspomnieć jeszcze chciałbym na marginesie o artykule 20 polskiej konstytucji, który brzmi:

"Art. 20. Społeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej".

Przejdźmy jednak do kolejnych punktów niemieckiej konstytucji. W trzecim punkcie znajdujemy typowy dla tego rodzaju tekstów akapit o podziale władzy i jego usytuowaniu wobec prawa.

"(3) Ustanawianie prawa przypisane jest do porządku konstytucyjnego, władza wykonawcza i prawodawstwo związane są ustawą i prawem".

Mnie natomiast najbardziej interesuje, i dlatego tym się też tutaj zajmuję, czwarty akapit artykułu 20, w kontekście wspomnianego wyżej konfliktu między funkcjonującym ponadnarodowo sektorem finansowym a społeczeństwem danego kraju ograniczonym systemem prawnym stabilizującym funkcjonowanie nie społeczeństwa właśnie, lecz ponadnarodowych

---

<sup>45</sup> "Im Bewußtsein seiner Verantwortung vor Gott und den Menschen (...) hat sich das Deutsche Volk kraft seiner verfassungsgebenden Gewalt dieses Grundgesetz gegeben" (Preambuła, <https://www.bundestag.de/grundgesetz>, 4.04.2015).

korporacji, przez (implicitne) wyjęcie ich spod obszaru obowiązywania prawa narodowego. Akapit ten brzmi:

“(4) Przeciwko każdemu, kto podejmuje się likwidacji tego porządku, wszyscy Niemcy mają prawo do oporu, jeśli inne środki zaradcze nie są możliwe”<sup>46</sup>.

Istnieje zatem gwarantowane konstytucyjnie prawo do oporu, jeśli – w tym wypadku – sektor finansowy zagraża społeczeństwu i jego utrzymaniu w sytuacji, w której organy, jakie wybraliśmy na okoliczność gwarantowania nam społeczeństwa, nie są w stanie nas jako społeczeństwa chronić. Nie musimy się zatem uciekać do oporu w ramach przewidzianych ustawowo procedur, lecz mamy konstytucyjne prawo do tworzenia naszych własnych metod wyrażania takiego oporu. Tyle że trzeba by go wyrazić. Ale tym na pewno zajmą się politycy, myślimy, skorośmy ich po to wybrali.

Niepokoї mnie tu jedynie otwartość interpretacyjna sformułowania “jeśli inne środki zaradcze nie są możliwe”.

---

“On jest znany każdemu, kto go zna” (?).

---

<sup>46</sup> “Artikel 20 (1) Die Bundesrepublik Deutschland ist ein demokratischer und sozialer Bundesstaat. (2) Alle Staatsgewalt geht vom Volke aus. Sie wird vom Volke in Wahlen und Abstimmungen und durch besondere Organe der Gesetzgebung, der vollziehenden Gewalt und der Rechtsprechung ausgeübt. (3) Die Gesetzgebung ist an die verfassungsmäßige Ordnung, die vollziehende Gewalt und die Rechtsprechung sind an Gesetz und Recht gebunden. (4) Gegen jeden, der es unternimmt, diese Ordnung zu beseitigen, haben alle Deutschen das Recht zum Widerstand, wenn andere Abhilfe nicht möglich ist” (<https://www.bundestag.de/grundgesetz>, 4.04.2015).

Wystarczy opuścić drugi człon powyższego zdania i już jest ładnie. Najczęściej jednak się nie opuszcza; ale nawet jeśli, niczego to nie zmienia. Proszę zauważyć, że w rzeczy samej powiedzonko to dotyczy wszystkich. Zwłaszcza w kręgach naukowych. Stosowny przykład. Otrzymałem ostatnio od pewnego czasopisma recenzję mojego artykułu, który chciałem opublikować w owym czasopiśmie. Recenzent (anonimowy na szczęście) popodkreślał mi sporo sformułowań, wyrażając dezaprobatę dla nich. I tak podkreślił sformułowanie "perspektywa obserwatora" i dopisał obok "co to ma być?". Zabawność sytuacji polega na tym, że od lat 80. XX wieku na temat perspektywy obserwatora, analizy zewnątrzsystemowej i obserwacji drugiego stopnia napisano już sporo książek zappełniających już sporo regałów. Wprowadzili to pojęcie i stojącą za nim koncepcję do nauki Humberto Maturana, Heinz von Foerster, Ernst von Glasersfeld, kontynuowali temat Gerhard Roth, Siegfried J. Schmidt, Josef Mitterer itp. Czyli pojęcie i koncepcja oraz badacze nią się zajmujący znani są każdemu w naszej branży. Każdemu, kto je/ich zna. Przy okazji recenzent się wygłupił, ale ponieważ ja wycofałem artykuł, nigdy się o tym nie dowie, i nadal będzie miał dobry humor i będzie szczęśliwy, że wszystkich zna. Nie będzie co prawda wiedział, że tylko tych, których zna, ale co tam. Co prawda mechanizm ten dotyczy nas wszystkich, jako że wszyscy czegoś tam nie wiemy; ale niektórzy to właśnie wiedzą.

---

"Nie ma formatu, ale ma profil" (?).

Na Facebooku na przykład. Lub inaczej – ty nie masz przyjaciół, takich jednak dużo. Jak to na Facebooku, czyli w dzienniku dla ekspresywnych autystów.

I jeszcze raz (ale już nie o tym recenzencie) – dysponuje największym x, którym dysponuje. Pytanie tutaj brzmi: czy istnieje jeszcze większe x,

którym ten już jednak nie dysponuje? Cały zabieg opiera się oczywiście na podstawie porównania. Mamy jakieś  $x$ , porównujemy je z innymi  $x$ -ami i stwierdzamy, że nasze jest największe. Co jednak, kiedy nasza podstawa porównania była niepełna i, gdyby zajrzeć głębiej, można by było odkryć jeszcze większe  $x$ ? Podstawa porównań zawsze bowiem jest niepełna, ponieważ nigdy nie możemy ogarnąć całości, czyli uwzględnić całego zbioru  $x$ -ów. Chociażby dlatego, że po przejrzaniu wszystkich (dostępnych nam)  $x$ -ów, pojawić mogą się nowe większe  $x$ -y, których nie uwzględniliśmy. I liczenie zaczyna się od nowa. Właściwe pytanie zatem brzmi: po co wyróżniamy największe, najlepsze, naj...?

---

“No i tak. No i, kurwa, wiesz...” (Wrocław, 26.07.2014, 16.45).

---

“Ale ona dlatego jest niezniszczalna, że chciwość zaspokajana jest nie przez posiadanie, lecz tylko przez nabywanie. A to ulotny moment” (Georg Schramm w swoim programie kabaretowym *Meister Yoda*).

To bardzo ciekawy mechanizm, zwłaszcza kiedy odnieść go do sposobu funkcjonowania gospodarki lub szerzej – kapitalizmu. Posiadanie bowiem to niezbyt ciekawe i mało zadowalające zajęcie. Mamy coś i już, i co z tego? Natomiast nabywanie to proces, bardzo krótkotrwały, ale proces, mający to do siebie, że produkuje nawiązywalność. Nabywając coś, produkujemy zadowolenie, które przez następne nabywanie produkuje kolejne zadowolenie, i nagle człowiek stale jest zadowolony. Kiedy zaś coś tylko i już posiadamy, jest nudno, gdyż z posiadania nic nie wynika. Dlatego też aktualna wersja kapitalizmu rezygnuje z posiadania i operuje już tylko nabywaniem (leasing, Amazon, eBay, Allegro itp.).

Znakomicie wyrażone jest to na pewnym wrocławskim hydrancie, na którym ktoś napisał małymi literami "Nudzi mi się" (Wrocław, ul. Przejstrzenna). W tym kontekście mam nawet wrażenie, że ten hydrant sam to napisał. On już się posiada, więc mu się nudzi.



---

Świat jest pełen śmieci. A tak niewielu z Państwa ma okazję, żeby się tego dowiedzieć. Ma się czasem ochotę powiedzieć. Ostatnio coraz częściej.

---

"Wysoka zdawalność to nasza specjalność" (reklama pewnej szkoły nauki jazdy).

I znowu mamy, jeśli chwilę pomyśleć, kapitalizm. Nie chodzi już o to, by nauczyć się jeździć samochodem, lecz o to, by zdać egzamin. Nie chodzi już o to, by przez porządną i sensowną design rozwiązać ludziom jakiś problem, lecz o to, by sprzedać im jakiś produkt. Nie chodzi już o to,

by zadbać o sensowne, czyli ludzkie ukształtowanie miasta, o sensowną urbanistykę, lecz o to, by postawić jakiś krzykliwy dom, świadczący dobrze o architekcie, dom zwiększający tego architekta wartość rynkową w naszym przez to obrzydliwym mieście. Kiedyś Bauhaus chciał, a niektórzy nadal chcą, za pomocą designu zbudować dla ludzi lepszy świat, inni chcieli to zrobić za pomocą innych narzędzi niż design; dziś design służy do tego, żeby przedmiot był fikuśny i z bajerami, bo wtedy go kupimy. To specjalność owych designerów. Tak. Ale pozwalamy na to i umożliwiamy to my. Czasem się pytam: czy my jeszcze mamy wszystkie klepki?

A po ile te klepki?

---

Długo zastanawiałem się nad tym, jak wygląda kumulatka obszarpana. Otóż, proszę Państwa, tak<sup>47</sup>:



I czego oni chcą od tej kumulatki?

---

<sup>47</sup> Zdjęcie po lewej, autor: Jerzy Opioła – [http://pl.wikipedia.org/wiki/Czubajka\\_kania](http://pl.wikipedia.org/wiki/Czubajka_kania), 22.02.2015; zdjęcie po prawej – <http://skorpion20.flog.pl/wpis/1984815/kumulatka-obszarpana-nigdy-bedaca-czubajka-czerwonejaca>, 22.02.2015.



---

W komunikacjach daje się ostatnio zaobserwować bardzo ciekawe zjawisko, a mianowicie coś, co nazwać by można desemantyzacją wypowiedzi, a generalnie – desocjalizacją komunikacji. Pisałem już o tym co nieco i zwracałem na to uwagę w wypowiedziach pani kanclerz Republiki Federalnej, Angeli Merkel, która jest bez wątpienia mistrzynią w tej dziedzinie; pewnie nie tylko z powodu jej komunistycznej socjalizacji i działalności w NRD-owskim ZMS-ie (FDJ). Ponieważ zjawisko to, jak mi się wtedy wydawało, dopiero się pojawiało, traktowałem je jako swego rodzaju kuriozum, jako coś, z czego można się pośmiać i już. Okazuje się jednak, że rozprzestrzenia się ono w dużym tempie, a zatem zasadne jest pytanie: skoro tak, to jakie funkcje owa desemantyzacja spełnia i do czego konkretnie w konkretnych komunikacjach służy? Jaki jest jej systemowy sens? Kiedy bowiem słyszę na ulicy, będąc w Łodzi, wypowiedź: “Nie, coś tam, coś tam...” (Łódź, 26.02.2014, 18.30), to jest to jeszcze zabawne i szybko się o tym zapomina. Kiedy jednak wzmiankowana pani kanclerz powiada, że to, co ona właśnie w polityce proponuje, “jest pozbawione alternatywy”, rzecz zaczyna być niebezpieczna. I to nawet bardzo. Abstrahując już od tego, że wszystko zawsze posiada przynajmniej jedną alternatywę, a mianowicie zaniechanie tego, co się proponuje lub postuluje, rzecz jest o tyle niebezpieczna, że postulowanie braku alternatyw do siebie samego (tu – siebie samej) przypomina coś, co już kiedyś nie wyszło nam na dobre. Kiedy bowiem komunizm, faszyzm czy totalitaryzm prezentowały się jako świetlana przyszłość i teraźniejszość bez alternatywy, zawsze jeszcze znajdowało się przynajmniej paru porządnych ludzi, twierdzących, że to może nieprawda. Dziś natomiast stanowisko pani kanclerz przyjmowane jest jako ostateczna mądrość i świadectwo umysłowego rozbicia tej pani, jej partii – a jako że nikt nie oponuje – i pozostałych partii. A ponieważ również wyborcy tak to zdają się widzieć, skoro tych państwa wybrali, robi się już naprawdę niesympatycznie.

Podczas kiedy w rzeczy samej chodzi po prostu o to, że pewna szefowa rządu komunikuje bezradność i tej bezradności nawet nie potrafi zakomunikować. Nic w tym zdrożnego. Sęk w tym, że my wszyscy zaczynamy wierzyć (koncept z zupełnie innej parafii) w to, że aktualna wersja kapitalizmu i jego systemu społecznego jest jedyną możliwą. Bierzymy w niej udział, wspieramy ją, więc nie dziw, że innej nie ma. Fascynujące jest to, jak można sobie zlikwidować możliwości, twierdząc po prostu, że ich nie ma. Znowu zwycięstwo komunikacji nad zdrowym rozsądkiem.

Może jeszcze stosowny przykład (cytat również w oryginale tak brzmi i to samo znaczy) –

“Roządne jest, że polityczna czołówka, kiedy ze sobą mówi o tym, o tym mówić, jak z tą sprawą należy się obejść, jak poważnie brać trzeba zarzuty i jak się z tym obchodzi, zarzuty omówić, wyjaśnić, zweryfikować i usunąć raz na zawsze” (Steffen Seibert, rzecznik rządu RFN)<sup>48</sup>.

---

“Dla pierwszego wrażenia nie ma drugiej szansy” (reklama firmy Volkswagen).

---

Krzywa postępów w nauce u nich jest prostą.

---

<sup>48</sup> “Vernünftig ist, daß die politischen Spitzen, wenn sie miteinander darüber sprechen, darüber zu sprechen, wie mit der Sache umzugehen ist, wie ernst Vorwürfe zu nehmen sind und wie man damit umgeht, Vorwürfe zu besprechen zu klären, zu verifizieren oder aus der Welt zu schaffen” (<http://www.taz.de/!119599/>, 7.02.2015).

---

“Nigdy nie jest za mało tego, czego wystarcza” (Seneka).

---

Pewien człowiek wjechał rowerem do dziury w chodniku (Wrocław, 18.07.2014, 15.35) i wygłosił następujący komentarz: “Polska. Kurwa, Polska. Normalnie”.

---

“Bolsius – wkłady do zniczy o długim czasie palenia. Pamięć nie wygasa” (plakat reklamowy wzmiankowanej firmy).

Zaś ostatnio już tylko jako:

“Bolsius – znicze zapachowe” (Wrocław, 6.12.2014).

Minimalizm.

---

Problem lub, jeśli ktoś woli, dowcip może polegać na tym, że większość młodych ludzi, czyli ludzi wychowanych i socjalizowanych w oraz przez nowe technologie, nie posiada już doświadczeń, to znaczy samodzielnie, na własnej skórze, fizycznie poczynionych doświadczeń w różnych dziedzinach życia. Weźmy głupi przykład, kiedy młody człowiek widział szybką jazdę samochodem tylko w filmach, w których główny bohater, ze względów dramaturgicznych i finansowych, nigdy nie ginie wskutek zbyt szybkiej prędkości lub nieopanowania przez niego tego typu jazdy itp., wtedy taki młody człowiek, wsiadając do samochodu z braku

własnych doświadczeń (na przykład szybkiej jazdy z kimś starszym, podczas której można poczuć, co to takiego), siłą rzeczy przejmując scenę z filmu jako wzorzec swojej jazdy i łąduje, jak często donoszą media, na drzewie. Nie chodzi mi tutaj o ten przykład, w rzeczy samej plakatywny, lecz o mechanizm przez niego obrazowany. Kiedy nie mam własnych doświadczeń, a do praktycznie wszystkiego doświadczenia oraz błędy są potrzebne (jak wiemy, uczymy się z błędów, a nie z powodzenia), wtedy, gdyż tego wymaga nasze działanie, posiłkuję się tak czy inaczej zapośredniczoną recepcją cudzych doświadczeń, tyle że te posiadają, jak mówią filozofowie, inny status ontyczny, są bowiem komunikacjami na temat doświadczeń, a nie samymi doświadczeniami. I tak młodzi ludzie posiadają pomysły, idee, wrażenia itd. jak wszyscy inni ludzie od zarania tak zwanych dziejów, ale tych wrażeń nie przeżyli, lecz tylko coś podobnego widzieli, słyszeli itp. W ten sposób dochodzi potem do tego, że to, co “na Facebooku” definiowane jest jako przyjaźń, ktoś uważa za przyjaźń. Zabawność zagadnienia polega na tym, że kiedy ci państwo będą dorośli i będą budować swój świat, w którym nam przyjdzie na szczęście już tylko dogorywać, dokładnie to właśnie będzie przyjaźnią. Bo skąd wziąć inną? I znowu nie chodzi mi o ubolewania dziadka, lecz o zwrócenie uwagi na nowe zjawisko. Nowe w tym sensie, że o ile dawniej (bardzo dawniej) ktoś potrafił zapalić ogień w pustyni i w puszczy za pomocą krzesiwa, a my tego dzisiaj w ten sposób już nie potrafimy, lecz tylko za pomocą, dajmy na to, zapalniczki, o ile zatem w obydwu wypadkach ogień pozostaje ten sam, jakkolwiek go wzniecać, o tyle w aktualnym świecie to, czego już nie potrafimy, nie istnieje, a to, co istnieje, nie jest już tym samym co owo wcześniejsze coś. Ogień, jakkolwiek zapalony, jest potem taki sam; przyjaźń na Facebooku, zagłędanie co 6 minut do smartfona (badania pokazują, że właśnie z taką częstotliwością zagłędamy), wiara w to, że to, co tam jest, jest realnością, produkowanie blogów, których jedyną funkcją jest produkowanie blogów, itp. itd. już nie są tym, czym były przedtem. I właśnie to jest ciekawe oraz warte naukowego podejścia i zbadania. Nie chodzi oczywiście o to, czy to dobrze czy źle, lecz jedynie

o odkrycie funkcji za tym stojących i sposobów ich realizacji oraz znaczenia dla systemu społecznego, wtedy też już innego niż aktualny.

---

Przeciwieństwem 'za cienkich nóg' lub 'cienkich nóg' nie są 'za grube nogi' lub 'grube nogi', lecz w obydwu wypadkach – 'perfekcyjne nogi'. Dziwna opozycja. Ponadto widać, że prawda zawsze leży pośrodku. Zaś poważnie. Mamy tu oczywiście do czynienia z zabiegiem normalizacyjnym, gdzie w ramach naszych komunikacji i ich rzeczywistości produkujemy wartości średnie, uśrednione, co samo przez się produkuje zawsze (co najmniej) dwie wartości skrajne, zaś o usytuowaniu średniej, czyli normalności, decyduje instancja posiadająca w danej sytuacji władzę interpretacyjną. Za pomocą binarnej czy bipolarnej opozycji mechanizm ten nie funkcjonuje, gdyż wtedy obydwie strony sporu ogłosić mogą swoją skrajną pozycję stanowiskiem jedynie słusznym, zaś stanowisko reprezentowane przez drugą stronę uznać za błędne, heretyckie lub jeszcze gorsze. Binarne opozycje są zatem bardzo skuteczne tam, gdzie chodzi o konstrukcję i utrzymanie drugiej strony w charakterze wroga. Przykład –

“Łukasz to cieć i głąb (wrogowie)” (graffiti we Wrocławiu).

Zaś procedury normalizacyjne świetnie nadają się do negocjacji oraz do likwidacji konceptu wroga, gdyż skoro są perfekcyjne x i y, to jak argumentować na okoliczność ich niechcenia lub ignorowania. Co najwyżej możemy ponegocjować, aby ową perfekcyjność przesunąć co nieco w naszą stronę. Opisując ten mechanizm, nie mam oczywiście na myśli tylko odchudzania się.

---

“Odbudowa włosów na poziomie komórek” (reklama Dove).

---

Czy istnieją błędy?

Oczywiście nie. O tym, co jest błędem, wiemy zawsze dopiero potem, po fakcie, czyli kiedy błąd już popełniliśmy. W 'teraz' błędy nie istnieją, a zatem nie można ich też popełnić. To tylko jako przykład, do czego służy logika.

---

“Carrefour – Jedna para butów zimowych: 29,99 zł. Pozytywnie każdego dnia” (plakat reklamowy Carrefour).

A mnie zawsze martwi rachunek ekonomiczny ukrywający się za ceną tych butów, było nie było, zimowych. Bo z tego wynika, że jeden but kosztuje (zaokrągliwszy i wyrażając rzecz w euro) około 3,75 euro; założmy, że marża sklepu jest minimalna i wynosi 20% ceny; czyli nasz but kosztuje Carrefour 3 euro. But znajduje się w sklepie we Wrocławiu, dokąd dotarł z jakiejś centrali sieci Carrefour, dokąd dostarczono go z jakiegoś portu, gdzie został wyładowany ze statku, który, dajmy na to, przyplłynął z chińskiego portu, dokąd but ten (i jego brat) przewieziony został z fabryki, w której został wykonany, z surowców, które do tej fabryki dotarły z hurtowni, która z kolei otrzymała je od (żeby nie przynudzać) producenta, dla którego wytworzyły go stosowne osoby. Każda z tych instancji za wykonaną przez siebie usługę lub część produkcji pobiera jakieś wynagrodzenie. Pytanie brzmi: ile otrzymują robotnicy na drugim końcu tej sieci oraz jak to jest możliwe, że but na naszym końcu kosztuje 3 euro? Koszty opakowania pominąłem, żeby nie gmatwać zagadnienia.

Może tylko jeszcze jeszcze jedna reklama tej samej firmy:

“Ćwiartka kurczaka – 4,39 zł. Carrefour” (plakat reklamowy).

Z czego wynika, że cały kurczak kosztuje 17 złotych 56 groszy, czyli 2 złote więcej niż jeden but.

---

W tym kontekście bardzo podoba mi się pewna (zastyszana) definicja ekonomii –

“Ekonomia to nauka polegająca na tym, żeby wmówić ludziom, że ta nauka jest potrzebna” (?).

---

Dwie definicje miłości:

“Rama sympatii nie ma ulec zagrożeniu” (Gerhard Polt, kabaretysta)<sup>49</sup>.

“Pierwsze spotkanie, a potem to, kurwa, wiesz” (Wrocław, 8.11.2013, 14.50, mieszkaniec).

---

“O kurwa, ty, nie, to kurwiszon” (Wrocław, 9.11.2013, 14.45).

---

<sup>49</sup> “Der Zuneigungsrahmen soll nicht gefährdet werden”.

---

"OKEY

Obuwie – odzież

Kup buty!

Kup dobre, tanie buty!

Kup teraz" (plakat reklamowy na samochodzie, Wrocław,  
7.02.2015).

---

Sztuka komunikuje siebie i nic poza tym; komunikacja wizualna komunikuje coś innego niż siebie samą. Dlatego jedna nie ma nic wspólnego z drugą. Natomiast obydwie mogą być ładne.

---

Takie graffiti zobaczyłem. Ponieważ w rzeczywistości już nieco wyblakło, tu rekonstrukcja.

	Kurwy	
Pedaly	Antifałowcy	HIVA
	Chuje	

---

Z chwilą, kiedy nie mogę komuś powiedzieć, co myślę, komunikacja staje się zbędna.

---

*Czto kasajetsa another asholes, to ja mam keine Meinung.*



---

Wykształcenie kształci.

---

“No to jesteście wreszcie. Nie, to tylko tak wygląda” (Andreas Giebel).

---

“Są takie rzeczy, które znasz, ale których nie chcesz znać” (tenże).

---

“Wszystko, co prowadzi do mojego wytrzeźwienia, kategorycznie odrzucam” (w serialu *München 7*).

---

Nic nic nie znaczy, dopóki ktoś nie obłoży tego w jakimś celu znaczeniem, a ktoś inny tego nie podejmie.

---

“Doświadczenie pokazuje – umierają tylko inni” (Antoni Słonimski).

---

“Władca przestrzeni” (claim dla Škoda Rapid Spaceback).

---

“Chciałbym towarzyszyć ludziom na ich drodze od smutku, poprzez beznadziejność, w brak perspektyw” (Matthias Beltz)<sup>50</sup>.

---

“Powiedzcie, czym jesteście. Nie, czym byście chętnie byli, i też nie, czym musielibyście być. Powiedzcie po prostu, czym jesteście. To najzupełniej wystarcza” (John Cassavetes)<sup>51</sup>.

---

Estetyka – właściwości decydujące o tym, jak ludzie postrzegają przedmioty; własne właściwości, te środowiska i przedmiotu.

---

“Prowadzisz firmę, zgarnij 6 paczek” (plakat reklamowy mBanku).

Ma się ochotę dodać: Co nie?

---

Pojęcia zostały wymyślone, a precyzyjniej – wymyśliły się, lub neutralnie – pojawiły się po to, aby stanowić materiał do debatowania o ich znaczeniu oraz o nich samych za ich pomocą, i tym samym by służyć perpetuowaniu i prowadzeniu komunikacji, a co za tym idzie – generowaniu

---

<sup>50</sup> “Ich möchte die Menschen auf ihrem Weg von der Hoffnungslosigkeit über die Trostlosigkeit in die Aussichtslosigkeit begleiten”.

<sup>51</sup> “Sagt was ihr seid. Nicht, was ihr gern wärt, und auch nicht, was ihr sein müsstet. Sagt einfach, was ihr seid. Das ist allemal genug”.

systemu społecznego. Bo deliberować zawsze musi wielu. Zabawne, że nam się wydaje, iż pojęcia mają jakiś sens, że tkwi za nimi coś innego, co my tylko określamy, opisujemy, jak krajobraz, który tam na zewnątrz jest, bo jest. Tyle że nasze jego opisy nie mają z nim nic wspólnego. Deliberujemy sobie o pojęciach, nie wiedząc, że nie chodzi o pojęcia, lecz o deliberowanie tylko. I dobrze, że nie wiemy, bo wtedy byśmy nie deliberowali i nie byłoby społeczeństwa. Dlatego między innymi dziwi mnie zawsze iPhone i jemu podobne, bo, jak powiedział kiedyś Michael Altinger, "iPhone to pierwszy telefon prowadzący do tego, że ludzie już ze sobą nie rozmawiają"; widać z tego niezbiecie, że smartfony służą do likwidacji społeczeństwa, bo – zapobieganiu komunikacji. Powstaje tym samym pytanie: komu na tym w jakim celu zależy lub, bez teorii spiskowej, co tak rozumiane smartfony umożliwiają i co z tego wynika dla nas, czyli dla społeczeństwa? Już bowiem nie deliberujemy o pojęciach lub o czymkolwiek, lecz tylko ich używamy. I tak Appsy służą do używania Appśów, a możliwe jest to tylko w społeczeństwie, które się rozpadło. Czyli – co to jest, w czym funkcjonują smartfony i Appsy?

---

Trzeba by dogłębnie przemyśleć koncept wyboru. Co to właściwie jest wybór? W przyrodzie, w naturze mamy do czynienia zasadniczo tylko z reakcją na warunki środowiska; kiedy warunki otoczenia są takie, a nie inne, usytuowane w nim obiekty rozwijają się w ramach tych warunków, wykorzystując możliwe możliwości reakcji na owe warunki, przy okazji zmieniając przez to warunki środowiska. Nie ma tutaj wyborów, lecz jedynie realizację możliwości. Drzewo, rosnąc w tę, a nie w inną stronę, realizuje tę możliwość, bo jest ona możliwa, a stojące obok drzewo realizuje tę samą albo inną możliwą w tych warunkach możliwość. I tyle. My natomiast w komunikacjach pracujemy konceptem wyboru. Konstataujemy w określonej sytuacji »istnienie« dwóch, trzech, czterech alternatyw mówienia o czymś, rozumienia czegoś, widzenia czegoś i pojawia się

możliwość zastosowania konceptu wyboru; nie realizacji (jeszcze), lecz (na razie) dokonania wyboru właśnie. Ale by możliwy był wybór, musimy posiadać, a to znaczy – wykształcić, preferencje. Preferencje pozwalające nam na obarczenie jednej z danych możliwości określonym znaczeniem, którego pozostałe możliwości nie posiadają. Jedna z (dotychczas równowartościowych) alternatyw wyposażona musi zostać w większą lub w ogóle w wagę, przewagę itp. pochodzącą z innego systemu niż zespół obecnych alternatyw. W naturze alternatywy pochodzą z systemu fokalnego i sytuują się na tym samym poziomie co objekty te alternatywy realizujące. W komunikacjach alternatywy to jedno, a preferencje to coś zewnętrznego wobec alternatyw. Preferencje pochodzić mogą w rzeczy samej z dowolnego systemu (ideologii, dotychczasowych doświadczeń, prywatnych lub społecznie podzielanych mniemań i opinii itp.), byle pochodziły ze świata alternatyw systemu fokalnego, czyli tego, dla którego realizacji dokonany ma zostać wybór. Dopiero wykształcenie stosownych preferencji produkuje sens zastosowania wyboru. Wybieramy zatem to rozwiązanie, to stanowisko, tę możliwość itp., nie bacząc w ogóle na to, czy istnieje aby jakaś różnica pomiędzy wybieranymi możliwościami. Już nie realizowanymi, lecz wybieranymi. Istnieją różne preferencje, ale czy istnieją również różne możliwości, to znaczy – czy możliwości są w ogóle różne?

A co w wypadku, kiedy nie ma wyboru, to znaczy nie ma alternatyw, a my mimo to posiadamy preferencje? Wtedy co prawda jesteśmy nieszczęśliwi, ale to nie wyjaśnia zagadnienia. Kiedy bowiem w jakimś domu nie ma windy, a my musimy zejść na dół, wtedy jedyna możliwość to zejście po schodach (w jakikolwiek sposób), innych alternatyw nie ma (oczywiście poza czysto formalną alternatywą nieschodzenia na dół). A my mimo to mamy preferencję dla korzystania z windy. Mimo iż ta alternatywa się nie pojawia. Ciekawe, że nawet w sytuacjach pozbawionych alternatyw jedna alternatywa zawsze jeszcze jest, a mianowicie zaprzeczenie czy odwrócenie tej jednej obecnej alternatywy. W tym

wypadku – rezygnacja ze schodzenia ze schodów i pozostania tam, gdzie jesteśmy. Niezbyt to ciekawa alternatywa, ale jest. Przeczy ona co prawda danej preferencji, ale umożliwia zastosowanie konceptu wyboru. Nawet w wypadku braku wyboru możemy zaniechać działania, tworząc w ten sposób wybór. Oczywiście pozór wyboru. Ale zawsze jakiś tam wybór.

A co w wypadku, kiedy alternatywy niczym się nie różnią? Bo możliwości w rzeczy samej niczym się nie różnią; każda z możliwych możliwości jest możliwa i jest *równoważnościowa* w odniesieniu do jej realizacji (ale nie w jej skutkach oczywiście). Przy możliwościach jednak skutki są nieistotne, ponieważ w tym wypadku nie ma przyszłości, lecz tylko i wyłącznie teraźniejszość. Z alternatywami rzecz ma się inaczej, one wykazują różnice uwarunkowane oczywiście preferencjami. Ale co w wypadku, właśnie, braku różnic? Kiedy mamy do wyboru dwie partie polityczne, które niczym, poza zewnętrznymi cechami osób ich reprezentantów medialnych, się między sobą nie różnią, a mimo to mamy między nimi wybierać, bo są wybory parlamentarne; my właśnie wybieramy, gdyż zawsze dadzą się wypracować jakieś preferencje, jako że te pochodzą z innego systemu niż (w tym wypadku) wybory parlamentarne. Ja w takich wypadkach nie wybieram, bo nie widzę możliwości zastosowania konceptu wyboru, z braku widocznych alternatyw, a zatem korzystam z możliwości zaprzeczenia całej zabawy. Ale to też wybór. I znowu kręcimy się w koło. Dlatego na przykład możliwa była reklama samochodów marki Dacia zrealizowana przez agencję Nordpol o następującej treści: "Symbol statusu dla wszystkich tych, którzy nie potrzebują symbolu statusu"<sup>52</sup>.

Trzeba zatem dogłębnie przemyśleć koncept wyboru.

---

<sup>52</sup> "Das Statussymbol für all diejenigen, die kein Statussymbol brauchen".

---

Warto może w tym miejscu rozszerzyć jeszcze zagadnienia dotyczące konceptu 'wyboru' i sposobu jego funkcjonowania w komunikacji. Obserwując bowiem procesy komunikacyjne, spotkać można często ludzi mylących koncept 'decyzji' z konceptem 'wyboru', z czego wynikają nierzadko daleko idące konsekwencje nie tylko komunikacyjne, ale również – a może nawet przede wszystkim – psychiczne. Obydwa koncepty bazują na zupełnie odmiennych algorytmach i są niewspółmierne wobec siebie. I tak koncept 'decyzji' jest, po pierwsze, konceptem binarnym, po drugie, zorientowanym na działanie oraz, po trzecie, na tle konceptu wyboru – wtórnym wobec wyboru właśnie. Algorytm decyzji jest prosty i dualistyczny, a sformułować można by go tak: 'podjąć decyzję lub nie'; przy czym obydwie strony są swym przeciwieństwem. Kiedy więc stoimy przed koniecznością podjęcia decyzji, wtedy mamy już tylko do wyboru, by daną decyzję podjąć lub jej nie podejmować; przedmiot, którego dotyczy decyzja, jest już ustalony, pewny i znany, a zrealizować można już tylko pójście w daną stronę lub zaniechanie tej czynności; realizujemy daną możliwość lub nie. Nie pojawiają się tutaj (już) alternatywy, by tak rzec, poziome (wiele możliwych alternatyw na tym samym poziomie referencji), lecz jedynie, jeśli koniecznie trzeba to nazywać alternatywą, alternatywa dwupoziomowa: zrobić to (jeden poziom) lub tego nie robić (drugi poziom). Poza tym koncept decyzji jest obiektem (temporalnie i przestrzennie) punktowym – tu i teraz podejmujemy decyzję i już. Raz podjęta, wymaga realizacji lub, w razie błędu i o ile to jeszcze możliwe, wycofania się z niej, ale to znowu również punktowo. Możemy oczywiście mówić, czyli komunikować, że jutro podejmiemy decyzję, ale podjąć musimy ją zawsze dzisiaj.

Inaczej rzecz ma się z konceptem 'wyboru'. W tym wypadku z reguły mamy do czynienia z wieloma i w ogóle z alternatywami na tym samym poziomie referencji. Dany ogląd zagadnienia, przyjęta perspektywa

oglądu tworzy wiele alternatywnych możliwości wyboru właśnie. Naszym zadaniem jest teraz rozważanie (w sensie – ważenie) między tymi co prawda różnymi, ale jednopoziomowymi alternatywami czy stworzonymi na tę okoliczność możliwościami w ramach (mniej lub bardziej) długotrwałego procesu, w tym rozumieniu wybór jest procesem temporalnie i przestrzennie rozciągniętym (i dlatego procesem); dość, że występują liczne możliwości i alternatywy. Te ostatnie są ponadto równoważycielskie w wymiarze funkcjonalnym. Jeśli bowiem mamy, weźmy na to, pięć możliwości, to wszystkie one są z uwagi na ich funkcję i charakter (bycia możliwością) równoważycielskie; dopiero czynniki zewnętrzne wobec ich funkcji wprowadzają w nie hierarchie, preferencje i rangowania. Z punktu widzenia samego mechanizmu wszystkie alternatywy są po prostu alternatywami i niczym więcej. Nam jedynie niektóre się nie podobają, inne uważamy za ważniejsze itp., sama funkcja nie zostaje przez to jednak naruszona. Dla komunikacji każda możliwość czy alternatywa jest tym samym – alternatywą i możliwością. W przypadku dokonywania wyboru, czyli zastosowania tego konceptu, chodzi więc o jednopoziomowy proces rozważania, i dokładnie tym różni się to od aktualizacji konceptu decyzji. Kiedy natomiast dokonano się (jakiegoś) wyboru, dopiero wtedy relewantna staje się decyzja. Ale dopiero wtedy. Zdecydowaliśmy się na jedną z możliwości czy alternatyw i teraz dopiero aktualne staje się podjęcie decyzji ich realizacji. Bądź decyzji zaniechania ich realizacji.

Weźmy prosty przykład – kiedy wybraliśmy jakąś konkretną partię polityczną spośród oferowanych na rynku komunikacji, możemy podjąć decyzję o głosowaniu na nią lub zaniechaniu pójścia na wybory. To dwa najzupełniej różne zjawiska i procedury. Mylone jednak przez wielu komunikatorów, co prowadzi nie tylko do zaburzeń komunikacyjnych, lecz nawet jeszcze gorszych. A bierze się to po prostu ze stosowania konceptu (i stojącego za nim mechanizmu) decyzji w procedurze wyboru, gdzie koncept ten nie ma nic do szukania, bo jest tam nie na miejscu i do niczego (rozsądnego) się nie nadaje, gdyż stosowanie go przy wyborze

nie prowadzi do żadnego rezultatu, lecz jedynie pozwala bez końca perpetuować procedurę wyboru. Przy wyborze bowiem o niczym nie decydujemy, lecz tylko wybieramy równowartościowe możliwości, bo możliwości zawsze są równowartościowe, jako że ich jeszcze nie ma. Cokolwiek byśmy wybrali, będzie to zawsze (tylko) wybór. Przy wyborze nie chodzi o 'tak' lub 'nie', lecz jedynie – co by tu wybrać, czyli 'to czy to'? Wystarczy zatem przy wyborze nie stosować mechanizmu decyzji. I odwrotnie – przy podejmowaniu decyzji – mechanizmu wyboru. To kolejne zagrożenie (zdrowia psychicznego), ponieważ kiedy w procedurze podejmowania decyzji zaczniemy znowu wybierać, również nie dojdziemy do końca, jako że koniec nie jest w tej procedurze przewidziany.

Myślę, że większość przypadków, w których powstają problemy z myśleniem sposobów użycia tych dwóch konceptów, bierze się z (dość wyjątkowych) sytuacji, kiedy w procedurze wyboru mamy do czynienia z dwiema tylko możliwościami czy alternatywami. To jednak, że są one tylko dwie, nie wynika z tego, że w rzeczy samej są one tylko dwie, lecz z tego, że my nie widzimy innych. Jako że już na poziomie wyboru stosujemy procedurę decyzji. A to za wcześnie. Rozwiązaniem zatem wydaje się szukanie innych i wielu możliwości, wtedy też nie wpadniemy w pułapkę zbyt wczesnego stosowania decyzji.

---

“Nie mogę wtedy przyjść, bo w tym czasie jestem zawsze w domu”  
(Gerhard Polt).

---

Nie dlatego ponieważ, tylko żeby.  
Nie dlatego żeby, tylko ponieważ.



Gdzie tu jest różnica i jaka? I po co język umożliwia takie rzeczy?

---

Wiedza czyni samotnym, ale życie pięknym.

“Jebać psy to żecz święta” (graffiti na ulicy Pułaskiego we Wrocławiu).

Ale, jak się okazuje, brak wiedzy też. Podczas kiedy dobry gust znowu czyni samotnym. Tak to jest z powiedzonkami.

---

Uwaga! “Małpa jest w składzie bananów” (Breaking Bad).

---

Jest taki rodzaj ludzi, dla których gadanie to życie. Gadanie jest życiem tych ludzi. I nie chodzi mi tutaj o ludzi, którzy dużo gadają, wszyscy to czasem robimy, lecz o tych, którzy komentują bez przerwy swoje życie, opowiadając o tym, co właśnie robią, co przed chwilą (dzisiaj rano, wczoraj, tydzień temu itp.) robili, co będą chcieli robić. A czynią to tak obszernie i wylewnie, że niewiele już czasu pozostaje, by żyć i rzeczywiście coś zrobić (a nie tylko robić), gdyż ciągle muszą opowiadać i komentować swoje życie. To bardzo ciekawa grupa ludzi, która kosztem własnego życia, czyli jego realizacji, poświęca się dla utrzymywania komunikacji, a tym samym systemu społecznego, w ruchu dla nas wszystkich, którzy sobie żyjemy. To oni utrzymują społeczeństwo przy życiu. Tyle że swoje marnują dla nas. Można by im wystawić jakiś pomnik. Jako że mało coś mamy ostatnio pomników.

---

Jest taki tekst (tu – fragmenty tylko, bo jest ci on długi):

“Takie widzi świata koło,  
Jakie tępymi zakreśla oczy.  
Młodości! ty nad poziomy  
Wylatuj,  
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;  
Łam, czego rozum nie złamie:  
Młodości! orla twych lotów potęga,  
Jako piorun twoje ramię”.

Tekst, przynajmą Państwo, niezbyt rozsądny, ale ta młodzież właśnie wymyśliła iPhona i Facebooka.

---

Nie tylko z racji wieku, ale i w ogóle miałyby się ochotę dzisiaj napisać inną odę, bo ktoś to tej młodzieży powinien powiedzieć. Na przykład taką:

Oda do młodości (ale krótka)

Różni nas coś.  
Myśmy coś chcieli. Oni też coś chcą. Kupić.  
Im jest obojętne, co mogłoby być w sklepach.  
Im wystarczy, co jest. Mają przecież wybór.  
Kochani. Nie macie nic, czego nie można kupić.

---

A ostatnio taki dialog wśród młodzieży widziałem:

On: ?

Ona: !

---

*Digital natives, internet aborigines, digital dummies.*

Tak ostatnio mówi się o młodzieży. Do wyboru.

---

Dużo (i moim zdaniem niepotrzebnie) mówi się ostatnio o tak zwanych mediach społecznych; nie bardzo co prawda wiadomo, co by to miało być, bowiem wszystkie media są społeczne, gdyż inaczej nie byłyby mediami; nawet takie media, jak kanalizacja, wodociągi i elektryczność są społeczne. No ale skoro się mówi, to warto się nad tym nieco dokładniej zastanowić. Mamy tu co prawda klasyczną tautologię, czyli maśło maślane (zresztą tak samo jak w wypadku 'komunikacji społecznej'; przecież nie ma innej), ale skoro się tak mówi, to... jak wyżej.

Ja bym natomiast zaproponował nieco inny podział mediów, skoro już się w tę grę bawimy, a mianowicie podział na media społeczne właśnie, czyli oparte na języku (szeroko rozumianym), oraz media aspołeczne, jako które postulowałbym: Facebook, Twitter, Vine, Amazon, Google, Apple itp. Różnica polegałaby na tym, że w mediach społecznych społeczeństwo jest generowane i stabilizowane, za pomocą komunikacji oczywiście; a w mediach aspołecznych społeczeństwo jest *symulowane*. Symulujemy w nich społeczeństwo i zadowolamy się tą symulacją lub zgoła mniemamy i jesteśmy święcie o tym przekonani, że to, co symulujemy, to właśnie społeczeństwo lub nawet rzeczywistość. Im więcej ludzi jest o tym przekonanych, tym bardziej jest to prawda. Tyle że tylko w trzeciej, a nie w drugiej rzeczywistości. O pierwszej wole nie wspomni-

nać. Na razie owe aspołeczne media przeszkadzają tylko mnie. Ciekawe, jak długo.

---

W przeciwieństwie do mojego psa, ja jestem kundlem.

Ciekawe, co to może znaczyć.

---

“A ja mówię, jak się ma kasę, to się wchodzi i kupuje i już” (Wrocław, 4.04.2014, 23.25).

Nic dodać, nic ująć. Chyba tylko: “ekspert ma mało możliwości w myśleniu, początkujący ma ich wiele” (Shunryū Suzuki).

Tyle że potem przychodzi ekspert i mówi że ich nie ma.

---

Ale kupowanie w ogóle jest ważne –

“Terrorysty nie mają prawa osiągnąć swojego celu, to jest takiego zastraszenia naszych narodów, że ludzie nie będą już kupować” (George W. Bush)<sup>53</sup>.

---

<sup>53</sup> George W. Bush, przemówienie, <https://www.youtube.com/watch?v=8tk51-Nqngw>, 7:18, 6.01.2015.

---

“Celibat wiedzy” (?).

Takie powiedzonko usłyszałem kiedyś w jakimś niemieckim kabarecie, zapomniałem, kto to powiedział.

---

Grafik-design i ilustracja. To pierwsze jest niezależne, a tym samym samodzielne, to drugie zależne i niesamodzielne. Grafik-design coś komunikuje, ilustracja ilustruje coś powiedzianego.

---

Jak ktoś, kto wywołuje wobec siebie zażenowanie, jest jedynym, który tego nie widzi?

---

“Jak się ciągle mówi gówno, gówno, to kultura jest w dupie” (wpis w dyskusji internetowej).

Jeśli chwilę pomyśleć, to jest to dość głęboka myśl.

---

“Jesteśmy tacy durni, że świnie nas gryzą” (Dirk Müller)<sup>54</sup>.

---

<sup>54</sup> “Wir sind so blöd, daß uns die Schweine beissen” (<https://www.youtube.com/watch?v=TnDhLWq3uTs>, 12.12.2014).

---

Pewien dziennikarz zapytał Ernsta Prosta (CEO i właściciela firmy Liqui Moly), dlaczego ten obok produkcji swoich wyrobów prowadzi również działalność społeczną.

Dziennikarz – “Dlaczego pan to robi?”

Ernst Prost – Nie chciałem umrzeć jako ciul” (Ernst Prost)<sup>55</sup>.

---

Co myśmy głową zbudowali, to oni dupą zniszczyli.

---

Również w tym roku w Dniu Matki jak co roku był Dzień Matki.

---

Liczba 10 jest liczbą i nie posiada wartości, wymiaru ani znaczenia.

To po prostu liczba, jedna z wielu takich samych w tym wymiarze. Niczego ona, jak wszystkie inne liczby, nie oznacza. To dopiero my wprowadzamy coś, co nie ma nic wspólnego z tą liczbą, ale za jej pomocą pozwala na dokonywanie określonych operacji. Wyraźnie widać tutaj konstruktywizm. Liczba jest liczbą i niczym więcej. My jednak wprowadzamy w nią preferencje, relacje, wartości i znaczenia. Preferujemy większe liczby, gdyż oznaczają one więcej lub mniej; w kwestiach pozytywnych dobre są liczby większe, w kwestiach negatywnych mniejsze lub

---

<sup>55</sup> W oryginale: *Arschloch* (rozmowa w audycji TV *Markus Lanz*, <https://www.youtube.com/watch?v=WbIIPEhu0j4>, 3.09.2013).

odwrotnie – więcej deszczu to źle, mniej – dobrze; zaś więcej szczęścia to znowu dobrze, a mniej – źle (z czego widać, że sama liczba jest bez znaczenia). Kiedy mamy jakieś zjawisko (na przykład ilość przyjaciół), możemy je relacjonować liczbami; ilości przyjaciół zaś możemy przypisać wartość; i tak ‘więcej przyjaciół’ posiada większą wartość niż mniej. Zaś jedno i drugie posiadać może określone znaczenie. Wszystko, co dotyczy liczb, pochodzi nie od nich, lecz wprowadzane jest przez kogoś z zewnątrz, przez uczestnika innego systemu z jego systemu. A ponadto uwzględnić trzeba, że tylko ktoś może liczyć. W pierwszej i w drugiej rzeczywistości liczby nie występują. W pierwszej – siłą rzeczy; w drugiej – nie ma dla nich miejsca. Kiedy postrzegamy sobie drzewo, nie wpadniemy przecież na pomysł, żeby stwierdzać postrzeganie jednego drzewa; kiedy widzimy ich wiele, też nie ma sensu ich liczenie, by orzec, że widzimy właśnie las. Nie postrzegamy bowiem x drzew, lecz drzewa tylko. W trzeciej rzeczywistości natomiast możemy je sobie policzyć, ale tylko w jakimś celu, po coś, co nie ma już nic wspólnego z drzewami, lecz już tylko z liczbami. Bo chcemy coś orzec, coś, co liczby nam umożliwiają.

A co by się stało, gdybyśmy relacji, wartości i znaczeń nie wyposażali w wartości liczbowe, lecz pracowali wyłącznie słownikiem, gramatyką i opisem?

---

Rzeczywistość to jest to, na co nie mamy wpływu.

---

“Przeciwnik to przyjaciel w innej postaci” (?).

---

Znaczeniem chodzenia dresiarzy w dresach jest chodzenie (dresiarzy) w dresach.

---

Myśleć i pić równocześnie. O to chodzi.

---

“Mam nadzieję, że wybaczą mi Państwo moje zaangażowanie, ja bym Państwu Państwa też chętnie wybaczył” (Dieter Hildebrand)<sup>56</sup>.

---

Rozmowa to forma komunikacji, przy której można obserwować ludzi przy myśleniu.

---

“Ja pierdołę, sześćdziesiąt, kurwa, cztery kilometry przejechaliśmy” (Wrocław, 26.05.2014, 23.36).

Chodzi tu o to, że interlokutor wyraża swój podziw i swój zachwyt nad faktem przejechania aż 64 kilometrów, czego ani on, ani grupa, z którą przejechał owe kilometry, się nie spodziewali. Jakżeż ubogie byłoby stwierdzenie: ‘przejechaliśmy 64 kilometry’. Podobnie jak w kolejnej wypowiedzi –

---

<sup>56</sup> “Ich hoffe, sie verzeihen mir meine Leidenschaft, ich hätte Ihnen die Ihre auch gerne verzeihen”.



“Ja też pierdołę, tak słodki, kurwa, wieczór zepsułem sobie przez to” (Wrocław, 27.08.2015, 22.30, słowa około 16-letniego młodzieńca do około 16-letniej dziewczyny).

W tym wypadku autor wyraża swój zachwyt nad wieczorem spędzonym z dziewczyną i swoje oburzenie niepowodzeniem w tym zakresie. Autor wyraża tu swoje uczucia. A słowa potocznie uznane za wulgarne ani jemu, ani jej w tym nie przeszkadzają. Wręcz przeciwnie.

“Błogostawieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”.

No więc – to może być prawda.

---

“Theorie spiskowe to religie dla ateistów” (Sebastian 23, kabaretysta).

---

“Religia to coś dla dzieci, starców i idiotów” (Erazm z Rotterdamu podobno to powiedział, ale nie mogłem znaleźć, gdzie).

---

“Ani, ani. Lepiej jakoś inaczej” (Jürgen Link)<sup>57</sup>.

---

<sup>57</sup> “Weder-noch. Lieber irgendwie anders” (Jürgen Link i Ursula Heer-Link, claim czasopi-sma “KultuRRevolution”).

---

“Kto ma młotek, ten widzi wszystko jako gwóźdź” (?).

---

Kto się potyka, ten jest w drodze. Kto stoi, ten się nigdy nie potknie.

---

A: “Chcesz żyć?

B: Nie pamiętam. To było dawno” (Piotr Mamonow).

---

“Tam <----- -----> Tam” (rosyjskie graffiti).

---

“mozgojeby” (też).

---

Perfumy służą do podkreślenia czegoś, a nie do przysypania czegoś.  
Przysypać można coś tajnem/słomą.

---

Dowód na komunikację interkulturową i pokojowe współzycie kultur –

“Gyros Kebab Pizza” (budka restauracyjna, Wrocław, ul. Borowska).

Albo taki. Dowód (Wrocław, ul. Łódzka).



Jak to się kultury mogą zejść.

---

Dowód na brak tego, co wyżej, oraz na kilka innych rzeczy jeszcze.  
Wypowiedź pewnej amerykańskiej studentki na okoliczność jej wrażeń  
z podróży po Europie:

“W Disney World wszystkie państwa są od siebie o wiele mniej oddalone i pokazują zawsze to, co jest w każdym kraju najlepszego. Europa jest nudna. Ludzie mówią w dziwnych językach i wszystko jest brudne. Czasami w Europie przez całe dni można nie zobaczyć nic interesującego, za to w Disney World coś nowego wydarza się cały czas, a ludzie są weseli. To dużo lepsza zabawa. Jest dobrze zaprojektowany” (Kelbaugh 1997, 51, cytowane za: Harvex 2012, 134).

---

Nie nauka, lecz chęć szczerą zrobią z ciebie dizajnera.

Nauka, a nie chęć szczerą zrobią z Państwa designera.

---

“Panie Boże, zrzuć trochę mózgu, ale dobrze celuj. Tu, tu” (Andreas Giebel).

---

“Skuteczność [tego preparatu – MF] jest wielokrotnie naukowo dowiedziona” (claim reklamowy kremu kosmetycznego)<sup>58</sup>.

---

Jesteście nawigowani.

---

“Gdyby ziemia miała gorączkę, wtedy we Wrocławiu włożono by termometr” (Sebastian Pufpaff).

W oryginale tego powiedzonka podana jest oczywiście nazwa innego miasta. Mnie jednak nie o miasto chodzi, lecz o zasięg operacji, jakich należy dokonać, oraz o wiedzę o świecie, jaką trzeba posiadać, żeby zrekonstruować znaczenie tego zdania i sens tego powiedzonka. Jego autor niczego złego nie powiedział, my natomiast, o ile jesteśmy wrocławianinami, się obrażamy. Język daje radę, jak mawia młodzież.

Ten sam autor skonstruował też coś takiego:

“U nich zegary chodzą inaczej. Kiedy u nas jest 17.45, u nich jest 1975 rok” (?).

---

<sup>58</sup> “Die Wirkung ist vielfach wissenschaftlich bewiesen”.

---

“Postęp lub nawet więcej. Rewolucja”<sup>59</sup>.

---

Nie bawcie się czasem.

---

“Konsumuje się [już tylko – MF], aby zapobiec nieszczęściu, a nie, by osiągnąć szczęście” (Niko Paech)<sup>60</sup>.

W sumie z jednego zasadniczego powodu – już dawno doszło do inflacji przyjemności konsumpcji. Gęstość wydarzeń wzrosła w tym stopniu, że sobie z nią nie radzimy i próbujemy już tylko asymilować wydarzenia, jak szybko się tylko da, gdyż następne wydarzenia już stoją u progu i domagają się asymilacji. I nie mamy czasu na produkcję szczęścia, bowiem musimy się koncentrować na zapobieganiu nieszczęściu braku konsumpcji w natłoku wydarzeń. Jako rozwiązanie proponuje nam się zwykle, zwłaszcza w ramach rozlicznych ruchów alternatywnych, ekologicznych i zorientowanych na zrównoważony rozwój, ukierunkowanie na regułę ‘mało mieć’. Co kończy się oczywiście pustelnictwem, mniej lub bardziej drastycznym ograniczaniem się oraz nieszczęśliwością z tego ograniczania się wynikającą<sup>61</sup>. Podczas kiedy sensowna i produktywna reguła brzmieć

---

<sup>59</sup> “Fortschritt oder sogar mehr. Revolution” (wiadomości *Heute*, ZDF z 3.06.2014).

<sup>60</sup> “Man konsumiert um das Unglück zu vermeiden, und nicht, um Glück zu erreichen”.

<sup>61</sup> Nie mam, ma się rozumieć, nic przeciwko tym ruchom, problem tylko w tym, że starają się one jedynie minimalizować szkody, zamiast zaproponować rozwiązania problemów, polegające na niedopuszczeniu do ich powstania. Dobre chęci bowiem to za mało. Te też można monetaryzować.

powinna: nie mało mieć, lecz mało potrzebować (jak proponuje to Niko Paech). A o to już prościej, a i cierpienia nie ma.

Jak widzimy, potrzebny jest w tej mierze nie jeden krok wstecz, lecz co najmniej dwa. Z reguły widzimy, że robimy coś tak i tak, a zatem, żeby to poprawić, dążymy do optymalizacji naszego działania i jego perfekcjonowania. Nadal sytuujemy się w danym działaniu, chcąc je tylko polepszyć, co prowadzi do jeszcze gorszych skutków niż te, którym naszym działaniem chcieliśmy zapobiec. Jak mawia na taką okoliczność Michael Braungart (jeden z twórców koncepcji *cradle to cradle*, o czym mowa będzie niżej) – kiedy robią Państwo coś fałszywego, to proszę tego nie robić perfekcyjnie, gdyż wtedy będzie to tylko perfekcyjnie fałszywe. Potrzebne jest zatem zrobienie dwóch kroków, czyli najpierw stwierdzenie, czy realizowane aktualnie rozwiązanie i działanie jest aby w ogóle sensowne, i może należy z niego po prostu zrezygnować, a nie brnąć dalej. Nie chodzi zatem o optymalizację, lecz o niedopuszczanie do powstawania problemów. To drugie jest zawsze najlepszym rozwiązaniem; bo potem już niczego nie trzeba rozwiązywać.

Na poziomie konkretnych działań zaś chodzi o tworzenie w ramach komunikacji nowych rzeczywistości, z których potem wyrastać mogą w ramach działań nowe realności, a wszystko poprzez dokonywanie doświadczeń, w myśl hasła: wspólnie osiągać mniej! I tak Niko Paech postuluje: odgracenie życia, redukcję widzianą jako postęp, uwolnienie się od nadmiaru oraz gospodarkę bez wzrostu. Na tę okoliczność założył wspólnie ze swoim zespołem dwa urzędy i jedno muzeum: Urząd Materialnego Rozbrojenia oraz Urząd Społecznego Zbrojenia, jak i Muzeum Szaleństwa Konsumpcji (Museum für Konsumwahn). Do mas bowiem nie da się dotrzeć bezpośrednio, ponieważ ich nie ma jako obiektu działań, lecz istnieją tylko jako wielkość komunikacyjna. Usieciować trzeba się w tu i teraz. Tu, gdzie my jesteśmy, i teraz, kiedy tu jesteśmy. W myśl hasła: kto myśli dalej, kupuje bliżej.

---

W tym kontekście chciałbym się zatrzymać co nieco nad wspomnianym wyżej zagadnieniem *cradle to cradle* (zwanym też *circular economy*) jako procedurą tworzenia nowej, dla nas sensownej gospodarki, tym bardziej że na tym przykładzie pokazać można pewne ciekawe cechy aktualnej wersji kapitalizmu (o której szeroko pisałem w książce *Kapitał*). Połączę to z interesującą propozycją nowej definicji gruntu jako wyznacznika gospodarki kapitalistycznej (obok pieniędzy i środków produkcji) oraz z częściową przynajmniej analizą konceptów komunikacyjnych prowadzących do aktualnego kryzysu systemu finansowego oraz *jego* kapitalizmu, ostatnie na przykładzie systemu dydaktyki, z jakiego wszyscy pochodzimy i w jakim kształcimy kolejnych uczestników tego systemu, perpetuując tym samym ów kapitalizm właśnie, w stopniu, który nie pozwala nam widzieć innych możliwości i innych rozwiązań, gdyż te aktualne wydają się oczywiste, zrozumiałe same przez się i niewymagające nijakich reform, a tym samym pozbawione są alternatyw. Sytuacja jest bowiem dość skomplikowana. W *Kapitale* próbowałem wyjaśnić, jak działa i jak jest skonstruowany nasz system pieniądza, tu chciałbym przemyśleć – dlaczego działa i jak jest zrobiony świat, w którym może on działać. Po kolei więc.

Na początku wyjść chcę od pewnego nowego sposobu myślenia, a nie od systemu kapitalistycznego. Myśleć bowiem można tak lub inaczej; myślenie również występuje, a przynajmniej może występować w wielu formach, i dopiero te formy myślenia produkują następnie określone jego rezultaty. Dotychczas zaś koncentrowaliśmy się na analizie samych rezultatów, pomijając to, czego one są rezultatem, a więc produktem. Rezultaty bowiem bardzo trudno jest zmienić, gdyż posiadają one moc tego, co faktyczne, są oczywiste, dane, niezmiennalne oraz są czegoś właśnie produktem. Zaś zmiana myślenia nie nastrocza nijakich problemów, jest łatwa, a nierzadko i przyjemna. Zacznijmy jednak od produktu.

*Cradle to cradle* jest ruchem, który pojawił się w ramach gospodarki na styku technologii, inżynierii i produkcji<sup>62</sup>. Dystansuje się on od dotychczasowej koncepcji gospodarowania, to znaczy produkcji wychodzącej od algorytmu 'od kolebki do grobu', czyli interesującej się jedynie produkcją danego produktu i jego trwaniem na rynku aż po moment jego wyrzucenia czy, w najlepszym wypadku, recyklingowania, co stanowi asumpt do produkcji kolejnego produktu z nowych uzyskanych na tę okoliczność surowców, a co, jak nietrudno zauważyć, musi się wcześniej czy później skończyć wyczerpaniem się surowców, jako że ich ilość jest na naszej planecie skończona. W miejsce tej procedury ruch *cradle to cradle* proponuje algorytm 'od kolebki do kolebki'. Czyli proces cykliczny, zamknięty i operujący stale tymi samymi surowcami, to jest tym samym materiałem fizycznym. Jak mawia na tę okoliczność Michael Braungart – nas nie jest za dużo, my tylko jesteśmy za głupi.

Na początek, dla scharakteryzowania stanu zastanego, kilka liczb i relacji (wszystko cytowane za Braungartem)<sup>63</sup>.

11 do 30 ton gruntu z hektara traci się rocznie przez uprawę kukurydzy. Nie chodzi zatem o ekologizm, lecz o ekologię. W aktualnej produkcji rolnej tracimy 5 tysięcy razy więcej humusu, niż się tworzy w naturze. W 100% bawełny jest w rzeczy samej tylko 80% bawełny, reszta to wyposażenie (uzbrojenie, *Ausrüstung*), czyli substancje przystosowawcze, na przykład dla łatwiejszego prasowania, uniknięcia gnienienia się. Do produkcji 1 kilograma papieru toaletowego zużyć, to znaczy zanieczyścić, musimy 1 milion litrów wody. Monety euro zawierają w sobie 200 razy więcej niklu, niż jest zgodnie z prawem dopuszczalne dla każdego innego produktu. Coca-cola zawiera w sobie 80 razy więcej antymonu, niż

---

<sup>62</sup> Wprowadzony został około roku 1990 przez Davida W. Pearce'a.

<sup>63</sup> *Wir sind nicht zu viele – Wir sind nur zu blöd!*, wykład prof. Michaela Braungarta w roku 2014 w Dillenburgu, *Cradle to cradle*, <https://www.youtube.com/watch?v=SIN-G8A7fUfE>, 30.01.2015.



jest to dopuszczalne dla wody pitnej (antymon to substancja podobna do arsenu, nie tylko z wyglądu). Do produkcji 1 kalorii żywności potrzebujemy 10 kalorii energii.

Z wszystkich tych przykładów widzimy, że sensem produkcji jest produkt i jego urynkowienie, a nie my wraz z naszym środowiskiem, w którym tego produktu chcemy używać. Nie chodzi o to, by mieć koszulkę z bawełny, lecz o to, by bawełna zachowywała się tak, jak nam wmówiono, że powinna się zachowywać. Nie chodzi o to, by coca-cola była do picia i zdrowa, lecz o to, by ją sprzedać. Jak to więc dobrze, że nie obowiązują ją ilości graniczne substancji szkodliwych dla wody pitnej, czym w rzeczy samej nie jest. To znaczy wodą. Itd. Produkcja takich i tak wyprodukowanych produktów jest, jak widzimy, głęboko niemoralna, tyle że moralność znika zawsze wtedy, kiedy się jej potrzebuje. Bo chodzi o producenta, a nie o nas wszystkich (w tym – o producentów, to bowiem też ludzie). Kiedy cytuję tu wskazane liczby i relacje, od razu widoczne staje się, że produkowanie odpadów jest głupie, bezsensowne i kontraproduktywne, tyle tylko że widoczne jest to dopiero na dłuższą metę.

W ramach *cradle to cradle* natomiast chodzi o zmianę perspektywy w ramach samego procesu produkcji, a wcześniej w ramach procesu designu produktów przemysłowych czy spożywczych. Generalnie zaś chodzi o przełożenie produkcji i życia z produktami oraz życia w ogóle na *jakość*, a nie jak dotychczas na ilość.

Aktualny system gospodarczy pracuje bowiem sprawnością i zasadą uzyskania wzrostu sprawności (produkcji, wykorzystania surowców, energii, produktywności itp.)<sup>64</sup>. W ramach *cradle to cradle* natomiast nie chodzi

---

<sup>64</sup> Pojęcia 'sprawność' używam tutaj w sensie technicznym, czyli jako relacji ilości energii potrzebnej do produkcji wobec korzyści z tego uzyskiwanej. I tak na przykład sprawność tradycyjnej żarówki, czyli ilość światła uzyskiwana z prądu do jego produkcji, wynosi 2%;

o sprawność, lecz o *efektywność*. Czyli nie o poprawianie czy modernizowanie zastanych procedur, lecz o efektywność procedur. Nie chodzi o to, by być x% mniej złym, lecz o to, by wykorzystać surowce w cyklu zamkniętym; w takim samym cyklu, w jakim dochodzi do wykorzystania surowców w naturze. Widzimy bowiem, że procesy naturalne odbywają się bez odpadów; w przyrodzie nie ma odpadków. Pszczoły, mrówki, drzewa pracują, nie tworząc zbędnych resztek, wszystko wchodzi na powrót do naturalnego obiegu. Sęk w tym, że aktualnie jesteśmy technologicznie na takim poziomie, że bez problemów moglibyśmy projektować dokładnie takie same procedury gospodarcze, produkcyjne i użytkowe. Pierwsze pytanie w tym kontekście powinno brzmieć: czy musimy to coś mieć, czy to coś jest nam potrzebne? Nam, a nie przemysłowi. I nie chodzi w tym wszystkim o tak zwany rozwój zrównoważony (*Nachhaltigkeit*), to kolejny trik dzisiejszego przemysłu. W przyrodzie, nawiasem mówiąc, niczego takiego nie ma, nie ma żadnego długotrwałego użytkowania, rozwoju zrównoważonego itp., lecz tylko cykliczność produkcji przy wykorzystaniu wszystkich pozostających do dyspozycji elementów, w taki sposób, by te się po jakimś czasie rozsypały, a z elementów owego rozsypania tworzone były nowe produkty.

*W cradle to cradle* chodzi o trzy rzeczy: o jakość, piękno i innowację. Kiedy coś jest dobrej jakości, wtedy długo się tego używa i tym samym unika jego wyrzucania i zastępowania kolejnym buble. Kiedy coś jest ładne, wtedy chętnie tego używamy i przywiązujemy się, bo ładne rzeczy dość niechętnie się wyrzuca, a ponieważ są one również dobrej jakości, to i nie ma powodu, by je wyrzucać. A kiedy coś jest dobrej jakości i ładne, wtedy oczywiste jest, że pochodzi to z innowacyjnego procesu produkcyjnego i wykorzystuje innowacyjny design.

---

por. [http://www.energieinfo.de/energiesparen/energiespartipps\\_wirkungsgrad\\_leuchtmittel.html](http://www.energieinfo.de/energiesparen/energiespartipps_wirkungsgrad_leuchtmittel.html), 28.02.2015.

Tradycyjne ruchy ochrony środowiska (przed kim?) koncentrują się bowiem na zasadzie 'mniej' i postulują produkowanie mniej przedmiotów, by produkować mniej złego; czyli ruchy te ograniczają jedynie ilość złych produktów i postulują perfekcjonowanie tych złych produktów produkowanych w małej ilości. To oczywiście absurd. Jak mawia Michael Braungart – kiedy robimy coś złe, to nie róbmy tego perfekcyjnie, bo wtedy będzie to perfekcyjnie złe. A zatem rzecz nie w tym, by robić coś prawidłowo, lecz w tym, by zapytać, co jest prawidłowe. Aktualnie zaś utrzymujemy jedynie problemy przy życiu, starając się je minimalizować, zamiast rozwiązywać. Nie przekładamy naszej inteligencji na działanie, lecz na gadanie.

Michael Braungart proponuje dość ciekawe rozwiązanie dla problemu – jak przejść w taki stan i jak dojść do sytuacji, w której wykorzystać i wytworzyć moglibyśmy procedury *cradle to cradle*. Nie proponuje więc spowalniania zniszczenia ani naprawiania czy poprawiania złych procedur, gdyż, jak wiemy z teorii systemów, wtedy zniszczymy wszystko, wtedy system generalnie się załamie; lecz postuluje szybkie zniszczenie niekorzystnych zjawisk, gdyż wtedy z nisz systemu wyłoni się to, co nowe. Aktualnie natomiast staramy się jedynie być możliwie mało złymi, mało szkodliwymi dla nas i dla środowiska. Ekologia i wszelkie jej postulaty to tylko kolejny etat interwencyjny (ABM), zajęcie dla nas, odwracające uwagę od tego, co istotne, i koncentrujące się na optymalizacji tego, co fałszywe. Naszym postulatem nie może być: mniej szkodliwości, lecz – użyteczność i przydatność. Jak mówi Michael Braungart – robienie tego, co fałszywe, w sposób perfekcyjny jest perfekcyjnie fałszywe. Staramy się dane rozwiązania i procedury optymalizować, czyli zwiększać ich fałszywość. Zamiast produkować użyteczność. Oczywiście nie dla gospodarki, lecz dla nas wszystkich.

A wyjść musimy w tym procesie od tej samej zasady, którą pracuje natura, a mianowicie od zauważenia, że każdy opad jest budulcem i skład-

nikiem w kolejnym procesie. W biosferze ta procedura z powodzeniem funkcjonuje, naszym zadaniem jest wprowadzenie tej zasady w technosferze i produkowanie według niej naszych produktów w ramach zamkniętego cyklu surowców. Wspierając produkty jakościowe, a usuwając z rynku produkty złe. Ale nie według zasady 'dobra jakość – zła jakość', to robimy już dzisiaj z wiadomym skutkiem, lecz według zasady 'jakość – dziadostwo'. Czyli jakość jako jakość, a nie jako ilość. A innowacji nie szukamy w centrach; innowacje jeszcze nigdy nie pojawiły się w centrach, lecz na mniemanej prowincji.

Rzucmy jeszcze okiem na wspomnianą wyżej propozycję spojrzenia na grunt (ziemski) jako, obok pieniędzy i środków produkcji, element gospodarki kapitalistycznej. Wiemy, że pracujemy w kapitalizmie dwoma ząbami. Z jednej strony pieniądzem, produkującym odsetki (i odsetki od odsetek), a z drugiej strony gruntem produkującym renty (w sensie rentowności). Pierwsze jest dość jasne. Ciekawa jest druga kwestia. Pieniądże funkcjonują, jak funkcjonują, i dużo o tym już powiedziano. Z gruntem sprawa jest jednak równie ciekawa, produkuje on bowiem rentę ekonomiczną. Jego znaczenie dla kapitalizmu staje się widoczne, kiedy na nowo zdefiniujemy grunt; nie tylko w znaczeniu gruntu ziemskiego, czyli posiadłości ziemskich, lecz jako to, czego myśmy nie wytworzyli/stworzyli, ale co możemy zekonomizować, kiedy wyposażymy to w lub wyprowadzimy z tego prawo własności. Bowiem kapitał obcy produkuje jedynie odsetki; zaś kapitał własny właśnie rentę, czyli zysk. Z tym że w tym drugim wypadku koszty i zyski nie są ze sobą już sprzężone. Zyski zabierają jedni, a koszty ponosimy my wszyscy, społeczeństwo.

---

I dlatego koniecznie potrzebny jest nam:

“Trzy razy szybszy internet” (reklama CDMA Orange).

Stosowne pytanie brzmi oczywiście: od czego szybszy?

---

Albo to, albo to, ani, ani, zarówno to, jak i to.

Pomyśleć, że nie ma więcej możliwości. Pytanie brzmi: gdzie? Gdzie nie ma możliwości? Najpierw wprowadzamy dualizmy i (ich) logiki, a potem się dziwimy, że nie ma możliwości. A kto powiedział, że te cztery warianty to wszystko. Jest przecież jeszcze...

Żeby dokończyć to zdanie, trzeba się jednak pozbyć logiki.

---

Na dokonaną już w społeczeństwach zachodnich, europejskich, komunizację edukacji zżymałem się już swego czasu w części pierwszej *Notatek*, mam jednak wrażenie, że jest jeszcze gorzej. Gorzej dlatego, że również zastany i aktualnie funkcjonujący system edukacji (a nie mam tutaj na myśli tylko edukacji szkolnej, lecz w ogóle edukację przygotowującą do życia w społeczeństwie, czyli zarówno edukację, jak i wychowanie, a zatem generalnie – socjalizację) oparty jest na zasadach i regułach służących tylko i wyłącznie dopasowaniu jednostek do panującego systemu gospodarczego i finansowego oraz ich kapitalizmów. I to za pomocą środków pochodzących zarówno z komunizmu, jak i kapitalizmu czy demokracji.

Dla prezentacji tego, o co mi tutaj chodzi, zreferuję stanowisko Freerka Huiskena (2010), badacza, między innymi, szkolnych procesów socjalizacyjnych, jako że zanalizował on edukację, moim zdaniem, w bardzo precyzyjny sposób z perspektywy obserwatora, nie popadając w ideologiczne argumentacje wewnątrzsystemowe.

Centralnym punktem jego koncepcji jest stwierdzenie, że dziś edukacja służy do wychowania dla głupoty i w głupocie. Wyróżnia w tym kontekście zjawiska głupoty i niewiedzy, posiłkując się znanym powiedzonkiem Bertranda Russella – ludzie “rodzą się w stanie niewiedzy, ale nie głupoty, głupimi stają się dopiero przez edukację i wychowanie” (cytowane za: Huisken 2010). Niewiedza zatem to po prostu brak wiedzy, jaki cechuje nas wszystkich w odniesieniu do co prawda różnych, ale wielu dziedzin wiedzy; głupota natomiast to zakonserwowana niewiedza, przy której się obstaje. W tym sensie można by nawet mówić o głupocie jako o obskurantyzmie. Dokonując oglądu współczesnych społeczeństw i ich komunikacji, trudno oprzeć się wrażeniu, że edukacja i wychowanie koncentrują się na nauczaniu głupoty, że głupota potrzebna jest nam do życia w (tym) społeczeństwie. Głupotę Freerk Huisken definiuje (w sensie niewartościującym) jako fałszywe mniemania/opinie, sądy o społeczeństwie, fałszywe wyjaśnienia. ‘Fałszywe’ nie w sensie normatywnym czy wartościującym, lecz w sensie ‘sfalsyfikowanej wiedzy’. Nie chodzi przy tym o pomyłki czy błędy (te pojawiają się tylko w przypadku niewiedzy), lecz o systemowo błędne sądy, o błędną zawartość materiału nauczania konserwującą głupotę. Nie chodzi również o zawartość tego, czego naucza się w poszczególnych przedmiotach szkolnych, owe nauczane treści realizują po prostu panującą ideologię. A zatem generalnie – nie chodzi o to, co, lecz jak nauczamy, czyli o elementarną głupotę zawartą w *organizacji* instytucji socjalizacyjnych. Freerk Huisken mówi co prawda o szkołach, ale jego diagnozy możemy rozszerzyć generalnie na instytucje socjalizacyjne właśnie.

Institucje te, a to drugi centralny punkt analizy, wychowują i kształtują ludzi jako samoświadome obiekty *konkurencji*. W naszym systemie nieistotne jest nauczenie się czegoś (materiału danego przedmiotu); istotne jest przygotowanie jednostki do działania w warunkach konkurencji, które to przygotowanie odbywa się co prawda za pomocą nauczanego materiału jako jego, by tak rzec, fizycznej bazy, ale nie dla korzyści wyni-

kających z poznania tego materiału, a tym samym likwidacji niewiedzy, lecz dla nauczenia się przy operowaniu tym (lub każdym innym) materiałem zasad i reguł konkurencji panującej w (tym) społeczeństwie. Na tej drodze obowiązuje kilka mitów, funkcjonujących jako niepodawane w wątpliwość maksymy działania dla uczniów.

Pierwsza z tych maksym brzmi: dla osiągnięcia lepszych ocen konieczne jest włożenie więcej wysiłku.

To znaczy: kiedy będziemy się bardziej starać, kiedy zainwestujemy więcej wysiłku, trudu itd., wtedy osiągniemy lepsze oceny. Maksyma ta jest mitem, ponieważ ani nie ma zdefiniowanej ilości wysiłku koniecznej do osiągnięcia zadowalającego (kogo?) rezultatu, ani nie jest zdefiniowany system ocen z uwagi na kryteria ich przyznawania. Oceny bowiem przyznaje nauczyciel, indywidualnie, zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami, swoją wiedzą dydaktyczną lub jej brakiem, w każdej szkole inaczej z uwagi na inne kryteria oraz w relacji do postępów w nauce *innych* uczniów w danej grupie. A zatem nie jest oceniana wiedza danego ucznia w relacji do ilości/jakości danej wiedzy oraz wysiłku włożonego w jej uzyskanie, lecz wobec – w ten sposób tworzonych – konkurentów tego ucznia. Ponadto brak jest sprzężenia między ilością wysiłku (przez nikogo zresztą niekontrolowaną) a uzyskaną w rezultacie tego wysiłku oceną. Gorzej nawet, wysiłek i ocena skorelowane są ze sobą w sposób skorumpowany. Kiedy bowiem otrzymuje się ocenę 3, wtedy (dopiero!) wiadomo, że zainwestowaliśmy za mało wysiłku i to niezależnie od tego, ile w rzeczy samej zainwestowaliśmy; tym samym to ocena definiuje wysiłek, a nie odwrotnie – wysiłek wyrażany jest za pomocą oceny. Kiedy zaś otrzymujemy ocenę 5, wtedy wysiłku było w sam raz, nawet wtedy, kiedy w rzeczy samej było go mało lub jeszcze mniej. Zaś oceny biorą się z wielu elementów, tyle że nieskorelowanych z, niemierzonym zresztą, wysiłkiem. W szkole (jakiegokolwiek rodzaju i poziomu) nie ma (systemowego) miejsca ani przestrzeni, ani procedur do mierzenia wysiłku. To

ocena decyduje *post factum* o przyczynie jej uzyskania. A przy tym nie uwzględnia ona: indywidualnych różnic między uczniami, różnej prędkości, łatwości czy trudności rozumienia czegoś przez uczniów itd. Ktoś może potrzebować dużo czasu, a zatem i wysiłku, by coś zrozumieć (ale potem to rozumie), a ktoś mało, by coś zrozumieć; w obydwu wypadkach obaj delikwenci mogą otrzymać ocenę 5, mimo iż ilość wysiłku była różna.

Ale jest jeszcze gorzej. Bowiem czas pozostający do dyspozycji dla nauczania się czegoś reglamentowany jest przez samą instytucję socjalizacyjną. Na przerobienie, a tym samym zrozumienie przerabianego w szkole materiału przez uczniów nauczyciel ma wyznaczoną programem nauczania określoną ilość czasu, po czym przejść musi do kolejnego tematu, gdyż szkoła wymaga przerobienia całego zakresu danego przedmiotu w pozostającym do dyspozycji czasie pobytu w szkole; czas uczenia się reglamentowany jest zatem z zewnątrz (programy ministerialne, KRK, panująca aktualnie ideologia itp.). Komu ten zewnętrze reglamentowany czas do zrozumienia materiału wystarcza, ten ma szczęście; komu on nie wystarcza, ma pecha i z reguły (jeśli również korepetycje nie dają rezultatu) kończy szkołę z gorszymi ocenami, a tym samym zamknięte są dla niego pewne drogi rozwoju, drabina kariery, sukces i tym podobne konstrukty. Za pomocą systemu edukacji produkujemy zatem gorszych i lepszych ludzi, produkujemy hierarchie, a nie kształcimy jednostki. Do tego szkoły nie służą, lecz służą do segmentacji społeczeństwa na głupich i mądrych, przy (skorumpowanym) wykorzystaniu naturalnej i w tym sensie normalnej różnicy w zdolności i szybkości przyswajania wiedzy przez ludzi. Owej naturalnej różnicy nie uwzględniamy w edukacji i nie wyrównujemy jej dla dobra ogólnego, lecz wykorzystujemy ją dla uzyskania konkurujących ze sobą i w rezultacie konkurencyjnych jednostek. A i same oceny nie mają w tym systemie żadnej innej funkcji jak jeno funkcję wyrażania rezultatu tego procesu w liczbach, co do których przecież wiemy, że 5 to więcej i – co ważniejsze – lepiej niż 3 lub 2. To



oczywiście ironia, gdyż lepiej mieć pięć chorób niż dwie. Oceny zatem służą wyłącznie do produkcji konkurencji oraz nas jako jej obiektu. Nie liczy się grupa społeczna 'klasa szkolna' i socjalizacja składających się na nią jednostek dla społeczeństwa, lecz liczy się rozstrzelanie, może lepiej – dyferencjacja tej grupy na mądrych, mniej mądrych i głupich oraz nauczenie jednostki, że powinna się starać nie o nauczenie się czegoś, lecz o osiągnięcie najwyższego szczebla na tej drabinie (za pomocą jakichkolwiek procedur); ma się rozumieć kosztem pozostałych członków tej grupy, gdyż to (w tej sytuacji) nasi najbliżsi, tyle że konkurenci.

Konsekwencją tej maksymy jest przekonanie, że dokonanie (wysiłek, *Leistung*) to środek do kształtowania swojej drogi życiowej. Kiedy będę (a nie będziemy) się starał i inwestował w siebie, wtedy zajmę na owej drodze dobrą pozycję itd. Oczywiście nic błędniejszego. Jak już pokazałem wyżej, działanie zgodne z tą maksymą niczego nie przynosi, gdyż nie to maksuma ta ma na myśli, personifikując ją na chwilę. Tak zwanego sukcesu nie uzyskuje się poprzez zwiększony trud, gdyż zwiększony trud nie sprowadza się do lepszych ocen, nie przekłada się na nie automatycznie. Lepsze oceny uzyskuje się, wykorzystując konkurencję, a nie ucząc się więcej.

W gruncie rzeczy maksuma ta ze stojącym za nią imperatywem (dokonanie to środek do sukcesu) posiada podwójne uwarunkowanie, obowiązujące ona bowiem tylko wtedy, kiedy:

- a) Uczenie się ma zostać zrealizowane poprzez dokonanie (wysiłek) – przez wysiłek do wiedzy.

To oczywiście nieprawda, gdyż o ilości czasu potrzebnego do nauczenia się czegoś przez ucznia decyduje szkoła, czyli system, a nie on sam. A zatem kiedy w pozostającym do dyspozycji a reglamentowanym przez szkołę czasie uczeń nie jest w stanie nauczyć się materiału, gdyż potrze-

buje na to więcej czasu, wtedy jest on oceniany gorzej, czyli w rezultacie jest głupszy, niż ktoś, kto (przypadkowo) potrzebuje tego czasu mniej i tym samym w rezultacie jest mądrzejszy; a dokładniej – diagnozowany jest przez szkołę jako mądrzejszy, przy czym podstawę owej diagnozy wyznaczyła szkoła z uwagi na sposób jej funkcjonowania, a nie z uwagi na naturalne różnice kognitywne w populacji. Oczywiście nie dlatego, że jeden z uczniów w rzeczy samej jest mądrzejszy, a drugi głupszy, lecz dlatego, że szkoła i produkujący ją system społeczny ma, jak się okazuje, potrzebę produkowania mądrych i głupich, czyli konkurencji. W taki sposób jednak, aby jednostki podlegające temu procesowi tego nie zauważyły, gdyż to one same mają za zadanie ten proces realizować. Widzimy więc, że algorytm czy tylko reguła ‘wysiłek włożony w uczenie się = sukces’ jest fałszywa i nie o jej realizację tu chodzi.

b) Wszyscy poddają się procedurze porównania.

Również ten imperatyw jest fałszywy. Poprzez porównania bowiem, by tak rzec, automatycznie generowane są hierarchie, te zaś zastosowane mogą zostać do tworzenia konkurencji uczenia się i w uczeniu się. I tak nie chodzi teraz już o to, by być dobrym, lecz o to, by być lepszym. ‘Dobrymi’ mogą być wszyscy w jakiejś grupie (nawet jeśli dobrymi w różnych wymiarach i kwestiach); ‘lepszość’ natomiast posiada tę ciekawą właściwość, że likwiduje grupy, czyli *deskstrukturyzuje społeczeństwo*. Ponadto, jak już wyżej wspominałem, tworzone są te same i jedne warunki uczenia się, przy milczącym założeniu, że wszyscy ludzie są tacy sami. W ten sposób czas staje się celem, a nie jest rezultatem tego procesu.

Przykład: uczę się  $x$  i po tym, jak już się owego  $x$  nauczyłem, w rezultacie wychodzi mi, ile czasu  $t$  na to potrzebowałem. Tej reguły jednak system nie uwzględnia, gdyż wychodzi od ustalonego z góry przez system czasu  $t$  jako celu uczenia się; kiedy w czasie  $t$  nie nauczyłem się  $x$ , wtedy przegrałem w konkurencji, bo jestem głupszy; lub odwrotnie – jestem

głupszy i dlatego przegrałem w konkurencji. A zatem nasze zdolności i wydolności kognitywne wykorzystane zostają do produkcji konkurencji dla i na rynku (pracy, nauki, sukcesów itd.).

Tym samym ten, kto w owym procesie ponosi porażkę (tu – w uczeniu się), jest wykluczany z określonych procedur społecznych, w gruncie rzeczy na zawsze. Traci on kontakt z resztą peletonu, czyli przegrywa. A wyprodukował go system edukacji.

To szkoła, jak mówi Huisken, produkuje dobrych i złych uczniów, a nie odwrotnie, ani nikt inny.

Porównaniu czy testowi porównywania podlegają w tym systemie wszyscy uczniowie, a testem jest ocena. Tym samym nie materiał nauczania jest istotny dla funkcjonowania szkoły i systemu, lecz oceny; uczymy się dla ocen, gdyż one realizują konkurencję i wyrażają (symbolizują) jej zwycięzców. Tym samym decydująca nie jest logika obiektu (logika uczniów i nauczycieli tworzących pewien proces), lecz decyzja (w terminologii teorii systemów; *Setzung*) zawarta w samym systemie; a za każdą decyzją tkwi zawsze jakiś cel, jakiś powód (czyli przesłanka, w tej samej terminologii), który za pomocą owej decyzji ma zostać osiągnięty. Czy jest on ustanowiony świadomie przez jakieś spersonifikowane instancje, czy też jest niechcącym (aczkolwiek skutecznym) produktem samego systemu, nie ma tu oczywiście znaczenia.

W charakterze dygresji pozwolę sobie, nim przejdę do referowania drugiej maksymy, na opisanie pewnego nowego pomysłu socjalizacyjnego, jaki pojawił się ostatnio w ramach procesu bolońskiego oczywiście.

Dotychczas stosowaliśmy w szkołach 4-stopniowy system ocen (2, 3, 4, 5; plus pośrednie wartości). W rezultacie nauczyciel dokonywał relacjonalizacji uczniów w ramach tego sztywnego rastra, sytuując swoje mniemanie

o uczniu na ciągłej skali ocen od 2 do 5. Dany uczeń zatem otrzymywał, dajmy na to, ocenę 4, jeśli i kiedy nauczyciel mniemał, że uczeń na 4 posiadał materiał, sytuując jego dokonanie w relacji do innych uczniów w klasie oraz na tle swoich dotychczasowych doświadczeń. Jeśli zatem byli w klasie lepsi uczniowie (czyli tacy, którzy zdaniem nauczyciela posiadli materiał lepiej lub więcej materiału), którzy otrzymali ocenę 5, oraz gorsi uczniowie, którzy otrzymali 3, nasz uczeń z przykładowo dostawał 4, gdyż sytuował się pomiędzy. Bardzo dobrzy uczniowie otrzymywali 5, jeśli w klasie byli głupszy, a głupi uczniowie otrzymywali 2, jeśli w klasie byli mądrzy i mądrzejsi. Jeśli zaś w klasie byli sami mądrzy (lub sami głupi), wśród tych mądrych (lub głupich) wprowadzana była przez nauczyciela stosowna dyferencjacja, polegająca na podzieleniu uczniów zgodnie z rastrem ocen na cztery kupki. Niemożliwa zaś jest sytuacja, w której wszyscy uczniowie otrzymaliby ocenę 5, gdyż wtedy sens straciłby system ocen oraz praca nauczyciela. Jeśli natomiast wszyscy uczniowie w klasie otrzymaliby ocenę 2, znowu wszystko byłoby w porządku, gdyż byłaby to klasa, w której są sami głupi uczniowie i nauczyciel nic nie mógł zrobić. To, że nauczyciel był nieudolny, nie wchodzi oczywiście w rachubę.

Jakkolwiek procedura ta jest bezsensowna (gdyż próbuje mierzyć wiedzę, a tej mierzyć się nie da), jest ona jednak wymierna, jako że oscyluje na trwałej i sztywnej skali.

Aktualnie w ramach procesu bolońskiego wprowadza się na uniwersytetach przy ocenie pracowników naukowych (ale niebawem pewnie wszędzie i wszystkich) nową i bardzo ciekawą skalę, a mianowicie: 5 = znacznie powyżej oczekiwań; 4 = powyżej oczekiwań; 3 = ocena zgodna z oczekiwaniami; 2 = poniżej oczekiwań; 1 = znacznie poniżej oczekiwań (ocena negatywna).

Jak nietrudno zauważyć, sytuacja staje się dramatyczna. Prześledźmy ją w odniesieniu do uczniów. Decydujące nie są tutaj już wiedza ani wysiłek

włożony w jej zdobycie, ani praca ucznia, ani..., lecz jedynie oczekiwania nauczyciela; nie jest natomiast zdefiniowane, jak do tych oczekiwań ma dojść. Lub inaczej – uczeń może robić, co chce, i starać się, jak chce (lub nie), o ocenie decyduje oczekiwanie nauczyciela. Skąd ono ma się brać, już nie wiadomo. Jeśli zatem, weźmy mnie, ode mnie oczekuje się bardzo, bardzo wiele (bo jestem, jak wiemy, strasznie mądry), a ja następnie poprzez kolosalny wysiłek te oczekiwania spełniam, to otrzymuję ocenę 3, czyli ocenę zgodną z oczekiwaniami. Kiedy natomiast od, nazwijmy mnie teraz, tumana nie oczekuje się zbyt wiele i ja następnie te oczekiwania spełniam, to również otrzymuję ocenę 3 – zgodną z oczekiwaniami. Kiedy natomiast nadal ode mnie, czyli tumana, oczekuje się bardzo wiele, a ja mimo sporego wysiłku osiągam mniej, niż się ode mnie oczekiwało, wtedy otrzymuję ocenę 1, czyli znacznie poniżej oczekiwań, mimo iż bardzo się uczyłem i czegoś się tam nauczyłem, tyle że nie tyle, ile nauczyciel ode mnie oczekiwał; bo o tym, ile się ktoś nauczył, decyduje oczekiwanie nauczyciela, a nie uczeń i jego praca. Dobrze zatem, żeby nauczyciel ode mnie niczego nie oczekiwał, ja w każdym wypadku spełnię jego oczekiwania z nawiązką, czyli otrzymam 3 – ocenę zgodną z oczekiwaniami.

Jeśli ten system zostanie przeforsowany w szkołach wszystkich typów, a na to się zanosi, uczenie się będzie bez wątpienia zabawniejsze. Wróćmy więc do referowania Freerka Huiskena, jako że sytuacja jest jeszcze gorsza, niż się można spodziewać.

Kolejna maksyma – w procesie tym chodzi o dystrybucję skali ocen wśród uczniów; lub drastyczniej – chodzi o dystrybucję (przyporządkowanie) uczniów do skali ocen.

Celem nauczania nie jest zatem uzyskanie wiedzy, czyli likwidacja początkowej niewiedzy, lecz nauczenie i socjalizowanie konkurencji. Celem szkoły, i to koniecznym do jej funkcjonowania, jest tworzenie

głupich. W rezultacie edukacji mają się pojawić głupi. Uwaga: nie mądrzy; mądrym może być ktokolwiek, grunt, żeby powstał głupi, wtedy mądrzy sami się pojawiają. Chodzi właśnie o to, że dokonanie nie jest równoznaczne z sukcesem, nie prowadzi w sposób konieczny do sukcesu.

Wcześniej widzieliśmy, że w rzeczy samej – nie jest równoznaczne; teraz widzimy – że nie ma takim być, by funkcjonowało (to!) społeczeństwo. Celem edukacji (i jej instytucji) jest segregacja uczniów oraz, co jeszcze ważniejsze, fiksacja tej segregacji. W tym (ostatnim) celu wymyślone zostały świadectwa, dyplomy, tytuły i inne papiery uprawniające do czegoś. Jednych zatem owe papiery do czegoś uprawniają, a inni owych papierów nie posiadają, a zatem nie są oni uprawnieni do x. Jeśli nie skończyło się szkoły podstawowej, a więc nie ma stosownego papieru, większość dróg rozwoju jest zamknięta, nie ma się dostępu do wielu instytucji, działań, zawodów itd. Jest się wpisany w określony krąg możliwości, z którego nie ma wyjścia. Można co prawda taką zaległość nadrobić, ale właśnie – trzeba.

Tym samym fiksacji podlega pewien rezultat realizacji zasady konkurencji, który decyduje o dalszym życiu i drodze życiowej jednostki, co równoznaczne jest z wyrokiem na temat wartości tej jednostki, jej społecznej wartości. Pytanie oczywiście brzmi: jakim prawem instytucja edukacyjna (szkoła) decyduje o wartości człowieka oraz kto ją do tego upoważnił? Oczywiście system, czyli my, którzy segregujemy uczniów dla różnych obszarów życia społecznego.

Wszyscy przecież wiemy, że tylko głupi ludzie pracują w MPO. Ale którzy są głupi, bo coś tego nie widać? A zatem trzeba wyprodukować głupich. A gdzie? Najlepiej w szkole. Bo tam ludzie są dziećmi, a te jeszcze nie mogą się bronić. No i mamy głupich.

Do tego rezultaty tego procesu są zrelatywizowane na podstawie średniej, czyli również bez udziału i uwzględniania zdolności ucznia. Co wyraźnie widać w podanym przez Freerka Huiskena przykładzie: kiedy bowiem, jako przeciętniak, jesteśmy w złej szkole, wtedy mamy, jako ktoś przeciętny, lepsze oceny, niż kiedy jesteśmy w bardzo dobrej szkole; wtedy bowiem nasze oceny są dużo gorsze niż przeciętna. Nieważne zatem, kto jest głupi, a kto mądry, ważne jest, na tle jakiej średniej ktoś dochodzi do swoich papierów, uprawniających go następnie do... itd.

Celem edukacji jest, jak widzimy, głupota realizowana przez zasadę dokonania (*Leistung*). Musimy się więcej uczyć (to znaczy uzyskiwać lepsze oceny) niż nasi konkurenci, ponieważ będąc lepszym niż konkurencja, jesteśmy zwycięzcą, produkując tym samym, czyli sobą, przegranych; uczniowie muszą się podporządkować temu systemowi, ponieważ nie mają wpływu na reguły jego funkcjonowania. Z tego powstaje działanie w warunkach strachu; ponadto – nie decyduje się samemu o rezultacie porównań, o tym decydują inni. Tym samym, jak mówi Huisken, jako dowód na rozsądek obowiązuje przeciwieństwo rozsądku. W przypadku uczenia się, czyli socjalizacji, nie chodzi o nauczenie się czegoś, lecz o konkurencję uczenia się, czyli wykorzystanie uczenia się do realizacji konkurencji. Równie dobrze można by w tym celu zastosować oczywiście kolor skóry czy włosów, długość palców lub nóg lub coś równie wytwornego. W procesie segregacji nie odpytuje się z treści nauczania, lecz sprawdza się umiejętność powtarzania, reprodukcji owych treści, zaś oceny stosuje się jako system nagród.

Freerk Huisken dochodzi w rezultacie do wniosku, że "instrumentalne nastawienie do przyswajania sobie wiedzy jest przestępstwem" (Huisken 2010). Również do tego, co jest wiedzą o świecie, podchodzimy w sposób instrumentalny, podczas kiedy uczenie się jest procesem rozumienia świata, uchwylenia go za pomocą naszych zdolności.

Proces kształcenia w głupocie posiada ponadto jeszcze wymiar bilansowania wyników/rezultatów konkurencji, który wyrazić można za pomocą kolejnych trzech maksym:

- a) jeśli uczniowi coś nie wychodzi, to widać za mało się starał, a zatem to on jest winny;
- b) jeśli uczniowi nadal nic nie wychodzi, to jest on głupi i brak mu zdolności do wysiłku umysłowego, a zatem on jest winny; ciekawe, że to, iż jest on głupi, wiadomo zawsze dopiero potem;
- c) jeśli uczniowi nic nie wychodzi, to, by się bronić, ignoruje on wyroki na swój temat, a zatem sam sobie jest winny; tyle że w tym wypadku inaczej;
- d) zaś generalnie – wszystkiemu uczeń sam jest winny, bo sam to spowodował.

Definiując głupotę jako partyjne stosowanie rozumu, widzimy, że to zawsze my jesteśmy winni, kiedy nie dajemy sobie rady, a zatem powinniśmy z własnej woli pozostać na dole (społeczeństwa).

Smutna to oczywiście diagnoza, ale przynajmniej realistyczna. Osobiście wolę takie właśnie.

---

Zasadniczym problemem, z jakim borykamy się nie tylko od czasów szkolnych i naszej w nich socjalizacji, jest kwestia: konkurować czy kooperować? Uczymy się konkurencji czy wpajamy ją sobie do tego stopnia, że nie widzimy innych możliwości, na przykład (w tym kontekście) kooperacji? Nie widzimy również, że obydwie zasady są jedynie konceptami komunikacyjnymi, konceptami, które produkują następnie konkretne zachowania na rynkach: komunikacji, gospodarki, zachowań społecznych itp. Wystarczy zatem zastąpić jeden koncept, który, jak widzimy, donikąd nas nie prowadzi, innym, który może jest skutecz-



niejszy i bardziej dalekosiężny. Weźmy konkurencję. Przyjrawszy się jej bliżej, możemy dostrzec, że to ona, jako concept, produkuje kolejny concept, jakim jest niedobór (czy brak). Niedobór surowców, dóbr i tym podobnych pojawia się dopiero wtedy, kiedy konkurujemy, gdyż musimy być lepsi niż inni, musimy produkować taniej i więcej, bo musimy dbać o obroty (w komunikacji czy w gospodarce), nasze przedsiębiorstwo musi rosnąć, bo inaczej inni będą rosnąć. I tym samym reguły funkcjonowania tego mechanizmu rozumiane są przez nas jako zjawiska naturalne, w czym utwierdza nas obserwacja, że przecież wszyscy to robią, wszyscy to coś tak samo robią, a zatem i my musimy te i takie działania kontynuować. A poza tym w przyrodzie też wszystko rośnie. I dochodzi do tego, że nie działamy, nie szukamy nowych, innych możliwości, lecz imitujemy. Coś, co już jest dane. Że z takiej sytuacji nie ma wyjścia, jest wtedy dla nas oczywiste. Podczas kiedy, jak opisałem to w *Kapitale* (Fleischer 2014) w ramach kooperatywnego indywidualizmu, zaproponowanego przez Franza Hörmanna, można by równie dobrze, a to znaczy z równym powodzeniem, wyjść nie od płacenia za towar, gdyż to produkuje porównywalność oraz przekazywanie pieniędzy od konsumenta do producenta i od producenta, w formie towaru, do konsumenta, lecz od płacenia za dokonanie. A za dokonanie możemy płacić, mówiąc metaforycznie, sobie. I tak bank narodowy płaci nam za nasze dokonania, a producentowi za jego dokonania, wyłączając tym samym przenoszenie pieniędzy między uczestnikami tego procesu. W niczym natomiast procedura taka nie przeszkadza ani w produkcji, ani w konsumpcji. Szerzej na ten temat – Fleischer 2014, 352–363. Taki nowy, inny system, wychodzący od conceptu kooperacji, projektuje się właśnie w ramach tak zwanej ekonomii dobra wspólnego czy ekonomii pospolitej, w sensie, w jakim ‘pospolite’ występuje w słowie ‘rzeczpospolita’ (*Gemeinwohl Ökonomie*)<sup>65</sup>. Wychodzi się tam od tworzenia konsensusu i umawiania się na okoliczność celów,

---

<sup>65</sup> Szerzej – por. <https://www.ecogood.org/allgemeine-infos/idee/vorschlaege-der-gemeinwohl-oekonomie>, 20.11.2014.

do jakich dążymy, i środków, za pomocą których chcemy te cele osiągnąć. Określamy zatem, czy chodzi nam o wykluczanie innych z procesu, o produkcję lepszych i gorszych, o zabieranie innym tego, co potrzebne jest nam; czy też chodzi nam o wspólne osiągnięcie celu dla wszystkich uczestników procesu, ale – w naszym interesie. Chodzi o zastosowanie zasady kooperatywnego zachowania, które samo z siebie produkuje grupy o wspólnym celu i w ogóle grupy. Tym samym powstać może świat oparty na pluralizmie wartości, gdyż z owego pluralizmu dopiero tworzyć można nowe możliwości. Kiedy operujemy w ramach jednego celu, jednej naczelnej wartości dla wszystkich (co już jest oksymoronem), wtedy sporą ilość energii zużywać musimy na przeforsowanie i stabilizowanie owej jednej, słusznej, prawdziwej i jedynej wartości, tracąc z oczu cel działania samego systemu. Gaworzymy o jedynie słusznych wartościach, w rezultacie zapominając, do czego wartość ta miała swego czasu służyć oraz że są jeszcze inne. Wiele wartości, skuteczność których sprawdzać możemy następnie w działaniu, pozwala na konstrukcję grup, a nie jednej grupy interesów w służbie owej jedynie słusznej wartości. Pozwala na wykorzystanie logiki własnej systemu, który, jak wszystkie systemy (termodynamicznie) otwarte, wymaga wielu punktów krystalizacyjnych i bifurkacyjnych w celu reakcji na zmieniające się warunki środowiska. Dzisiaj zaś, w aktualnym systemie, w sytuacji zmian w środowisku reagujemy na nie pójściem w zaparte, czyli usprawnianiem i powielaniem technologii stosowanych dotychczas. Kiedy więc sypie nam się koncept ‘wzrostu’, według którego funkcjonują nasze rynki (wszystkie), wtedy debatujemy o tym, jak mimo to uzyskać większy wzrost lub zapobiec brakowi czy załamaniu się wzrostu. W tej logice nawet spadek nazywa się ‘wzrostem negatywnym’<sup>66</sup>. Mało kto jednak podaje w wątpliwość sam ów koncept. Ten jest nienaruszalny; my tylko musimy znaleźć nowe i oczywiście lepsze drogi osiągnięcia wzrostu mimo to. W naturze żaden

---

<sup>66</sup> Wymyślono nawet odsetki negatywne.

system otwarty tak nie funkcjonuje<sup>67</sup>. Ale nic to, my jednak próbujemy. A udaje nam się to ('udaje' to oczywiście ironia), bo dysponujemy konceptem 'wiedzy władzy' (*Herrschaftswissen*), który mówi nam, że rację mają ci, którzy dotychczas wyznaczali i wyznaczają nasze działania; skoro (skonstruowani przez nas!) 'ci u góry' twierdzą, że tylko w ten sposób da się działać, to pewnie muszą mieć rację, bo przecież oni stoją u steru i posiadają wielką wiedzę, nierzadko ekspercką. Zabawne natomiast, aczkolwiek niezauważane, jest to, że działanie takie i taka komunikacja postulowane są jako nie tylko demokratyczne, ale i głęboko demokratyczne. Podczas kiedy w rzeczy samej są, co prawda głęboko, ale niedemokratyczne. Demokracja oznacza bowiem, jeśli sprowadzić zasady jej działania do prostego algorytmu, posiadanie pola możliwości działania. Jeśli mamy wiele pól działania, wiele możliwych reakcji na środowisko, wiele stanowisk i pozycji w dyskursie i wiele dyskursów, to mamy do czynienia z demokracją. Kiedy jest jedna tylko i niepodawalna w wątpliwość możliwość działania, wtedy taki system nazywa się zupełnie inaczej.

Aktualny zaś stan systemu bardzo zgrabnie sformułował ktoś (nie pamiętam, kto i gdzie) w następującym powiedzonku: "siedzimy w samolocie, który potrafi tylko startować, ale nie lądować". I teraz, skoro nie potrafimy lądować, w rzeczy samej nie pozostaje nam nic innego, jak jeno lecieć i lecieć, doskonaląc latanie, debatując o słusznych kierunkach latania i o wyższości latania nad wszystkim innym, zwłaszcza nad lądowaniem. Podczas kiedy wystarczy zrozumieć, że my wcale nie latamy, my tak tylko myślimy. Więc zabierzmy się za coś innego.

Diagnoz, i to od dosyć dawna, mamy bowiem sporo (proszę na razie nie patrzeć na to, kiedy obydwie cytowane niżej teksty powstały):

---

<sup>67</sup> To niezupełnie prawda. Jest w naturze tylko (ale właśnie) jeden system, który dokładnie tak funkcjonuje, a mianowicie niekontrolowany rozrost komórek, czyli to, co potocznie nazywamy rakiem lub nowotworem złośliwym. Ale nawet w naturze kończy się to źle; dla obydwóch – dla raka i dla jego nosiciela.

“Ponieważ celem produkcji jest tylko i wyłącznie zysk, a nawet bycie potrzebnym przedmiotów jest drugorzędne. Ten, kto gospodaruje według kapitalistycznych zasad, ma w głowie tylko słowo ‘zysk’. Jakość, piękno i zdrowie jakiegoś przedmiotu – wszystkie są podrzędnymi punktami widzenia. Żądza zysku jest zgubna zarówno dla użyteczności, jak i dla piękna. Do tego dochodzi to, że rzemiosło w kapitalistycznym systemie gospodarczym zostało człowiekowi wytrącone z ręki i przekazane maszynie. W konsekwencji piękno coraz bardziej pozbawione jest wrażliwości i staje się martwe” (Sōetsu Yanagi)<sup>68</sup>.

“Przede wszystkim w Europie od początków rewolucji przemysłowej tradycyjne rękodzieło zostało wyparte. Przez to, że przemysł maszynowy zajął miejsce pracy manualnej, istnieje już tylko niewiele produktów, które naprawdę są humanitarne. Nie jest to spowodowane tylko do granic, jakie wyznaczone są mechanizmem maszyn, lecz również przypisane jest faktowi, że maszyny zastosowane zostają na podstawie komercyjnych interesów, a więc w celu uzyskania wielkich zysków” (Sōetsu Yanagi)<sup>69</sup>.

---

<sup>68</sup> “Weil das Ziel der Produktion allein der Gewinn und selbst die Nützlichkeit der Gegenstände zweitrangig ist. Derjenige, der nach kapitalistischen Prinzipien wirtschaftet, hat nur das Wort „Gewinn“ im Sinn. Qualität, Schönheit und Gesundheit eines Gegenstandes sind allesamt nachgeordnete Gesichtspunkte. Die Gier nach Gewinn ist sowohl für die Brauchbarkeit als auch für die Schönheit verderblich. Hinzu kommt, daß das Handwerk im kapitalistischen Wirtschaftssystem dem Menschen aus der Hand genommen und der Maschine überlassen wird. Das hat zur Konsequenz, daß die Schönheit mehr und mehr an Empfindsamkeit verliert und verhärtet“ (Yanagi 1927, w: Yanagi 1999, 217).

<sup>69</sup> “Vor allem in Europa ist seit Beginn der industriellen Revolution die traditionelle Handarbeit verdrängt worden. Dadurch, daß die Maschinenindustrie den Platz manueller Arbeit eingenommen hat, sind nur noch wenige Produkte vorhanden, die wirklich human sind. Das ist nicht nur auf die Grenzen zurückzuführen, die dem Mechanismus der Maschinen gesetzt sind, sondern auch der Tatsache zuzuschreiben, daß Maschinen aufgrund kommerzieller Interessen eingesetzt werden, also mit dem Ziel, gewaltigen Gewinn zu machen“ (Yanagi 1952, w: Yanagi 1999, 237).

I nie chodzi tu oczywiście o rzemiosło i powroty do źródeł, lecz o widzenie problemów. Widzimy je, jak widać, od dawna. Niczego to jednak nie zmienia. Bo ten samolot nie potrafi lądować.

---

I tak w duchu koncepcji Franza Hörmanna wyjść powinniśmy od algorytmu – zawsze tylko definiować funkcję, a nie substancję; nie określać, nie definiować czegoś na poziomie jego materii, jego manifestacji, lecz funkcji, za pomocą której chcemy coś osiągnąć; niezależnie od tego, jak to potem konkretnie będziemy realizować. W tym sensie na przykład produkcja i dystrybucja powinny się odbywać według odmiennych reguł; produkcja według reguł realnej (a nie finansowej) gospodarki, a dystrybucja według reguł współżycia społecznego. Dzisiaj natomiast obydwa obszary realizowane są w myśl reguł finansowych. Rezultaty naszej działalności gospodarczej powinny się zatem orientować na wartości społeczne (na przykład z uwagi na produkowanie zadowolonych ludzi), a nie na cele finansowe.

A osiągnąć to można, generując własne pieniądze przez własne dokonanie, zaś społeczeństwo decyduje o tym, ile to dokonanie jest warte. W ten sposób siła nabywcza nie miałaby już nic wspólnego z własnością. Zacząć powinniśmy od resocjalizacji dobrowolności<sup>70</sup>.

---

Teraz chciałbym się zająć nieco szerzej, wspomnianą wyżej, ekonomią dobra wspólnego (zwaną też ekonomią pospolitą), jaką projektuje się od około 2010 roku, najpierw w Austrii, a dzisiaj już generalnie w Europie.

---

<sup>70</sup> Szerzej na ten temat – por. koncepcja Kooperatywnego Indywidualizmu Franza Hörmanna (Hörmann 2013) lub rozdział o tym w *Kapitale* (Fleischer 2014).

Punkt wyjścia stanowi zaprzeczenie postulatowi braku alternatyw, który to postulat pojawia się często nie tylko w mediach, lecz również w wypowiedziach polityków, szczególnie na poziomie Parlamentu Europejskiego oraz w tekstach kanclerz Angeli Merkel w charakterze niczym, poza interesami lobbystów, nieuzasadnionego dogmatu.

Zreferuję w tym celu podstawowe postulaty tej ekonomii (opierając się na tekście ogłoszonym pod adresem: [www.gemeinwohl-oekonomie.org](http://www.gemeinwohl-oekonomie.org)), ich odniesienie do procesów komunikacyjnych pozostawiam Państwu.

I tak, w ramach tej ekonomii, wychodzi się od tych samych podstawowych wartości, na których opierają się nasze relacje społeczne, a mianowicie: od zaufania, poczucia wartości, kooperacji, solidarności i sprawiedliwego podziału dobra społecznego. Sposób działania dotychczasowej gospodarki – przy czym mowa tutaj o tak zwanej gospodarce realnej, a nie o sektorze finansowym – bazuje na postulatach uzyskiwania i zwiększania zysku oraz konkurencji. Gospodarka dobra wspólnego natomiast działać powinna w oparciu o dążenie do dobra wspólnego właśnie oraz bazować na kooperacji, w ten sposób, że przedsiębiorstwa wynagradzane powinny być wtedy, kiedy sobie wzajemnie pomagają, zaś karane, kiedy stosują konkurencję, ta ostatnia nie będzie oczywiście zabroniona, lecz jej stosowanie ma być nieopłacalne. Powodzenie uzyskiwane w gospodarce pospolitej nie będzie, jak dotychczas, mierzone parametrami finansowymi (monetarnymi), lecz niewymiernymi monetarnie parametrami korzyści społecznych. Na poziomie gospodarki narodowej dotychczasowy parametr PKB, charakteryzujący powodzenie, zastąpiony ma zostać produktem dobra wspólnego, zaś na poziomie przedsiębiorstwa bilans finansowy bilansem dobra wspólnego. “Im bardziej społecznie, ekologicznie, demokratycznie i solidarnie działają i organizują się przedsiębiorstwa, tym lepsze wyniki bilansowe one osiągają. Im lepsze są wyniki bilansu dobra wspólnego przedsiębiorstwa w gospodarce narodowej, tym większy jest produkt dobra wspólnego” (Felber b.r.). Przedsiębior-

stwa z takim właśnie bilansem wyposażone zostaną w przewagę prawną (niskie podatki i cła, niższe oprocentowane kredyty, pierwszeństwo przy zakupie surowców itd.). W ten sposób "etyczne, ekologiczne i regionalne produkty i usługi będą tańsze niż nieetyczne, nieekologiczne i globalne" (Felber b.r.). Tym samym odchodzimy od bilansu finansowego na korzyść bilansu środków; zyski finansowe nie są w tym układzie już celem (czy powodem) produkcji, lecz jej środkiem i stają się wkładem w osiągnięcie dobra wspólnego. Uzyskane zyski z kolei przeznaczone powinny być na nowe inwestycje, na cele społeczne czy ekologiczne oraz na ich podział wśród współpracowników, jak i na wolne od odsetek kolejne kredyty dla podwykonawców. Ponadto obowiązywać ma zakaz inwestowania owych zysków w sektorze finansowym, który zresztą ma zostać zlikwidowany. Tym samym znikają również podatki od zysków przedsiębiorstw, gdyż te już same społecznie inwestują. Skoro zyski stanowiąc będą już tylko środek (a nie cel) produkcji, przedsiębiorstwa zwolnione będą od potrzeby ekspansji (by utrzymać się wśród konkurentów) i mogą przyjąć optymalną dla nich wielkość, a nie wielkość gwarantującą im przetrwanie na rynku konkurencji. Uwalnia to w rezultacie przedsiębiorstwa od przymusu wzrostu gospodarczego i wzajemnego podcinania sobie skrzydeł. A ponieważ nie muszą już rosnąć, otrzymują asumpt do kooperacji i współdziałania z innymi aktorami na rynku. W nagrodę rośnie ich bilans dobra wspólnego, gdyż nie działają już kosztem innych, lecz wspólnie z innymi. W ten sposób dochodzimy do układów typu *win-win*. Istniejące w społeczeństwie nierówności finansowe zostaną w procesie demokratycznej dyskusji ograniczone. A praktycznie – ustalone mogą zostać na przykład maksymalne różnice między najwyższą płacą a gwarantowaną/ustawową płacą minimalną. Wszelkie nadwyżki (ponad tę granicę) przejść mają, jako swego rodzaju 'demokratyczny spadek', na kolejne generacje, które wejdą za kilka lat na rynek pracy. Szczegółowo procedury te opisane są w stosownych papierach omawianego tu ruchu. W dużych przedsiębiorstwach prawa głosu i własności przejść mają na współpracowników i na społeczeństwo. "Społeczeństwo mogłoby

być reprezentowane przez regionalne parlamenty gospodarcze. Rząd nie miałby dostępu ani prawa głosu w takich społecznych przedsiębiorstwach“ (Felber b.r.).

To samo dotyczy demokratycznej gminnej własności wspólnej (*commons*) w obszarach: oświaty, zdrowia, transportu, energii i komunikacji, jako że te gwarantują podstawowe potrzeby społeczeństwa.

Ten rodzaj własności jest również bardzo istotnym elementem w odniesieniu do demokratycznego banku. Również on służyć ma dobru wspólnemu i kontrolowany ma być przez demokratycznego suwerena (czyli obywateli), a nie przez rząd. Bank taki obsługiwałby społeczeństwo w dziedzinie administrowania oszczędnościami, prowadzenia kont, udzielania korzystnych kredytów i ubezpieczania społeczeństwa od ryzyka. Państwo natomiast finansowałoby się przez pozbawione odsetek kredyty banku centralnego. Tylko bank centralny posiadałby monopol na tworzenie pieniędzy. Rynki finansowe w tym systemie już by nie istniały.

Na poziomie globalnym funkcjonować miałyby globalna jednostka rozliczeniowa; na poziomie lokalnym – pieniądze regionalne wespół z daną walutą narodową. Unia Europejska tworzy wspólny region handlowy na bazie dobra wspólnego i stanowi o wspólnych standardach w dziedzinie handlu i produkcji w celu uniknięcia działania nie fair.

Natura (przyroda) uzyska charakter wartości własnej, przez co nie może się już stać własnością prywatną. Kto jednak potrzebuje kawałka gruntu (pod mieszkanie, budowę domu, produkcję czy gospodarkę rolną), otrzymuje odpowiednią parcelę za darmo, jeśli i kiedy przestrzega odpowiednich reguł ekologii. Tym samym odpada spekulacja nieruchomościami.

W odniesieniu do gospodarki nie występuje już koncept wzrostu gospodarczego jako cel działalności gospodarczej, jego miejsce zajmuje coś, co



określa się zwykle jako “ekologiczny ślad stopy” (Felber b.r.) w wymiarze społecznie korzystnym i zredukowanym do dobra wspólnego.

Nowy kategoriyczny imperatyw brzmi: “Nasza wolność wyboru dowolnego stylu życia kończy się tam, gdzie ograniczana byłaby przez to wolność innych ludzi, do wyboru tego samego stylu życia lub nawet tylko do prowadzenia godnego życia” (Felber b.r.). Czas pracy natomiast ma zostać zredukowany do 30 (maksymalnie 33) godzin w tygodniu, przez co uzyskujemy dodatkowy czas wolny, który zainwestować możemy w rozwój własnej osobowości, w życie prywatne, w relacje społeczne itp. Każdy dziesiąty rok pracy miałby być rokiem wolnym od pracy, finansowanym przez bezwarunkowy dochód podstawowy.

Demokracja reprezentatywna uzupełniona miałaby zostać przez partycypatywną demokrację. Suweren (obywatel) ma mieć prawo do korygowania decyzji centralnego rządu, do uchwalania własnych praw, do zmiany konstytucji i kontroli centralnych urzędów typu: kolej, poczta, banki.

Wszystkie te postulaty poddane mają zostać publicznej dyskusji i w ramach demokracji oddolnej zostać uchwalone przez wybrany bezpośrednio konwent gospodarczy; z czasem powstać mogą kolejne konwenty (oświatowe, medialne itp.).

W celu transportowania i socjalizowania ekonomii dobra wspólnego konieczna jest również reorganizacja systemu oświatowego i wykształcenia, czyli wygenerowanie innej szkoły i socjalizowania innych treści. Autorzy ekonomii dobra wspólnego postulują na przykład takie (dla nas, przynaję, dziwnie brzmiące) przedmioty szkolne: nauka o uczuciach i emocjach, nauka o wartościach, nauka o komunikacji, nauka o demokracji, nauka o doświadczaniu natury, uwrażliwianie ciała. I na koniec referatu – “ekonomia dobra wspólnego nie jest ani najlepszym spośród

wszystkich modeli gospodarki, ani końcem historii, lecz tylko kolejnym możliwym krokiem w przyszłość” (Felber b.r.).

Przyznają Państwo, że to wszystko brzmi, co najmniej, dziwnie i niecodziennie, a pewnie i podejrzanie, tym bardziej że niektórym z nas kojarzyć może się to z czymś znanym, a nazywanym swego czasu komunizmem. Nic błędniejszego oczywiście.

---

Trudno może twierdzić, iż opisane wyżej próby zmiany sytuacji zastanej spowodowane są pojawieniem się wielu analiz postulujących istnienie postdemokracji w naszych regionach geograficznych, ale na pewno stanowią element im towarzyszący. Pojęcie to i stojąca za nim perspektywa samoopisu społeczeństwa pojawiły się na przełomie wieków, w okolicach roku 2000. Najwyraźniej miało to miejsce w publikacjach Colina Croucha (2008), a wcześniej Jacques’a Rancière’a (1997, 2002). Powodem pojawienia się tego ruchu była, i to ciekawe, obserwacja aktualnych systemów społecznych, a nie, jak dotychczas, politologiczne, ideologiczne czy zgoła filozoficzne dywagacje. Zaobserwować da się bowiem w naszych (wysoko zdyferencjonowanych) społeczeństwach głęboką dyskrepancję między formalnie funkcjonującymi strukturami, instytucjami i procedurami demokratycznymi (demokracja parlamentarna) a bazującymi na przeddemokratycznych i oligarchicznych strukturach sposobami działania tej (i w tym sensie powierzchownej) demokracji. Widoczne staje się to nie tylko w spektaklach wyborów demokratycznych typu (US) amerykańskich kampanii prezydenckich, organizowanych nierzadko przez agencje PR-owe za pieniądze zebrane przez kandydatów od inwestorów finansowych, czy też w funkcjonowaniu przez nikogo niewybranych, a zatem nieposiadających demokratycznej legitymacji, przedstawicieli organów rządzących Unii Europejskiej, które następnie wszystkie jednak mają decydujący wpływ na nasze życie codzienne. Z drugiej strony niedo-

synt autentycznych procedur demokratycznych wyborcy kwitują masowym nieuczestnictwem w wyborach właśnie (na przykład w 42,6% w wyborach samorządowych w roku 2014). A wszystko to w myśl zasady: skoro ci państwo rządzą sobie, jak to się mawia, 'za nasze pieniądze' spektakle na swoją cześć, to równie dobrze możemy w nich nie brać udziału, co zresztą owym spektaklowiczom w niczym nie przeszkadza. I tak nie przeszkadza panu Obamie, że w rzeczy samej wybrało go co prawda 51,1% wyborców, jednakowoż przy frekwencji wyborczej 59,0%, co stanowi 30,2% wszystkich biorących udział w wyborach roku 2012; czyli prezydent reprezentuje mniejszość społeczeństwa<sup>71</sup>.

W tej sytuacji tak zwana realna polityka odbywa się za plecami wyborców, wśród elit gospodarczych i finansowych oraz wśród polityków wybranych na okoliczność przeforsowania interesów tych elit. Tym samym powstaje nowa kategoria 'my', którzy nie mamy już z tym nic wspólnego; aczkolwiek mamy o tyle, że tych państwa wybraliśmy, mniejszościowo, ale jednak.

Zaś wchodząc w szczegóły. Polityka w czasach postdemokratycznych unika sporów, debat i konfliktów, zastępując je znajdowaniem »racjonalnych«, nierzadko »pozbawionych alternatyw« rozwiązań, narzucanych z tytułu urzędu przez polityków, jako administratorów owego rozsądku. Po stronie rządzonych, którzy w ten sposób dopiero powstają, brak jest natomiast zaangażowania, brak jest starań o inne rozwiązania, panuje apatia i bezradność karmiona Facebookiem. Ponadto polityka, jak twierdzą badacze postdemokracji, kieruje swoje komunikacje do tak zwanego centrum społeczeństwa, pozostawiając na boku jego niszowe kręgi, zaś swoich własnych propozycji i stanowisk politycy nie formułują już sami, lecz korzystają z podpowiedzi tak zwanych ekspertów i z gotowych

---

<sup>71</sup> [http://de.wikipedia.org/wiki/Präsidentswahl\\_in\\_den\\_Vereinigten\\_Staaten\\_2012](http://de.wikipedia.org/wiki/Präsidentswahl_in_den_Vereinigten_Staaten_2012), 25.02.2015.

projektów lobbystów. Do tego dochodzi brak wizji przyszłości wychodzącej poza jeden cykl wyborczy, tak że polityka staje się równoznaczną z administracją i zarządzaniem. Ponadto do głosu dochodzi na prawie wszystkich poziomach polityki nie tylko europejskiej coś, co teoretycy postdemokracji nazywają brakiem wydarzeń. Wszystko, co wykracza poza doraźne cele i doraźne kroki, co stanowi (słuszną bądź niesłuszną) wizję, co wskazuje na perspektywy rozwoju itp., uznawane jest za nierealistyczną, a nierzadko i groźną utopię, której należy się strzec. Podczas kiedy, jak wiemy, to nie urzeczywistnianie utopii jest ich celem, lecz wykorzystanie ich dla zdania sobie sprawy z tego, że są one narzędziem do organizacji myślenia i orientacji w tym, co zastane. Nie chodzi zatem o to, by utopie stały się rzeczywistością, lecz o to, by uzmysłowiły nam poprzez ich operacjonalizację, że "status quo [to – MF] jedynie jeden wariant spośród wielu możliwych rzeczywistości" (Welzer 2013, 136). Tym samym, wobec braku takich wizji, aktualny świat wydaje się najlepszym z możliwych. Nie dlatego, że najlepszym jest, lecz ponieważ nie ma (jakoby) innych możliwości. Nie ma alternatyw. Nie dlatego, żeby ich nie było, lecz ponieważ tak to chcemy widzieć. "Ręka w rękę z badaniami rynku postdemokracja odrzuca to, co możliwe, i dopuszcza tylko to, co jest do pomyślenia. (...) Ramy tego świata, liberalno-demokratyczne instytucje i kapitalistyczne procesy użytkowe [*Verwertungsprozesse*], nie pozostają jednak do dyspozycji" (Lehner 2010, 3). Tym samym polityka redukuje się do wymiany (istniejących) interesów i opinii oraz do gwarantowania bezpieczeństwa obywatelom; bezpieczeństwa w rozumieniu stabilności, pewności itp. Obawiamy się tego, co odkrywamy w polityce i w działalności polityków, więc uciekamy się pod ochronę tychże polityków, gdyż ci obiecują nam bezpieczeństwo i pewność w świecie, za kształt którego oni sami są odpowiedzialni. Klasyczna pętla systemowa. Zaś bezpieczeństwo najlepiej da się zapewnić, kiedy odgraniczymy się od innych, od nie naszych, za pomocą naszego 'my'; po jednej stronie my, po drugiej cała reszta. A uzyskuje się to poprzez dominację komunikacji nad działaniem, czyli nad czynnikami społecznymi. Media pełne

są komunikacji o zalewających nas falach azylantów, przestępców i wrogów, więc my się ich boimy i potrzebne jest nam gwarantowane przez polityków bezpieczeństwo. W miejsce konkretnych działań (na przykład niwelujących przyczyny powstawania owych »wrogów« lub pokazujących, że ich w ogóle nie ma) stawiamy powielanie komunikacji o owych wrogach, stabilizując tym samym ich i nasze 'my'. W centrum stoją już teraz tylko partykularne interesy naszej grupy, a nie realne problemy. "Dochodzi do kulturyzacji tego, co społeczne: potencjalnie polityczne konflikty neutralizowane i naturalizowane zostają jako kulturowe dyferencje – dyferencje, które zwalczane są z prawej strony i które liberalny mainstream uchwycić może tylko przez kod tolerancja/nietolerancja" (Lehner 2010, 4).

Kolejną cechą postdemokracji jest bezwarunkowa akceptacja kapitalizmu w jego aktualnej formie jako systemu organizacji społeczeństwa (a nie tylko gospodarki!). Proszę zwrócić uwagę na to, że kapitalizm powstał i został wykoncypowany jako pewien sposób organizacji gospodarki, a nie jako porządek społeczny! Kapitalizm odpowiedzialny za aktualny stan społeczeństwa nie podlega zatem dyskusji, jako że nie posiada (jakoby) alternatywy. Z tego wynika – realizowane w międzyczasie już powszechnie – oddemokratyzowanie demokracji przez wprowadzenie instancji niewymagających wyborów. Ponadto zanika konieczność posiadania własnego punktu widzenia i funkcja konstytuowania go przez konflikty. Sens uzyskuje w rezultacie maksyma: "kto [jak monstrancję – MF] niesie przed sobą rynek, ten zostanie na nim sprzedany" (Lehner 2010, 6)<sup>72</sup>. Tym samym kuratela i represywne elementy państwa socjalnego sytuują się w centrum procesów społecznych.

Aby wyjść z tego zakłętego koła, potrzebne są: emancypatywne rozumienie demokracji i polityki, równość bez funkcjonalnej hierarchizacji społeczeństwa (za pomocą klas, etnii, grup interesów itp.), *konflikt* jako

---

<sup>72</sup> "Wer den Markt hochhält, wird darauf verkauft".

element działań i komunikacji w miejsce dialogowego znajdowania konsensusu, uniwersalizm od dołu i w końcu – wolność poruszania się dla wszystkich wszędzie. Obecnie zaś panują: strach, bezpieczeństwo, represja oraz utrata wyobraźni. A wszystko to jako odwrócenie znanej definicji polityki – polityka to sztuka osiągnięcia tego, co niemożliwe<sup>73</sup>.

Generalnie diagnozowana tu faza postdemokratyczna współczesnych społeczeństw wysoko rozwiniętych (lub wysoko zdyferencjonowanych w terminologii Niklasa Luhmanna) polega na dominacji procesów ekonomizacji wszelkich zjawisk społecznych, na dominacji czynnika finansowego, na prekariatyzacji społeczeństwa oraz stopniowym braku demokratycznych procedur negocjacyjnych, jak również na, jak określają to Daniel Mullis i Sebastian Schipper (2013), których stanowisko będą teraz referował, refeudalizacji procesów decyzyjnych.

W dyskusji nad tą problematyką w ramach politologii i socjologii współczesnych społeczeństw wyróżnić można dwa, co prawda zbliżone, ale w punkcie wyjścia i we wnioskach dość odmienne od siebie pozycje: Colina Croucha (2004, 2008) oraz Jacques'a Rancière'a (1997, 2002).

Colin Crouch wychodzi od diagnozy, iż mamy co prawda nadal do czynienia z funkcjonującymi (formalnymi) procedurami i instytucjami demokratycznymi (jako to: wolne wybory, państwo prawa<sup>74</sup> i możliwości partycypacyjne jednostek), jednak z drugiej strony pojawia się silny nacisk wpływowych, a tym samym uprzywilejowanych, elit gospodarczych czy ekonomicznych, przez co dochodzi właśnie do refeudalizacji demokracji i popadania w struktury przeddemokratyczne (Crouch

---

<sup>73</sup> W tradycyjnych, mainstreamowych definicjach formuluje się, iż polityka to sztuka osiągnięcia tego, co możliwe.

<sup>74</sup> Dla przypomnienia, gdyż pojawiają się często niezbyt rozsądne definicje tego pojęcia – 'państwo prawa' to nie państwo, w którym istnieje i obowiązuje prawo (prawo wszędzie istnieje), lecz państwo, w którym prawo jest egzekwowane.

2008, 13). Powodem tych procesów jest dominacja sektora finansowego nad sektorem gospodarczym (w innych terminologiach określanym jako realna gospodarka), w tym sensie, że mamy do czynienia z daleko idącym brakiem równowagi między: przedsiębiorcami, sektorem finansowym oraz tak zwaną resztą społeczeństwa. W rezultacie polityka operuje w interesie owych elit finansowych w sposób niedostępny dla i niepodlegający demokratycznej kontroli (patrz działalność organizacji lobby-stycznych), a po drugiej stronie sytuuje się społeczeństwo nieposiadające wpływu na te zjawiska, poza wybieraniem co cztery lata wymiennych i homogennych polityków. Dla Croucha postdemokracja to: likwidacja państwa dobrobytu, refeudalizacja władzy politycznej, spadający udział w wyborach, działanie partii jako agencji marketingowych produktu 'program partyjny', rosnąca personalizacja polityki, rozprzestrzenianie się zachowań konformistycznych wobec rynku, fleksybilizacja świata pracy (pracownicy leasingowi) oraz generalna tendencja do komercjalizacji (Mullis, Schipper 2013, 82).

Jacques Rancière reprezentuje odmienne nieco stanowisko, wychodząc nie od opisu społeczeństwa, lecz od analizy struktur i zabiegów społeczeństwo organizujących, czyli od abstrakcyjnego mechanizmu funkcjonowania demokracji. W naszej terminologii mamy tu do czynienia z klasycznym podejściem systemowym w rozumieniu Niklasa Luhmanna czy Michela Foucaulta. Podstawowy problem Rancière widzi w procedurach powstawania społecznych struktur władzy w społeczeństwach postdemokratycznych, polegających na tym, że "niemożliwy staje się sprzeciw wobec powstania konsensusu, przez co tworzone są daleko idące inkluzje [wykluczenia – MF]" (Mullis, Schipper 2013, 83). Generalnie chodzi więc o proces i sposób produkcji decyzji. System parlamentarny zaś coraz bardziej się destabilizuje przez aktywizację gremiów eksperckich zastępujących demokratyczną debatę, tak że mamy aktualnie do czynienia już tylko z formalną demokracją. Równocześnie Rancière podkreśla, "że demokracja ani nie powinna być rozumiana jako parlamentarna forma władzy, ani utożsamia-

na z zasadą państwa prawa oraz nie definiuje określonego stanu społeczeństwa lub panowania indywiduum czy mas” (Rancière 2002, 108).  
Demokrację Rancière definiuje natomiast tak:

Demokracja to “przestrzeń manifestowania się tego, co polityczne jako takie, to system form subiektywizacji (...), które każdy hierarchiczny porządek przypisał ciał do funkcji, odpowiadających ich »naturze«, oraz do miejsc, odpowiadających z kolei tym funkcjom, stawia pod znakiem zapytania, wystawiając ją na swą kontyngencję. Wszystko, co polityczne, jest w tym sensie demokratyczne” (Rancière 1997, 102)<sup>75</sup>.

Demokracja oznacza więc miejsce dla artykulacji polityki i dla przerwania relacji władzy lub dla stawiania pod znakiem zapytania znormalizowanych dyspozytywów władzy jako takich (Rancière 2008, 15).

W tym ujęciu obszar tego, co polityczne, to “przestrzeń manifestowania się demokracji” (Mullis, Schipper 2013, 83) w ramach dwóch procesów: rządzenia (w aspekcie technologicznym = policja) oraz emancypacji (= polityka); obydwie te procesy sytuują się wobec siebie zawsze w relacji sporu.

“Produkcja społeczeństwa uzasadniana nie jest więc poprzez jego zewnętrzne struktury, bogów, ontologie itp., lecz poprzez praktyki społeczne. Podkreślana jest przy tym generalna kontyngencja społeczeństwa, jak i potencjał zmieniania struktur, norm i wartości; nic nie jest pozbawione alternatywy” (Mullis, Schipper 2013, 84).

---

<sup>75</sup> “(...) der Raum der Äußerung des Politischen als solches, das System der Subjektivierungsformen (...), die jede hierarchische Ordnung der Verteilung von Körpern auf Funktionen, die ihrer ‘Natur’ entsprechen, und auf Stellen, die wiederum diesen Funktionen entsprechen, in Frage stellt, ihrer Kontingenz aussetzt. Jedes Politische ist in diesem Sinne demokratisch”.



Postdemokracja więc to taka forma społeczeństwa, w której policja (w proponowanym tu rozumieniu tego słowa) jako element strukturyzujący funkcjonuje w ten sposób, że ogranicza politykę w jak największym stopniu. Tym samym zapobiega się konfliktom i tworzy (pozorny oczywiście) konsens, powodujący powstanie wrażenia, iż w rzeczy samej dany stan społeczeństwa pozbawiony jest alternatywy. "Postdemokratyczna konstytucja społeczeństwa przebiega, zgodnie z tym, wzdłuż linii zorientowanej na konsens inkluzji tych, którzy dają się inkludować i inkluzja których z perspektywy zachowującej system jest chciana, oraz drastycznej ekskluzji wszystkich innych" (Mullis, Schipper 2013, 85).

Do tego dochodzi jeszcze jedno kryterium struktur postdemokratycznych, a mianowicie depolityzacja sfery ekonomii, "kiedy sposób i rodzaj społecznej produkcji i dystrybucji bogactwa nie stanowi już przedmiotu politycznych sporów" (Mullis, Schipper 2013, 85, por. też Swyngedouw 2011, 373). Sprzeciw podminowywany zostaje przez produkcję konsensu, a produkowana i propagowana jest specyficzna tylko rzeczywistość; polityka eliminowana jest na rzecz praktyk policji, służących utrzymaniu i stabilizacji aktualnego porządku (Mullis, Schipper 2013, 86).

Nie ma najmniejszych powodów, by takich postdemokratycznych struktur nie zastąpić czymś rozsądniejszym. Jak to zrobić? Musimy się na ten temat pospieszać.

---

"Technologia piękna" (claim firmy Hebe).

---

"Jeśli chcesz wiedzieć, co pan bóg sądzi o pieniądzach, to spójrz na ludzi, którym je dał" (?).

A zatem – jak to dobrze, że go nie ma.

---

### Kwestia reklamy.

Spotkać można nierzadko twierdzenia, a przynajmniej mniemania, że reklama służy do sprzedaży. Abstrahując od niechlujności myślenia prowadzącego do takich poglądów, wystarczy zastanowić się nad następującym rozumowaniem. Żeby przedmioty się na rynku rozprzestrzeniały, w dzisiejszym świecie bez wątpienia potrzebna jest reklama (samo fizyczne istnienie tych przedmiotów nie wystarcza), wyposażająca owe przedmioty w – niezbędny do ich komunikacyjnego funkcjonowania na rynku komunikacji – *świat przeżyć*, który charakteryzuje czy określa ich semantykę, czyniącą z owych przedmiotów dopiero coś, o czym da się mówić oraz za ich pomocą społecznie i indywidualnie komunikować, oraz, obok świata przeżyć, jeszcze w *styl życia (lifestyle)*, adresujący te przedmioty do określonej grupy społecznej i formacji komunikacyjnej, jako że bardzo niewiele jest przedmiotów dla wszystkich uczestników społeczeństwa (ciekawe, że przedmioty przeznaczone dla wszystkich rzadko wyposażane są w reklamę, na przykład bułki). Nie wystarcza bowiem samo produkowanie przedmiotów czy usług oraz sam fakt ich istnienia (gdzie? oraz jak i skąd mam się o nich dowiedzieć?), to wystarczało co najwyżej we wspólnotach plemiennych, gdzie istnienie przedmiotu było samo z siebie (fizycznie) widoczne. Od początków współczesnego kapitalizmu wolnorynkowego (czyli od około połowy XIX wieku) zaistnienie przedmiotu czy usługi nie jest jeszcze wystarczające, konieczne jest w każdym wypadku również jego zakomunikowanie, czyli wprowadzenie go w obieg komunikacji na rynku komunikacji, również po to, by o istnieniu tego przedmiotu móc się dowiedzieć; ale nie wystarcza już okrzyk: 'jest młotek', potrzebna jest wypowiedź: 'jest taki i taki młotek', a to wymaga wyposażenia przedmiotów w znaczenie, sens, charakter

itp. Dopiero opatrzone światem przeżyć i adresem stylu życia wchodzą one na rynek gospodarczy. Sama reklama jednak nie wystarcza, aby przedmioty mogły po ich nabyciu rozpocząć funkcjonowanie. Konieczne jest ponadto, żeby ich nabywcy, a następnie użytkownicy tkwili w społecznym otoczeniu, a to zawsze jest dane samo przez się. Tkwimy zatem w określonym środowisku społecznym, w którym owe nowe produkty są wystawiane na widok publiczny; są one zatem wyposażone w semantykę oraz są społecznie widoczne w sensie fizycznym i/lub komunikacyjnym. I w tym momencie rozpoczyna się ich oddziaływanie w modusie systemu społecznego, to znaczy w ramach działań, oraz powstaje w odniesieniu do nich swego rodzaju ciśnienie społeczne w sytuacji, kiedy dany delikwent takiego przedmiotu nie posiada. Automatycznie jest się wtedy w defensywie, gdyż powstaje konieczność motywowania wobec innych uczestników społeczeństwa faktu nieposiadania danego przedmiotu lub konieczność jego nabycia, aby nadgonić powstałą w ten sposób zaległość, wydostać się z sytuacji defensywnej i wytworzyć przynależność lub społecznie akceptowane uzasadnienie dla nieposiadania owych przedmiotów. O to drugie najczęściej stosunkowo trudno, więc lepiej wybrać pierwsze rozwiązanie problemu, powstałego przez pojawienie się produktu na rynku. Prościej bowiem konsumować, niż wyjaśnić i uzasadnić (w sposób społecznie akceptowalny) odmowę konsumpcji. Do konsumpcji przedmiotów w społeczeństwie przyczynia się zatem fakt ich rozprzestrzenienia, a w znikomym stopniu tylko reklama. Za pomocą reklamy inicjujemy jedynie pewien proces i generujemy jego warunki wstępne umożliwiające dopiero procesowi jego start. Bez reklamy się nie da (ponieważ pozostali uczestnicy gospodarki też stosują reklamę), ale reklama to nie wszystko. Jest ona wymaganym i koniecznym, ale niewystarczającym warunkiem tego procesu. Z reklamy *możemy* się naigrywać, *możemy* ją krytykować lub podziwiać; fizyczne (lub kognitywne) występowanie przedmiotu (produktu) w naszym otoczeniu jednak wymusza na nas reakcję; wobec obecności produktu wokół nas *musimy* reagować. I to dopiero i tylko czyni ów proces takim niebezpiecznym, z uwagi na

nieuniknioność konieczności reakcji właśnie. A ponieważ zawsze jesteśmy w społeczeństwie, jako że nie ma przed nim ucieczki, gdyż – dokąd?, reagujemy. W ten czy w inny sposób oczywiście; możemy również negocjować konieczność posiadania danego przedmiotu. Ale dokładnie w tym tkwi problem, że musimy nie tylko poddawać się procesowi, lecz również go negocjować; rodzaj reakcji jest obojętny, ale nie sama reakcja. A skoro tak, to kupmy już ten przedmiot i będzie przynajmniej spokój.

Można by powiedzieć, że istnieje przecież jeszcze jedno wyjście z tej sytuacji, a mianowicie ignorowanie tego procesu i pojawiających się na rynku przedmiotów. Niestety takie ignorowanie również jest reakcją wywołaną przez proces właśnie. Celem reklamy jest więc również zgrabne zainicjowanie pewnego procesu, przed którym potem już nie ma ucieczki; przed reklamą tak, ale nie przed zainicjowanym przez nią procesem.

Zabawny w tym jest fakt, że owo wywołane pojawieniem się przedmiotu ciśnienie społeczne skłaniające nas do nabycia przedmiotu nie służy nam, lecz gospodarce i przemysłowi. Gdyby służyło nam, nie mielibyśmy z tym mechanizmem problemu. Dziwne, że ten drugi rodzaj ciśnienia powstaje rzadko lub jeszcze rzadziej. Mam tu na myśli na przykład ciśnienie, by rozumieć innych ludzi, by kierować się w relacjach społecznych empatią, by pomagać tym, którym z jakichś powodów coś się w życiu nie udało itp. W tych wypadkach istnieją pobożne życzenia, brak jednak ciśnienia społecznego w kierunku zmian. Pytanie: dlaczego?

---

“Tęsknota za prostymi odpowiedziami rośnie wraz z bezradnością.  
Tęsknota za prostymi odpowiedziami spotyka się z faktem, że takich nie ma” (?).

---

Ponieważ dawno już o tym nie było, znowu parę słów o Facebooku.

F-bótkowcy, czyli indywidua lub jednostki wytworzone przez tę maszynę<sup>76</sup>, nie dysponują już przeszłością ani przyszłością w charakterze wizji (modelu, projektu) organizującej im teraźniejszość. To bardzo ciekawe zjawisko, jeśli diagnoza ta się w dalszym rozwoju potwierdzi; na razie to podejrzenie i obserwacja. Jednostki te żyją w pozbawionym zależności i relacji ‘teraz’, które orientuje się tylko na synchronię i asymilację tego, co zastane, bez uwzględniania historii systemu, sytuującego się poza Facebookiem. Na Facebooku mówi się o tym, co się dzieje; nie mówi się natomiast o tym, co się działo lub co się może będzie działo oraz dlaczego w ogóle i właśnie to. Ponadto mamy w ramach Facebooka do czynienia ze zjawiskiem czysto komunikacyjnym, a nie działaniowym. Zdają sobie oczywiście sprawę z tego, że za pomocą Facebooka można się umawiać czy planować spotkania w rzeczywistości; nie w tym jednak rzecz, lecz w tym, że owo umawianie się itp. zachodzi już tylko na Facebooku, a nie przenosi się następnie w rzeczywistość, oraz że płacimy za to właścicielom Facebooka. Ja na przykład umawiam się z moimi przyjaciółmi za darmo, nie bardzo bowiem rozumiemy, dlaczego mielibyśmy za to komuś płacić. Ale nie o umawianie się tutaj chodzi, owe realnościowe komunikacje na Facebooku to margines, raptem kilka procent jego działalności, cała reszta to gaworzenie prowokowane przez ową maszynę w celu utrzymywania jej w ruchu i w celu zapewnienia obrotów i zysków ich właścicielom. Czyli, jak mawia David Harvey (2012, 214), “ciała na ulicy mają znaczenie, a nie paplanie na Twitterze czy Facebooku”. Mamy tu zatem do czynienia z bardzo ciekawym obszarem badawczym w ramach nauki o komunikacji, a zachodzące aktualnie zmiany ciekawe są nie tylko, by tak rzec, z uwagi na Facebooka, Twittera itp. jako takie, lecz

---

<sup>76</sup> Por. wyżej na temat mediów społecznych.

również z uwagi na sposoby mówienia o nich i badania ich. Ponieważ mamy do czynienia ze stosunkowo nowym zjawiskiem, tradycyjna nauka o komunikacji niezbyt sobie radzi z wyjaśnianiem tego, co się aktualnie dzieje, brak bowiem (w jej instrumentarium) stosownych narzędzi i podejść badawczych, zwłaszcza podejść zewnątrzsystemowych, czyli nieoperujących kategoriami, którymi operuje opisywany system, i niesytuujących się w ramach panujących aktualnie ideologii, które zasłaniają nam oczywiście, jak to ideologie (po to w końcu są), spojrzenie na samo zjawisko nieuprzedzonym okiem, lub czym tam który badacz spogląda. Widać to zwłaszcza, i dlatego to takie ciekawe, kiedy mowa o danych użytkowników Facebooka zbieranych przez tegoż. Pomstuje się na Facebooka, pytając, czy aby na pewno ma prawo zbierać moje prywatne, indywidualne dane, nie tylko będące przecież (przynajmniej w demokracjach) moją własnością, ale również stanowiące o sferze prywatności chronionej przez... itd. Podczas kiedy spojrzenie nieuprzedzonym okiem pokazuje, że w żadnym wypadku nie chodzi o zbieranie naszych danych dla zbierania naszych danych. Na ten temat Facebook dopuszcza komunikację, a i sam oferuje od razu forum do ich prowadzenia, bo jesteśmy wtedy zajęci. Chodzi oczywiście zarówno o prywatne dane, jak i o tak zwane metadane, czyli informacje dotyczące naszych zachowań jako członków takiej lub innej grupy społecznej, komunikacyjnej, grupy przyjaciół itd. Ale również w tym wymiarze nie chodzi o same dane, lecz o możliwość produkowania z agregacji tych danych *przewidywalności* w odniesieniu do zachowań w rzeczywistości. To zatem, kiedy się ktoś urodził, jak się nazywa i czym się prywatnie interesuje, nie ma zbyt wielkiego lub zgoła żadnego znaczenia, istotna jest agregacja tych danych oraz istotne są informacje o naszych zachowaniach w świecie fizycznym (nie mnie, lecz nas), jakie można wyekstrahować z owych danych. I dlatego Facebook zbiera i zachowuje w pamięci (maszyny oczywiście) również posty, których nie wysyłamy; gdyż dla Facebooka nie są istotne komunikacja, łączenie ludzi i tym podobne mity, lecz nasze operowanie markami, nazwami, *images*, nazwami sklepów itd., naszymi trasami chodzenia po

mieście i mijania takich lub innych sklepów i przyjaciół (z Facebooka).. Niezależnie oczywiście od tego, czy takie informacje do kogoś wysyłamy czy nie. Danych translokacyjnych Facebook nie wychwytuje oczywiście fizycznie, lecz jedynie komunikacyjnie (kiedy o tym gadamy), fizycznie wychwytyują je smartfony. Chodzi zatem o konstrukcję przewidywalności przystającej do rzeczywistości oraz do realnych zachowań. I dokładnie to, co myśmy dla Facebooka wypracowali za darmo naszymi komunikacjami i zachowaniami, sprzedaje on następnie, czerpiąc z tego zyski. Dla siebie, ma się rozumieć. Jeśli spojrzeć zatem nieuprzedzonym okiem, widoczne staje się, że Facebook i pozostali dokonują kradzieży procesów myślowych oraz naszych zachowań. Wszystkiego tego natomiast, co sami umieszczamy na Facebooku, ten ostatni nie musi kraść, gdyż rejestrując się na Facebooku, podpisujemy umowę (o czym większość użytkowników, zdaje się, nie wie), w której cedujemy owo wszystko, czyli przekazujemy na własność firmie Facebook (o czym większość użytkowników, zdaje się, też nie wie). Zaś mechanizm, według którego funkcjonuje ten typ działalności gospodarczej, jest dziecinnie prosty, działa on bowiem przez i poprzez zachęty. Pojawia się w sieci (stworzona przez kogoś, ale to nieistotne) pewna możliwość (możemy to lub owo), a skoro się pojawiła, to z niej korzystamy. Proszę zauważyć, że póki nie było Facebooka, iPhone'a itp., nikt o nich nie marzył, nie było takich potrzeb; one dopiero teraz powstały, gdyż wytworzyły je owe urządzenia. Proszę z drugiej strony zauważyć, że ludzkość od dość dawna marzyła o tym, żeby fruwać (już niejaki Ikar próbował, z marnym skutkiem), w końcu udało nam się wymyśleć samoloty. To zupełnie inny proces niż opisany wyżej. Są potrzeby i ktoś je spełnia; nie ma potrzeb, więc ktoś je produkuje. Podany tu algorytm wiele oczywiście upraszcza, ma się rozumieć, ale mam wrażenie, że dość precyzyjnie wskazuje na problem. W rezultacie doszło, w wypadku Facebooka & Co., do konsumowania naszej uwagi przez owe firmy. Z jednej strony to my konsumujemy produkty gospodarki (= tradycyjna gospodarka); z drugiej gospodarka konsumuje nas w formie produktu, wytworzonego przez nas samych, na bazie naszej

uwagi; my z uwagą napędzamy Facebooka, z czego ten czerpie zyski dla siebie. Uwaga: nie mam oczywiście nic przeciwko, chcę tylko zrozumieć, co się dzieje.

Innymi słowy – w przypadku firm typu: Facebook, Google, Twitter, Vine, Amazon, Apple itd. nie chodzi o to, by wytworzyć produkt x, lecz o to, by za pomocą Facebooka itp. zarabiać pieniądze; Facebook nie jest producentem, wytwarzającym jakiś produkt, lecz maszyną produkującą pieniądze (nami!). Między innymi także poprzez niepłacenie podatków; jak wiadomo wspomniane firmy płacą ca 2% podatków. A zatem – brakuje produktu; maszyna produkuje pieniądze, pytanie: za pomocą czego? Bezpośrednio bowiem pieniądze produkują tylko banki (narodowe i prywatne). Oczywiście za pomocą nas, gdyż to my jesteśmy owym produktem i dlatego to nie my otrzymujemy pieniądze (od kiedy produkt otrzymuje swoją cenę?), nie otrzymujemy też za pieniądze jakiegoś dokonania, lecz to my jesteśmy produktem, który dostarcza producentowi pozbawionych dokonań, czyli wolnych od dokonań, źródeł pieniędzy. Nie ma produktu, który zmieniałby właściciela. Na końcu my nie mamy niczego; tylko producent coś ma – pieniądze.

Dygresja w charakterze ciekawostki. Mało kto wie, że USA nie posiada państwowej waluty (produkowanej przez bank centralny), lecz prywatną. Dolar emitowany jest bowiem przez FED (Federal Reserve System), a bank ten jest bankiem prywatnym. Nawiasem mówiąc, napisane jest to na każdym banknocie dolarowym na pierwszym miejscu, czyli na samej górze (*Federal Reserve Note*), dopiero niżej, już w charakterze obrazka (a nie informacji) widnieje napis "The United States of America", równie dobrze mógłby tam widnieć napis: 'cukier krzepi' lub 'świeża woda sił ci doda'; a w każdym razie byłaby to przynajmniej prawda. Ale to na marginesie.



Produktem możemy zatem być my, ale może nim być nawet nasze chodzenie. Dawniej (czyli kiedy nie było jeszcze smartfonów) chodziło się za darmo, to znaczy chodziło się i nikt nie zarabiał na tym pieniędzy (oczywiście chodzenie mogło być elementem składowym czynności zarobkowej, patrz listonosz); mnie tutaj chodzi o samo chodzenie jako chodzenie, czyli po Kantowsku – *an sich*. Dzisiaj, okazuje się, nawet przy chodzeniu można zarabiać pieniądze owym chodzeniem właśnie. Trzeba tylko znaleźć głupiego, który będzie dla nas chodził. Rzecz oczywiście w zarabianiu pieniędzy naszym chodzeniem przez innych (niechodzących, bo to męczące, a poza tym nic nie wnosi). Ktoś zatem wpadł na pomysł, żeby zarabiać na nas pieniądze wtedy, kiedy my chodzimy. Nasze chodzenie było dotychczas co prawda za darmo (dla nas), ale dla producenta, który wpadł na opisywany tu pomysł, był to dla niego nasz zmarnowany dla niego czas. Myśmy marnowali nasz czas (lub nie oczywiście, ale właśnie) chodząc (siedząc, rozglądając się po ulicy itp.), a on nic z tego nie miał. Teraz ma, bo wymyślono smartfony, rejestrujące nasze poruszanie się, czyli dostarczające nasze dane translokacyjne owemu producentowi, które ten sprzedaje innym, takim, których nasze chodzenie może zainteresować (np. NSA, ale nie tylko, tylko jako przykład).

I znowu wypada zacytować Davida Harveya – “By otrzymać dobre odpowiedzi, trzeba najpierw zadać dobre pytania” (Harvey 2012, 210).

Niepostrzeżenie (aczkolwiek na przestrzeni kilku lat, ale dlatego właśnie niepostrzeżenie) rynek nam się zmienił. O ile w XX wieku mieliśmy do czynienia z rynkiem konsumenta, kiedy to konsumenci decydowali o ofercie rynku, który oferował to, co nam było potrzebne, o tyle aktualnie, od mniej więcej 20 lat, mamy rynek producenta. Coś jest oferowane, a konsumenci mają to kupować i już, gdyż niczego innego nie ma. A skoro nie ma, to nie wpadamy też na pomysł, że mogłoby być. A nie wpadamy na taki pomysł, gdyż zajęci jesteśmy konsumpcją tego, co jest oferowane. A oferowane jest tyle tego samego, że zajęci tego czegoś

konsumpcją, nie mamy czasu na widzenie innych możliwości. Przemysł nie produkuje już dzisiaj tylko produktów, lecz również same potrzeby, które następnie sam zaspokaja w stopniu zadowalającym nas i jego, tym bardziej że produkty zaspokajające nasze potrzeby sam już wyprodukował wespół z ich potrzebą. System ten ma co prawda krótkie nogi, ale ponieważ działa jedynie w ramach tu i teraz, czyli w ramach pozbawionej przyszłości teraźniejszości z bardzo płytkim horyzontem czasowym, nie ma sposobu powstawania nowych możliwości, i krótkie nogi wystarczą. Zaś w warunkach fizycznie ograniczonej ilości surowców jest to jedyna rozsądna strategia (to ironia). I tak, jak powiedział kiedyś Harald Welzer, mamy do czynienia z zasadą gospodarki, która konsumuje swoje własne przesłanki wyjściowe, konsumujemy nasze warunki przetrwania. Czyli, jak mawia z kolei Andreas Popp, żyjemy w sytuacji pluralistycznej ignorancji oraz – jak chciałbym dodać od siebie – w warunkach pluralistycznego obskurantyzmu. W centrum tego systemu stoją już nie same potrzeby, lecz ilość potrzeb. Owa ilość bowiem powoduje, że kiedy się dużo (tego samego) potrzebuje, znikają możliwości, gdyż mamy już tak dużo, iż wydaje nam się, że to zaspokaja wszystkie nasze potrzeby. Podczas kiedy potrzebując mało, posiada się wiele powstających przez to możliwości. W tym sensie Facebook jest maszyną do zabijania możliwości. Mamy tylko te możliwości, które oferuje nam Facebook (a jest ich, jak się wydaje, wiele), korzystamy więc z nich, pożerając nasz czas, którego wtedy nie starcza już na pomyślenie o tym, że może poza Facebookiem istnieją jeszcze inne możliwości. Ale nie możemy wpaść na to, jakie, gdyż nie mamy czasu, pożerany jest on bowiem przez Facebooka, oferowanego nam przez Facebooka. Facebook zatem zabija możliwości, pożerając czas na ich zobaczenie.

Jak powiedział Wolfgang Berger – “Innowacje powstają z pytań, których dotychczas nikt nie postawił”<sup>77</sup>. Ale my nie możemy postawić nowych,

---

<sup>77</sup> Wolfgang Berger, *Verschwiegenes, Verharmlostes und Vertuschtes* (3.10.2014, Mainz), <https://www.youtube.com/watch?v=dw4b0l4dH4U>, 10.02.2015.

dotychczas niestawianych pytań, ponieważ nie mamy na to czasu, co 6 minut bowiem musimy zaglądać do smartfona, bo ktoś tam do nas coś mówi lub mógłby mówić. Otrzymujemy tyle nowych wiadomości, że nie jesteśmy w stanie zobaczyć, że są one stare, że tylko perpetuują pewien system, w którym my jesteśmy produktem, a nie jego twórcą.

Tożsamość bowiem i indywidualność definiuje się przez niezależność. W żadnym natomiast wypadku przez zależność od kogoś czy czegoś. Pytanie zatem brzmi: od czego jesteśmy zależni i czyja to niezależność?

Kapitalizm (p)odpowiada – gdzie nie ma rynków, trzeba rynki stworzyć.

I dlatego rynek dzisiaj funkcjonuje tak:

“Wykonujemy ciężką pracę, której nie lubimy, by wydawać pieniądze, których nie mamy, aby stać nas było na rzeczy, których nie potrzebujemy, aby zrobić wrażenie na ludziach, których nie cierpimy”<sup>78</sup>.

---

Więc weźmy tak. Paru ludzi na FB produkuje sobie takie coś. Dla niepoznaki nazwijmy ich A, B, C, D, E (nazwiska znane Facebookowi) i zachowajmy oryginalną pisownię, bo oryginalna.

Niejaki A pisze: “diagnostyka trendów #zaliczenia - w: xxxx [tu zaczernione przez MF]”.

Potem A pisze: “w: xxxx [tu też] (7.02.2015), za czym ta kolejka? za zaliczeniami”, 14 osób “lubi to”.

---

<sup>78</sup> Markus Cerenak, <http://www.101places.de/lass-es-dir-gut-gehen-interview-mit-markus-cerenak>, 20.10.2014.

Na to B: "to indeksy wciąż żyją?", 3 osoby "lubią to".

C na to: "Ach.... wspomnień czar ;/", 1 osoba "lubi to".

Innym razem (31.01.2015) A pisze: "#beer - ludzie nie pijcie piwa rzemieślniczego robionego z sercem przez słomkę. kurwa! to jest uwłaczające dla tego trunku. wstyd mi. pijcie sikacze znanych kompanii piwowskich. #piwo", 19 osób "lubi to" oraz pojawia się 41 komentarzy.

D na to: "Chyba w bucikach", 2 osoby "lubią to".

E na to: "gówno prawda (choć sam piję piwo dużymi chałstami raz po raz poprawiając nieistniejącego wąsa ręką) to jednak od momentu, kiedy stajesz się właścicielem trunku (tego konkretnego) powinieś mieć w dupie innych przekonania i racje w kwestii konsumpcji w...(zobacz więcej)", 4 osoby "lubią to".

Na to A: "ok. trzeba sie napić", 1 osoba "lubi to".

Na to D: "Twoje zdrowie." Lubię to.

A znowu pisze: "#wroclaw - budzi się we mnie anarchista punkowiec. chce rozwalić ten MUR. pamiętam ten murek z dzieciństwa gdy za rączkę z mama na spacerze mogłem po nim. w liceum piliśmy piwo na nim i patrzyliśmy na rzekę. czasem leżało sie na nim w słońcu. na studiach opierałem sie o niego i patrzyłem. miał idealna wysokość. i komu to kurwa przeszkadzało. ja pierdole. mam ochotę rozwalić ten mur. by znowu popatrzeć na rzekę. któregoś dnia przyjdę z młotkiem i go rozjebię." Na tę okoliczność 56 osób "lubi to".

Hmmm. Są ludzie, niezbyt rozsądni, którzy nazywają to mediami społecznymi. Ubolewam nad tym, bo ja widzę media aspektne lub – jak ktoś kiedyś powiedział – “dziennik dla ekspresywnych autystów”. Ja się w tym miejscu zadumałem.

---

Weźmy taki tekst:

Jakim debilem, jaką pstrokacizną umysłową trzeba być, żeby nazwać swoją firmę “Władcy dróg”? Jakim prowincjonalnym osłem trzeba być, jak mało mózgu musi posiadać właściciel, żeby swoją firmę nazwać “Władcy Dróg”? Przecież ten ktoś kształci ludzi, którzy mają uzyskać prawo jazdy, a nie zostać władcami dróg polskich, naszych, europejskich. Ci ludzie mają być użytkownikami tych dróg i mieć prawo jazdy, niekoniecznie w tej kolejności. I nic więcej. A nagle ten kretyn nazywa swą firmę “Władcy Dróg”. A dowcipne w tym wszystkim jest to, że ma on bardzo dużo klientów. Proszę Państwa, to jest problem.

Abstrahując od idiotyzmu i klingonizmu (od Klingoni) samej nazwy, ciekawym jest, dlaczego autor tego tekstu tak się denerwuje. Ktoś po prostu niezręcznie nazwał swoją firmę i tyle. A autor się denerwuje. Denerwuje się, ponieważ nazwa ta to przykład szerszego zjawiska, gdyż wiele takich kwiatków można znaleźć w naszym środowisku komunikacyjnym, które on widzi krok w krok wokół siebie, zjawiska, które nie pozwalają mu już wierzyć w rozsądek ludzkości, a ponadto zdaje sobie też sprawę, że jego zdenerwowanie nie ma najmniejszego znaczenia, gdyż nikomu innemu zjawisko to nie przeszkadza, i on stoi osamotniony, dość dziwaczny, śmieszny, i wie, że takich jak on będzie coraz mniej. Więcej nawet, może on tego już niedługo też nie będzie zauważał. I wtedy nie będzie się musiał denerwować i będzie mu łatwiej żyć. Dokładnie dlatego autor

tekstu się teraz denerwuje. Bo wiem, że mi to nic nie da. To bardzo ciekawy mechanizm, przed którym, jak mi się wydaje, nie ma ucieczki.

---

Dla wyjaśnienia – debilizm: “Niepełnosprawność intelektualna w stopniu lekkim (upośledzenie umysłowe lekkie, dawniej *debilizm* – niestosowana z uwagi na negatywne znaczenie w języku potocznym) – poziom intelektualny osób dorosłych charakterystyczny dla 12. roku życia”<sup>79</sup>.

Pikanterii kwestii dodaje fakt, że zaprezentowana tu definicja przypomina najwyraźniej inne schorzenie, a mianowicie idiotyzm. Definicję idioty zastosowaną w temacie debilizmu. Bo proszę zauważyć, że sporna pozostaje sprawa, skąd wiedzieć, jaki poziom intelektualny charakterystyczny jest dla osób w 12. roku życia. Czyli debilem jest ten dorosły, który ma w głowie to, co ma w niej 12-letni osobnik naszego gatunku, a o tym, kto to taki i co konkretnie ma, decyduje ten, kto 12 lat już nie ma, tylko sobie przypomina lub z książek wie, co 12-letni w głowie ma (lub, jego zdaniem, mieć powinien), a zaś mający 12 lat nie potrafi się w kwestii debilizmu wypowiedzieć. Ale skoro psycholog wie, co 12-letni w głowie ma, to 12-letni pewnie i ma, skoro psycholog to wie. Bo przecież, jak ja coś wiem, to i wszyscy to wiedzą (= idiotyzm właśnie). Nic przeciwko psychologom. Ale czasem – owszem. Mnie to tylko martwi, a i fascynuje czasami. Ale to tak na marginesie i pół żartem, pół serio.

---

Stanowisko konstruktywizmu w tej kwestii –

“Gdybyśmy nie wiedzieli, że istnieją debile, wtedy by ich nie było” (?).

---

<sup>79</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Niepełnosprawność\\_intelektualna](http://pl.wikipedia.org/wiki/Niepełnosprawność_intelektualna), 3.04.2015.

---

Kiedy jechałem samochodem, mignął mi przed oczami napis reklamowy "tanieArt", z czego wynioskowałem, że to pewnie sprzedawana jest tania sztuka, taka, na którą będzie nas stać, i będziemy się mogli nią zachwycić, nabywszy takie dzieło sztuki, poruszyć się, uduchowić, wpisać się, za niewielką kwotę, w kręgi inteligencji, w warstwy dobrze lub nawet lepiej wykształcone i stać się kimś lepszym, niż się było. A tu czytamy dalej: "tanieArt.Szkolne". I cóż – rozczarowanie.

---

"W kwestii inteligencji tym państwu kałuża robiłaby konkurencję"  
(Sebastian Pufpaff).

---

Coraz częściej spotkać można poglądy twierdzące, że gospodarka jest dzisiaj bronią, że chodzi o uzyskanie tych samych rezultatów, jakie dotychczas uzyskiwało się poprzez wojnę, za pomocą środków gospodarczych. Na pierwszy rzut oka nic nowego, można by powiedzieć, od zawsze prowadziliśmy wojny, zajmując terytoria, przejmując występujące na nich surowce dla naszej (czyli agresora) gospodarki, zmuszając okupowaną ludność do pracy na korzyść agresora itd. To oczywiście prawda; poglądy jednak, które tu przytaczam, idą w innym kierunku. A mianowicie fakt, że z uwagi na globalne usieciwienie i wzajemne zazębenie gospodarek, z uwagi na wielkość ponadnarodowych korporacji operujących ponad podziałami narodowymi, terytorialnymi, etnicznymi itp. (i bez konieczności uwzględniania ich) wojna jako zjawisko nie jest już dla tak rozumianych korporacji ani korzystna, ani możliwa, bez utraty zysków i możliwości uzyskiwania obrotów, bez utraty swoich filii (córek i synów), rozsianych po świecie i funkcjonujących globalnie. Jak w takiej sytuacji

uzyskać te same cele, które dotychczas uzyskiwane były za pomocą wojny? I tu pojawia się owo nowe zjawisko, a mianowicie zastosowanie gospodarki jako broni w tym sensie, że zalewamy naszymi produktami rynki światowe, niszcząc tym samym rynki lokalne; zaś przejmując je, przejmujemy surowce występujące lokalnie (na przykład ostatnio tak zwane metale ziem rzadkich) na naszą własność, pozbawiając dany kraj czy region podstaw jego gospodarczej egzystencji.

Wiemy, że do produkcji smartfonów, których dane translokacyjne produkują potem pieniądze, potrzebny jest koltan (i inne metale ziem rzadkich); te ostatnie jednak nie występują u nas, czyli u producentów smartfonów. A zatem musimy spowodować ich produkcję w krajach tak zwanego trzeciego świata, gdzie te surowce są zakopane; tu – Kongo (70% światowych zasobów), Burundi, Nigeria, Rwanda. Więc powodujemy. Potrzebujemy ich jednak tyle, że w owych krajach za mało jest dorosłej ludności do ich wykopywania i dlatego w kopalniach metali ziem rzadkich pracują dzieci, nierzadko dość małe. Patrz zdjęcia<sup>80</sup>:



A ponieważ ludność ta zależna jest teraz od naszych zamówień i ich przemysł pracuje na korzyść naszych potrzeb (a nie ich własnych), ów

---

<sup>80</sup> Zdjęcie lewe – <http://www.dieselpartikel.com/2012-12-23/was-das-smartphone-unverschweigt-kinderarbeit-und-burgerkriege-wegen-seltenen-erden/>, 12.02.2015; zdjęcie prawe – <https://caritasaHaus.wordpress.com/category/gemeindec Caritas/page/2/>, 12.02.2015.



element gospodarki może być wykorzystany jako broń właśnie. Z jednej strony utrzymując przy życiu owych ludzi (w zdefiniowanych przez nas warunkach), z drugiej mogąc im zagrozić głodem w wypadku wycofania się przez nas z poczynionych zamówień. Dość, że ludność tych krajów nie ma wyjścia. Bo myśmy je zamknęli. I my mamy do tych drzwi klucz. Po co jeszcze wojna? Ten mechanizm trzymamy sobie w rezerwie, gdyby ludność tych krajów wpadła na przykład na pomysł upaństwowienia owych rzadkich ziem.

Kiedyś wodzowie Libii i Iraku wpadli na pomysł, że będą rozliczać sprzedaż ich ropy naftowej nie jak dotychczas w dolarach (jako walucie wiodącej), lecz w euro. Niedługo później tych wodzów już nie było.

Kiedyś (początek listopada 2011) premier Grecji, Giorgos Andrea Papandreu, wpadł na pomysł poddania wśród Greków pod demokratyczne głosowanie, w formie referendum, kwestii wprowadzenia żądanych przez Unię Europejską, a drastycznych oszczędności w systemach socjalnych Grecji<sup>81</sup>. Kilka dni po tym pomysle (9 listopada 2011) Papandreu przeszedł być premierem. Piszę tu tylko o faktach; wniosków nie wyciągam.

Jako tego rodzaju broń wykorzystać można nawet wielkości kognitywne, na przykład współczucie. I tak w naszych miastach pojawiły się kontenery, w których zbiera się starą odzież, aby ją następnie przekazać biednym, pomagając im tym samym w przetrwaniu (w biedzie oczywiście). Wszyscy więc wrzucamy do owych kontenerów nasze mniej lub bardziej zużyte ubrania i buty, sądząc, że spełniamy dobry uczynek i nasz obowiązek, pomagając komuś. Cóż jednak, kiedy dowiadujemy się, że ubrania te lądują w przedsiębiorstwach zajmujących się przemysłowo eksportem

---

<sup>81</sup> Co aktualnie spowodowało w Grecji zmniejszenie wysokości rent i emerytur o 40% oraz 61,7% bezrobocia wśród młodzieży (w populacji – 27,7%) w 2014 roku; por. <http://www.handelsblatt.com/politik/international/krisenland-arbeitslosigkeit-in-griechenland-auf-rekordhoch/9477472.html>, 27.02.2015.

owych ubrań do tak zwanych krajów trzeciego świata i ich tam sprzedają, nie tylko zarabiając nieźle na owym procederze, ale jeszcze niszcząc, na przykład w Kenii, miejscowy a istniejący od dziesięcioleci przemysł tekstylny, gdyż ten nie wytrzyma konkurencji z naszymi starymi ubraniami, cena których może być na tym rynku niska, jako że marża dla owych przedsiębiorców zawsze istnieje, bo ubrania te dostali od nas za darmo. I tak w Kenii kompletnie zniknął własny przemysł tekstylny i obuwniczy, tworząc kolejną armię bezrobotnych i zwiększając biedę. Dowiedziawszy się o tym, wrzucamy nasze stare ubrania teraz już tylko do kontenerów Czerwonego Krzyża, co daje jeszcze gorsze rezultaty, gdyż teraz ubrania te rozdawane są za darmo, a za darmo żadna firma we wspomnianych krajach produkować nie może.

Do tego samego służyć może również dobroczynność, jak widać to w działalności fundacji charytatywnej Bill & Melinda Gates Foundation założonej w 1994 roku przez małżeństwo Gatesów, do której to fundacji w roku 2006 wkroczył Warren Buffett, przekazując na cele dobroczynne (w formie jego akcji) 32,5 miliarda dolarów. Państwo Gates i pan Buffett proponują bardzo bogatym ludziom przekazanie połowy ich majątku na rzecz fundacji, która następnie wesprze za owe pieniądze biednych, impreza ta odbywa się pod nazwą "The Giving Pledge". Niby szczytny cel. A i członkowie fundacji znakomici: Bill i Melinda Gates, Michael Bloomberg (burmistrz NY), Larry Ellison (Oracle), T. Boone Pickens (energia), Ted Turner (media), Hasso Plattner (SAP), George Soros (inwestycje), William Hilton i Warren Buffett oczywiście, łącznie – 40 miliardów z całego świata<sup>82</sup>. Problem jednak w tym, że aktualnie fundacja ta (jedna tylko organizacja) decyduje o tym, kto umrze w Afryce z głodu, a kto nie, które choroby będziemy tam leczyć, a które nie. Gdyż ogromne środki

---

<sup>82</sup> Ponadto Warren Buffett przekazał już w roku 2006 większą część swego majątku następującym fundacjom: Susan Thompson Buffett Foundation, Howard G. Buffett Foundation, Susan A. Buffett Foundation oraz NoVo Foundation (kierowaną przez Petera A. Buffetta). Zbieżność nazwisk bierze się stąd, że to rodzina Buffettów.

finansowe fundacji, stanowiące większą część całej pomocy dla Afryki, rozdzielane są według kryteriów pana Billa Gatesa i pozostałych; to oni decydują o tym, dokąd te pieniądze pójdą, według siebie tylko znanych kryteriów. Przez co podstawę swojej działalności tracą małe fundacje lub organizacje państwowe, dotychczas zajmujące się pomocą<sup>83</sup>. Zaś wszystko to jest zabawne, ponieważ panowie Buffett i Gates uprawiają działalność charytatywną za pomocą środków, które wcześniej odebrali owym charytatywowanym; każdemu z tych drugich troszeczkę, ale ponieważ ich jest tak wielu, nabierało się tego sporo; więc teraz można z tego dać trochę niewielu z nich. Można by tę drogę oczywiście skrócić i nie pozwolić zabrać sobie tych środków już na samym początku albo umówić się, że ta połowa, która potem wraca, pozostanie, gdzie była. A tak dobroczynność (dokonywana środkami przedtem biednym zabranymi) powoduje powstanie kręgu nielicznych osób decydujących o tym, kto ma prawo (i możliwość) dalszego przetrwania, a kto nie. A między nami mówiąc, nie uważam wspomnianej fundacji i jej członków za osoby złe, wyrachowane itp., podejrzewam nawet, że działają oni w dobrej wierze i z dobrymi chęciami. Uważam ich tylko za osoby głupie, skoro nie dostrzegają konsekwencji swoich działań.

---

<sup>83</sup> Kwestie współpracy tej fundacji z firmą Monsanto, kwestie koncentracji na walce tylko z tymi chorobami czy wspierania tylko tych technologii, które państwo Gatesowie postanowili sobie wesprzeć, pomijam; krytyczny jest też brak sformułowanych standardów etycznych dla operacji finansowych tej fundacji. Bowiem dla zwiększenia swoich dochodów fundacja ta kupuje akcje (a następnie nimi operuje) takich firm, jak: BP, Exxon, Shell, firm niekoniecznie znanych z restryktywnej ochrony środowiska naturalnego – por. wywołane przez te firmy katastrofy ekologiczne: zanieczyszczenie ropą Zatoki Meksykańskiej z powodu awarii platformy Deepwater-Horizon (BP), awaria tankowca Exxon-Valdez w 1989 roku na Alasce (Exxon), trwające od dziesięcioleci zanieczyszczenie wybrzeża Nigerii (Shell); ponadto takich firm, jak: Anglo American, BHP Billiton, Vale, Rio Tinto, Glencore Xstrata, znanych nie tylko z zanieczyszczania środowiska, lecz również z naruszania praw człowieka. Mowa tutaj o Bill & Melinda Gates Foundation Trust (kapitał – 41 miliardów dolarów). Por. <http://www.sueddeutsche.de/wirtschaft/gates-stiftung-schmutzige-deals-mit-dem-geld-von-bill-gates-1.2402681>, 21.03.2015.

Widzimy więc, że nie chodzi tutaj o nieuczynnych przedsiębiorców z krajów wysoko rozwiniętych o takichże zamiarach. Lecz o system, w którym gospodarka staje się bronią, bo nam się to opłaca. Ale właśnie tylko nam. Jeśli patrzeć z wnętrza systemu, nie widać agresora, nie widać okupacji, nie widać ofiar. Czasem nawet widać miłosierdzie i współczucie.

---

“Dobroczynność to zatopienie prawa w gnojowisku łaski” (Johann Heinrich Pestalozzi, 1746–1827)<sup>84</sup>.

---

Komunikacje zawsze są sterowane interesami.

Z czego wynika, że nie ma bezinteresownych komunikacji.

---

Każde argumentowanie za pomocą dualistycznych konceptów (etnicznych, rasowych, narodowych itp.), gdzie po drugiej stronie stoi jakieś ‘nie-x’, jest, ma się rozumieć, totalitarne i faszystoidalne; podczas kiedy możemy argumentować niedualistycznie, na przykład za pomocą ‘ludzi’. Tu oczywiście również istnieje druga strona, tyle że my jesteśmy wtedy wszyscy na pokładzie.

---

<sup>84</sup> “Wohltätigkeit ist das Ersaufen des Rechts im Mistloch der Gnade” (cytowane za: <http://dr-mo.com/opinion/2012/wohltatigkeit>, 22.11.2014; por. też DW EKD *Es sollte überhaupt kein Armer unter Euch sein*, s. 25).

---

Taki mi się Marsz Patriotów rzucił w oczy.



Marsz patriotów zawsze jest faszystowski, bo 'patrioci' zawsze są faszystowscy, ponieważ definiują siebie przez wyłączenie kogoś innego jako innego. Oni są patriotami, jako że istnieje ktoś inny, kto a) nie jest patriotą oraz b) jest z innej nacji. W przeciwnym wypadku marsz patriotów mógłby być marszem wszystkich, a to bez sensu, bo przeciwko komu by się maszerowało, gdyby maszerowali wszyscy. Można by też zorganizować wspólny marsz polskich patriotów, niemieckich patriotów, francuskich, angielskich, hiszpańskich, włoskich, rosyjskich... Wszyscy oni maszerowaliby w jednym marszu jako patrioci, tyle że inni. Ale nie, patrioci maszerują zawsze przeciw komuś, a nigdy dla czegoś, co nie odwoływałoby się do istnienia innych. Bo jeśli wszyscy ludzie dołączą do patriotów, to czym ci patrioci wtedy będą? W takim wypadku wszyscy musieliby maszerować przeciwko wszystkim lub wszyscy za wszystkim. Mnie zaś w tym wszystkim nie podoba się samo maszerowanie.

Weźmy przykład. Spotyka się kobieta z Rosji z kobietą z Ukrainy. Pochodzenie tych pań z jakiegoś kraju nie ma najmniejszego wpływu na ich 'kobiecość'; panie pozostają kobietami, skądkolwiek by pochodziły. A teraz inna sytuacja – spotyka się patriota z Rosji i patriota z Ukrainy. Jakby coś innego, prawda? Skądkolwiek by ci państwo pochodzili, aby być patriotami, muszą mieć tego drugiego, który nie ma prawa być inny i chcieć być nimi. Bez niego ani rusz. A w naszym przykładzie, mimo że obaj panowie to patrioci, pewnie nie będą ze sobą rozmawiać, lub jeszcze gorzej.

A że gorzej jest możliwe – więc kilka przykładów.

Pojawiła się niedawno pewna organizacja o nazwie P.O.B. (Polska Ochotnicza Brygada) o takim logo:



i taki o sobie tekst uznała za stosowne opublikować:

“Celem P.O.B. jest działalność ogólnokrajowa, mająca na celu powołanie niezależnych i zdecentralizowanych centrów rekrutacyjnych werbujących ochotników do coraz bardziej nieuniknionej walki z siłami proeuropejskimi i neobanderowskimi na Ukrainie.

Działalność naszą motywujemy poczuciem zagrożenia powstającymi za naszą wschodnią granicą ruchami europejsko-antypolskimi, które już rozpoczęły swój haniebny pochód do objęcia władzy. Nieprzyjazne nam siły próbują namącić w naszym sąsiedztwie, zagrażają i nękają naszych rodaków na Kresach oraz normalnych obywateli Ukrainy.

W trosce o dobro naszego narodu jak i bratniego narodu ukraińskiego w imię zasady „za wolność naszą i waszą” jesteśmy gotowi użyć wszelkich środków, działając nawet z narażeniem życia, by uchronić sąsiednią nam Ukrainę przed widmem euroterroryzmu i banderyzmu”<sup>85</sup>.

Proszę zwrócić uwagę na to, że „obywatele Ukrainy” składają się z „normalnych obywateli Ukrainy” oraz, *per definitionem*, z nienormalnych, zaś o tym, kto jest normalny, a kto nie, decydują, w tym wypadku, Polacy, czyli obywatele kraju, który nie jest Ukrainą. Wszystko natomiast odbywa się „w trosce o dobro naszego narodu”. Dokładnie w ten sposób funkcjonuje faszyzm. Niezależnie od tego, czy faszyzmem się to nazywa, czy też metonimizuje jako ‘nacjonalizm’. To tylko dwa słowa; o różnym brzmieniu, ale tej samej funkcji. Co zaś mają ze sobą wspólnego „siły proeuropejskie” i „europejsko-antypolskie” z „neobanderowskimi”, jak i „widmo euroterroryzmu” z „banderyzmem” oraz na poziomie jakiej ideologii miałyby mieć ze sobą coś wspólnego, „normalni” obywatele pewnie się domyślą. Podobnie jak domyślą się, co oznacza: „jesteśmy gotowi użyć wszelkich środków, działając nawet z narażeniem życia”.

Można by co prawda argumentować, że mamy tu do czynienia z jakąś obscurną grupą bez znaczenia dla tak zwanego rozwoju wypadków,

---

<sup>85</sup> <http://vk.com/public66783490>, 31.04.2015.

gdyby nie następujące fakty i sposoby ich prezentacji werbalnej. Jak bowiem donosi „Gazeta Wroclawska”, owe marsze, za którymi stoi wspominana wyżej ideologia, są jednak stosunkowo popularne. A skoro są popularne, to pewnie stoi za tym coś, co tę popularność powoduje oraz uzasadnia zapraszanie na ów marsz przez „Gazetę Wroclawską”.

### **„Gazeta Wroclawska: Marsz Patriotów to wizytówka Wroclawia**

W zakończonym 31 grudnia plebiscycie „Gazety Wroclawskiej” na najważniejsze wydarzenie/miejsce Wroclawia bezapelacyjnie zwyciężył, organizowany od kilku lat przez Narodowe Odrodzenie Polski, Marsz Patriotów. Ta największa w kraju coroczna manifestacja nacjonalistyczna otrzymała 22 860 głosów, dystansując inne kandydaty. Przykładowo: na lewackie Centrum Reanimacji Kultury zagłosowało blisko 20 tysięcy mniej osób (2901 głosów), a reklamowane i finansowane przez towarzysza-prezydenta Dutkiewicza niezwykle kosztowne Wroclawskie Krasnale (jest ich w mieście już 300 sztuk) zyskały uznanie... 193 głosujących.

Z wielkim zadowoleniem zapraszamy na najbliższy Marsz Patriotów – 11 listopada 2015 roku!”

Zaś obrazek do tego taki<sup>86</sup>:

---

<sup>86</sup> <http://www.nop.org.pl/2015/01/04/gazeta-wroclawska-marsz-patriotow-to-wizytowka-wroclawia/>, 14.05.2015.





Istnieją oczywiście podręczniki dziennikarstwa twierdzące, że dziennikarze mają obowiązek nieuprzedzonego i obiektywnego donoszenia o tym, o czym donoszą, ale widać inkryminowani tu dziennikarze uczyli się z innych podręczników pewnie w innych czasach. Ale może to tylko jednorazowy wybryk, czyli tak zwane potknięcie. Raczej nie – co najwyżej dwukrotne, gdyż już w roku 2014 przeczytać mogliśmy taki tekst:

### **“V Marsz Patriotów: W obronie Niepodległości – przeciwko brukselskiej okupacji**

Już po raz piąty ulicami Wrocławia przeszedł Marsz Patriotów. Ta cykliczna manifestacja, organizowana przez Narodowe Odrodzenie Polski, ze względu na swój patriotyczny, zdecydowanie nacjonalistyczny, niepodległościowy i antyunijny charakter przyciąga tysiące ludzi ponad podziałami organizacyjnymi. Tegoroczna akcja, w której udział wzięło ok. 10 tysięcy osób (według »G. Wyborczej« 8 tysięcy) odbywała się pod hasłem »W obronie Niepodległości – przeciwko brukselskiej okupacji«. W przeciwieństwie do wielu 11 listopadaowych imprez publicznych, także tych organizowanych przez opozycję par-

lamentarną, czy organizacje quasi antysystemowe, Marsz Patriotów jest jasnym i wyraźnym głosem sprzeciwu zarówno wobec brukselskiego niewolnictwa, jak i marzeniom za powrotem postsowieckiej, rosyjskiej dominacji. Nasze stanowisko jest jasne, wyraźne i pozbawione elementów politycznej gry, charakterystycznych dla demoliberałów różnych odcieni. Nie chcemy reformować Unii Europejskiej, chcemy uwolnić Polskę spod jej dominacji. A symbolem tej walki jest NOPowska falanga i krzyż celtycki, które dumnie powiewały na sztandarach uczestników Marszu Patriotów.

W tegorocznym przemarszu, obok organizatorów – działacze Narodowego Odrodzenia Polski – jak zwykle udział wzięli kibice Śląska i Sparty Wrocław, Nysy Zgorzelec, autonomiczni nacjonalisci, aktywiści inicjatywy Narodowy Wołów, narodowcy z Nowej Rudy i Oleśnicy, kombatanci, działacze Solidarności Walczącej, Ruchu Oburzonych oraz szereg osób i środowisk, które trudno nawet wyliczyć – wszystkim na równi dziękujemy za przybycie. Do zobaczenia za rok!

Osobno dziękujemy za obecność także reprezentantom greckich narodowych rewolucjonistów z cypryjskiego ELAM.

Pamiętajmy, na Marszu Patriotów nie kończy się nasza odpowiedzialność za Polskę. Ona tu się zaczyna. Maszerujemy codziennie, pracując dla Polski i Polaków. Życie i śmierć dla Narodu!”<sup>87</sup>

Tekst jednoznaczny i niepozostawiający wątpliwości, jako że w tych kwestiach nie ma wątpliwości, a nawet są one, co najmniej, niewskazane. Nie bardzo wiadomo, co w tym towarzystwie robi Ruch Oburzonych (rozumiem, że chodzi o ruch Occupy) i czy ktoś aby czegoś nie pomylił.

---

<sup>87</sup> <http://www.nop.org.pl/2014/11/13/v-marsz-patriotow-w-obronie-niepodleglosci-przeciwko-brukselskiej-okupacji/>, 26.03.2015 (pisownia oryginalna).

W każdym razie trzeba będzie znowu umierać dla narodu. A takim jak ja, którzy nie chcą umierać dla narodu (jakiegokolwiek), a jeśli pozwolą mi Państwo na chwilę szczerości, którzy w ogóle nie chcą umierać (przynajmniej jeszcze nie teraz), zostanie udzielona w tej kwestii stosowna pomoc. Mimo że o nią nie prosiłem. Opublikowałem bowiem kiedyś felieton o poruszonym tutaj problemie i w odpowiedzi otrzymałem taką reprimendę od niejakiego dw\_1980:

“Primo: zjeb, który wysmarował tego pożałowania godnego śmiecia! musiał być bity w dzieciństwie i teraz jest sfrustrowanym odpadem poprzedniego systemu, który nie wie co z sobą zrobić, jak nie wie, to do jednostki wojskowej na przeszkolenie, wtedy skończy się szukanie po ulicach ch... do d...y.

Secundo: Aż się wierzyć nie chce, że JudenZeitung publikuje takie śmieci!!! A za nazwanie Marszu Niepodległości- faszyzmem, zajebał bym ci frajerze w mordę, a teraz możesz poskarżyć się na policję, że faszysta, chce cię bić. Faszysta, faszystka- moja żona i małe faszystki 3 letnia i 13 letnia, bo wszyscy tam byliśmy- śmieciu bez ambicji!  
dw\_1980<sup>88</sup>.

Otóż – w dzieciństwie bity nie byłem. Ale, jak się okazuje, co się odwleczę... Ciekawe, że komuniści grozili mi swego czasu (w 1974 roku) tym samym. Bo to jest to samo. Tylko inaczej się nazywa.

A jestem dość pewny, że dw\_1980 nosi takie koszulki<sup>89</sup>, jak to dobrze, że go po tym będę mógł poznać.

---

<sup>88</sup> [http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,142076,17646577,Dlaczego\\_na\\_spacerze\\_we\\_Wroclawiu\\_musze\\_widziec\\_faszyzm\\_.html](http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,142076,17646577,Dlaczego_na_spacerze_we_Wroclawiu_musze_widziec_faszyzm_.html), 27.03.2015 (pisownia oryginalna).

<sup>89</sup> <http://patoriot.com/2014/12/bluza-czarna-smierc-wrogom-ojczyzny/>, 14.05.2015.



---

Pewien trik.

Wychodząc od faktu, że komunikacja odbywa się zawsze tylko w tu i teraz, wszystko, co jest mówione czy może być mówione o przyszłości, jest, jako że mówione jest tu i teraz, prawdą, ponieważ nie zostanie zwalidowane lub sfalsyfikowane, gdyż powiedziane zostało tu i teraz, a nie w przyszłości, a zatem nie może zostać zwalidowane przez przyszłość. A zatem każdy tekst o przyszłości jest w porządku; a jeśli w przyszłości będzie inaczej, niż twierdził tekst (wtedy już z przeszłości), nie ma to znaczenia, gdyż tego tekstu wtedy już nie będzie inaczej jak tylko jako tekst historyczny, a te dla teraźniejszości nie mają znaczenia, lecz tylko funkcje (motywujące). Z przeszłością w ogóle nie ma problemu, bo ta nigdy nie istnieje, lecz spełnia w systemie tylko funkcje i w tym celu tylko jest konstruowana. Dlatego każdy tekst z przeszłości (czyli konserwę) odczytać można tak lub tak.

---

Zajmijmy tych głupków przeszłością, wtedy łatwo zniszczymy im ich przyszłość.

---

Zaś w kwestii faktów i ich faktyczności – znalazłem taki ciekawy przykład. Minister federalny Niemiec Thomas de Maizière (CDU) na temat odpowiedzialności organizatorów demonstracji ruchu Blockupy (Frankfurt nad Menem, 15.03.2015) za zamieszki w trakcie owej demonstracji powiedział:

“Wiedzieliśmy o fakcie, że tam ma zostać zastosowana przemoc. W tych kręgach było to od dawna wiadome”<sup>90</sup>.

Proszę zauważyć, jak zgrabnie definiowane są tutaj fakty w kontekście czasu. Pan minister przed zaistnieniem danej sytuacji (zamieszki) wiedział o zaistnieniu tej jeszcze niezaimplementowanej sytuacji jako o fakcie, którego wtedy, kiedy on to już wiedział, jeszcze nie było, a zatem nie było też faktu. Czego to język nie umożliwia.

---

Kiedy obserwowane przedmioty zbliżają się do nas lub się od nas oddalają, stają się one większe lub mniejsze. W rzeczy samej oczywiście takie się nie stają, gdyż nie mogą się przecież zwiększać lub zmniejszać, bo są, jakie są; to tylko my je widzimy, jakby stawały się większe lub mniejsze w zależności od naszej od nich odległości. Ciekawe. Jednakowoż większe lub mniejsze stają się one dla nas tylko w czasie (zbliżając się lub oddalając), natomiast same w sobie mają swoją stałą wielkość też w czasie, to znaczy przez cały czas. Mamy zatem dwie rzeczywistości i dwa czasy. Jeden czas, w którym przedmioty na przykład maleją (druga rzeczywistość, postrzeganiowa), i drugi czas, w którym stale są, jakie są (pierwsza

---

<sup>90</sup> “Wir wussten von der Tatsache, dass dort Gewalt angewendet werden soll. Das war in der Szene lange bekannt“ (Thomas de Maizière, <http://www.sueddeutsche.de/politik/nach-krawallen-in-frankfurt-blockupy-organisatoren-weisen-kritik-zurueck-1.2400638>, 19.03.2015).

rzeczywistość, czyli realność). Ciekawe, że filozofowie stawiają tu pytanie, co jest prawdziwe.

---

Ciągle gubimy się w przeszłości. Też w nauce. Filozofowie stale cytują zdania starych filozofów. Tylko dlatego że ci je powiedzieli, nie daje to jednak jeszcze sensu. To tak jakbyśmy, mówiąc o okrągłości Ziemi, stale powiadali: 'okrągła, zgodnie z teorią Kopernika, Ziemia'... Podczas kiedy spojrzawszy na zagadnienie z innej strony, zobaczyć można, że to, co nowe (odkrywcze, wynalezione), w każdej epoce zawsze pochodziło z tu i teraz oraz z chcianej (czyli projektowanej) przyszłości. Nigdy natomiast z przeszłości. Bo tam już niczego nie ma. Jeśli ktoś ze starych mistrzów powiedział coś, co się zgadza, oznacza to tylko, że my to teraz też już wiemy, bo w przeciwnym wypadku już wcześniej zauważylibyśmy, że ów ktoś coś odkrywczego powiedział. A skoro nie zauważyliśmy tego wcześniej, to niczego nam to nie dało oraz polega to może tylko na tym, że my tak przeinterpretowujemy przeszłość i starych mistrzów, żeby pasowali do naszego stanu wiedzy i żebyśmy się mogli na nich powoływać. Bo lubimy mieć kogoś, na kogo możemy się powoływać. A zatem skoro dzisiaj coś wiemy, to skoncentrujmy się na tym, by zacząć coś nowego, niezależnie od starych mistrzów.

Nie powinniśmy zatem szukać starych wzorów, idei..., lecz sprawdzić kategorie, za pomocą których my dzisiaj myślimy, niezależnie od tego, skąd one pochodzą. A zatem nie bierzmy czegoś dzisiejszego i nie stawiamy tego na tle starego, chcąc to wyjaśnić i uzasadnić, lecz pytajmy o to, skąd owo dzisiejsze się dzisiaj bierze i jak mamy to traktować oraz jak do tego podejść.

Stare rozwiązania są nieprzydatne do nowych problemów. Powinniśmy pytać: dlaczego coś jest problemem i jak do tego doszło?

Filozofia wygłasza sądy, a nauka – argumenty. Argumenty na rzecz tezy na tle teorii wiodącej, z której owe argumenty wynikają. Sądy zaś mogą być brane z powietrza. I tam pozostają.

---

Ten sam problem, moim zdaniem, widać w powtarzanym w charakterze powiedzonka pytaniu: ‘dlaczego woda jest mokra?’. To pytanie jest oczywiście bez sensu; nie tylko dlatego, że (sensowna) odpowiedź jest niemożliwa. Ale, tak między nami mówiąc, na podobnym zabiegu, czyli na uporczywych próbach odpowiedzi na takie pytania, opiera się przynajmniej spora część literatury filozoficznej. Podczas kiedy w rzeczy samej zarówno problemu, jak i konieczności odpowiedzi nie ma. Mamy tutaj do czynienia jedynie ze zgrabnym i poniekąd poetyckim zabiegiem mylenia czy zestawienia dwóch różnych i odmiennych poziomów. O ile woda stanowi element pierwszej rzeczywistości i jako taka po prostu jest, o tyle ‘mokrość’ stanowi element trzeciej rzeczywistości, wynikły z zastosowania komunikacji w rezultacie doświadczenia wynikłego z drugiej rzeczywistości. Bowiem woda jest mokra tylko dla kogoś, kto jest w stanie dokonać stosownych postrzeżeń i/lub o mokrości jest w stanie komunikować. Dla zwierząt niekomunikujących ‘mokrość’ się nie pojawia, pojawia się jedynie doświadczenie wynikłe z kontaktu z wodą, które to doświadczenie każde takie zwierzę zatrzymuje dla siebie (i dlatego o tym nic nie wiemy). A ponieważ zwierzęta te nikomu niczego nie komunikują, nie potrzebują też ‘mokrości’. Zwierzęta społeczne natomiast, czyli stosujące komunikacje, ‘mokrość’ co prawda postrzegają tak jak pozostałe (każde w ramach możliwości swego gatunku), ale mogą o tym ponadto komunikować. A cały trik polega na tym, że ‘mokrość’ występuje tylko i wyłącznie w języku, zaś woda zarówno w języku, jak i w rzeczywistości. Z tego, że obie występują w języku, wyciągamy uprawnienie do tego, by mniemać, że w rzeczywistości również występuje, oraz by o tym gaworzyć. I gaworzymy sobie. I nie

przeszkadza nam ich różny, tak zwany, status ontyczny, co najwyżej dzielimy się na nominalistów i realistów i już możemy sobie (od setek lat zresztą) rozważać, czy 'mokrość' istnieje. Co dowcipniejsi filozofowie debatują także o tym, czy woda istnieje, *an sich*, czyli jako taka, lub jako wola i wyobrażenie. Mało kto jednak postanawia podać w wątpliwość kwestię: co to znaczy 'istnieje' i do czego ten koncept komu służy. Widzimy wyraźnie, że filozofia bierze się w gruncie rzeczy z mylenia rzeczywistości. Wszystkich trzech ze sobą i każdej z osobna. Ostatnie zdanie jest oczywiście bez sensu, ale, jak widać, możliwe. Pytanie: gdzie możliwe? Ma się rozumieć – w trzeciej rzeczywistości, czyli w komunikacji.

Woda jest 'mokra' zawsze tylko dla kogoś, bo ktoś (w jakimś celu) wymyślił 'mokrość'; zaś woda jest wodą. To jednak tylko na poziomie atomarnym. Na poziomie kwantowym zaś cała kwestia jest jeszcze bardziej skomplikowana; tam bowiem nie ma ani wody, ani mokrości, ani nas, lecz tylko struny. I to dopiero jest zabawne.

---

"Zrzeszenie najlepszych lombardów" (reklama we Wrocławiu).

To oczywiście przykład na odsemantycznienie lub -nianie języka. Skoro bowiem jest to zrzeszenie, to jest dużo zrzeszonych (trudno się zrzeszać w pojedynkę), skoro zatem jest ich dużo i dodatkowo wszystkie są najlepsze, to sytuacja się komplikuje. I tak 'najlepszy' oznacza po prostu tylko 'dobry' albo nic.

Lub taki tekst:

"Wielkie otwarcie Media Markt po przebudowie" (plakat Media Markt we Wrocławiu).



A czy istnieje małe otwarcie?

---

Projekt badawczy – brak nam jakiegokolwiek kontaktu do dresiarzy, do ich świata, do tego, jacy oni są. Niczego o tym nie wiemy (wiemy tylko, jak my ich widzimy), bo żyjemy w zupełnie innym świecie. Można by to zbadać. Zwłaszcza kwestię, kto decyduje o tym, kto jest dresiarzem, i dlaczego on.

---

“W masie rozum maleje wraz ze wzrostem liczby zebranych” (Gustave Le Bon)<sup>91</sup>.

---

“Polityka to aktorstwo dla brzydkich ludzi. Ładni siedzą w Hollywood” (?).

---

“Wybierani przez wyborców nie mogą o niczym decydować, a tych, którzy decydują, nie można wybrać” (Horst Seehofer)<sup>92</sup>.

---

Nie różnica w programach partii politycznych jest istotna, lecz różnica w skutkach ich działalności dla społeczeństwa.

---

<sup>91</sup> Gustave Le Bon, 2007: *Psychologie der Massen* (1895). Neuenkirchen.

<sup>92</sup> Horst Seehofer – szef bawarskiej partii CSU, Unii Chrześcijańsko-Socjalnej.

---

“Wiedza jest jedynym software’em, który rośnie, kiedy się go używa”<sup>93</sup>.

---

To są masowe konsekwencje wynikające z indywidualnych działań.

---

A teraz będzie o wolności.

“15 sekund wolności w wakacyjnej akcji marki Nestea [tu – wideo, ale w książce z tym trudno – MF].

Nestea rozpoczyna nową, letnią aktywację. ›15 sekund wolności to platforma digitalowa wspierająca wprowadzenie nowej **butelki** Nestea. Akcja zakłada wykorzystanie kreatywnego kontentu wideo i zachęca internautów do dzielenia się sposobami na swoje ›15 sekund wolności.

W bieżącym roku Nestea wprowadziła nową platformę komunikacyjną Smak Wolności. Idea jest oparta na wynikach przeprowadzonego badania, które wykazało, że codziennie zmagamy się z trudnościami, które pozbawiają nas poczucia wolności i bez troski. Jednak, często wystarczy niewiele, aby z uśmiechem przyjmować wszelkie wyzwania codzienności i nie popaść w nudną rutynę.

15 sekund wolności to lokalna aktywacja, przygotowana na potrzeby wprowadzenia nowej butelki Nestea 250 ml. Dlaczego 15 se-

---

<sup>93</sup> Bez autora, <http://www.youtube.com/watch?v=Oouoe9UvEc>, 2.01.2015.

kund? W dzisiejszym świecie nie mamy zbyt wiele czasu i oczekujemy natychmiastowego efektu. Tyle też potrzeba, aby wypić nową Nestea o pojemności 250 ml.

Aby zyskać inspirację do pokonywania codziennych trudności Nestea przygotowała specjalną platformę digitalową z kreatywnym kontentem video – serią filmów przenoszących konsumentów w zapierające dech w piersiach miejsca i sytuacje. Każdego dnia kampanii na fanpage’u marki oraz na **www.15sekundwolności.pl** pojawi się nowy krótki film, dzięki któremu konsumenci będą mogli znaleźć chwilę wytchnienia od codziennych obowiązków.

W tym samym czasie na **fanpage Nestea** będzie trwać konkurs, w którym weźmie udział każdy, kto podzieli się swoim sposobem na codzienną chwilę wolności przez umieszczenie na FB lub Instagramie posta ze zdjęciem lub krótkim filmem i hashtagiem #15sekundwolności. Dzięki użyciu popularnego mechanizmu hashtagu Nestea daje fanom marki przyjazne narzędzie do włączenia się do interaktywnej zabawy.

Działania marki zostaną wsparte kampanią w Internecie.

Za przygotowanie koncepcji i realizację aktywacji odpowiada Agencja Next, planowaniem i zakupem mediów zajął się Dom Mediowy Starcom, materiały POS przygotowała agencja Fortis, działania PR przygotowała i realizuje agencja Rc2 Raczkiewicz Chenczke Consultants<sup>94</sup>.

15 sekund mamy. To jest pewne.

---

<sup>94</sup> <http://media2.pl/reklama-pr/112130-15-sekund-wolnosc-w-wakacyjnej-akcji-marki-Nestea-wideo.html>, 19.12.2014 (pisownia oryginalna).

A teraz taki tekst (z obrazkiem) i pytanie: czym obydwa te teksty się różnią?

**PiS**  
16 LISTOPADA  
WYBORY  
SAMORZĄDOWE  
TRZEBNICA

**Marcin Siczek**

**Okręg 4**  
Rada Miejska Trzebnicy

**Drodzy mieszkańcy Trzebnicy!**

Nazywam się Marcin Siczek. Zwracam się do Państwa z prośbą o poparcie mojej osoby w nadchodzących wyborach samorządowych do Rady Miejskiej.

W Trzebnicy mieszkam od urodzenia to jest od 1985r. Tu uczęszczałem do szkoły i tu mieszkam z kochającą żoną i córką Wiktorią. Pracuję w naszym mieście w firmie Vermeiren Polska. Mimo moich zaledwie 29 lat jestem już kilkuletnim członkiem tutejszego Prawa i Sprawiedliwości. Do Rady Miejskiej startowałem 4 lata temu lecz wówczas nie powiodło mi się ale nie zraziłem się, nie poddałem i próbuję po raz kolejny. Fakt iż przynajmniej się porażki i to że startuję kolejny raz stawia mnie w dobrym świetle.

W przypadku gdyby zdecydowali się Państwo oddać na mnie swój głos, zapewniam, iż moja aktywność w Radzie Miejskiej stałaby na wysokim poziomie.

Serdecznie dziękuję za czas, jaki Państwo przeznaczyliście na przeczytanie mojej ulotki. Pozdrawiam i zachęcam do pójścia na wybory!

Marcin Siczek

**MOJE CELE W RADZIE MIEJSKIEJ TRZEBNICY**

- Państwa głos pozwoli mi w sposób transparentny przestawić budżet gminy Trzebnica - jego wpływ i realne zadłużenie.
- Przejrzystość budżetu Trzebnicy.**
- Realizacja rozbudowy parkingu ulic Wałowa i Słoneczna.
- Zagospodarowanie terenu zielonego przy ul. Wałowej (naprzeciw Straży Pożarnej).
- Modernizacja infrastruktury miejskiej.**
- Maksymalne wykorzystanie programów unijnych w projektach swarych i miejskich dla Trzebnicy.
- Kompleksowy rozwój Trzebnicy.**

**Śłuchać Polaków, zmieniać Polskę**

Za prawidłowe odpowiedzi będę wręczał nagrody.

---

Albo żyje się w świecie, w którym wszyscy robią to samo i w którym wszystkich interesuje to samo, albo w innym świecie, w którym wszystkich innych interesuje to samo. Natomiast trudności pojawiają się, jeśli gadamy z kimś, kto żyje w świecie, w którym nie wszyscy robią to samo.

---

“Szczęście to uczucie, które się pojawia, kiedy przypatrujemy się nędzy kogoś innego” (?)<sup>95</sup>.

---

“Dopiero kiedy wszyscy nikczemnie i podle rzuca się na słabości wszystkich innych, kiedy wszyscy zostaną wyśmiani z powodu ich płci, pochodzenia, ich rasy, ich języka, ojczyzny i korzeni, ich wiary, religijnych i politycznych poglądów i oczywiście też cielesnych ułomności, i nikt nie zostanie oszczędzony, i kiedy wszyscy wezmą w tym udział – wtedy nareszcie będzie spokój i pokój. I potem impreza dopiero ruszy, wtedy już nie będzie się biadolić i skomleć, lecz będzie się żyło i umierało, i świętowało – to będzie zabawa, i nawet bogowie wpadną na chwilę na tę rewolucję, która nie potrzebuje już żadnych rewolucyjnych urzędników i katów” (Matthias Beltz, kabaretysta)<sup>96</sup>.

---

Coś podobnego widać w replice na pytanie: “Czy wolno śmiać się z rasistowskich dowcipów?”. Pytanie to jest tym samym, jak gdyby zapytać:

---

<sup>95</sup> “Glück ist das Gefühl, das sich einstellt, wenn man dem Elend eines anderen zuschaut”.

<sup>96</sup> “Erst wenn alle gemein und niederträchtig über die Schwächen aller anderen herziehen, wenn alle wegen ihres Geschlechts, ihrer Abstammung, ihrer thomann Rasse, ihrer Sprache Heimat und Herkunft, ihres Glaubens, der religiösen und politischen Anschauungen und natürlich auch der körperlichen Gebrechen ausgelacht werden und keiner ausgespart bleibt, und wenn alle mitmachen – dann ist endlich Ruhe und Frieden. Und dann geht die Party erst los, dann wird nicht mehr gejamert thomann und gejault, sondern gelebt und gestorben und gefeiert – da ist der Teufel los, und selbst die Götter schauen noch mal vorbei bei dieser Revolution, die keine revolutionären Beamten und Henker mehr braucht” (cytowane za: <https://liveundlustig.wordpress.com/2015/01/19/wann-ist-endlich-frieden-matthias-beltz-sagt-dann3045/>, 2.01.2015).

“Czy powinno się umrzeć, kiedy zostanie się niesłusznie zastrzelonym?” (Andreas Thiel, kabaretysta).

---

Śliczną definicję religii gdzieś usłyszałem –

“Najpierw przychodzą i wyłączają światło.  
A potem zaczynają sprzedawać świece”.

---

Istnieją ludzie, a dokładniej – mężczyźni, którzy cieszą się, że jadąc szybko w kółko cudzym samochodem, stać będą jutro w pierwszym rzędzie w wyścigu, podczas którego będą jeździć w kółko; jeden taki to na przykład Nico Rosberg. Ciekawe.

Ktoś kiedyś powiedział, że istnieje tylko jedna rzecz, która jest głupsza niż mężczyźni jadący samochodami w kółko, a mianowicie – mężczyźni oglądający mężczyzn jadących samochodami w kółko. Ale to pewnie złośliwość.

---

W Google’u nie otrzymuje się tego, czego się szuka, również nie szuka się tego, co się otrzymuje, lub szuka w tym, co się otrzymuje, lecz Google decyduje za pomocą swoich algorytmów o tym, co się otrzymuje i w czym można szukać. Nie chodzi o szukanie i znajdowanie (to byłaby wiedza), lecz o otrzymanie czegoś, czym – cokolwiek otrzymamy – mamy się zadowolić, ponieważ to otrzymaliśmy. A więc o ofertę rynkową.

Ale nawet kiedy się to widzi, człowiek nie staje się mądrzejszy.

Google nie pokazuje tego, czego Państwo szukają, lecz wyrzuca to, co Google uważa, że powinni Państwo znaleźć zgodnie z Państwa dotychczasowymi poszukiwaniami oraz interesami Google'a. Google wie, do jakiej klasy wiekowej, płciowej itp. Państwo należą, co ta klasa gdzie najczęściej kupuje, gdzie chodzi, co wklepuje w Google, i dokładnie to Wam oferuje.

Powstaje więc pytanie: czy ludzie mają prawo być głupi? Każdy ma do czegoś tam, a nawet do wielu rzeczy prawo, ale czy ma też prawo być głupi?

Odpowiedź: być – ma, ale pozostać – nie.

---

“Postęp staje się coraz nowocześniejszy” (Gerd Dudenhöffer, kabaretysta)<sup>97</sup>.

---

Czy jak mawia inny kabaretysta –

“Z gęsiami nie można rozmawiać o świętach bożego narodzenia” (Rainald Grebe).

---

Jeśli sądzą Państwo, że tu za dużo kabaretystów –

“Kabaret nie ma sensu, on tworzy sens” (Matthias Beltz)<sup>98</sup>.

---

<sup>97</sup> “Fortschritt wird immer moderner”.

<sup>98</sup> “Kabarett hat keinen Sinn, es macht Sinn”.

Dla wyjaśnienia może jeszcze odpowiedź na pytanie, dlaczego tu tak dużo kabaretystów i to niemieckich. To dość proste – kabaret to aktualnie w Niemczech jedna z bardzo nielicznych instytucji zajmujących się tym, czym ja się tutaj zajmuję, i to z punktu widzenia systemu, a nie jego indywidualnych przejawów, tym bowiem zajmują się: Attac, Occupy, Blockupy, Antifa itd.

Ubolewam nad tym, że dzisiaj nie ma w Polsce kabaretu, a kiedyś Polska była wśród czterech krajów, w których kabaret, w tej formie i funkcji społecznej, o jakiej tu mówię, występował (obok Francji, Czech i krajów niemieckojęzycznych). Mowa tu o kabarecie, a nie o *comedy*, to zupełnie coś innego. Kabaret to “gra z nabytymi zależnościami w [systemie – MF] wiedzy publiczności” (Henningsen 1967, 9). Kabaret konfrontuje nas, jak w zwierciadle, z naszymi uprzedzeniami, naszymi sposobami myślenia, proponując nam zastanowienie się nad tym; kabaret śmieje się z nas, a my, też się śmiejąc, to zauważamy. *Comedy* natomiast opowiada nam dowcipy, z których my się śmiejemy<sup>99</sup>. Ale to tak na marginesie tylko.

---

W takim razie jeszcze raz o nowoczesności. W relacjach o wybudowaniu we Francji kopii słynnej jaskini Chauveta z równie słynnymi malowidłami z czasów sprzed około 30 tysięcy lat przed naszą erą pojawił się następujący tekst:

“Malowidła, które również dzisiaj oddziałują jeszcze nowocześnie”<sup>100</sup>.

Widzimy zatem, że coś, co zostało namalowane w czasach prehistorycznych, jest dzisiaj jeszcze nowoczesne, podczas kiedy, skoro zostało

---

<sup>99</sup> Szerzej – por. Fleischer 2002.

<sup>100</sup> “(...) die auch heute noch modern wirken” (wiadomości *Tagesschau*, ARD z 10.04.2015).



namalowane w prehistorii, nie może być nowoczesne, bo nowoczesne jest coś, co powstało aktualnie lub, jak to się mówi, wybiega w przyszłość i dlatego jest nowoczesne. Ale nowoczesne może być też coś bardzo starego, byle było nowoczesne. Język jest po prostu narzędziem tylko, ale z sensem zbyt wiele wspólnego nie ma, lub nawet nic.

---

“Miliardy dla samorządu – lepsze życie Dolnoślązaków”<sup>101</sup>.

---

Dlaczego ekonomia nie miałaby być częścią tego, co społeczne, a nie, jak dzisiaj, autonomiczną wobec społeczeństwa formą władzy? W tym celu, jak wiadomo, potrzebna jest solidarność na najniższym poziomie społeczeństwa, najniższym w sensie: najmniej zorganizowanym, oraz potrzebne jest stworzenie oddolnych sieci społecznych funkcjonujących w bezpośrednim otoczeniu. Z tego zaś wynika, że nie ma sensu walka z systemem. Nie chodzi o to, by go (rewolucyjnie, krwawo lub bezkrwawo) obalić, lecz o to, by go opuścić. Zaś w gruncie rzeczy chodzi o to, by na tym właśnie poziomie wypracować lub znaleźć praktyki i strategie pozwalające na bycie i pozostanie *zdolnym do działań*. Pytanie brzmi: czy jestem zdolny do działań, czy tylko do reagowania na jakiegokolwiek oferty jakichkolwiek instytucji; czy tylko reaguję, spełniam oczekiwania, wypełniam (mnie-mane lub realne) obowiązki itp., czy też samodzielnie i w sposób samostanowiony działam? Nie chodzi tu oczywiście o fizyczną zdolność do działania jednostki, lecz o życie w takich przestrzeniach społecznych, ekonomicznych czy kognitywnych, w których dana jest możliwość działania, w których wchodzi ona w ogóle w rachubę i jest społecznie oczekiwana.

---

<sup>101</sup> Plakat wyborczy Pawła Wróblewskiego z Platformy Obywatelskiej do Sejmiku Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu, 14.11.2014.

Wymagane jest w tym celu oczywiście stworzenie poziomych i wspólnotowych zasad organizacji, a nie tylko takich zasad produkcji.

---

Generacja Facebooka niczego nie robi, nie działa, ona tylko reaguje na oferty. A to dlatego, że społeczeństwo się rozleciało, i dlatego generacja ta nie może już działać, jako że działanie wymaga społecznej koordynacji.

---

“Dając ludziom dużo pieniędzy, upewniamy się, że będą je wydawać w sposób, który jest zgodny z naszymi zamiarami” (David Koch).

Bracia Charles i David Koch posiadają razem około 84 miliardów dolarów oraz reprezentują poglądy typu: “instytucje państwowe powinny zostać zlikwidowane”, “USA powinno opuścić ONZ”, a “nauka o ewolucji to science fiction”<sup>102</sup>. Zaś wspólnie ze swoimi znajomymi przeznaczyci 300 milionów dolarów na wsparcie wyborów senackich w USA w 2014 roku.

---

Wystarczy, że człowiek sobie przysiądzie na ławce, a już za chwilę świat zaczyna się przed nim przesuwac. Najzupełniej niepotrzebnie.

---

Jeśli Państwo myślą, że to z tym życiem to przecież nie może być wszystko. Zapewniam Państwa – może.

---

<sup>102</sup> “Indem wir Leuten viel Geld geben, gehen wir sicher, daß sie es in einer Weise ausgeben, die mit unseren Absichten übereinstimmen” (sic!) (Koch 2014, 97).

---

Nie chodzi o to, że ktoś czegoś nie postrzega; chodzi o to, że on tego czegoś nie widzi, ponieważ nie posiada kategorii, za pomocą których to, co postrzega, mógłby włączyć w jakiś kontekst, w coś szerszego.

---

“Życie traci dużo przy bliższym poznaniu” (Josef Hader)<sup>103</sup>.

---

My musimy zawsze dokądś iść, zmierzać, bo jest tam zawsze coś, czego my potrzebujemy, i dlatego musimy tam iść... Dlaczego wszystko nie może po prostu być tu, gdzie już jesteśmy. Jak w przypadku drzewa; stoi ono i wszystko, czego potrzebuje, jest tam, gdzie ono stoi.

---

“matma + studia/sukces” (plakat Instytutu Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego).

---

A teraz, tak dla zabawy, kilka liczb.

“700 ludzi posiada 50% światowych zasobów finansowych. Najbogatszy procent ludności świata posiada 40% światowych zasobów finansowych. Najbogatsze 10% posiada razem 85% światowych zasobów finansowych, biedniejsze 50% razem tylko 1%. Mamy do

---

<sup>103</sup> “Das Leben verliert viel dadurch, dass man es kennenlernt”.

czynienia z sytuacją, w której wśród 100 osób jedna osoba posiada 90%, podczas kiedy pozostałe 99 osób dzieli między siebie pozostałe 10% pieniędzy. Najbogatsze 85% ludzi posiada ten sam majątek co biedna połowa ludności ziemi razem wzięta. 85 najbogatszych ludzi dysponuje majątkiem w wysokości 1 biliona funtów brytyjskich, co odpowiada majątkowi 3,5 miliarda najbiedniejszych ludzi. Majątek najbogatszego procenta ludności świata wynosi łącznie 60,88 biliona funtów. (...) Mniej niż 100 tysięcy ludzi, to jest 0,001% ludzkości, kontroluje więcej niż 30% światowych zasobów finansowych. (...) W roku 2007 147 koncernów kontrolowało 40% światowych zasobów finansowych wszystkich międzynarodowych firm<sup>104</sup>.

50% ludzi na świecie dzieli między siebie 1%, a górne 10% ludzi posiada więcej niż 50% pieniędzy, czyli majątku netto w wysokości 10 bilionów euro.

40% Niemców zarabia poniżej 2 tysięcy euro brutto, a 20% sytuuje się poniżej granicy ubóstwa.

---

<sup>104</sup> "Einer Studie zufolge betrug im Jahr 2000 der Gini-Koeffizient weltweit 0,892. Demnach besitzt das reichste Prozent der Weltbevölkerung 40% des Weltvermögens. Die reichsten 10% besaßen zusammen 85% des Weltvermögens, die ärmeren 50% zusammen nur 1%. Der Ungleichheitswert von 0,892 entspricht annähernd einer Situation, in der von 100 Personen eine Person 90% besitzt, während die anderen 99 Personen sich die übrigen 10 Prozent teilen. Nach Berechnungen von Oxfam ist die Vermögenskonzentration sogar noch deutlich stärker. Nach Oxfams Berechnungen aus dem Jahr 2014 verfügen die reichsten 85 Menschen über denselben Reichtum wie die ärmere Hälfte der Erdbevölkerung zusammen. Nach dem Bericht verfügen diese 85 reichsten Menschen über ein Vermögen von 1 Billion Britische Pfund, was dem Vermögen der 3,5 Milliarden ärmsten Menschen entspricht. Das Vermögen des reichsten Prozent der Weltbevölkerung belaufe sich weiterhin auf insgesamt 60,88 Billionen Pfund. (...) Weniger als 100 000 Menschen, also 0,001% der Weltbevölkerung, [kontrollieren] mehr als 30% des weltweiten Finanzvermögens. (...) Im Jahr 2007 kontrollierten 147 Konzerne etwa 40% des weltweiten Finanzvermögens aller internationalen Firmen" (<http://de.wikipedia.org/wiki/Vermögensverteilung>, 11.11.2014).

Im dłuższy ten zestaw liczb, tym mniej sensu i tym niechętniej człowiek chce się tym zajmować, wręcz się nudzimy.

---

Taki tekst pan Obama sobie wypowiedział:

“Jako jedyne supermocarstwo stawiamy czoło agresji Rosji, stanowi ona zagrożenie dla świata, jak to widzieliśmy przy zestrzeleniu samolotu pasażerskiego MH17” (Barack Obama)<sup>105</sup>.

Ani USA nie jest jedynym supermocarstwem (kto wydaje takie certyfikaty?), ani nie wiadomo, o jaką konkretnie agresję Rosji chodzi (jest ich bowiem kilka), ani nie ma dowodów na zestrzelenie wspomnianego samolotu przez Rosjan. Reszta się zgadza. Tyle na temat mediów, prawdy itp. A chodzi tu oczywiście tylko o konstrukcję rzeczywistości o takiej formie, która nam odpowiada. Nie ulega, ma się rozumieć, kwestii, że druga strona robi to samo. Powstaje tylko pytanie: po co, skoro my, dla których jest to robione, to widzimy? Odpowiedź jest prosta – my tego nie widzimy.

Bo albo na temat wysokości wydatków zbrojeniowych podajemy takie dane:

Rosja wydaje rocznie (2013) na zbrojenia 87,8 miliarda dolarów, Chiny 188 miliardów, a USA 640 miliardów (w liczbach absolutnych)<sup>106</sup>. Z czego wynika, co wynika. Między innymi, że ta agresywna Rosja to coś mało wydaje na zbrojenia.

---

<sup>105</sup> “Als die einzige Supermacht bieten wir der Aggression Rußlands die Stirn, sie stellt eine Bedrohung der Welt dar, wie wir gesehen haben beim Abschuß der Passagiermaschine MH17” (cytowane za niemieckimi wiadomościami – *Tagesschau*, ARD, 15.11.2014, 20.00).

<sup>106</sup> <http://www.tagesschau.de/ausland/militaerausgaben-sipri100.html>, 5.01.2015.

Albo podajemy takie dane na temat wydatków na brojenia (w procentowej relacji do PKB): Rosja 3,9%, Chiny 4,3%, USA 4,06%<sup>107</sup>.

Jak widać, powstają dwa różne światy. Pytanie: który jest lepszy?

---

Na marginesie koncepcji ekonomii po wzroście gospodarczym Niko Paecha pojawiają się ostatnio pewne ciekawe i, moim zdaniem, nowe aspekty jego teorii oraz praktyki ekonomii w wysoko zdyferencjonowanych społeczeństwach<sup>108</sup>. Główna zmiana czy rozszerzenie tej teorii polega na uwzględnieniu czasu jako istotnego czynnika procesów zarówno ekonomicznych, jak i komunikacyjnych.

Punkt wyjścia to obserwacja, że w aktualnych realizacjach społeczeństwa osiągamy granicę zdolności czy wydolności przyswajania nowych zdarzeń (ostatnie w sensie teorii systemów), co prowadzi w konsekwencji do braku mocy przerobowych w istotnym dla generowania systemów społecznych procesie redukcji kompleksowości.

Tutaj Niko Paech upraszcza co nieco zagadnienie, traktując na jednym poziomie skomplikowanie i kompleksowość. W teorii nauki obydwie te terminy zdefiniowane są następująco: *skomplikowanie* to ilość elementów; zaś *kompleksowość* to ilość relacji między elementami. Możliwe więc są systemy o wielu elementach, czyli bardzo skomplikowane, ale o niewielkiej ilości relacji między nimi, czyli mało kompleksowe. I odwrotnie: możliwe są systemy o niewielkiej ilości elementów, ale wykazujące bardzo liczne relacje między tymi niewieloma elementami. Możliwe są oczywiście

---

<sup>107</sup> <http://www.indexmundi.com/g/r.aspx?v=132&l=de>, 5.01.2015.

<sup>108</sup> Szeroko i szczegółowo opisałem tę koncepcję w *Kapitale*, por. Fleischer 2014, 364–370.

również wszystkie pozostałe układy. Ważna jest tylko zależność między skomplikowaniem a kompleksowością w systemach otwartych, gdzie z reguły dochodzi do redukcji skomplikowania, przez co system wypracowuje sobie wolne moce dla konstrukcji kompleksowości. Kompleksowość bowiem to stabilność systemu; skomplikowanie to tylko skomplikowanie, czyli wielkość systemu.

Uwzględniając te ustalenia i rozsupłując tę zależność, argumentować możemy następująco.

Przez realne przyspieszenie procesów medializacji i procesów komunikacyjnych nie jesteśmy już w wystarczającym stopniu w stanie redukować skomplikowania i generować odpowiedniego i stosownego dla działania komunikacji poziomu kompleksowości. Wręcz przeciwnie – nie tylko nie redukujemy skomplikowania, lecz produkujemy również za dużo kompleksowości i orientujemy się już tylko na redukowanie kompleksowości, którą sami, o dziwo, w za dużym stopniu wyprodukowaliśmy, zamiast zając się redukcją skomplikowania, a następnie z tak zredukowanego skomplikowania generować już tylko odpowiedni poziom kompleksowości. Przenosimy, by tak rzec, zalewające nas skomplikowanie na produkowaną przez nas samych zalewającą nas kompleksowość. To zaś związane jest bezpośrednio z czynnikiem czasu, w ramach którego tego typu procesy dopiero się odbywają.

Faktem (w sensie naukowym, realnościowym, a nie stylistycznym) jest obserwacja, że niczego nie możemy dokonać, wykonać, osiągnąć itp. bez czasu, bez zużycia czasu. Cokolwiek robimy, czy to fizycznie, czy w formie komunikacji lub samego myślenia tylko, musimy temu poświęcić określoną ilość czasu, czyli zużyć czas. On zaś posiada tę niesympatyczną właściwość, że jest rzadki, to znaczy – jest go niewiele, oraz jest (dla nas) skończony. Można go co prawda (kognitywnie) nieznacznie wydłużać lub skracać poprzez szybsze (lub wolniejsze) wykonywanie czegoś, tak że

wtedy w danej jednostce czasu mieści się, by tak rzec, więcej działania, więcej komunikacji; generalnie jednak jest on skończony i im większa kompleksowość, tym jest go mniej, mniej mamy go do dyspozycji, gdyż kompleksowość procesów wymaga dla ich asymilacji więcej czasu. Tym samym tracimy, wykonując coś w sytuacji braku czasu (a naprawdę – jedynie zbyt dużej kompleksowości tego wykonywanego czegoś; brak czasu to złudzenie, on jest konstans, jego brak diagnozujemy jedynie z uwagi na to, co chcemy w danym czasie zrobić; jeśli chcę w trakcie 10 minut wypalić papierosa, to uda mi się to bez problemów, jeśli natomiast chcę w tym samym czasie napisać artykuł naukowy, to będę miał problem, bo 10 minut to za mało czasu; o ilości czasu decyduje zatem nasze mniemanie na okoliczność tego, ile się myśli, że się go potrzebuje), a wracając do zdania głównego – tym samym zatem tracimy uważność, gdyż nie koncentrujemy się już na danej czynności, danym działaniu, danej komunikacji, lecz na zmieszczeniu się w czasie, a ponieważ czasu nie wydłużymy, wykonujemy coś po łebkach, szybko i tandetnie, mieszcząc się w czasie. W czasie zmieścilibyśmy się w każdym wypadku i zmieścimy się zawsze, jeśli tylko dostosujemy do danej kompleksowości działania potrzebny dla tego i takiego działania czas; a nie odwrotnie – czyli redukując działanie wobec sterowanej zewnętrznie ilości czasu pozostającego do dyspozycji. Czas zatem to gwarantowanie uważności; korzyść dla nas rośnie wraz z czasem, który się w coś inwestuje.

My zaś sytuujemy się w aktualnych społeczeństwach w odwrotnej relacji – w skończonej ilości czasu staramy się zmieścić tyle działań, ile się w niej nie mieści. Sytuacja jest paradoksalna i kuriozalna oraz produkuje, ma się rozumieć, stres, gdyż walka z realnością zawsze produkuje stres. Powstaje bowiem konkurencja czasu czy konkurencja o czas w trakcie używania czegoś, w trakcie komunikacji czy działań fizycznych. Ponieważ czas jest skończony, a ofert na przykład rynkowych mamy tyle, ile mamy, musimy się decydować na realizację tej, a nie innej oferty, gdyż realizacja obydwu nie zmieści się w danym czasie. I tak mamy konku-



rencję o czas, podczas kiedy jest go w najwyższym stopniu dość, bo tyle, ile jest.

W ten sposób obserwować można, że wrogiem przyjemności jest niewystarczającość czasu. Jeśli mamy na czytanie książki 10 godzin, czytanie to sprawia nam przyjemność; jeśli zaś mamy na to godzinę, przyjemność się nie pojawia, a jeno stres.

Wyraźnie widać ten syndrom w przypadku tak zwanych nowych mediów. Piszę 'tak zwanych', gdyż nie mogę widzieć, a i nikt mądrzejszy nie mógł mi dotychczas pokazać, na czym owa nowość miałyby polegać. Wydaje mi się, że mylimy w tym kontekście koncept nowości z konceptem innego. Bo jeśli pisaliśmy swego czasu piórem, to pisanie później długopisem nie jest czymś nowym, lecz jedynie czymś innym; jeśli ktoś wyprodukował jakiś dziwny młotek, to nie jest on nowy, lecz tylko inny (niż dotychczas). Wracając do syndromu – tak zwane nowe media kradną nam czas, ponieważ operują gigantycznym wyborem, dla orientacji w którym musimy zainwestować ogromne ilości czasu, nim dotrzemy do właściwej, czyli poszukiwanej przez nas, treści. Rozwiązanie, jakie aktualnie stosujemy (w sytuacji stresu i nadprodukcji), jest zadziwiająco proste. Ponieważ nie mamy czasu na inwestowanie czasu w znalezienie szukanej treści, rezygnujemy z szukania treści i zadowolamy się przegłędaniem stron internetowych i odkrywaniem tego, co się właśnie nadarza, czyli jest oferowane. Na końcu okazuje się, że przejrzeliliśmy setki stron WWW i znaleźliśmy mnóstwo ciekawych rzeczy, tylko nie to, czego szukaliśmy, jednak owe znalezione rzeczy pozbawione są kontekstu, wzajemnych zależności i tym samym sensu. Ale zmieściliśmy się w czasie.

Jak widać, problem nie leży w ofercie ani w nowych mediach, ani w złym internecie, lecz w danej wydolności (suficjencja) aparatu kognitywnego, niedopasowanej do pozostającego dla nas do dyspozycji czasu, oraz w subsystencji (= z siebie samego, samo z siebie, utrzymanie się

z tego, co jest). Równie dobrze widać ów syndrom w przypadku tak zwanego krytycznego czasu innowacji, który koniecznie musimy uwzględnić zarówno w komunikacjach, jak i w gospodarce. My zaś "szybciej wnosimy nowe rozwiązania, niż jesteśmy w stanie nauczyć się, jakie są tego skutki uboczne"<sup>109</sup>.

Ponadto widzimy, że naszym najważniejszym surowcem we wszelkich procesach gospodarczych, kognitywnych i komunikacyjnych jest czas. A jest on podobnie skończony jak wszystkie inne wykorzystywane przez nas surowce. Powinniśmy zatem rozsądnie z niego korzystać, gdyż więcej go nie będzie.

W odniesieniu do gospodarki Niko Paech proponuje ekonomię opartą na zasadach działania systemów otwartych i na głównym ich elemencie, jakim jest równowaga chwiejna (*steady state*). Na temat takich systemów w odniesieniu do biologii i do komunikacji pisałem już wielokrotnie, więc tutaj, nie chcąc zanudzać, odsyłam już tylko do stosownych publikacji (Fleischer 2007, 2002).

---

Proszę mi podać jedno uprzedzenie, które się nie zgadza (nie jest prawdą).

Zabawność tego powiedzonka polega oczywiście na ułomności logiki. Bo jeśli podam jakieś funkcjonujące w komunikacji uprzedzenie (na przykład – Szkoci są skąpi), to zawsze można zapytać: a czy wszyscy Szkoci? Oczywiście nie wszyscy, a zatem 'Szkoci są skąpi' nie jest uprzedzeniem tylko prawdą. A zatem wszystkie uprzedzenia są prawdziwe, ale nie są

---

<sup>109</sup> "Wir bringen schneller neue Lösungen ein, als wir in der Lage sind zu lernen, was die Nebenfolgen sind" (Niko Paech, *Befreiung vom Überfluss*, <https://www.youtube.com/watch?v=5oa8dFQVH-U>, 11.12.2015).

uprzedzeniami. Ale jeśli nie są uprzedzeniami, to nie są też prawdą. Logika w ogóle jest sympatycznym pomysłem.

---

A: Masz się dobrze?

B: Nie, lepiej.

---

“Kto chodzi w kółko, ten oszczędza sobie drogę powrotną” (Rolf Rolfs)<sup>110</sup>.

---

Pewien człowiek jechał we Wrocławiu samochodem po chodniku (rejestracji nie podam), mimo iż ulica była i nadal jest obok, a nawet jest równoległa do owego chodnika (co dość często się zdarza). To ja zwracam mu uwagę gestycznie, że to chodnik i dzieci chodzą (wskazując na dzieci, bo rzeczywiście akurat szły). Na to on zahamował raptownie, wyskoczył z samochodu i odezwał się w te słowa: “Co ci się, kurwa, nie podoba, masz problem?”. Na to ja: “Proszę pana, jedź pan po chodniku”. Na to on: “No i chuj. Co ci się, kurwa, nie podoba, to niech mi miasto, kurwa, zrobi parkingi” (Wrocław, 14.12.2014, 11.20). Co prawda nie rozumiałem, po co mu do jeżdżenia samochodem parking, ale mniejsza o to.

Sytuacja tylko dlatego nie skończyła się (dla mnie) mordobiciem, na co ów osobnik najwyraźniej miał ochotę, że uratował mnie humor. Osobnik

---

<sup>110</sup> “Wer im Kreis geht, spart sich der Rückweg”.

ów, wyskakując zarówno z mordą, jak i z samochodu, zapomniał odpiąć pas. W związku z czym jego werbalne groźby w kontekście zaplątanego w pasy nieszczęśnika straciły sporo na mocy, a ja zyskałem czas, by się oddalić. Pasy bezpieczeństwa dlatego tak się właśnie nazywają.

---

Definicja głupka – głupek to jest człowiek, który nie wie, że jest głupkiem.

---

Kiedy podejmujemy fałszywą decyzję, wtedy nie chodzi o tę fałszywą decyzję ani o fałszywość tej decyzji. Lecz kiedy jakąś decyzję *podjęliśmy*, wtedy decyzja ta okazuje się fałszywa lub prawidłowa dopiero w świecie, który poprzez tę, podjętą przedtem, decyzję został stworzony. Nie można przedtem wiedzieć, czy jakaś decyzja jest fałszywa czy prawidłowa, lecz dopiero potem, kiedy jest już podjęta. A więc podejmuje się ją i tworzy przez to nowy świat. I może się wtedy dziwić.

---

“Porównanie i porównywanie to smar w trybach systemu” (Max Uthoff, kabaretysta).

---

“Rozum się nie sumuje, głupota tak” (?).

---

“Faszyzm to nie jest pogląd, faszyzm to przestępstwo” (?).

---

Nie – trzeba, powinno się, musi się, ma tak być, lecz – a co by było, gdyby?

---

“Koniec jeszcze nie minął” (?).

---

“Jak się będziecie uczyć u dyletantów, to w najlepszym wypadku będziecie sami dyletantami” (?).

Mogą to teraz Państwo interpretować, jak chcą.

---

W zen istnieje pewne ciekawe ujęcie ducha, czyli psychiki; do tego stopnia ciekawe, że nawet język ma z tym problem. Chodzi o tak zwane-go wartościującego ducha, o wartościujący umysł. Zwykle wychodzimy od tego, że ‘ja żyję’; przez to niechęć powstaje dualizm między ja i całą resztą. A co by było, gdybyśmy wyszli od perspektywy, że życie dzieje się we mnie i że to jedno? Nasze pojęcia, w zupełnie innym celu wyprodukowane, bo dla generowania społeczeństwa, raz wymyślone przetłumaczą nam nasze doświadczenia, które, jak wiadomo, zdobywa każdy z osobna, dla siebie i bezpośrednio, i owe pojęcia stosowane do oglądu i opisu świata wnoszą nam niepostrzeżenie wartościowanie. Ale nawet to nie jest niczym zdrożnym, jako że tak się po prostu dzieje, odkąd wymyśliliśmy pojęcia; nie jest niczym zdrożnym, póki się na tym poznajemy i o tym wiemy, i nam to nie przeszkadza. Kiedy jesteśmy głodni, wtedy brzuch nam burczy; i bardzo dobrze, niech sobie burczy, nie przejmujemy

się tym (a przy najbliższej okazji sobie coś zjemy). To samo ma miejsce również z mózgiem i w mózgu, jak mu się nudzi, to sobie burczy, czyli wymyśla nam niestworzone rzeczy; więc niech sobie burczy. Dokładnie o to chodzi.

Sęk w tym, że nie widzimy rzeczy takimi, jakimi są, bez wartościowania, bez oceny, bez zrządzenia, lecz widzimy je takimi, jakimi je myślimy, sobie wyobrażamy, że być powinny, że mają być, czyli takimi, jakimi je mamy w mózgu. A potem się najczęściej dziwimy, że mamy z nimi kłopoty, bo nie zachowują się tak, jak naszym zdaniem powinny. Formy, rzeczy, świat nie są czymś stałym, twardym i niezmiennym, to tylko my robimy sobie zdjęcie świata i uważamy, że teraz mamy rzeczywistość. Mamy tylko zdjęcie, martwe i smutne; świat jest gdzie indziej. W przypadku rzeczywistych zdjęć nie mamy problemu z rozróżnianiem zdjęcia i rzeczywistości; w przypadku rezultatów pracy naszego mózgu już tak. A dlaczego?

Ważne są, jak twierdzi Doris Zölls, trzy rzeczy:

- a) dziwienie się, a nie z góry wiemy, czego chcemy. Życie odbywa się w każdej formie. Tu uwaga – ‘mieć’ i ‘nie-mieć’ nie jest obojętne, lecz równoważnościowe;
- b) szacunek – wszystko jest buddą, więc wszystko trzeba cenić, to właśnie wyraża *gasho*;
- c) wdzięczność. Z tym to najtrudniej.

Żaś generalnie – “pustka jest pustką, ponieważ nie ma właściwości” (Doris Zölls)<sup>111</sup>.

---

<sup>111</sup> Cały ten akapit referuje stanowisko Doris Zölls (*Zen im Alltag*, <https://www.youtube.com/watch?v=ZOPDhbGHguk>, 12.02.2015).

---

“Cel stoi w drodze” (?).

---

“A: Czytałem Pana książkę.

B: Ach, to Pan” (?).

---

“Najgorsze, co może się zdarzyć satyrykowi? Że nie bierze się go poważnie” (?).

---

“Satyra tylko wtedy trafia na opór, kiedy mówi prawdę” (Christoph Sieber).

---

“Masy nie dają ci ani prawa, ani władzy.  
Masy się odbywają” (Fatih Cevikkollu).

---

Teraz znowu będzie dłuższy kawałek. Bo fascynuje mnie od dłuższego czasu zjawisko narratywów. Niekoniecznie widziane z perspektywy literaturoznawczej czy antropologicznej, lecz z perspektywy nauki o komunikacji. Wydaje mi się bowiem, że jest to dotychczas nieporuszany obszar badawczy, którym warto się dokładniej zająć, jako że dotyczy

całej komunikacji i wszelkich naszych wypowiedzi, a nie tylko tego, co zwykle się określać jako opowiadanie. Na początek oddzielić należy, moim zdaniem, narratywy od duktusu i od wzoru. O ile duktus dotyczy wyłącznie stylistyki wypowiedzi, mniej lub bardziej indywidualnej, kiedy dany autor mówi na swój, charakteryzujący go lub mu podobnych sposób, oraz o ile wzory dotyczą elementów drugiej rzeczywistości (postrzeganiowych, realnościowych), o tyle narratywy dotyczą tylko takich sposobów mówienia, które są możliwe. Narratyw więc to jedynie możliwy sposób mówienia na określony temat, o określonych rzeczach, zjawiskach itp. Kiedy zamierzamy wyprodukować wypowiedź, potrzebujemy *przedtem* konkretnego narratywu, za pomocą którego dopiero możemy się o danym czymś wypowiadać. Tak rozumiane narratywy są oczywiście (historycznie) zmienne, podlegają warjacjaom i rozwojowi; w danym stanie procesów komunikacyjnych jednak są obowiązujące, ponieważ w danej formie produkują jedynie możliwe sposoby mówienia na określony temat. W tym sensie o wojnie, o rozwoju gospodarczym, o miłości czy nienawiści, o pieniądzach itp. można mówić tylko tak, a nie inaczej. Zaś kiedy nie ma narratywu, wtedy nie tylko nie można o czymś mówić, lecz również i w ogóle nie ma nic do powiedzenia, a przynajmniej coś myślanego nie da się wyrazić, bo nie ma jak i w jakich ramach, w ramach jakiego narratywu.

Spójrzmy zatem na razie na samo to pojęcie i jego zastosowania. W perspektywie antropologicznej i w narratologii narratyw to wypowiedź odnosząca się treściowo i z uwagi na subtekst<sup>112</sup> do czegoś znanego oraz posiadająca funkcję przyporządkowania myśli, wiedzy, przeżyć do znanych kategorii. Na tym poziomie pracuje definicja interdyskursowa, czyli Wikipedii (patrz [www.wikipedia.de](http://www.wikipedia.de)). Pojęcie narratywu łączone jest

---

<sup>112</sup> Subtekst, co nieco upraszczając, to wiedza o świecie konieczna do zrozumienia tekstu. Jeśli więc powiemy, że 'ten pan to taki miś z okienka', wtedy, aby zrozumieć tekst, trzeba wiedzieć, że była kiedyś audycja telewizyjna, do której (i jej znaczeń) ta wypowiedź się odnosi. Kto tego nie wie, konstruuje inną wypowiedź.



ponadto z historią (w sensie *story*) i określa wpisywanie danych treści czy zamiarów komunikacyjnych w dane historie właśnie, czyli w coś zastanego, znanego, przywykłego. Proces ten posiada jednak ciekawą cechę, a mianowicie jego aktywacja powoduje konstrukcję sensów w opowiadane treści, których te bez danego narratywu zasadniczo nie posiadają. I tak narratyw służy do upraszczania rzeczywistości, w ten sposób, że to, co do niego nie pasuje, czego on nie przewiduje, nie może się w wypowiedzi pojawić, jako że narratyw tego czegoś nie przewiduje.

W ramach narratologii zaś preferuje się perspektywę antropologii kulturowej i społecznej i rozumie narratywy jako wypowiedzi językowe, a nie jako ramy takich wypowiedzi, przy czym dany narratyw zawiera zawsze element treściowy oraz subtekst i formułowany jest przez autora pochodzącego z danego obszaru kulturowego. Funkcją tak rozumianego narratywu jest przekład wypowiedzi na znane pojęcia i konteksty, czyli interpretacja rzeczywistości w ramach tej rzeczywistości właśnie i jej logiki. Z punktu widzenia badań ujęcie takie pozwala na rekonstrukcję norm, wartości i wyobrażeń, struktur mentalnych i typologizacji świata danej społeczności. "Mniej chodzi o pytanie, co się dzieje, lecz raczej o to, w jakie struktury sensu coś jest wlewane, aby to zrozumieć" (Genette 2010, 13), owe struktury sensu natomiast manifestują się w opowiadanej historii (*story*). "Narratywne jakieś opowiadanie jest przez odniesienie do historii, a dyskursem jest ona przez odniesienie do narracji" (Genette 2010, 13). Tyle krótki przegląd relewantnych dla nas koncepcji.

Wyjaśnienia wymaga może jeszcze pojęcie subtekstu. Jak już wyżej wspominałem, subtekst to niejako wiedza o świecie, o środowisku wypowiedzi, umożliwiająca jej zrozumienie, to wszelkie odwołania do czegoś poza wypowiedzią (w uproszczeniu jest tym samym, co Charles S. Peirce określa jako 'obiekt znaku'). W tym rozumieniu można by rozszerzyć pojęcie subtekstu generalnie na wszystkie elementy niezawarte eksplicytnie w wypowiedzi, ale implicytnie przez nią wywoływane,

na przykład: ironia, aluzja, właściwe znaczenie tekstu, przymrużenie oka. Tego rodzaju rozszerzenie wydaje mi się bardzo istotne w wymiarze komunikacyjnym, ponieważ zezwala na stosowanie wspomnianych środków właśnie w funkcji ograniczenia publiczności, wykluczenia kogoś z kręgu wtajemniczonych, kogoś, kto właśnie nie potrafi czytać między wierszami.

Narratywy rekonstruowalne są zatem (w perspektywie badawczej) zarówno z samej wypowiedzi, jak również z jej ewokowanego przez nią subtekstu. Niewykluczone, że istnieją też narratywy pracujące wyłącznie tak rozumianym językiem ezopowym z pominięciem eksplicytnej warstwy językowej.

Analizując aktualnie stosowane w komunikacji narratywy, można, jak mi się wydaje, zaobserwować daleko posuniętą ich minimalizację czy redukcję do niewielu tylko, które obsłużyć mają wiele zjawisk rzeczywistości (trzeciej oczywiście). Z drugiej strony natomiast obserwować można pojawianie się coraz większej ilości zjawisk o różnorodnej strukturze, funkcji i proweniencji, o coraz bardziej heterogennym charakterze, z którymi komunikacja sobie najwyraźniej nie radzi, również z powodu redukcji pozostających dotychczas do dyspozycji narratywów. Coraz bardziej kompleksowy świat komunikowany ma być czy jest za pomocą coraz mniejszej liczby narratywów, gdyby sprowadzić zagadnienie do plakatywnego algorytmu.

Proszę wziąć w charakterze przykładu aktualne wojny: na Ukrainie, w Mali, Czadzie i Somalii oraz Państwo Islamskie. To bardzo różne konflikty zbrojne, wynikające z różnych przyczyn i prowadzone z różnych powodów. Medialnie natomiast donosimy o nich za pomocą tego samego i jednego narratywu, a mianowicie bipolarnego podziału na dobrych i złych, przy czym, jak to zwykle ma miejsce w podziałach bipolarnych, dobrzy to nasi. Aktualna sytuacja (2015) na Ukrainie jest niezmiernie

skomplikowana, a wręcz mętna, my zaś realizujemy prosty narratyw produkujący proste wypowiedzi.

To oczywiście tylko przykład. Analizą objąć by trzeba różne i pochodzące z różnych obszarów oraz obsługujące różne obszary narratywy dotyczące: procesów gospodarczych (jak się mówi o bezrobociu, wzroście gospodarczym, kapitalizmie), medialnych (nowe media, media społecznościowe, manipulacja mediów), społecznych (mniejszości etniczne, kibice sportowi, *hooligans*) czy indywidualnych (sposoby wyrażania przyjaźni, narratywy małżeństw wielo- lub jedнопłciowych, *burnout*, stres w pracy).

Mamy zatem materiał na kilka lat badań i to interdyscyplinarnych. Bo jeśli w myśl badań z zakresu neurofizjologii wyjść od tego, że mózg jest maszyną do rozpoznawania wzorów, która w rezultacie konstruuje wzory i struktury, to narratywy byłyby maszynami do rozpoznawania wzorów w komunikacji. Czyli odkrywamy tu bardzo głębokie zależności.

---

“Kurwa, ja pierdolę. Ostatnio co on odpierdał, to już chuj” (słowa około 17-letniego młodzieńca do takichże, Wrocław, 13.02.2015, 14.25).

Zdaje się, że chodzi o: ‘no, nieładnie się zachował’. Jeśli to przetłumaczyć.

---

Punk to postawa, a postawy mają to do siebie, że semantyzują całość dookolnego życia, komunikacyjnego i społecznego, ale również to, że nie trzeba ich manifestować komunikacyjnie, lecz w działaniu. Patrz aneks.

---

Krystaliczna klarowność komunikatu.

Tylko dlatego, że ładnie brzmi.

---

Życie wprawia mnie czasem w niejaki podziw.

---

Jakaś historia z tego wyniknie; a jeśli żadna, to to właśnie była ta historia.

---

## Literatura

- Aicher Otl, 1991: *Analog und digital*. Berlin.
- Beavin Janet H., Jackson Don D., Watzlawick Paul, 1969: *Menschliche Kommunikation – Formen, Störungen, Paradoxien*. Bern.
- Braungart Michael, McDonough William, 2005: *Einfach intelligent produzieren*. Berlin.
- Braungart Michael, McDonough William (Red.), 2008: *Die nächste industrielle Revolution: Die Cradle-to-Cradle-Community*. Hamburg.
- Burkart Roland, 2002: *Kommunikationswissenschaft*. Wien–Köln–Weimar.
- Crouch Colin, 2004: *Post-Democracy*. Cambridge.
- Crouch Colin, 2008: *Postdemokratie*. Frankfurt am Main.
- Crouch Colin, 2011: *Das befremdliche Überleben des Neoliberalismus*. Berlin.
- Diez Georg, 2015: *Die Krieger der Apokalypse*. "Spiegel", 12, 114.
- Felber Christian, [b.r.]: *Die Gemeinwohlökonomie. Eine demokratische Alternative wächst*. <http://www.christian-felber.at/schaetze/gemeinwohl.pdf>, 20.02.2015.
- Fleischer Michael, 2002: *Konstrukcja rzeczywistości*. Wrocław.
- Fleischer Michael, 2007: *Ogólna teoria komunikacji*. Wrocław.
- Fleischer Michael, 2011: *Reklama. Struktura i funkcje w wymiarze komunikacyjnym*. Łódź.
- Fleischer Michael, 2012: *Typologia komunikacji*. Łódź.
- Fleischer Michael, 2013: *Notatki*. Kraków.
- Fleischer Michael, 2014: *Kapitał. Niestety nie( )ludzki*. Kraków.
- Foucault Michel, 2006a: *Die Geburt der Biopolitik. Geschichte der Gouvernementalität II*. Frankfurt am Main.

- Foucault Michel, 2006b: *Sicherheit, Territorium, Bevölkerung. Geschichte der Gouvernementalität I*. Frankfurt am Main.
- Genette Gérard, 2010: *Die Erzählung*. Berlin.
- Glaserfeld Ernst von, 1997: *Radikaler Konstruktivismus. Ideen, Ergebnisse, Probleme*. Frankfurt am Main.
- Habscheid Stephan, 2005: *Das Internet – ein Massenmedium?* W: Torsten Siever, Peter Schlobinski, Jens Runkehl (Red.): *Linguistik. Impulse & Tendenzen. Websprache.net. Sprache und Kommunikation im Internet*. Berlin–New York, 51–86.
- Harvey David, 2012: *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*. Warszawa.
- Heitger Barbara, 1991: *Chaotische Organisation – organisiertes Chaos? Der Beitrag des Managements zur lernenden Organisation*. W: Thomas Sattelberger (Red.): *Die lernende Organisation: Konzepte für eine neue Qualität der Unternehmensentwicklung*. Wiesbaden, 113–124.
- Henningsen Jürgen, 1967: *Theorie des Kabarett*. Rattingen.
- Herrmann Ulrike, 2010: *Hurra, wir dürfen zahlen. Der Selbstbetrug der Mittelschicht*. Frankfurt am Main.
- Herrmann Ulrike, 2013: *Der Sieg des Kapitals. Wie der Reichtum in die Welt kam: Die Geschichte von Wachstum, Geld und Krisen*. Frankfurt am Main.
- Hörmann Franz, 2013: *Kooperativer Individualismus. Das Gesellschaftssystem der freien Entfaltung*. <http://www.franzhoermann.com/>, 6.05.2013.
- Huisken Freerk, 1998: *Erziehung im Kapitalismus. Von den Grundlügen der Pädagogik und dem unbestreitbaren Nutzen der bürgerlichen Lehranstalten*. Hamburg.
- Huisken Freerk, 2010: *Ausbildung im Kapitalismus: Macht die Schule dumm? (GegenStandpunkt)*. <https://www.youtube.com/watch?v=yO6I9gSTH24>, 10.11.2014.
- janKomunikant, 2012: *Style życia w komunikacji. Komunikacyjna stratyfikacja społeczeństwa*. Kraków (zespół badawczy w składzie: Monika Bednorz, Michael Fleischer, Michał Grech, Annette Siemes, Mariusz Wszotek).
- Kelbaugh Douglas, 1997: *Common Place*. Seattle.
- Koch David, 2014: "Der Spiegel", 44, 97.

- Kuhn Johannes, 2015: *Facebook ist tot und so mächtig wie nie*. "Süddeutsche Zeitung", 25.03.
- Le Bon Gustave, 2007: *Psychologie der Massen* (1895). Neuenkirchen.
- Lehner Daniel, 2010: *Politik unter postdemokratischen Bedingungen*. "Die Zukunft", 5. <http://diezukunft.at/?p=1398>, 20.02.2013.
- Luhmann Niklas, 2004: *Einführung in die Systemtheorie*. Heidelberg.
- Maletzke Gerhard, 1998: *Psychologie der Massenkommunikation*. W: Gerhard Maletzke: *Kommunikationswissenschaft im Überblick: Grundlagen, Probleme, Perspektiven*. Opladen, 45–68.
- Mullis Daniel, Schipper Sebastian, 2013: *Die postdemokratische Stadt zwischen Politisierung und Kontinuität. Oder ist die Stadt jemals demokratisch gewesen?* "Zeitschrift für Kritische Stadtforschung", 2, 79–100.
- Parsons Talcott, 1976: *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen.
- Parsons Talcott, 1977: *Social Systems and the Evolution of Action Theory*. New York.
- Parsons Talcott, 1978: *Action Theory and the Human Condition*. New York.
- Peirce Charles S., 1931–1960: *Collected Papers of Charles Sanders Peirce*. Vols. 1–7. Cambridge, Mass.
- Rancière Jacques, 1997: *Demokratie und Postdemokratie*. W: Alain Badiou, Jacques Rancière, Rado Riha, Jelica Sumic-Riha (Red.): *Politik der Wahrheit*. Wien, 94–122.
- Rancière Jacques, 2002: *Das Unvernehmen. Politik und Philosophie*. Frankfurt am Main.
- Rancière Jacques, 2008: *Zehn Thesen zur Politik*. Berlin–Zürich.
- Rancière Jacques, 2011 a: *Das Schlimmste ist, wenn die Macht von denen besetzt wird, die sie haben wollten* (2009). W: Jacques Rancière (Red.): *Moments politiques. Interventionen 1977–2009*. Berlin–Zürich, 199–205.
- Rancière Jacques, 2011 b: *Die politische Unreinheit* (2004). W: Jacques Rancière (Red.): *Moments politiques. Interventionen 1977–2009*. Berlin–Zürich, 151–161.
- Schmidt Siegfried J., 2012: *Lehren der Kontingenz. Erinnerung an 40 Jahre Doppelleben*. Berlin.

Schmidt Siegfried J., Zurstiege Guido, 2000: *Orientierung Kommunikationswissenschaft. Was sie kann, was sie will*. Reinbek bei Hamburg.

Stowasser Horst, 2007: *Anarchie! Idee, Geschichte, Perspektiven*. Hamburg.

Swyngedouw Erik, 2009: *The antinomies of the postpolitical city: In search of a democratic politics of environmental production*. "International Journal of Urban and Regional Research", 33/3, 601–620.

Swyngedouw Erik, 2011: *Interrogating post-democratization: Reclaiming egalitarian political spaces*. "Political Geography", 30/7, 370–380.

Walther Elisabeth, 1979: *Allgemeine Zeichenlehre*. Stuttgart.

Watzlawick Paul, 2011: *Man kann nicht nicht kommunizieren*. Bern.

Wehler Hans-Ulrich, 2013: *Die neue Umverteilung. Soziale Ungleichheit in Deutschland*. München.

Welzer Harald, 2010: *Wojny klimatyczne. Za co będziemy zabijać w XXI wieku?* Warszawa.

Welzer Harald, 2013: *Selbst denken. Eine Anleitung zum Widerstand*. Frankfurt am Main.

Welzer Harald, Leggewie Claus, 2012: *Koniec świata, jaki znaliśmy. Klimat, przyszłość i szanse demokracji*. Warszawa.

Willke Helmut, 1987: *Differenzierung und Integration in Luhmanns Theorie sozialer Systeme*. W: Hans Haferkamp, Michael Schmid (Red.): *Sinn, Kommunikation und soziale Differenzierung. Beiträge zu Luhmanns Theorie sozialer Systeme*. Frankfurt am Main, 247–274.

Willke Helmut, 1994: *Systemtheorie II: Interventionstheorie. Grundzüge einer Theorie der Intervention in komplexe Systeme*. Stuttgart.

Willke Helmut, 1996: *Systemtheorie I: Grundlagen. Eine Einführung in die Grundprobleme der Theorie sozialer Systeme*. Stuttgart.

Yanagi Sōetsu, 1999: *Die Schönheit der einfachen Dinge. Mingei – japanische Einsichten in die verborgenen Kräfte der Harmonie*. Bergisch-Gladbach.



## Aneks

Cała ta książka, oprócz wielu innych, ma jeszcze tę wadę, że mało w niej poezji. Aby temu (w ostatniej chwili) zapobiec, pozwolę sobie zaprezentować tu, w aneksie, przekłady piosenek z ostatniej płyty – *Kactus* – jednej z moich ulubionych grup muzycznych i ideologicznych, grupy punkowej Hass<sup>113</sup>. Również po to, aby pokazać, że poezja nie zawsze musi być »poetycka«, nie zawsze musi zawierać metafory, metonimie, rymy i inne synekdochy, lecz że może w poezji chodzić o coś ważnego i istotnego, coś, co dotyczy nas wszystkich i naszego codziennego świata, jakim go zrobiliśmy, też bez użycia wspomnianych wyżej tropów czy środków stylistycznych. Prezentacja samych tekstów to – w przypadku piosenek – oczywiście mało, gdyż muzyka jest równie ważna, a tu – nawet jeszcze ważniejsza. Ale w książkach z tym na razie kłopot. Dlatego tu same teksty. Mnie osobiście fascynuje w nich ich nienadętość, ich prostota, ich koślawość i ułomność oraz – z punktu widzenia tak zwanej liryki – tandentność i precyzyjność – z punktu widzenia prezentowanej ideologii, jak i zjawisk w jej ramach poruszanych

---

<sup>113</sup> Grupa Hass (nienawiść) powstała w 1978 roku w Zagłębiu Ruhry i działała regularnie do 2001 roku. Nazwa 'Hass' to oczywiście typowa dla punka ironia, claim grupy bowiem brzmi: "sama nienawiść już nie wystarcza" ("Hass allein genügt nicht mehr"). Po 13 latach milczenia grupa wydała w 2014 roku nową płytę – *Kactus* (sractus), z której pochodzą prezentowane tutaj teksty. Jeśli spojrzeć (na przykład w sieci) na życiorysy członków tej grupy, wyraźnie widać, że punk to właśnie postawa. Zaś zabieg zastosowany w nazwie płyty w języku niemieckim (inaczej niż w moim przekładzie) funkcjonuje jedynie w wersji pisanej; nazwa rośliny – *kactus* – i płyty – *Kactus* – w wymowie brzmią identycznie; forma *Kactus* natomiast odwołuje się do słowa *kacken* (srać), co daje inkryminowany efekt. Ale to tylko dla wyjaśnienia.

i diagnozowanych. A teksty te brzmią tak [wszystkie teksty i muzyka: Peter Blümer, poza *Terror von oben* (terror z góry) – tekst: Tommy Sohns, muzyka: Chris Roemer]:

## Hass – Sraktus (Kacktus)

### z powiewającymi flagami

nic się nie poprawiło  
nic nie jest wreszcie dobre  
przez zaciśnięte gardła  
topimy naszą frustrację  
jeszcze jesteście zakuci w łańcuchy  
ciągle jeszcze zniewaleni  
od czasu do czasu dla jakiejś kości  
jesteśmy posłuszni i grzeczni

lecz jeszcze nic nie stracone, póki jesteśmy  
bo tak trzymamy się razem, że nic nas nigdy nie pokona  
nasz opór trwa, jak długo jeszcze stoimy  
nasze flagi będą wiały, a my nigdy nie upadniemy

zdegenerowany do stylu w muzyce  
dla browarów – dla jakiegoś banku  
wygrał chmiel i sól  
ewolucji niech będą dzięki

lecz jeszcze....

nie chodziło o melodie

nie o liryczne śpiewy  
chodziło o rebelię  
kiedy się wszystko zaczęło

lecz jeszcze...

## śnięte ryby

wiszą mocno na haku pracy i płacy  
i hasają w rzece jednolitej papki  
pławią się wiarą w swą wyjątkowość  
żartoczni i na wszystko gotowi

oni są głodni i chcą coraz więcej  
oni są głodni i chcą więcej

jak śnięte ryby – śnięte ryby  
płyną z prądem  
jak śnięte ryby – śnięte ryby  
ich gnijące ciała – już czuję ich odór

łapią każdą przynętę, którą im się podstawią  
na każdej nowej fali płyną na samym przodzie  
grają w tę wielką grę chciwości i zysku  
gdzie duży pożera małego

oni są głodni...

jak śnięte ryby – śnięte ryby  
płyną na otwarte morze  
jak śnięte ryby – śnięte ryby

i nim się obejrzysz – płyniesz za nimi

jak śnięte ryby...

## wracam na psychiatrię

z powrotem w domu, totalnie sfrustrowany  
pytam się, co tu po mnie  
tęsknię za tym innym miejscem  
tam był co prawda tłok  
rankami brodzenie w wodzie i ergoterapia  
ale potem znowu kolorowe pigułki  
chcę z powrotem na psychiatrię

ataki paniki – szумы w uszach  
uwięziony w ciemnościach  
depresje, poczucie winy  
odłóż ten nóż na stół  
uratujcie mnie przed sobą – dobrze wiecie jak  
dajcie mi te kolorowe pigułki  
chcę z powrotem na psychiatrię  
chcę z powrotem na psychiatrię

gapię się tępo w sufit  
gapię się tępo w ścianę  
nic nie boli bardziej, niż niczego nie czuć  
a nóż znowu w ręce

wyciągnijcie mnie – nim zaświnię dywan – tego mi nigdy nie wyba-  
czysz  
dajcie mi te kolorowe pigułki

chęć z powrotem na psychiatrię

wyciągnijcie mnie...

## bezlitośnie

myśmy to wywołali – niebawem wyjdzie do światła  
on nas wszystkich wezwie – litość jest mu obca  
ten dzień się zbliża, czas dojrzał, to tylko jego obowiązek  
piorun i grzmot towarzyszą mu z ciemności

kulawi będą biegli  
niemi będą krzycheć

bezlitosne będą jego czyny  
bezlitośnie uwolni świat od nas  
bezlitośnie nas zniszczy  
jego cienie, jego postać – widzę ich wszędzie

bierze nasze życia jak popadło – on nie ma ceny  
tytuły, nazwiska nieważne, żałosne i małe  
musisz tylko dobrze spojrzeć – wtedy go zobaczysz  
ignoracja i pycha znaczą jego drogę

ateiści będą się modlić  
a pobożni przestaną

bezlitosne...  
bezlitosne...

on nie przyjdzie z żadnej jaskini

żadne niebo go nie wysłało  
myśmy go stworzyli  
on to – ty i ja

bezlitosne...

## dość durny

czy ty właściwie wiesz, jaki durny jesteś  
wierzysz niewzruszenie, że w tobie nie tkwi faszysta  
nie dziwi cię to, nawet gdyby jacyś stali przed tobą  
i śpiewali ci brunatną piosenkę, ty byś ich nie rozpoznał

dość durny jaki jesteś  
dość durny jaki jesteś  
taki durny jaki jesteś

ostro wyszlifowanymi słowami, niejednym starym rymem  
schlebiają twoim uszom, karmią w tobie to ziarno  
znając głębię twoich uczuć, jaki słaby właściwie jesteś  
strach przed wszystkim, co jest obce i inne

dość durny...

potem idziesz do domu, płyta w ręce  
niesiesz w sobie nowe wartości, jak duma i ojczyzna  
wojowniczo nastawiony, uwolniony od myślenia  
nareszcie wiesz, kto jest winny twojego niezadowolenia

dość durny...

## walet, dama, król, dupa

globalizacja – tak nazywa się ich ulubiona nowa gra  
optymalizacja zysków – to ich zadeklarowany cel  
reguły jak zwykle ustalili ci sami  
ty jesteś pionkiem, który nadstawia swoją głowę

przegrałeś, a nawet nie grałeś  
przegrałeś, karty były znaczone  
typy jak ty przecież nigdy nie osiągną celu  
oskubią nas i przechytrzą

dla nich to tylko gra – dla ciebie to wszystko albo nic  
oni mają wszystkie atuty, bo zręcznie mieszały karty  
pula jest tylko dla nich, to oczywiste  
kości rzucone, szóstka pokazała ci dupę

przegrałeś...

## trutka na szczury

dziś byłeś znowu naprawdę grzeczny  
wydrapałeś swój talerz do czysta  
pestycydy – dioksyna  
ładnie połknięte jak lekarstwo

a gdyby przyniosło to jeszcze więcej zysków  
zaaplikujecie nam nawet trutkę na szczury  
nie, waszej zupy nie lubię  
ale to jest wam obojętne  
nawet trutka na szczury – trutka na szczury

nie zepsuje wam waszej zupy  
zatkać nos i łykać  
żryj albo zdychaj  
resztki padliny, kurze gównu  
smaczności – prawie za darmo

świnie na dopingu, BSE  
bolą was tylko w portfelu

a gdyby...

siew grozy, manipulowany genetycznie  
wy zwozicie żniwa, a my mutujemy

a gdyby...

## czas odejść

zbierz całą twoją odwagę  
przełam twój strach  
przed samotnością – bądź pewna  
że ty go nigdy nie zmienisz  
przebaczając i znosiłaś  
już zbyt długo i zbyt często  
a on znowu uderzył  
a winy szukał u ciebie

i nocą przychodzi do ciebie  
i bierze sobie przemocą  
co go wyłącznie interesuje  
nikt cię nie słyszy



nikt cię nie słyszy, jak płaczesz

często już przysięgał  
że niedługo wszystko będzie inaczej  
że właściwie tego nie chciał  
tak mu się tylko zdarzyło

i wtedy nocą przychodzi...

kiedy sobie wszystko przypominasz  
choć raz będziesz szczerą wobec siebie  
już zawsze tak było  
że czas odejść

i wtedy nocą przychodzi...

## terror z góry

asocjalność jest nowoczesna  
niehumanitarność to sedno sprawy  
oni są bogaci – ty jesteś biedny  
was jest dużo – alarm kryzysowy

terror z góry  
dla wszystkich mikrobów  
terror elit  
skorumpowanych pasożytów

zdezinformowany kanał mózgowy  
wszyscy są mądrzejsi – to brutalne  
wytropione – każde kliknięcie

każdy to wie – a mimo to bierze udział

terror...

## klęska głodu w RFN

soczyste steki stoją na stole  
truskawki ze śmietaną, pyszne, świeże  
następny urlop już dawno zabukowany  
jedna rzecz tylko jeszcze, która zamąca radość  
nowe BMW jest droższe niż każde poprzednie

klęska głodu w RFN

klęska głodu w RFN

nie mogę na tę nędzę już patrzeć  
jak oni się męczą przez życie  
lamenty i krzyki  
czyżby to była ta nowa bieda

przewracają się w łóżku, nocą nie mogą spać  
po piwie z beczki i niejednej tłustej słoninie  
jako mikroinwestorzy i hobbystyczni spekulanci  
trwożą się o swoje oszczędności  
a ci, którzy w ogóle nic nie mają,  
muszą znosić ich drwiny

klęska głodu w RFN...

## piosenki o miłości

tak chętnie bym śpiewał ładne piosenki o miłości  
ale niestety żadne nie przychodzą mi do głowy, a jeśli tak, to brzmią  
jakby je ktoś inny wymyślił  
a potem jeszcze ten strach – że ktoś tam się śmieje

zawsze tylko ten łomot – i tak go nikt nie kupuje  
takim czymś nic nie poderwiesz – przestań lepiej  
popatrz na "jak zostać gwiazdą" – ci to coś potrafią  
to jeszcze jest muzyka – a pieniądze też oni zarabiają

tak chętnie bym śpiewał...

ty jesteś prawdziwy palant – zupełnie oziębły  
udajesz zawsze tylko twardego – pokażże uczucia  
taki łomot – tego przecież nikt nie chce słuchać  
zróbże coś z sercem, cierpieniem i mózgiem

tak chętnie bym śpiewał...

## anarchia

to dzieje się w mojej głowie  
co myślę i co robię  
o tym decyduję najczęściej ja  
niepotrzebny mi do tego żaden symbol  
niepotrzebna żadna kurtka  
na której jest napisane, czym jestem  
żadne kule ideologiczne  
które też są tylko markami

anarchia – to po prostu tylko słowo  
anarchia – niewarta ani kropli krwi  
anarchia – też bez tego wydzierania się  
anarchia – wiem, że jestem wolny

nawet kiedy to nie zawsze łatwe  
znajdę swoją drogę  
miłość i szacunek  
to wszystko, co się liczy

anarchia...

## delirny dzień

mówisz, masz nowego, naprawdę mocny typ  
musisz mnie opuścić, bo po prostu jesteś zakochana  
jak wrośnięty siedzę tu i myślę, że mnie zaraz trafi szlag  
czy to zły żart czy znowu taki dzień

dzisiaj jest delirny dzień – totalnie się urżnąć w planie  
dzisiaj trzeba się pozbyć całej tej frustracji  
dzisiaj dam z siebie wszystko, aż będę musiał rzygać

mój szef mówi, przykro mi, nie potrzebujemy już pana  
mamy innego, który jest szybszy, nie przychodź już jutro  
jak wrośnięty siedzę tu i myślę, że mnie zaraz trafi szlag  
tak, jestem pewien, dzisiaj jest znowu taki dzień

dzisiaj jest....

idę do mojej matki, wyplakuję się u niej za wszystkie czasy

ona mówi, przykro jej, ale tak to się właśnie kończy  
zrób choć raz coś z głową, wysil się choć raz  
ty jesteś taką oferumą, że już nie mogę patrzeć

dzisiaj jest....

## superpunk

w każdej pozornie klarownej zupie  
on ugania się za włosom  
nawet kiedy wszyscy są tego samego zdania  
on wietrzy zdradę  
w każdym gąszczu kłamstw  
on natychmiast widzi, w czym rzecz

superpunk – bezlitośnie uświadamia  
kiedy przychodzi, biorę nogi w troki  
lepiej przynieś mi szybko piwo  
superpunk – dziękujemy ci

spiski od zawsze już były  
jego specjalnością  
nie ma bezprawia, nie ma komercji  
których on by od razu nie zwęszył  
a jeśli służy, to prawdzie  
to i czasem nasra na to

superpunk...

## czarny, czerwony, złoty

tak naprawdę to nie zmieniliście się nigdy  
tylko poduczylili i teraz wiecie, jak  
nawet przed wami samymi ukryć  
jakie monstrum w was śpi

czarny – czerwony – czarny – czerwony  
czarny – czerwony – czarny – czerwony – złoty

kiedy tamy znowu puszcza  
znowu będziecie mówili, że tego nie chcieliście

nacjonalistyczny masowy szal  
z nową odwagą w obliczu flagi  
lecz za często pokazywaliście  
że niedługo pozostajecie skromni

czarny – czerwony – czarny – czerwony  
czarny – czerwony – czarny – czerwony – złoty

zyski abonowane  
europa od dawna przez nas rządzona

czarny – czerwony – czarny – czerwony  
czarny – czerwony – czarny – czerwony – złoty

---

A teraz to już naprawdę koniec.

---



